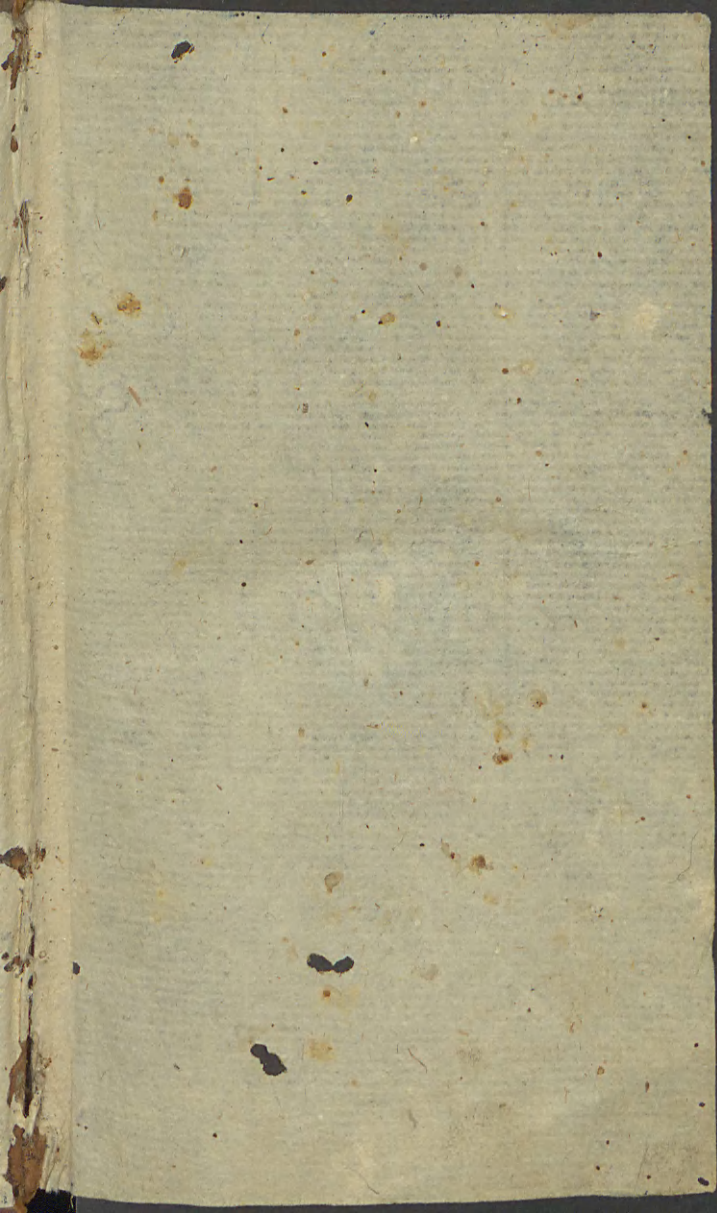
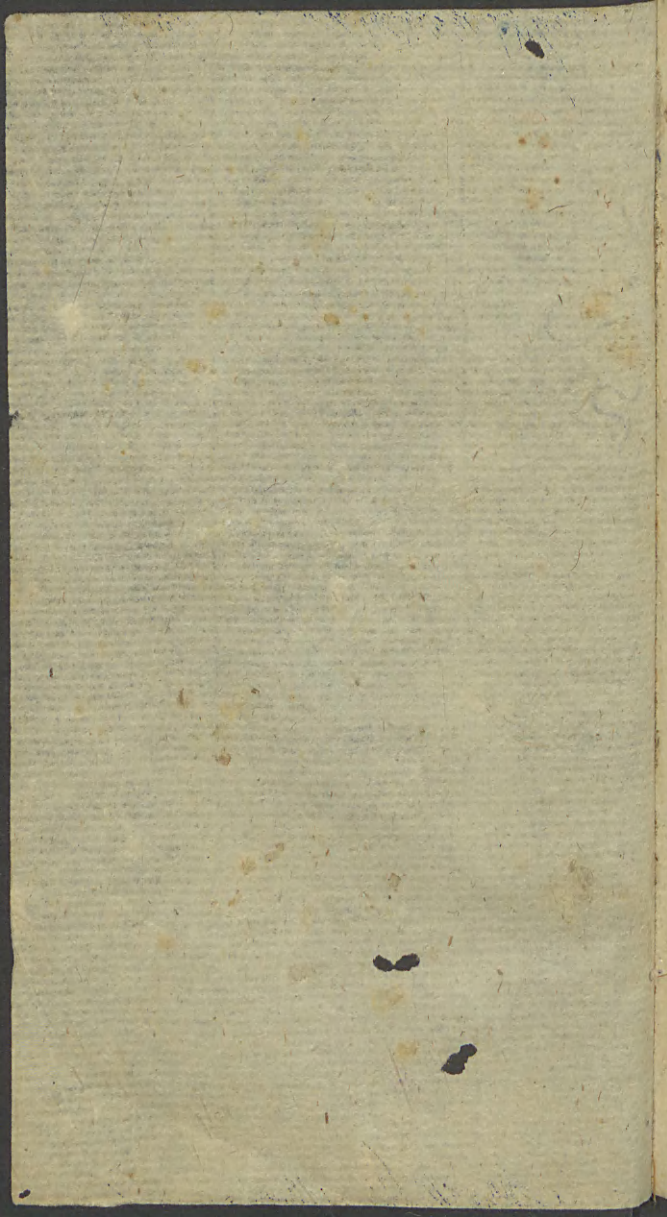




*
* Z BIBLIOTEKI *
*
* *Antoniego Józefa Jurcwicza* *
*
* Komornika Granicznego *
*
* P o w i a t o w : *
*
* Grodzieski: Wolkowyski: i Slonimski: *
*
* No 279. *





275
**POWIEŚCI
MORALNE**

**Z RÓŻNYCH AUTORÓW
PRZEZ**

JEYMC PANNE UNCY

NA DOPEŁNIENIE IAKOBY POWIEŚCI

P. M ARMONTELA

WYBRANE,

A Z FRANCUZKIEGO NA JEZYK POLSKI

przez IMC NN.

W Y Ł O Z O N E.

T O M I I I.

Tomu H

Notucie 24

Jerzy wicz



W WARSZAWIE

W Drukarni Piotra Dufour.

M. DCC. LXXX.



P-18-0-1153 III

80-1477



MIŁOSC

NIE IEST NIGDY BEZ TRWOGI,
POWIEŚĆ MORALNA.



INDYICZYKOWIE oddający
część boską (a) *Bramie*, otrzy-
mali byli zdawna ten dziwny od-
nlego przywilej, iż dusza ich mogła po-
dług upodobania opuścić ciało swoje, prze-
mieścić się do innego, a potem znowu po-

(a) Sekta Pogańska w Indyach, założona od
jednego Filozofa Indyjskiego, zwanego u nich
Budhan; między innymi Boskami kładzie na-
przód *Bramę*, który, iak mówią, stworzył naturę.

Tom III. P. Uncy.

A 11

Antoni Jull for j. w. w.

wrócić. Te więc tak wolne dusze wstępowały bez trudności, nawet w rośliny, w zwierzęta nierozumne, w narzędzia muzyczne; naostatek latały po gwiazdach, i zgola po całym świecie. Ciała zaś pod niebytność duszy, iakoby snem uspione, w spokojności zostawały.

Wolność ta podziwienią godna, zależała od jedney szczególnie tajemniczey modlitewki, która się nazywała *Mandyrana*. Tego zaś pacierza, nie wiem, czyli sam przez siebie *Brama* objawiwszy się nauczał, czyli też przez którego sobie ulubionego ślugę; lecz skutek nigdy nie chybił. Dofyć go było tylko mówić, a natychmiast dusza odłączyć się mogła od ciała. Nie długo atoli Indyjczycowie cieszyli się tym przywilejem, którego im tak ślusznie zazdrościły inne narody. Sławna jest historia, dla której im odebrał tę wolność *Brama*. Pełen icy jest cały ieden rozdział księgi religii Indyjskiej, w której przypadki dusz wolnych są opisane.

Był zwyczaj niegdys w królestwie Maleańskim, że iak tylko czyia córka lat piętnastu doszła, tak zaraz rodzice obierali dla niej dwunastu kawalerów, wielkim urodzeniem i majątkiem równych. Ci zostawali przy niej

przez cały rok, nie spuszczaiąc iey z oka na ieden moment. W ostatni dzień tego roku wolno iey było ofiarować się na stronę któregokolwiek z tych zawodników, który już tym samym miał prawo domagania się iey w małżeństwo z oddaleniem na zawsze innych kawalerów. Tak otoczona paniątka przez cały roku przeciąg swoimi zalotnikami, miała czas poznać z gruntu skłonności i obyczaje onych, chociażby ie, nie wiem iak, pokrywać byli usiłowali; przeto też śluby małżeńskie, niemniej przyrodzona skłonność, iako obyczajów jednakowość skoiarzała.

Amassita, curka krula Maleańskiego, przyszedłszy do lat zamężciu zwyczajnych, wzbudziła wielu xiążąt Indyjskich. Nayzacnieysii o to szczęście dobiłali się, ażeby w liczbie dwunastu kawalerów mogli bydź pomieszczeni. Iakoż godna była tego, aby się o nią z taką usilnością starano. Z miłemi posławy, powabami, połączyła ozdoby umysłu i obyczajów przyjemność; dla czego też inne paniątki iey rowienniczki nie mogły to sobie za krzywdę poczytać, że ją wszyscy, nad nie, godnieyszą kochania bydź osądzili.

Z pomiędzy sławnych i dobrze dobranych zawodników, *Mazulim* xiąże Karnadzki i *Zy-*

kandar xiąże Balaſtorſki pokazali ſię natychmiaſt ſeſkomitemi; jeden przez wdzięki w mowie, któremi łowił nieznacznie ſerca, drugi przez zbyteczne zakochanie ſię i oſwiadczenie miłości. Zywe te i dotkliwe z obu ſtron przy-milenia ſię ſpoſoby nie uczyniły w oczach królewny między niemi ruwności. *Mazulina* ſam zaprzatnął iey ſerce: ale nie ſiniała tego widocznie pokazać, obawiając ſię, żeby ſię uprzedzeniem nie uwiodła w przedwczesnym oſwiadczeniu chęci ſwoich ku temu xiążęciu. Trzymała ſię tedy w ruwney i wſzyſtkim iawney obojętności względem każe-go kawalera, aż poki nie nadſzedł czas obra-nia małżonka.

Xiąże Karnadzki w ciężkim zoſławał pomieſzaniu. Będąc z przyrodenia ruwnie ſkromnym, iako i czułym, nie ważył ſię podchlebiać ſobie, że ieſt w większym nad ſwoich zawodników poważeniu. Každy dzień zdawał mu ſię być wilią owego całorocznego doſwiadczenia. (tak nazywano ten czas, w którym dwunaſtu kawalerów żyli w obecności damy.) Nie chciał nadaremnie iednego ſtrawić momentu. Proſił więc Boga *Bramy*, żeby mu obiawił tę wyſoką modlitwę, a proſił tak uſilnie i tak ſzczerym ſercem, iż nie

mógł nie otrzymać skutku. Od tego momentu, iak skoro noc nadeszła, natychmiast duża xiążęcia Karnadzkiego porzuciwszy ciało do pokoju krulewny spieszyła, do którego wszystkim kawalerom pod ten czas przystęp był zabroniony. Za pomocą tego dostępnego przywileju uniknął owych chwil, które dla nieprzytomności krulewny byłyby mu nieznosne. Ale nie sam *Mazulim* z pośród swych spółżalotników cieszył się takową dużą wolnością; *Zykandar* oneż inż od dawna dziedziczył. Trząsnąwszy kieszenia przekupił jednego popa *Bramy*; i ten fluga niewierny nauczył go nareszcie *Mandyra*ny.

Krulewna nadaremnie tała się z swą chęcią ku xiążęcin Karnadzkiemu. Iawno to było wszystkim, że go nad innych polubiła; i ona tylko sama tego nie posirzegała w sobie, z czego inni icy do xiążęcia przywiązanie poznawali. Jest to zwyczajnie kochających się zaślepienie i rozumieją, że się ich sekret nie wyda, kiedy go sami nie wydają. *Mazulim* dochodził dobrze swego u krulewny położenia; lecz to nie dosyć było dla niego. Nie przestając na tym, co sobie mógł obiecować, w ustawicznej zostawał niespokojności; i żeby miał wewnętrzny pokój,

potrzeba mu było słowa królewny. Ah! jakże go otrzymać? *Amassita* nie widywała swoich kawalerów, tylko wszystkich razem, i nie mówiła z nimi inaczej, tylko publicznie; tak nie mógł żaden nic czynić, czegoby drugi nie wiedział.

Dnia jednego, gdy byli wszyscy u królewny, przedsięwziął *Mazulim* szukać sposobu, aby z nią mieć sekretną mogli rozmowę. Rozprawiali na ten czas według zwyczaju o wdziękach *Amassity*. „Moja Pani, rzecze książę Karnadzki, ponieważ nie śmiemy tu szwędować sobie, żeby nasza cześć i usławiczne ukłony miały ci się podobać, obawiam się należeć, aby ci się nie naprzykrzyły. Nie od nas nie usłyszysz, prócz twoich pochwał i oświadczeń podobno przypadnych i przymuszonych; co nie przeto mówię, żebyś nie była godną najwyższych pochwał i najserdeczniejszych oświadczeń, ale, że nie każdy kawaler może dostatecznie wyrazić, co czuje. Widzisz podobnie dla ciebie grzeczności, które ci nie dozwalały żądać ich więcej; znawdumą się atoli ludzie, co swym nadzbytecznym nadśkakiwaniem do niecierpliwości przywodzą. Pewna jest rzecz, że jeżeli jeden z twych zalotników jest tak

„szczęśliwy, żeby twoje zniewolił serce, re-
„szta jedynąstą stałoby ci się nieznośnemi.
„Mamże ci podać sposób iakbyś się pozby-
„ła tych obyczajności natrętnych, które cię
„podobno zapewne nudzą? Pozwól, aby
„dziś każdy z twych kochanków mówił z
„tobą wośno przez jeden kwadrans. Tać to
„będzie dla nich pora pokazania swojej mi-
„łości tak, iak jest w sobie samey. Po u-
„płynionym tym kwadransie, zabiegi, po-
„zorne grzeczności, wymuszone przyśięgi i
„niepotrzebne, otwarte pochwały, a z tym
„wszystkim nie miłe, zwyczajne miłości o-
„świadczenia, cale ustana. Będą musieli za-
„milknąć, chyba, żeby zmysłoną wesołością,
„cherchelem, i nadzieią czczyey imaginacyi
„miało szczerego kochania nadrabiali; co
„w kawalerach, którzy nie są kochani, jest
„rzeczą nieznośną. Serce moje dla tego ci
„dać tę radę względem twych zalotników,
„że bardziey jest troskliwe o twe dobro,
„niżeli o swoje własne. Bardzo mi to przy-
„kro będzie bez wątpienia, chować milcze-
„nie; ale jeśli nie mam tego szczęścia, że-
„bym na szczegulnieysze zasłużył u ciebie
„względy, nie nie mówić więcey o moim
„przywiązaniu, jest to ieden tylko znak.

„ który mię nie może podać w niebespie-
 „ czeństwo niepodobania się tobie. „

Królewna kontenta była z mowy *Mazuli-*
na. „ W rzeczy samey, odpowie mu, myśl
 „ twoja jest bardzo dobra. Prawda, że gdy-
 „ by me serce już się na jedną stronę o-
 „ świadczyło, kawaler, którego by sobie o-
 „ brało, milczałby równie iak inni; a milcze-
 „ nie jego byłoby dla mnie jeszcze mniej
 „ znośne, niżeli naprzykrzenia jegoż zawa-
 „ dników. Przyślaię tym czasem na twoje ro-
 „ stropne zdanie. Chcę sobie niemniej ro-
 „ zumnie, iako i ty, postępować. „ Dawszy
 tę odpowiedź, pokazała się bydl postaci po-
 nurey, nie postrzegając, że ta postać ponu-
 ra mogła oznaczać gniew albo nieukonten-
 rowanie.

Amassita zaczęła tegoż samego dnia przy-
 obiecaną dawać audyencyą. Odłożyła sobie
 czas przechadzki i gry na Ruchanie kawale-
 rów swoich. Przeciwnicy xiążenia Karnadz-
 kiego pierwsze mieli miejsce, których kru-
 lewna nie długo bawiła. Zbliżył się do kru-
 lewny *Zykandar*, dość zaufany, że go nie
 lekce waży. A iako za pomocą różnych prze-
 mian, które mógł przybierać, uczęszczał do
 pokoju *Amassity* kiedy sama tylko z swemi

niewolnicami była, i postrzegał w niej jakieś zamyślenie, które jednak dalekie od tęsknoty byź zdawało się; tłumaczył też trwogę na swoją stronę, gdy tym czasem książę Karnadzki jedyną był tej trwogi przyczyną. Słucha go przecież królewna, lubo mu nie odpowiada; a iak skoro tylko skończył się kwadrans: „Pamiętaj, rzecze mu, że już „uwolniona jestem od słuchania cię w dalszym „czasie roku. „Na to książę Karnadzki nadszedł; *Zykandar* oddalił się. Patrzali ciekawie inni zalotnicy, co się będzie działo na tej ostatecznej rozprawie, którą *Amassita* mieć miała z *Mazulimem*.

Mazulim zdał się byź pomieszany i nie zważał, że i królewna niemniej była strwożona. „Moja Pani, rzecze do niej, prawo, „które za moim powodem stanowisz, o ro- „spacz mię przyprawia. Oto podobno już „ten jest ostatni moment, którego mówię „ci mogę, że cię kocham. Cóż będę robił, „jeżeli pominąwszy nayprzywiązaniego się „gę twego, na kogo innego łaskawym wska- „żesz okiem? „To rzekliży patrzył na nią oko w oko, zatrwożył się bardziey niż przedtym, i mówić zaprzestał. *Amassita* przechodząc się z ukontentowaniem po murawie,

była całę daleka od wszelkiew trwogi. Nie przykrzyła się iey z nim rozmowa, iak z innemi kawalerami; owszem radaby iey była przedłużyć, gdy przeciwnie słuchając tamtych, końca niecierpliwie czekała. Postrzegła, że w mowach swoich zbytecznie usiłowali pokazać się kochającemi, a bardziey ieszcze chcącemi przypodobać się. *Mazulina* zaś widziała nie bardzo troszczącego się o pokazanie miłości. Patrzyła mu prosto w oczy; niezupełnie iednak to z nich mogła wyczytać, czego chciała. Widząc nareszcie, że zawsze milczał, nie masz, rzecze, czasu więcey nad kwadrans. Na te słowa poczał się krzatać, a ona zamilkła. „Sliczna *Amassiro*, mówi *Mazulin* „nabrawszy serca, na cóż mi przypominasz „krutkość czasu, kiedy nam nie będzie zbywa „wać na owych momentach, w których będziemy mogli z sobą rozmawiać oddaleni „od obecności zawisłych spółzalomników? Ah! „gdybym był tym kawalerem, którego małz „przenieść nad innych, iakżeby ci to było „łatwo wyprowadzić mię z wątpliwości! „niktby nawet ani wiedział o moim szczęściu! Otrzymałem ten dar od Boga, że mogę „podług woli rozrządzać duszą moją. „Zostawiwszy ciało, które mię więzi, w two-

„ im prawie zawsze przebywam pokoju ; tey
 „ nawet nocy, wszystkie twoje wyobrażenia,
 „ wszystkie widziadła, któreś we śnie trafia-
 „ kowym bydź rozumiała marzeniem, były
 „ skutkiem zaszłej między duszą moją i two-
 „ ią rozmowy. Złączone obie razem dobie-
 „ rały nayprzyjemniejszych wrażeń, któreby
 „ na twoiej uczynić mogły imaginacyi. Dla
 „ takiej osoby, iaka ty jesteś, nie może dusza,
 „ która ją czci, na ieden moment odpocząć.
 „ Iakoż, cokolwiek użytyś, wszystko jest za-
 „ przątione tobą. Dzisiaj zrana byłem tym
 „ psalczkiem, który powtarzał twe imię i za-
 „ dziwiał cię przyjemnym i do miłości wabią-
 „ cym głosu miarkowaniem. Widzisz często-
 „ kroć nie bez zadumienia, że kwiatki te, o-
 „ kolo których sama chodzisz, podnoszą się
 „ i pączki wypuszczają w oczach twoich. Kie-
 „ dy graś na jakim instrumencie muzycznym
 „ tobie upodobanym, i jedną stronę, lub kla-
 „ wisz delikatnym przyciskasz palcem, wży-
 „ skie ci natychmiast, iako to postrzegasz,
 „ odpowiadaą. Wszystko to jest duszy mo-
 „ iej robotą; duszy, nad którą panujesz, któ-
 „ ra działa i mówi we wszystkich ciałach, i
 „ dla sprawienia ci zabawki czyni takowe
 „ dziwy. O iakże terażniejsza chwila uszczę-



„śliwia mię! lubo nie śmiem sobie podchle-
„bować, żebym był tym, którego kochasz,
„kontent atoli jestem, iż bydź mogę tym
„wszystkim, cokolwiek życiu twojemu siody-
„czy i przyjemności dodaie. Co? iestesz
„zawsze tam, gdzie i ja? rzecze królewna.
„Tak iest, śliczna *Amassito*, odpowie *Mazu-*
„*lim*; miłość, którą we mnie wzniecasz, ra-
„dziła mi domagać się tey duszy wolności,
„którey mi nie odmówiono, i którey nie na-
„co innego zażywam, tylko abym był za-
„wsze przy tobie. Cheiey bydź współczestni-
„czką tey tak przedziwney mocy. Otrzyma-
„nie iey zawisło od kilku słów, których raz
„nauczywszy się pamiętać można na zawsze.
„*Brama* obiawiaiąc mi ie, połowęmi tylko
„dobrodzieystwa wyświadczył, ieżeli tego
„dla mnie nie zachował szczęścia, abym cię
„ich nauczył. Pomyśl, iakie to iest dobro,
„dać duszy swoiey wolność przebieżenia ca-
„łego świata i nie podlegać żadnym prawom.
„Nie, odpowie królewna, gdybym rozrzą-
„dzała duszą moją, byłoby to szczegulnie dla
„częstego widywania się z tobą. Duszaby
„moja zawsze pragnęła przytomności duszy
„twoiey...., Tu posirzegła *Amassita*, że się
„wydała z swym sekretem; ale iuż nie było

czasu zawrócić go na odwrót. Kwadrans już był upływał. Nauczyła się czymprędzey owey świętey modlitewki: przedsięwzięła zaraz, iak skoroby ją niewolnice w wieczór rozebrały, opuścić ciało i złączyć się z duszą xiążęcia Karnadzkiego. Naznaczyli sobie zeyścia się miejsce i godzinę. Natychmiast po tey rozmowie i postanowieniu rozeszli się; królewna do swego pokoiu, a *Mazulina* do swego pałacu. Oboie czekali z utęsknieniem końca dnia, a dzień tym bardziey zdawał im się być długim.

Wreszcie noc nadeszła. Dusza *Mazulina* wcześniecey trochę wyszła; przybyła nakoniec i dusza królewny. Złączyły się razem, czyli raczey zmieszały, i zażyły tey pociechy i tego ukontentowania, którego inni kochający się, a nie mogący z swego wyniść ciała, ani części nie znają. Można miarkować, że noc owa bardzo była dla nich krutka.

Nie trzeba im było już do siebie powracać. Królewna chciała przed godziną swego wstawania wstąpić w ciało swoje, które zostawiła w łóżku; przyrzekłszy więc sobie zobowiązać, że następującey nocy znowu na toż samo zeydą się miejsce, spiesz yli ku Małemu

nowi miała, i nie rozłączyli się, aż mając wchodzić do swego mieszkania.

Każdyby, jak miniemam; tak sądził, że istność, w której sama dusza działa; nie podlega odniamom; których pospolity kochających się gmin ustawicznie doznaje; ale darmo, miłość nie jest nigdy bez jakiejsi trwogi. W iakież wpadła zadumienie dusza krulewny; gdy przyszedłszy do swego pokoju, obaczyła ciało już ocucione, i na kolo otoczone od niewiaśc, które go stroiły! Xiążę Balassorski za pomocą swego przywileju podśluchawszy rozmawiających *Mazulina* i krulewnę, i dających sobie słowo stawienia się samą tylko duszą na pewne miejsce; iak skoro krulewny dusza wyszła, on natychmiast wśląpił w iey ciało.

Dusza więc *Amassity* przymuszona została innego szukać siedliska; ponieważ żadna dusza, ani w swoje; ani w cudze wniść ciało nie mogła, chyba, żeby wolne było. Błąkała się niepewna tu i owdzie krulewna; tyśiąc układała zamyśłów; a przy żadnym się utrzymać nie mogła.

Dziwna to się rzecz zdać, aby dusza w swych czynnościach wolna nie znalazła zaraz nieczki przeciwko wszelkim troskom; lecz

ten

ten jest los dusz zupełnie miłości poddanych; zaniedbują wszystkich innych spraw, do których są zdolne, tak dalece, że nie umieją, tylko kochać.

Mazulim w czas zwyczajny przyszedł do krulewny z tą radością śródry i rozkoszypelną, którą zalotnicy dyskretni tak usiłują pokrywać, kiedy zaczynają być szczęśliwemi. O nieba! iakże się zdumiał, widząc, że *Amassita* nie miała w sobie tej łagodności i tej postawy wdzięczney, która iey tak była wrodzona! Poglądała na niego z okazowaniem wzgardy; mówiła tonem gniewnym i uszczypliwym; gdy tym czasem innym kawalerom iawnie z swą przychylnością oświadczała się. Takci to dusza xiążęcia Balassorskiego nastrajała członki i wszystkie żyłki niebogiej krulewny, aby *Mazulima* o respacz przywiodła.

Xiążę Karnadzki nie poymował, coby znaczyła takowa odmiana; i nie mógł wierzyć, żeby tak prędko nastąpiła. Czyż to, mówił sam w sobie, nie dla tego tak oziębło i nieprzyzwoicie zemną postępuie, żeby nie doieieczono iey myśli? Coby to był za gruby błąd! Jeżeli jest już rzecz iawna, że mię krulewna przekłada nad innych, osądzą ją wszyscy za zalotnicę; i ten będzie pożytek iey wymysłów.

W ten sposób *Mazulim* rojąc sobie podey-
żrzenia o krulewnie, coraz bardziey w błąd
większy wpadał. Tak to i inni kochający się
w podobnych czynią okolicznościach. *Zykan-*
dar wyczytywał z oczów swego spółzalotnika
nieznośny żal, którego był mu przyczyną; a
sam cieszył się z nieszczęścia, w które go wpro-
wadził. Zeby zaś nieuleczony raz zadał *Ma-*
zulimowi, kazał zwołać *Braminów*, którzy bę-
dąc kapłanami, byli oraz słuźami praw i
przykazań. „Chociaż ieszcze rok nie wyszedł,
„ rzecze *Zykandar* w ciebie krulewny; po-
„ stanowiłam z tym wszystkim, ieżeli się i
„ wam tak zdawać będzie, oświadczyć publi-
„ cznie, którego kawalera kocham. „ *Brami-*
nowie rozumiejąc, że to była prawdziwa kru-
lewna, pochwalili iey zdanie, i usłuchali iako
swoiey Pani. Zmyślona krulewna mianowała
xiążęcia *Balassorskiego*, i naznaczyła dzień od-
prawienia uroczyscie wesela.

Po tym postępku tak okropnym dla *Ma-*
zulima i *Amassity*, dusza *Zykandara* wyszła;
a natychmiast dusza krulewny, która tylko
czekała momentu tego, wemknęła się w swoje
ciało. Ale xiążę *Balassorski* nie przestał na tych
figlach i sztukach, które powyrządzał. Mało
było to dla niego doysć do tego zdradzieckie-

mi, a wŝyŝkimi obmierzłemi krokami, że iuŝ mógł bydź pewnym otrzymania ręki krulewny; chciał nad to zaŝać między nią i ŝwym ŝpółzalotnikiem początki niezgody, któraby nigdy zatarta bydź nie mogła. Gdy ŝobie u- kładał ten zamiŝŝ, poŝrzegła duŝa iego du- ŝę xiążęcia Karnadzkiego, która dla nieŝpo- koynoŝci porzuciwŝy ciało ŝwoie, znowu weyŝć w niego gotowała ŝię. W tym pun- kcie duŝa *Zykandara* z duŝą *Mazulima* łą- czy ŝię; i w oka mgnieniu poŝrzegły ŝię bydź obie w iednym ciele. Duŝa xiążęcia Karnadz- kiego przychodziła do roŝpaczey z tak niemi- łym ziednoczoną towarzyŝzem. Lecz iakże ŝię mogła od niego odłączyć? Uŝtępować mu z właŝnego ciała, byłoby to rzeczą niebeŝpie- czną. Te tedy obiedwie duŝe wraz zoŝtały zamknięte, nie mając żadnego wraz ŝpoleczeń- ŝtwa. Uwzięły ŝię, ile moŝnoŝci, iedna dru- giej ŝzkodzić przez naŝtraianie poŝwŝeczney ŝobie machiny. Iedno tylko było działanie, w którym mogły ŝię zgadzać; to ieŝŝ, myŝleć o krulewnie, i wyŝstawować iey zawŝze oŝobę xiążęcia Karnadzkiego.

Ci wiążc dway ŝpółzalotnicy, pod iedną ŝ o- ŝobą, udali ŝię do pałacu *Amassity*. Ledwo co krulewna *Mazulima* poŝrzegła, poczęła ŝię za

raz usprawiedliwiać z swego postępku w oczach i obecności *Braminów* uczynionego. Zmiękczony xiążę Karnadzki żalem krulewny, do nóg się iey zapędził. Ale ta druga dusza, co w nim działała, mieszła zawsze z swej strony czynności i wszystkie poruszenia Karnadzkiego xiążęcia. Ieżeli zaprzyśięgał krulewnie, że całe życie będzie ją kochał, druga dusza przymuszała go takiego używać tonu, który oznaczał, wysmiewanie się; a tym samym zdawał się przeczyć wymówionym słowom. Te powierzchowności urażliwe, a zawsze postrzegane od krulewny, mocno ją martwiły. Wypominała to *Mazulimowi*. Ten xiążę dręczył się sam w sobie widząc w błędzie krulewnę. W momencie tym, gdy iey się wymawiał serdecznemi wyrazy, dusza nieprzyjaźna psuła wszystko, zachmurzając czoło iego gniewem i iakowąś frogością. Zgoła dwie te kochające się osoby, *Mazulim* i *Amassita*, doznały osobliwszego i najostrutniejszego na świecie stanu. Złość i niegodziwość duszy xiążęcia Balassorskiego wtrąciła między nich niezgodę i rozpacz.

Malcanitowie nie mogli się wydziwić tym odmianom postępków *Mazulima*. Nie dochodzili ieszcze tego, że owe odmiany i niesta-

teczność były iedynym dziełem duszy obcey, która mimo iego woli powodowała nim w kaźdey sprawie. Prawdziwa zaś dusza iego w niewzruszoney zawŹsze trwała wierności.

Gdy więc tak *Mazulim* i *Amassita* rozłączeni zostali, nic iuź *Zykandarowi* nie zostawało, tylko pokazać się w swoiey właŹney postaci. Odtęczył się zatem nieodwłocznie od duszy swego współzalnika, a to w ten sam dzień, którego miał poięć krulewnę w małżeństwo. *Braminowie* wŹszyscy przybyli, i zaczęła się uroczyŹtość. Co za okropny cios dla *Karnadzkiego* xiążęcia! Krulewna była iuź zawŹsze rozjątrzona ku niemu. Zatwardziała będąc w błędnym, w który ją *Zykandara* dusza złączona z duszą *Mazulima* wpędziła, o nieczym nie myślała, tylko, iakby zapomnieć *Mazulima*. Prowadzono ją do kościoła. Xiąże *Balassorski* szedł przy iey boku. *Mazulim* widząc pewne iuź swoje nieszczęście, cisnął się wŹród tłoku ludzi niepoiętym przesyty żalem.

Przełożony *Braminów* kazał *Amassicie* usiąść na tronie, i niegodnemu iey kochankowi, którego miała byđż żoną. Na ten widok niezmiernie trwoga krulewny pomnożyła się. Rzewnych łez z iey oczu puŹcił się strumień. Po-

trzebaby było doświadczyć iey stanu, chciałszy iego okryślić okropność. Ciężka to jest męka bez wątpienia dla kochającej osoby, mniemać tego bydz niewiernym, w którym się kocha; lecz nierównie ielzcze cięższa jest ta katusza, kiedy kochająca, mając przed oczyma obraz niewdzięcznika, innego sobie musi szukać kochanka. Ale królewna daleka była od tey myśli. Zmówiła czymprędzey *Mandyranę*, i dusza iey natychmiast opuściła ciało. *Mazulim*, którego oczy były w nią wlepione, postrzegł zaraz ten rodzaj uspienia, które oznacza wyjście dusz wolnych; i w tym punkcie toż samo uczynił. Iakby się oboje zmówili, nie dbając bynajmniey coby się z ich ciałmi stało; udali się na toż miejsce, gdzie się pierwey podług umowy razem stawili. Odprawowanie zaczętych obrzędów ustało; a *Zykandar* wpadł w pomieszanie i trwogę, nie wiedząc ielzcze, co miał daley czynić.

Dusza królewny i dusza xiążęcia Karnadzkiego bez odwłoki na zwyczajnym stanęły miejscu. Tam to rokoszne radości, dla dusz oddzielonych od ciał zachowane, nastąpiły po owych trwogach, które ich trochę przedtym dręczyły. Na ten czas pokazało się, iak nie-

zmienną jedno ku drugiemu zachowywało werność. „Iakim się to stało sposobem, rzecz *Amassita*, żeśmy nie odkryli obłudy xiążęcia Balassorskiego, który użył na rozłączenie nas? Nie możemy odtąd dowierzać iego przywileiowi, którego tak na złe używa. „ Ah! przydał *Mazulim*, co, to zabawa, chcieć zwaśnić i porużnić te dusze, które przeznaczył *Brama*, aby się spółnie kochały? Miłość wzajemna wystarczyłaby na onych uszczęśliwienie! „ O! iak. „ by to, rzecz znowu *Amassita*, wieki bło. „ goślawione przepędzały dusze, gdyby od „ ciała więzów były wolne! „Prawda, odpowie *Mazulim*, że ciała są duszom na przeszkodzie, i nie można dosyć nigdy ubolewać nad temi kochankami, którzy nie mają moey uwolnienia się od ciała. O! że nie mogę tak porzucić ciało, abym do niego nie powrócił! o! że ty także nie możesz tego dokazać! Ale pomińmy te myśli: niewola nasza jest dziełem *Bramy*; znośmy ją, a cierpliwie; uczuiemy trófk naszych ulg, gdy mu będziemy wiernemi. „

Rozmowy dwoyga tych kochanków trwały około dni sześćdziesiąt; aż przypomnieli sobie, że się zbliżył dzień obchodzenia weselney uroczystości. Składała się ta uroczystość

ze wszystkich tych dusz, które szczyliły się darem wolności.

Ledwo co się tam *Amassita* i *Mazulim* pokazali, natychmiast postrzegli łaskawe na siebie względy *Bramy*; Bóg albowiem miłym pogląda okiem na dusze Panów, kiedy przyjemne i dobroczynne mają cnoty. Dusza xiążęcia Balassorskiego na surowe u *Bramy* zażużyła spożyżnienie.

Amassita i *Mazulim* postrzegając okropny stan *Zykandara*, obawiali się, aby się go nie stał jeszcze godniejszym przez jakie nowe fałszerstwo. Zostawili byli swoje ciała, nie pomnając, że mogły popaść w moc tego oszustwa. Obrócili moc duszy poznawającą na okrąg przypadków, to jest, na obwód, którym tron *Bramy* był opasany. Tam albowiem to wszystko, co się tylko dzieje na mieszkannym świecie, stawi się porządkiem przed oczy, i można się długo w tym wszystkim rozpatrywać.

Co za nowe nieszczęścia obaczyli! Użyźniali *Zykandara* ożywiającego ciało krulewny za pomocą innej duszy wolnej, która mu była poddana, i w jego mieszkaniu domu. Toż *Mazulim* postrzegł zmyśloną *Amassitę* otoczoną na koło *Braminami*. Ci przepisywali iey dzień

którego wejść miała w śluby wieczyste z Zykandarem, jeżeliby go nad innych przełożyła kawalerów.

Gdy się takowym przypadkom przypatrywali, uroczystość ustała. Potrzeba było wynieść się z palacu *Bramy*, nie dowiedziawszy się o innych figlach Zykandara. Spieszno polecieli do *Malcanu* z tym umysłem, że zaraz znowu weyda w swoje ciała. Lecz ileż zastali przeszkód! *Amassity* ciało było już ożywione i rządzone od duszy podległej mocy Zykandara. *Mazulim* także nie był szczęśliwszy: nie mógł ani doysć, co się z ciałem jego stało. W tym widząc oboje, że dusza Zykandara miała w swe ciało wstąpić, złączyli się z nią, mało ważąc to, że ją powinni byli nienawidzieć; i dając zapędom swoim wolność, wstąpili razem z tą nieprzyjazną duszą w osobę swego prześladowcy.

Był to właśnie na ten czas dzień, który wyznaczyli *Braminowie* na obchodzenie wesela krulewny. Zmyślona *Amassita* idzie do kościoła, i za nią tuż Zykandar; podnosi ona swego głosu, i obwieszcza, że mocno trwa w przedsięwzięciu przyjęcia za małżonka xiążęcia *Balassorskiego*. Przy tym oświadczeniu się pokazała oczywistą ku *Mazulimowi* pogar-

dę, zaklinając się, że nie kochała nigdy *Mazulima*. Co gdy czyniła w obecności tych osób, co znały dobrze miłość krulewny ku niemu, poczęli ją posądzać o nieszczerłość, od której tak daleka była. *Braminowie* tym czasem zaczynają mówić do *Zykandara*; pytają go podług zwyczaju, czyli słowo krulewny dopełniło jego chęci. Wszyscy widzą natężyli swoją pilność. Jedno słówko od *Zykandara* wyrzeczone mogłoby było uczynić go szczęśliwym. Lecz iakże się zadziwili *Braminowie*, i cały dwór! Stał *Zykandar* przez czas nieiaki nieporuszenie, i niby w różnych myślach zatopiony. Rozwiązał nakoniec usta, i z nadzwyczajnym języka zagmatwaniem zaczął mowę, gdzie można było uważać światelka iakieś rozumu, które jednak czymprędzey niknęły. Niekiedy sam z sobą rozmawiał: „*Zykandarze*, prawi, jesteś potężnym „*xiążęciem*; *godzienes* powierzchownych „*względów*, ale nie *szacunku*. „*Wyjawiał* na głos te tajemnice, które dusze występka-
mi skażone tylko przed samemi sobą muszą wyznawać. Dwie obce dusze, co w nim działały, użyły jego ciała narzędziów dla porwania związku jegoż myśli, które mu własna poddawała dusza; przeto tak zawile i zawiklane-

mi mówił słowy, iż żadnym sposobem po-
iąć go nie było można.

Zadumieni *Braminowie* nad tym iego nie-
widzianym dotąd pomieszaniem, mniemali, że
wpadł w chorobę, którą nazywają szaleństwem.
Nie dał im *Brama* tego, aby mogli poznać
na ten czas, że to pomieszanie zmyśłów w
Zykandarze nie zkadinał pochodziło, tylko,
że do iego duszy przymieszały się dwie inne in-
teressowane, i iey się wszelkim sposobem prze-
ciwily.

Pozorne *Zykandara* szaleństwo przymusiło
Braminów, że na czas inny uroczyste wesela
odłożyli obrzędy; a owe dwie dusze, to jest,
Mazulima i *Anassity*, nie przestały trapić du-
szy *Zykandara*. Pewnego czasu, zagwałtowną
duszy *Anassity* sprawą, nastroił sobie *Zykan-*
dar minę i mowę niewieścią; co go czyni-
ło bardzo śmiesznym. Zalił się, mówiąc, że
jest nieszczęśliwą królewną; i układał iakiś ni-
by romans o przywarach piękności. W pun-
kie znowu chwalił się mocno, że się z kru-
lewną podług umowy w jednym mieyscu wi-
dywał. A naostatek czynił oświadczenia nay-
stałszej i nayszczerzej wierności.

Nareszcie porządek przypadków, czyli ra-
czej *szczęśliwa Brama* dobroć, wywołała ob-

cą duszę z ciała *Amassity*. Zaraz więc dusza tey królewny i Karnadzkiego xiążęcia oddaliły się także od duszy *Zykandara*, i w ciało kochaney *Amassity* wniósły się.

Xiąże tedy Balassorski już tylko od swojej był rządzony duszy. Nie mógł z tym wszystkim jeszcze doskonale przyiść do siebie, ani swe pierwsze ciała ułożenie i mówienia sposób zachować ; a tym samym nie mógł i przytomnym to wybić z głowy, aby miał bydź zupełnie od szaleństwa daleki. Miał jeszcze iakieś dziwaczne w sobie wady. Tak to częstokroć ciała nabywają nałogów, które dusza ledwo kiedy posirzega!

Amassita, śladząc się bydź w najszczęśliwszym stanie, zapomniiała wszystkich przeszłych trosków. Zawierając w sobie samey duszę swego kochanka, zażywała nieznaney dotąd szczęśliwości. Ludzie nayprzyjemniejsze prowadzący życie, rokoszy swoje odbierają z rzeczy widzialnych i wnet przemiiających ; a te rokoszy iak skoro odchodzą, niesmak po sobie i zmartwienie zostawują. *Amassita*, żeby była doskonale kontenta, samey szczególnie sobie potrzebowała. Była razem własnego dobra źródłem, i mogła go udzielać: bez czego dusza prawdziwie czuła i tkliwa nie

jest dostatecznie szczęśliwą. Wszystkie poruszenia słodczy pełne, które miała iey dusza, wpływały nieustannie i nic nieodmienione na tę drugą duszę, co ie wzniecała; a przeciwnie znowu, którekolwiek radości i pociechy uczuła ta, też same uczuła zaraz i tamta.

Dobro to wewnętrzne krulewny, iako ją uszczęśliwiał, tak umniejszało szczęśliwości tym, którzy przed nią swoje składali ukłony. Wielką to było dla niey trudnością spojrzeć na kogo, a większą jeszcze przemówić słowo do tych nawet, którzy mieli do niey przedtym poufałość. Patrzyli wszyscy nie bez żalu na tę odmianę. Doświadczając albowiem dotąd, że prawie urodzona była do przyjaźni, kochali ją powszechnie jak pospolitą iaką osobę. Mówili, że będąc pierwey ludzką, o nic na ten czas nie dbała, i wszystko u niey było za równo. Co zaś dziwnego jest, to to, że takowe o zacnych damach zdanie dotąd trwa na świecie. Tyśiącem znaleźć można ludzi, co rozumieją, że one tylko same siebie kochają.

Dusza *Mazulima*, lubo równie czuła, iak dusza krulewny, nie zażywała iednak tak spokojnego szczęścia. Przeznaczenie iego było

mieszkać w tym ciele, które mu *Brama* nadał. Porzuciwszy go, pragnął znowu wrócić się do niego.

Gdyby polpolici kochankowie widzieli tę niepokojność, nie wiedząc prawdziwych iey-że przyczyn, sądziliby zapewne, że *Mazulim* nie miał tyle ku krulewnie miłości, ile ona ku niemu. Tak ci to i teraz z podobnego błędu fałszywe rodzi się mniemanie, że z dwoyga kochanków zawsze jedno musi więcej kochać, niż drugie.

Krulewna natychmiast poznała niepokojność, która szamotała *Mazulimem* mimo iego winy. Starła się tedy wszelkim usiłowaniem o wynalezienie ciała swego kochanka; lecz wszystko nadaremnie. *Zykandar*, który go sprzątnął, nikomu swego nie wyjawiał sekretu, i zamyslał cięższych jeszcze swego spółzalatnika nabawić trosków.

W Indyi, a szczególnie u *Mulleanitolu*, dar rozrządzania duszą swoją w przebieżeniu całego świata, zdał się być dobrem największym. Iak skoro iakąkolwiek mieć mogli nadzieję otrzymania tego przywileju, wszystko chętnie łożyli, nie wyjawwszy i samego rozumu. Gdyby najsławniejszy panience dworskiej był kto rzekł: „Wyznay, moja Panno,

„cobyś dała za to, żeby cię nauczono *Man-*
„*dyrany*? Podobno gdyby ci naywiększą za-
„łożono cenę, nie mogłabyś iey odmówić,
„byleś umiała sekret dusz wolnych. „Zapę-
„wne, odpowiedziałaby, tak się spodziewam,
„że niktby się nie podjął nauczyć mię
„tey modlitewki. Inne wszystkie damy za-
„razby wołały: nuż, niech i mnie nauczysz! „
Ale rzadko nawet mówiono w tey materyi.
Wiedzano dobrze, iż dusze takową łaską u-
darzone nie mogły iey komu innemu udzie-
lać bez ściągnięcia na siebie gniewu *Bramy*.

Boiaźń obrażenia Boga dusz nie zatrzyma-
ła przecież xiążęcia Balassorskiego. Poświę-
cając wszystko swej namiętności, zobowiązał
sobie wielu *Braminów* i wielu panów prze-
dnieyłych, odkrywając im wysoką owę ta-
jemnicę; wszyscy mu przeto przyrzekli, że
krulewnę weźmie za żonę.

Amassita nie przewidywała na ten czas nie-
szczęścia, które iey groziło. „Przeznaczenie
„nasze jest dosyć przyjemne, mówiła dnia
„pewnego do duszy *Mazulima*. Oczekując
„zaczymby się ciało twoje z dobroci *Bramy*
„znalazło, mile będziemy popędzali chwi-
„le nasze w tym ziednoczeniu wewnątrz-
„nym, które nam jest tak bardzo lubie. Ko-

„ chaia mię *Maleanitowie*; nie zechcą cierpieć,
„ aby im ten xiaże, którego nienawidzę, pa-
„ nował. Nie otrzyma ręki moiej okrutny
„ *Zykandar*. „ Jak tylko skończyła te słowa,
„ *Braminowie* stanęli przed nią z wielką ludzi-
„ niby sprzyświeżonych liczbą, i składając się nie-
„ wiernie imieniem Boga, głosili śmiało przed
„ krulewną, że przyszli z rozkazem *Bramy*, aże-
„ by w tym punkcie szła do kościoła. Zatrwo-
„ żona tym obłudnym rozkazem, każe się pro-
„ wadzić przed statuę *Bramy*; tam najstarszy z
„ pomiędzy *Braminów* przyprowadził *Zykandara*
„ niewiernego, i umieścił przy boku krulewny.
„ Już zaczynały się uroczyste ślubu obrzędy.
„ Zabrała na ten czas *Amassita* swe myśli: „ O!
„ *Maleanitowie*, zawoła, ulitujcie się nad mo-
„ im losem; nie zapominajcie o waszey pa-
„ ni; idzie tu o iey życie! „ Powiedziała po-
„ tym, jakim sposobem *Zykandar* nauczył się
„ *Mandyrany*, nie zażywał iey, tylko na płata-
„ nie innym pŹoty, i knowanie niegodziwych
„ podstępów. „ Sądźcież, przydała, o Źtaniu
„ mego okropności. Nigdy go ani myśla-
„ ła przenieść nad innych. Nie kocham ni-
„ kogo prócz xiażęcia *Karnadzkiego*. Jeżeli
„ mię przymusicie dać rękę *Zykandarowi*,
„ przyznam się wam, że za łaską Boga dusz
„ mogę

„mogę pomyśleć o sobie. Hymen łączący
„mnie z obmierzłym mi kawalerem, będzie
„mu tylko wyślawował mą postać; moja
„wiara, moje śluby, moja nakoniec dusza,
„będą zawsze oddalone od niego. „Zaprze-
„stańcie opierać się rozporządzeniom Boskim,
„rzecze naystarszy z *Braminów* przerywając
„mowę krulewnie. *Brama* chce, aby się
„wreszcie zakończyło wesele. „To rzekłszy
wziął za rękę i krulewnę i *Zykandara*. Tu w
mgnieniu oka kościół zadrżał, sklepienie się
rozstąpiło, i z pod obłoku pokazało się ciało
Mazulima, które zdawało się iechać na jakimś
wozie; i w tym punkcie ożywione będąc: „Giń-
„cie, mówi wszystkim *Braminom*, i niech du-
„sze wasze przez tyśiączne wieki po naylich-
„szych tulaia się ciałach. „Natychmiast wszy-
scy *Braminowie*, którzy wchodzili w spisek,
padli bez ducha. Był to sam *Brama*, który
władnął ciałem *Mazulima*. Toż dopiero ten-
że Bóg *Brama* w te słowa rzecze: „Niech
„*Mandyrana* zaginie na zawsze z pamięci
„ludzkiej! ponieważ ten mój dar stać im się
„przyczyną mojej obrazy. A ty, mówi da-
„ley obróciwszy się do *Zykandara*, złóż tę
„godność, na którąm cię wyniosł; stań się
„człowiekiem gminnym, i niech dusza two-
Tom III. P. Uncy.

„ia, zazdrośna zawsze wdzięków *Amassity*, pil-
„nie i bez przestanku patrzy na niewymow-
„ne dobro, którego królewna używać bę-
„dzie z twoim spółzalotnikiem. Dostyc bę-
„dzie kary dla ciebie za iakieżkolwiek wre-
„szcie występki. Ustawiczna zazdrość jest to
„nawiększą męczarnią... Skończywszy *Bra-*
ma, sprzega wieczystego przymierza ogniem
Amassitę z *Mazulimem* xiążęciem Karnadzkim.
Co to za moment dla nich był szczęśliwy,
kiedy w tak upragniony wchodzili związek!
Iakże radośne przepędzali chwile mieszk:
z sobą! *Mazulim* i *Amassita* koehali się tak
właśnie, że zdawali się bydz dostatecznie szczę-
liwemi, nie do tego więcey nie potrzebując
sprócz własney duszy.





MIAŁ PRZYKROSC, POWIESC MORALNA.

AH! któż kiedy nie miał przykrości? Jednemie to na świecie otoczeni zewsząd przykrościami jesteśmy. Te są nieuchronne; te zakładają społeczeństwa; te nauczają rozumu; te miłość własną karzą. Ktoby się z ich iarzma wylamywał, byłby towarzystwu nieznosnym. Powinniśmy darować wszystkie przykrości, prócz natrętnictwa. Ta rzecz jest nienadgródzona. Ktoby miał innych przez swe obcowanie nabawiać ekliwości, niechay raczy zosłać zawsze u siebie. Ale to nic do moiej nie należy materji.

Pójdźmy do historyi *Mondora*. Człowiek ten młody pod nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Rozum miał nieprzesądny, serce dotkliwe, duszę dobrą. Otóż trzy przykrości głuwać, z których wiele innych wypłynęło.

Wchodząc w pośród wielkiego świata, starał się osobliwie pokazać się wszędzie rozumnym. Obaczmy iak mu się to udało. Zabrał znościomość z iednym dworzaninem. Zonę tego dworzanina przyznała mu piękny rozum, bo miał piękną ciętą układność; sam zaś mąż przyznał mu rozum niebaczny, bo nie był z nim iednegoż zdania.

Zona uprzedzała go swoją grzecznością, wychwalała piękność jego rozumu. Lecz, że był daleki od miłośniczych uczuciów, cętę tego nie uważał. Mąż podał mu piśmo swoje dotyczące się wojny, z prośbą, aby go przeżył. *Mondor* przeczytałszy, rzekł mu naturalnie, że roztrząsając jego dzieło, osądził go być bardzo zdatnym do traktowania o pokoju.

W tym samym czasie urząd pułkownictwa zawakował. Młodziak iakiś wzrósł nie wielkiego, margrabi tytułem szcącący się, presto uderzył do tegoż dworzanina iako możnego i u wszystkich, wziętego. Wynosił w nim wielkie talenta, a w żonie piękność urody. Otrzymał zatym, czego żądał. Został pułkownikiem margrabia. *Mondor* musiał się kontentować, że jest człowiekiem rzetelnym. *Miał przykrość.*

Rzecz ta osłabiła umysł jego; począł zupełnie wątpić o swoim szczęściu; udał się do Paryża, aby tam żył prywatnie; i umyślił ziednać sobie iakiego przyjaciela. Ah! mój Boże, iaską miał przykrość! Rozumiał, że go znajdzie w osobie młodego *Alcypa*. *Alcyp* był przyjemny, układ miał przystoyny, i postawę nienagannego człowieka.

Pewnego dnia przyszedł do *Mondora* z miłą minutą; a natychmiast się *Mondor* zasmucił. Niepotrzebnie zaiste; bo nie masz ludzi nierostropnieyszych, iako ci, którzy udarzeni będąc rozumem, mają serce miękkie. Rzekł mu *Alcyp*, i zaprzyśiegał, że zgubił sto ludendorów; *Mondor* mu tyle pożyczył, nie chcąc nawet karty: mniemał, że sobie przez to zobowiązał przyjaciela. Miał przykrość: nie obaczył go już więcej.

Wkręcił się między piśmiennych. Osądzi-
li go być zdolnym do roztrząsania ich re-
kopismów. Prędszą u niego znaleźli audyen-
cyą, niżeli u wszystkich innych ludzi. Znay-
dował się między niemi jeden, któremu *Mon-
dor* nie mógł nie przyznać talentu: dzieło ie-
go z pilną czytał uwagą. Była to komedya.
Podcinał okoliczności zbyteczne; wymagał
więcej gruntowności; chciał tego po autorze,

aby lepiej wiązał sceny, jedną z drugiej wyprowadzał, aktorów zawsze trzymał w odminie, starał się bardziej o dobry związek mowy, niżeli o błyszczące kwiatki rozumu, trzymał się prawideł, ani ich bynajmniej nie nadwierał. Przestrzegał go i w tym, że wielość wierszy w komedya mieszanych, odraża słuchaczów. Otóż, jakie rady dał autorowi. Przeto autor poprawił swoje rękopismo; ale poznał, że mu *Mondor* źle poradził. Komedyanci bowiem powiedzieli, że ta komedya nie może być grana.

Mocno mu było markotno, że się odważył dawać przestrogi. Autor tenże sam, zamiast zatracenia ochoty, napisał inną komedya, która była zbiorem scen nieforemnych i wymuszonych. Nie śmiał mu radzić *Mondor*, aby ją nie wydawał na świat. Miał przykrość: pismo było odrzucone. Już też tu nie wiedział, co miał czynić: jeżeli dawał radę, miał przykrość; jeżeli nie dawał, miał także przykrość.

Pożegnał tedy społeczeństwo piśmiennych, a przysłał do mędrców. Widział ich być prawie równie smutnemi, jak tych, których staraniem było, pokazanie się żartobliwemi. Nie chcieli mówić, chyba w ten czas, kiedy

co mieli do mówienia. Częściej milczeli, iakoby im usta pozawiazywał. Wzięła niecierpliwość *Mondora*, i chodził iak sam nie swój.

Postarał się o znajomość z damami, które miały bydź na wydaniu. Oszukał się. Mniemał, że jest pod klimatem naybliższym słońca. Był to dla niego kray gorący, gdzie owoce pierwey się od słońecznych skwarów wypalają, niżeli do dojrzałości przydą. Poznał, że większa część kobiet, iedne tylko miały w myśli wyobrażenie, które znowu dzieliły na małe iakieś poznania, a te obłąkane i tylko pozorne. Uważyl, że cała ich sztuka na tym zależała, aby uwieść i omamić rozum. Uczuł przykrość w szukaniu ich towarzystwa. Chciał między niemi uczynić sobie honor; a on się stał nieznosnym. Chciał pokazać się z rozumem; a on zdał się im bydź pełen przesądów. Słowem, nie podobal się, chociaż znał bardzo autorów Łacińskich; i doświadczył sam przez siebie tey prawdy, że nie można mówić młodemu człowiekowi: *Chceszli mieć szczęście do kobiet, czytaj Cycerona*.

Mondor był człowiekiem na świecie calej rozumnym, a nie wiedział, co czynić, aby pokazał swój rozum. Poznał z własnego doświad-

czenia, iż równe na świecie jest nieszczęście złego chwycić się kroku, iak dobrego, a nie tak, iakby przynależało.

Chciał dostać łaski u dworu; rasił cale nie dobrze. Szukał przyjaciół; oszukany został. Zwiedził piśmiennych; nie małego doświadczył naprzykrzenia. Był między mędrcami; usłyszał z tęskności. Rzucił się do kobietek; nie miał szczęścia. Słyszał nakoniec, że wszyscy powszechnie zachwalali owe dobro, którego dwie osoby prawdziwie kochające się doświadczaia. Rozumiał, że najlepiey sobie postąpi, kiedy się uda do kochania. Ułożył sobie to, co zamyslił; ale tak, że nie mógł być tym, czym przedsięwziął. Stawił sobie przed oczy do roztrząśnienia wszystkie kobiety. Wziął na wagę wdzięki i przymioty każdej. Chciał takiey sobie dobrać, któraby naywięcey doskonałości miała. Sądził, że miłość jest to bożek, z którym się można potargować.

Daremnie takiey zażył ostrożności: daremnie usiłował zakochać się. Starania wszystkie były niepożyteczne. Aż dnia iednego, gdy o tym ani myślał, rozkochał się w kobiecie szpetney i dziwaczney. Podchlebiał sobie, że dobrze wybrał. Widział atoli, iż nie była urodę piękney; acz i z tego był kontent. Myślał,

ślał, że nie będzie miał spółzalotników. *Miał przykrość*. Nie wchodził w to, że kobiety nayszpetnieysze są za zwyczaj nayzalotnieysze: nie małż umizgu, nie małż rzucenia okiem, nie małż przyłady w mowie, na któreby się nie zdobywały. Tyle używają staranności, aby przydać mogły ozdób swoiey postawie, ile zażywają rolnicy w uprawieniu złey ziemi, aby pożytek przynosiła. I to się im udaie. Grzeczności ich poprzedzające głaszczą pychę; i próżność człowieka zaciera prawie zawżę neurodę niewiaśły.

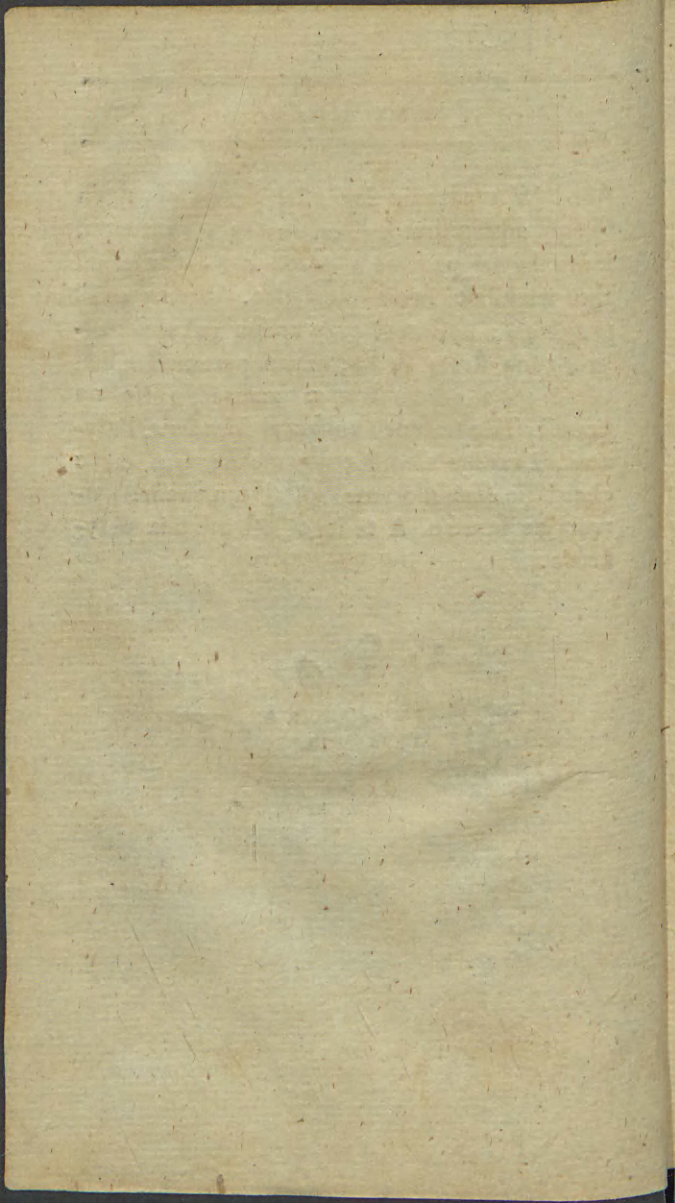
Doznał tego smutnym doświadczeniem *Mondor*. Obaczył się bydź otoczonym spółzalotnikami. Porwała go niecierpliwość. *Miał przykrość*; a większą ieszcze uczuł potym przykrość, kiedy się ożenił. Okazywał swey żonie względy naywiększe, iakie tylko bydź mogą. *Miał przykrość*: powolność iego, łagodne obchodzenie, poczytała za znak słabości, i nad nim podług swey woli panowała. Chciał się z nią zwadzić; *miał przykrość*: musiał przyść do ugody. Przeprosin tych skutkiem było dwoie dzieci, dwie przybyłe przykrości. Został wdowcem. *Miał rozum*; ale przeto nie uszedł przykrości. Wpadł w tak wielki smutek, że powrócił na wieś do swoiey maiećności.

Napadł tam na człowieka bogatego, ale który żył pyłzno i dumnie, ani chciał patrzeć na którego z swoich sąsiadów. *Miał to sobie Mondor za przykrość*. Pokazywał tyle ludzkości i przyjemności, ile tamten pychy i dumy. Wielką *miął przykrość*. Dom iego stał się austeryą hałastry, która mu nieprześcannie w oczy cisnęła się. Zazdrościł losowi swego sąsiada, i poznał nierychło, że niecznośniefze jest złe, mieć obśiadłe progi od natrętów, niżeli nosić imię tyrana.

Wydano mu raz pozwy o pewną część dóbr. On wolał uśłapić kawał maiełności, niżeli się prawować. Obśzedł się z przeciwną stroną po ludzku, dał nadto ucztę w swym domu, i pogodził się z swoją własną krzywdą. *Miał przykrość*. Taki sposób iego prawowania się dał się słyszeć po całej prowincyi. Wszyscy sąsiadkowie chcieli korzyśłać z iego powołności, i poczęli się odwoływać z jakimś uroionym prawem do niektórych iego włości. Miał spraw dwadzieśłcia, chciawszy pierwey unikiąć iedney. To go niezwyčajnie rozgniewało. Sprzedał swe dobra. *Miał przykrość*. Nie wiedział, co robić z swemi pieniędzmi. Doradzono mu, aby ie dał na iednę wieś, która była bardzo wielka i zamożna we wszy.

sko. W rządzeniu iey zdał się na pewnego swego administratora, człowieka grzecznego, który bywał patronem przed laty. Powierzył mu wszystkie swoje pieniądze. Wielką miał przykrość: postrzegł przy końcu roku nienadgodzoną stratę swoją, mimo przemyśł i biegłość pana administratora znającego się na prawie. Ten trafunek zniszczył *Mondora*. Przyznał, iż rzeczy ziemskie nie nie są; sam także chciał się stać niczym: został mnichem, i umarł ze smutku. A ta iego jest ostatnia przykrość.





NIE TRUDNO O LUDZI NA
SWIECIE

T

KOCHAMY NAM PODO-
BNYCH.

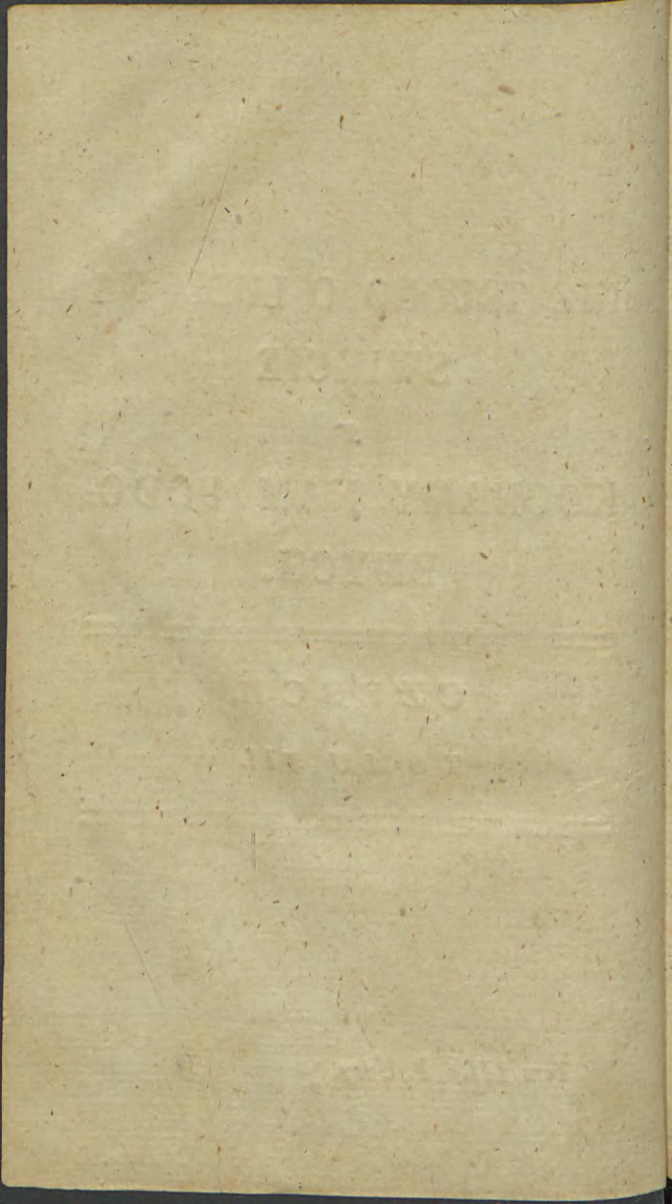
CZĘŚĆ II.

TOMU III.

Antoni Łuett Suszczyński

Tom III. P. Uncy,

D





NIE TRUDNO O LUDZI
NA SWIECIE,
POWIESC MORALNA.

BYŁAM w pierwszym młodości kwiecie,
to jest, miałam około lat szesnastu, gdy mię
ocieć odumarl. Moia matka, która go za ży-
cia kochała serdecznie, niezmiernie iego śmier-
cią była strapiona; a przeto i nie chciała już
trzymać tak wielkiej, iak przedtym, domo-
wników zgrai. Przyiaciół tylko niektòrych
miała, z ktòremai się nieprzerwanie bawiła, li-
czby ich nigdy ani do jednego nawet nie
podwyższając. Tak, bardzo szczupłe widzia-
łam zawsze towarzystwo; alein się bynaymniey
jednak o liczniejszy nie troskała. Kochająca
mię matka moia tyle mi pozwalała wolno-
D ij

Antoni Jędrzejewicz

ści, żem nie mogła więkſzey żądać kompanii.

Tak mi dni w miłej zbiegały ſpokojności, gdy mię matka zawiozła do bardzo roſkoſznych dóbr ſwoich, które dziedziczyła w (a) Pikardyi. Lubo mało mam doſwiadczenia, wiem atoli, iż zaczynaiący ſwieſzo mieſzkać, czyli to na wſi, czyli w mieſcie, za iſłotny to ſobie poczytuia zwyczaj, obwieſcić ſwe imię w okolicy, i poblížszych odwiedzić ſaſiadów. Matka moja, chociaż nie była przywiązana do ſwiata; z tym wſzytkim mówić nie można, żeby ſię wiele na nim nie znaydowało rzeczy, które z rzędu przyſtoynoſci nie ſą wyięte, i dobreli ſą, albo nie, czynić ie przecieź muſiemy, częſtokroć nawet nie gwoili rozumu. Dla czego matka moja po kilku dniach ſwego przybycia poiechała z odwiedzeniem do Ieymć Pani *de Wambure*; która w pięknym bardzo mieſzkała zamku. Przyięto nas tam z niewymowną grzecznoſcią. Ieymć Pani *de Wambure*, ieſt to kobieta zacna, której przyrodzony rozum wykſztalcony ieſt przez umiętnoſć poſępowania ſobie na ſwiecie. Miała na ów licznych u ſiebie gości, którzy, iak ſobie przypominam, wiele o moiej mówili

(a) Pikardya, prowincya we Francyi.

wili urodzie. W ten czas zaraz taką uczułam trosków moich ulgę, iż mogę dziś o tym mówić, nie przestępując granic skromności.

Nie masz zawłze na wsi tyle ludzi, ileby życzyć sobie można. Miarkuie każdy, że Ieymość Pani *de Wambure* z swej strony odwiedzić nas na wzajem nie omieszkala. Dwoma dniami przed tym szwagier iey, którego mocno lubiła, przybył do iey domu. Tego nam więc zalecała; tegom ja wiarołomcę nierozumnie kochać zaczęła; ten sam wszystkim był nieszczęść moich przyczyną. Ci, którzy go widzieli, przyznają wszyscy, iż nie masz nic godniejszego kochania w świecie. Prawda, że iego oczy, które są jeszcze dotąd bardzo śliczne, wiele utraciły żywości. Gdym go poznała, wszystko, czymkolwiek ukontentowana bydź może namiętność, dziwnie się z samego spoyżrzenia iego widzieć dawało. Łatwo wyczytywać było żywość, przyjemność miłość; a słowem, wszystko co wabi i pociąga serce. Kiedy miał co mówić, oczy iego uprzedzać go zdawały się; mimo to iednak, widząc go po pierwszy raz u Ieymości Pani *de Wambure*, nie uczułam ku niemu przychylności, tylko, iako ku miłemu i zabawnemu człowiekowi. Nie byłam piorunowym ude-

rzona pociskiem, iak nasze bohaterki w Romanfach; i wolność moja tak słaby raz odebrała, że anim pomyślała, aby była znacznie nadwergężona.

Miałam już sposobność i przyczynę mówienia, że Ieymć Pani *de Wambure* cale była grzeczna i kochania godna. Oświadczała na ów dzień wszelką przyjaźń, i z niewypowiedzianą rzekła mi ludzkością, iż nie mogła mieć sąsiadki miłszey nademnie; i że w tym żadney nie upatrywała korzyści; że iey nie było podobna opuścić kiedy okazyi widzenia mnie; i że, ponieważ wieyskie życie pokrzepiało tę iey ku mnie przychylnosc, gniewałaby się na mnie, gdybym się z nią widywać często nie miała.

Na te wszystkie oświadczenia odpowiedziałam, iak na panienkę wychowaną uczciwie przynależało; i rozumiem, żem się nie pokazała nieroztropną. Postanowiliśmy sobie dzień, któregoobyśmy się widzieli; i wkrótce, gdy ten nadszedł, poiechaliśmy do Ieymć Pani *de Wambure*. Nie czyniła z nami żadnych grymasów, na które inni sadzić się zwykli, zwłaszcza w początkach zabraney z kim zaiomości; ale przyimowała nas prawdziwie po ludzku, i z ową poufałością, która jest duszą mi-

tego towarzystwa. Wyznam prawdę, że Officer ów, szwagier Ieymć Pani *de Wambure*, ledwo mi się nie lepiej podobał, niżeli ona sama. Pokazał w ten czas takie dowcipu przymioty, iakie ja kocham. Powiadał mi naysłownieysze rzeczy z tą przyjemnością, która nie może niełagodzić serca. A z kąd mu naywięcey chwały przybywa, iest to, że sam nie postrzegał, iż iey był godzien. Iakom zaś była urody wdzięczney, nie omieszkiał tego twierdzić przedemną. Nie pamiętam, czyli i tego nie rzekł, że mię kocha. Może to było, ale niby żartem, aby mię nie nabawił boiaźni. Zgoła, był to dzień dla mnie w życiu nayśladzszy, w którym nie poczułam ieszcze trwogi rodzącey się w mym sercu namiętności. Ieymć Panię *de Wambure* za godną kochania osądziłam. Szwagier iey, Inć Pan Officer bawił mnie. Słodkiey pełna byłam radości, która, lubo nie była nadto żywa, była iednak przeto nayprzyjemnieysza, że żadna trwoga iey nie mieszała. Tak miesiąc ieden przepędziliśmy naymiley i nayweseley; po tym skończonym rzecz cała inaczey poszła. Officer i ja, bynaymniey tego nie postrzegając, wzajemnieśmy się pokochali. A co iest oślibliwszego, ni ja, ni on, tegośmy się nie ulę.

E ij

kli; i teyże prawie minuty, najmnieyszego nie chybiwszy punkciku, oboie nas razem miłości postrzał uderzył. Nie przestaliśmy nadrabiać żartami; ale już te żarty, których utrzymać nie mogliśmy, dawały dobrze do poznania, że nie są bez przyczyny. Trudno mi było rokować, zkądby się ta wzięła odmiana: wszystkie się nam rzeczy za zwyczaj sprzykrzaia, przecież mi się żarty nie sprzykrzyły; lecz to nie było źródłem moiej odmiany. Jużem kochała; i zdawało mi się, iż, abym kochała lepiej, nie chciałam tego postrzegać. Officyer z swej strony czynił także wszelką ostrożność, iako tylko nie bez ukontentowania czynić mogą ci wszyscy, którzy kochaią. Kontentam i ja byłą, wyczytując z oczu iego, że toż samo czuie w swym sercu, co i ja czułam w moim. Chroniłam się iednak wydania na widok tey iego ku mnie miłości; alem się źle chroniła: i ten to miałam sposób chronienia się tego, zkądem tyle ukontentowania odbierała!

Wieczora iednego miesiąca bardzo jasno świecił. Ieymć Pani *de Wambure* i iey kompania nie omieszkali z tego korzystać. Nie dobrzem się chroniła na ów dzień Imć Pana Officyera. Gdyśmy się przechodzili w ogro-

dzie, i natrafiłszy nazbyt ciasną uliczkę, tak
mię sztucznie zażył, iż musiałam, chociaż nie-
chętnie, podać mu rękę. „ Umykasz mi się,
„ rzecze do mnie, przeto, że cię kocham. W
„ ten czas, kiedym nic o tobie nie myślał,
„ nie umykałaś się przedemną. Śmieiesz się,
„ Officerze, odpowiedziałam, ani mię nie ko-
„ chał; chcesz tylko doświadczyć, czyli będę
„ tak łatwowierną, abym ci uwierzyła. Nie
„ masz ty rozumu; nie możesz tak bydź pory-
„ wczym w kochaniu; i nie tozumiiałam ni-
„ gdy, żeby na ciebie paść mogła podobna
„ umysłu słabość; z tym wszystkim, nie bar-
„ dzebym się o to gniewała. Już mówiłeś
„ mi tyle razy, i w sposób tak nicolstrożny,
„ że mię kochasz, iż mogłam się była cie-
„ szyć; widząc, że mię pokochałeś, nie żar-
„ tem. Markotno mi trochę: zda mi się, że
„ dosyć pięknie stworzona; nie trzeba mi by-
„ ło to oświadczać obszernie, iżem zaśluzę-
„ ła na kochanie. Co ja jestem, rzecze, za nie-
„ szczęśliwy człowiek, że sobie zemnie żar-
„ tuiesz. Iakże twoie serce jest różne od me-
„ go! Ja czuję wszystko ku tobie, co tylko
„ miłość najszczerza poddawać mi może;
„ nie myślę o niczym, tylko o tobie; i gdy
„ przychodzę do ciebie pełen żalu i bojaźni

„ z przełożeniem ci przed oczy moich tro-
„ sków, ty się nie litniesz nademną; o-
„ wszem ieszcze pokazuiesz się byź okru-
„ tną, wyśmiewając się ze mnie nędznego.
„ Pójdź, mój Officyerze, odpowiedziałam mu;
„ więcey w twey mowie wydaie się rozumu,
„ niżeli myśleć możesz; i gdybyś był tak nie-
„ szczęśliwym, iak powiadasz, nie byłabym
„ tak zakamieniała, żebym użalić się nie mia-
„ ła nad tobą. „ Nie podobna było nie prze-
mówić do niego tego słówka. Kochałam go
mocno; a przeto nie mogłam suchym okiem
na iego patrzeć zmartwienie. Nie śmiał on
atoli mey odpowiedzi brać na dobrą stronę,
iak był powinien. Widziałam go ieszcze smu-
tnego mimo to wszystko, com mu powie-
działa.

Pospieszyłam do kompanii, która nie była
od nas nad cztery kroki daley, i tam powsze-
chna wszystkich razem nastąpiła rozmowa.
Noc była rokoszna i tak śliczna, iż iey część
znaczną bezsennie strawić nie żałowaliśmy.
Przyszło nakoniec rozeyść się. Każdy się do
spania zabrał. Iam toż samo uczyniła; alem
noc bardzo słodką miała: Officyer nie schodził
mi z myśli na naymnieyszy moment. Przy-
znać potrzeba, że to jest rzecz piękna, mi-

łość; i kiedy wspomnę na ślodycz tych ro-
sfkofzy, które nam przynosi, daruję iey czę-
stokroć te przykrości, których nam bydź zwy-
kła przyczyną.

Przez trzy dni nie widziałam Officyera; i
w czas tychże trzech dni nicem nie tęskniła.
Kochałam Officyera. Na czwarty dzień uda-
liśmy się znowu do Ieymć Pani *de Wambu-*
re, gdzie zastałam iakiegoś Pana Margrabię,
który mi nie był znaiomy. Powiem prawdę,
że moje pierwsze żądanie, gdym go uyrza-
ła, było to, żeby odiachał. Iednakowoż iest
on piękny i urodziwy kawaler, i ma rozum,
iakem uważała z iego miny. Iak skoro mię
obaczył, skłonił mi się niziuteńko; i rzuci-
wszy na mnie oczyma mile, powiedział, że
i wieś ma swoje bóstwa, którymby się same
miała dziwić. Myślałam coś odpowiedzieć
na ten komplement; ale postrzegłszy się, wo-
lałam chować milczenie. Zaczynałam nieco
rospaczać, widząc, że Officyer nie śmiał przyiść
do mnie od tego prawie czasu, kiedy mi o-
świadczył swą miłość. W czym postąpił sobie
tak, iak wszyscy inni kawalerowie, którzy
mniemają, że najmniejszy iest od nich po-
kazany, odkrywa dostatecznie ich czucia ser-
deczne. Tak tedy przywiązałam się nieszcze-

śliwie do Margrabiego *Rinville*. To było nazwisko nierozumnego natręta. Nagadał mi tyśiącem brydni, które zwykł gadać człowiek kontent z siebie samego, i przeświadczony na umyśle, że wszyscy toż samo o sobie mówić nie mogą. Nie taie tego, że, iak na dopełnienie mego nieszczęścia, Imię Pan Officyer do mnie się nie przybliżał. Prawda, iż w jego oczach widziałam ku mnie miłość i szacunek, które mnie cieszyły; ale życzyłabym była sobie, żeby do mnie przemówił; i poznałam, że to nie dobrze, iż mię zostawił P. Margrabi *de Rinville*.

Naostatek przecieź zbliżył się ku mnie :
„ Mościa Panno, rzecze, otóż mi spółzaloc
„ tnik! Tego też tylko memu nieszczęściu ni.
„ dostawało, abym był tknięty zazdrością,
„ Zazdrość zaisie, nie mając prawa zazdro-
„ ścić. A lubo wydzierając mi twoie serce
„ nic mi moiego ten Jegomość nie wydzie-
„ ra; czyż możesz jednak dopuścić, aby mi-
„ łość moja na to farkała? Nie inaczey; ani
„ wątpić o tym nie mogę: ten spółzalotnik,
„ którym się brzydzę, kocha cię; składa u nóg
„ twoich ofiarę tyśiąca serc; w których nad-
„ grodę domaga się twego. Ah! Mościa Pan-
„ no, czyż w pośrząd ofiar, któreć oddaie

„ Margrabia *de Rinville*, nie wspomniesz na
„ tego kochanka, który ci ofiarować nie in-
„ nego nie może, prócz szczerego i wierne-
„ go serca? Wiedz o tym, Officyerze, że ani
„ Panu Margrabi *de Rinville*, ani iemu po-
„ dobnyu serca mego nie daię. Ten, co go
„ dziedziczy, wart go iest; ale zda mi się,
„ że go nie dobrze iest wart, iak skoro się
„ nań zażala.„ Otóż, iakem mu odpowiedzia-
ła.

Dotknęły mię iego wyrzuty, które mi czy-
nił: rozumiałam, że powinien był tyle trzy-
mać o mnie, żeby się nie obawiał Margra-
bi *de Rinville*. Martwiłam go trochę nie da-
jąc mu ieszcze widzieć iasnie, żem go ko-
chała; aż dopiero mój gniew wydał moją
miłość, i łając go, powiedziałam pierwszy raz,
że mi przylepł do serca. Rozumiem, że mi
darował ten mały gniew; i chociaż nie miał
mi czasu odpowiedzieć, ponieważ nam prze-
szkodzono, postrzegalam atoli na iego twarzy
dziwne ukontentowanie, i cieszyłam się sama,
żem go w dobry humor wprawiła: bo przy-
znam się, że iuż od dawna kochałam go, i
nie mogłam mu tego nakoniec nie powie-
dzieć. Ten zaś sekret, o którym tak pragnął
wiedzieć, przymuszoni zostaliśmy pilnie mię-

dzy nami trzymać. Od owego dnia puściłam wolno me serce w swoich czynnościach; i tę grzeczność oświadczałam Officyerowi, na którą, że nie trudno zdobyć się, ani można przez nią wyrazić to, co wewnątrz czuiemy, nie wiele z niej ludzie dochodzić mogli. Margrabia z swej strony był aż nadto hojny w owych nadskakiwaniach, które częstokroć głowę kobietom zawracaia, i które mnie niewymownie nudzą. Nudność, jest to uczucie, które się we mnie i naylepiey i nayprędzey pokaze. Strętwiał Margrabia, gdy postrzegł, że go nie kocham. Nie znalazł ieszcze kobiety, któraby w obcowaniu z nim oczywiście tęskniła; i dla tego nie darował mi moiey śmiałości. Poruszyła go atoli moja obojętność. Wszystkie kobiety, które widział, w punkcie od niego uludzone były, i nigdy nie miał czasu kochać. Co do mnie, pozwoiliam mu dosyć czasu, i zdziwiłam się, że mowę swoją odmienił. Utracił tę postać pyszną i pompatyczną, którą miał przedtym: stał się w mówieniu skromnym i roztropnym: naostatek miłość go uczyniła obyczajnym człowiekiem; i powinien bydz mi obowiązany, żem go nauczyła rozumu. Odmiana ta i zadziwiła mię i zatrwożyła. Nie tak mię pierwey dziwactwo

iego obeszło, iak potym miłość; i bardzom była niekontenta z iego nawrócenia. Powiedziałam Officyerowi o miłości Margrabiego. Widział on ią tak dobrze, iak ią, i przeżywał iey niepocieszne skutki. Zgodziliśmy się na to, aby się nie wydawać; i przyrzekliśmy sobie niewygasłą miłość, upominaliśmy się zobopólnie do chowania tajemnicy. Wszystko na ów dzień dosyć nam dobrze poszło. Nazajutrz zeszli się znowu moi kawalerowie do Ieymć Pani *de Wambure*. Iam całą noc na kochaniu i oraz obawianiu się strawiła. Rzecz trudną postanowiliśmy; ale potrzeba się było kochać z ostrożnością. Officyer był rodu szlachetnego; iednakowoż względem mnie stan iego był nieco niższy. I dlatego, nimby drudzy wiedzieli o naszym pokochaniu się, potrzeba nam było starać się, ażeby iey matka na to zamezcie zezwoliła. Z inšzey strony Margrabia *de Rinville* był bardzo bogaty, i naybardziej iegom się obawiała majątków, których blaskiem uwiedzeni rodzice mogliby się byli łatwo nakłonić na iego stronę w interesie miłości. A co nieźmiernie powiększyło moją boiaźń, było to, że miarkowałam z iego twarzy, iż iego miłość wzrost znaczny brała. Z nierostropnego stał się nagle zamy-

ślaiącym się, i troskliwym; z czegom wnosiła, że mię bardzo kochał. Anim się na mym zdaniu zawiodła. Nie dawał mi czasu mówienia z Officyerem. „ Ciebie mi było potrze-
„ ba, moja Panno, zawołał, którąbym ko-
„ chał. Wiele kobiet, chociaż nie bardzo na
„ to zasługującemu, serca swoje ofiarowały,
„ których nie chciałem; i ieślim ich ofiarę
„ przyjmować zdawał się, czynilem to tyl-
„ ko dla pokazania powierzchownie ludzko-
„ ści. Zawsze będąc serca meiego Panem,
„ podbiiałem sobie te, o które nie dbałem; a
„ gdy przyszło kiedy do kochania, nieszczę-
„ ście moje przymuszało mię wzdychać do
„ inney nieznaiomey. „

Drżałam od strachu na wzmiankę o Officyerze; ale to mię ratowało, że nic więcey w nim nie upatrywałam, tylko, że się żalił. Rzekłam obojętnie Panu Margrabi, iż to małe serca mego nabycie nicby z iego chwały nie starło. „ Ah! Mościa Panno, zawoła, i-
„ dzie to tu o chwałę. Frużność, za którą
„ się iedynie dotąd uganiał, daleka iest od
„ moich wewnętrznych uczuciów. Teraz mię
„ zagrzała miłość, i czuję ją nayżywiey. Tyś
„ ją tylko mogła we mnie wzniecić.... „ Na
to oświadczenie, iakby mię piorunem ude-

rzył. Wyraził mi naydotkliwiey swe chęci; i te były, którychem się naywięcey lękała. Chciałam się sprawie Officyerowi z tey rozmowy, którą miała z Margrabią *de Rinvill*; lecz on powiedział mi, że wszystko podsłuchał, i zaklął mię, ażebym go nie prześlawiała kochać. Ah! co była za potrzeba prosić mię o to? Nigdy nie myślała o niczym, prócz niego samego.

Oto w jakimem zostawała stanie! Zylam między dwiema zalotnikami: kochałam jednego, a strachałam się i nienawidziła drugiego. Potrzeba mi było ustawicznie strzedz serca, które w każdym momencie wydać się chciało. Officyer pod tymże, co i ja, zostawał ciężarem; i był obowiązany milczeć. Mimo nasze zabiegi nie utailśmy się. Margrabia doszedł naszego sekretu. Przez uważanie naymnieyszych rzeczy, czym bawić się zwykli ludzie mało mający rozumu, a przytym kochający się; nie trudno mu było pomiarkować, że się kochamy. Gdy w potoczney mowie przypadła wzmianka o kobietach, wymówił coś Margrabia nierostropnie przeciwko płci naszej. Może się każdy domniemać, że Officyer za nas się ujął. Więcey uczynił; bo broniąc nas, wysmiewał naszego przeciwnika. Margrabia, ia-

ko nieznający się na żartach, zelżył go grubemi słowy. Officyer uczynił to, co był powinien: oświadczył dla mnie tę łaskę, że odłożył zemstę, i prosił Pana Margrabiego, aby mu się nazajutrz nie daleko zamku Ieymość Pani *de Wambure* sam na sam stawił. Na drugi tedy dzień wstaie rano Officyer, idzie niby na polowanie, i w pół do szóstej godziny, który czas był wymówiony, na naznaczone przychodzi miejsce. Margrabia dopiero o godzinie siódmej przybył, i zbliżył się ku Officyerowi z największą pokorą i unizonością. „Widzisz, rzecz, że jestem „człowiek rzetelny; ale z tym wszystkim, na „cóż mamy życia nasze na los śliski pusz- „czać? Wierz mi, Officyerze, bądźmy sobie „przyjaciele: zaiste, warta tego jest miłość, „aby dwóch ludzi uczciwych z sobą walczy- „li, ale bez krwi rozlania. „Miał tyle męż- „stwa Officyer, że nie chciał korzystać z boia- „źliwości Margrabiego. Wsiadł na konia, i do nas powrócił. Nie był ostrożnym: wydał swój przypadek przed Ieymć Panią *de Wambure*; ale oraz i mnie wszystko opowiedział. Zadziwiła mię ta historyka; a jako tyczyła się mej sławy, nie mało mię także zmartwiła: lecz Officyer upewniał mię, że się ona ni

gdy nie wyda; że Margrabia nie będzie się ważył z niey chlubić; i że, co do niego, mogą sobie pewnie obiecować po iego szacunku, z którym był ku mnie, iż nie wyiawi sekretu.

Byłam już mniej markotna, i z tajemnym czekałam ukontentowaniem widzenia miny przychodzącego do mnie Margrabiego; ale on nie śmiał już przyść do domu Ieymé Panni de Wambure. Wolał postanowić napisać do mnie, że bytność iego potrzebna była w iego dobrach, a zatym, że musiał, chociaż z wielką swoją przykrością, widzieć się bydź oddalonym od tak miłej kompanii. Odebrałam list iego w ten sam czas, kiedy Officyer nadszedł, i cała kompania uwierzyła listowi Margrabiego. Wszystkie kobiety znajdujące się w zamku dobrze myślały. Nie obeszła nas iego z przed oczu naszych utrata; ja zaś w szczególności ieszczem była rada, że się takiego pozbyła natręta. Całe na ten czas moje założyłam ukontentowanie na kochaniu spokojnie mego lubego Officyera. Iakże owe chwile były słodkie! Nie mieliśmy nic trudnego w kochaniu się wzajemnym, prócz tego, co było potrzeba naszym sercom do utrzymania ich w żywości. Iakoż wpadaliśmy często

w owe małe niespokojności, których przyczyną bywa delikatność, i które częstokroć wiele miłość naszą wzmacniają. Chętnie niekiedy o tym samym wzajemnie pisałiśmy do siebie, o czymśmy obecnie rozmawiali z radością. Officyer pisał do mnie bardzo miłe rzeczy. Jam mu odpisowała, co mi tylko serce kochające poddać mogło, i o co nie jest trudno tym, któremi władnie miłość. W ten sposób resztę czasu przepędziliśmy na wsi. Aż gdy inna roku już następowała pora, matka moja chciała powrócić do miasta; nowina ta mocno mię strapiła. Przychodziło mi opuścić Officyera; i nie mogłam się spodziewać, abym go tak często widywała w mieście, iak na wsi. Dla wzajemney pociechy naszej postanowiliśmy listami nieprześcannie z sobą rozmawiać. Obiecałam go pilnie upewniać i o tym dniu, kiedy na widowiskach bywać miała. Mówiłam mu, iż mógł przybydź, i obaczyć mnie, ale ostrożnie. Matka moja nie była bez rozumu; częste jednak odwiedziny mogłyby ją były zatrwożyć. Officyer nie słyszał jeszcze tego, abym miała iść za mąż. Aby mię mógł łatwiej pojąć za żonę, czekał śmierci swego dziada, po którym miał odebrać dziedzictwo. Rozłączyliśmy się z sobą

z sobą z takim smutkiem, z jakim dotąd u.
kontentowaniem widywaliśmy się. Wyznać
muszę, że ów moment był srogi dla mnie.
Zapłakałam; Officer także nie mógł łez u-
trzymać; i te mię trochę pocieszyły. Pozna-
wałam z nich miłości wielkość, która uspra-
wiedliwiała i krzepiła miłość moję. Odeszłam
z żalem tego, któregom kochała; lecz oraz
odeszłam z radością widząc się być kocha-
ną. Stałam w Paryżu: Officer przyjechał
w odwiedziny do mojej matki; która, że go
pięknie przyjęła, niewymownie mi to wdzię-
czno było. Tego właśnie roku barziej nie-
co na świat pokazywałam się. Radzi na mnie
wszyscy patrzyli: miło mi to było, że nikt
się mi inny do serca nie wśliznął. Damy in-
ne z ciężkością powaby moje i wdzięki zno-
siły. Jeżeli małe przykrości, które miały ze
mnie, mojej zdawały się dogadzać próżności,
tedy bardziej jeszcze miłość moję krzepiły.
Cieszyło mię to, że Officer być mię go-
dną kochania osądził; i blask mego tryum-
fu niewypowiedzianie mię kontentował, gdy
pomyślała, że i jego zwycięstwa nie mniey-
sza być musi zacność. Officer z swej stro-
ny wielom głowę zakłucił, i wierność jego
często szturmowana była; aleśmy oboje mo-
Tom III. P. Uncy.

cny dawali odpór, i jeśli nam kto wymawiał, żeśmy się kochali, tedy nas do stałszego jeszcze przez to kochania zagrzewał. Tak najśrodszych kosztowaliśmy rokoszy, gdy xiężniczka *de Negrepont* wprowadziła mię w trwożę. Przy piękney urodzie miała wdzięki ludzkie, które nie zawsze idą w parze z prawdziwemi powaby. Wesołość iey humoru czyni ją wszędzie zabawną; a gust do miłych uciech dziwną iakowas flowa iey zaprawia słodyczą, które do siebie porywa. Otóż to jest bez wątpienia, przez co się bardzo dobrze można ludziom podobać. Miałam więc słuszną trwożenia się przyczynę. Dowiedziałam się pomiędzy ludźmi, że zaczepiała Officyera, i widziałam pewnego dnia na komedyi, że z nim coś żwawo i nie żartem mówiła. Uczułam we mnie wszystkie poruszenia miłości; nie byłam atoli tknięta podeyżrzeniem, które mi jeszcze nie było znane. Xiężniczka dopiero nauczyła mię podeyżrzliwości. Utyskiwałam na to przed Officyerem: przyznał mi się, iż go chciała omamić; rzucił się na kolana przedemną, i całując mię w ręce: „Nie, moja kochana Lucylio, nie nadwerężyć nie potrafił moiey miłości, którą mam ku tobie: usta-
wicznie mi jesteś na myśli: nie mię nie po-

„rusza, tylko co się tyczy ciebie: day pokóy
 „xiężniczce, niech się chelpi swoimi powa-
 „by i miłością: czegoż cię trwożyć mają iey
 „załoty? Iedne tylko mam serce, a to serce
 „iedynie wydało się na kochanie ciebie. „O-
 „detchnęłam trochę, nie prześlawając atoli stra-
 „chać się. Na ten czas albowiem poczęłam iuż po-
 „znawać ludzi, i nie bez przyczyny obawiałam
 „się. Officyer mimo wszystkie swe oświadcze-
 „nia nie prześlawiał odbierać od xiężniczki po-
 „przedzających grzeczności; i zaisle tak ie od-
 „bierał, iż można było poznać, że iey obco-
 „waniem bynajmniey nie gardził. Iaż tego
 „nie postrzegala przez długi czasu przeciąg;
 „nie wiedziałam nawet o tych rzeczach, aż
 „dopiero kiedy iuż wszyscy wiedzieli. Mó-
 „wiłam mu o to, i on się nie nie zaparł. Po-
 „wiedział, iż go xiężniczka grzecznościami swo-
 „imi uprzedzała, a przeto że był obowiąz-
 „ny do wzajemności; ale z tym wszystkim ni-
 „gdy iey nie kochał, i wszystko czynił z mu-
 „su. „Za cóż więc, rzekę mu, czynić iey
 „nadzieję iakobyś ją kochał? Iest to w tych
 „postępkach iakieś mataetwo. „Przyśięgam,
 „że nie, odpowiedział; czynię to szczegul-
 „nie z obyczajności. Xiężniczka nagliła mnie
 „koniecznie, abym ją kochał; a ja powie-
 „F ij

„działem przez ludzkość, że kocham. „Mowa Officyera nie była mi przykra: zdawała się być pełna prawdy, która mnie cieszyła; i pomyślałam sobie, że musiał trochę dogodzić swojey prożności, z którą jednak serce uczciwictwa nie miało. Uspokoiliam się: trzeba też czasem ludziom nieco przebaczyć. Odtąd iakem z nim o to mówiła, nie chciał więcej widzieć więźniczki. Przeto złość ją porwała; a iam się być sądziła szczęśliwą, iż nie wiedziała, na kogo swą wyrzucić zemstę. Takeśmy się kochali ostrożnie, że nikt tego postrzegać nie mógł. Patrzałam bezpiecznie na gniew więźniczki; i sama się zaiadła swoją złością dośfyć ukarała za to, że mi wypłatać figla kusiła się. Małą miałam przyczynę żalenia się na Officyera, i nieskończenie cieszyłam się widząc go zawsze godnym mego kochania.

Gdy nadeszła jesień, matka moja myślała do dóbr swoich na wieś powrócić. Wieść ta niewymownie ukontentowała me serce. Ostrożony odemnie Officer o naszym wyjeździe, prosił Ieymć Pani *de Wambure*, aby także tegoż samego czasu wyjechała. Do czego żeby ją łatwiey nakłonił, przyznał się iey, że mnie kochał. Ieymość Pani *de Wambure* była moją przyjaciółką. Nie zganiam mu tedy,

że się icy zwierzył sekretu. Mieszkając w Paryżu Ieymć Pani *de Wambure*, zabrała przyjaciąźń z iedną wdową kobietą bardzo miłą; wyieżdżając więc ztamtąd zobowiązała ją, ażeby z nią na wsi przez iesić bawiła. Kontenta byłam z przybycia dobrej kompanii. Ta wdowa jest to niewiaśta bardzo zabawna; dowcipna żywy i subtelny; pięknie myśli, a jeszcze piękniey mówi; do tego, gdy potrzeba wyciąga, potrafi mówić gruntownie. A iako jest z natury wesoła, zdała się bydź wszystkim przyjemną. A co naywięcey popłaca, umiała dziwnie mowę swoją stosować do osób, z którymi mówiła. Dla czego też, lubo o tym ani myślała, wszystkim się ogulnie w obcowaniu podobala. Polubiłam tedy i ja Ieymć Panię *Danzire*, iak skorom ją obaczyła. To było nazwisko owej wdowy. Kompania, którą sobie Ieymć Pani *de Wambure* przybrała, była naymilsza w świecie; i ja, mieszcząc się w icy rzędzie, sądziłam się bydź nayszczęśliwszą z niewiaśt. Nic mi nie zbywało do zupełnego dobra, nie widząc żadnego natręta, mając wiele wolności, żyjąc wygodnie, patrząc na ulubionego Officyera, którym całe me serce było zaprzątnione, i bawiąc się wraz z Ieymć Panią *Danzire*. Officyer mnie naśladował; przez

ten czas, kiedy nie mógł ze mną, obcował z Ieymć Panią *Danzire*; bawiła go iey rozmowa, a ja nie broniałam mu tego ukontentowania, którego sama zażywała. Lecz wkrótce iey obcowanie żywy na sercu iego uczyniło wyraz: pokochał sobie Ieymć Panią *Danzire*. Otóż iacy to są wszyscy mężczyźni! Izaliż oni są pewni, że będą stale dziedziczyć serce raz polubioney Damy? Tak się to widzę dziecie, nie przestając na iedney, o drugiej myślą. Miałam czas poznać gust Officyera, i mniemałam, że to iemu nie było tajno. Interes mój własny w wierzeniu Officyerowi, przychylnosć moja ku Ieymć Pani *Danzire*, wszystko to mię zaślepiało; i samo chcąc przyznażalam sobie co moment nieszczęścia przyszłego. Nie wyszło z ust Ieymć Pani *Danzire*, czegobym nie zachwalała, i pod nieba prawie nie wynosiła. Dziwiłam się iey urodzie; i po sto razy mówiłam memu niewdzięcznikowi, że gdybym była mężczyzną, nie byłoby żadney kobiety, którąbym nad nią przekładać ważyła się. Ah! dał się przekonać do prawdy o tym wszystkim, com mu mówiła. Nie znałam ieszcze dobrze charakteru kobiet; i dla tegom nie spodziewała się, aby podemną knuła podstępny. Wiele była dowcipna; a Of-

ficyer i ja nie wystrzegaliśmy się, aby nie poznała, że się wzajem kochamy. Cóż uczyniła mataczka? Wbiła sobie w głowę, żeby Officyera nakłonić do kochania siebie, i chwyciła się w tej mierze tego kroku, którego chwytają się owe niewiastry, które udają, iakoby o kochanie nie stały; a z tym wszystkim ten sposób najłatwiejszy jest dla nich do wykonania ułożonego zamyśłu. Niewiernica znalazła się doskonale już na ludziach; ponieważ tak mię chwaliła, i tak mię w oczach jego wyślawowała, iż on całę rozumiał, iakoby ona bez interessu swego radziła mu, aby mię kochać nie prześlawał. Serce Officyera chciałoby mnie było bezprześlanie kochać; lecz znowu próżność jego domagała się, aby Ieymć Pani *Danzire* niemilym na to poglądała okiem. Ieymć Pani *Danzire* z swojej strony urażona nareszcie ztąd była, że Officyer miał miłość ku mnie, i przedsięwzięła mocno pod swoje go podbić panowanie. Nie zaczepiałać go ona oczywiście, owszem mówiła, że się kochać w nikim nie umie; że będąc zawsze sama zabawną, nie mogła poymować, iakby ją kto inny mógł należycie zabawić. Wszystko to dotąd zapewne zmierzało, aby próżność w Officyerze wzniecić. Ale domyslałże się co ieszcze uczyniła Ieymć Pa-

ni *Danzire*? W tym samym czasie, gdy mówiła, że nie kocha, rzecz całę przeciwną pokazywała oczyma. Patrz iak mnie sztucznie zażyła: zaiste nie można lepiej: nie mogłam się żadną miarą wywinąć od złości Ieymość Pani *Danzire*. Kochałam Officyera passyami; był o tym dobrze przeświadczony. Ieymość Pani *Danzire* była ładna kobieta; ale nie miała tey wady co ja, żeby nadto i nieco słożnie kochała. Przez dwa miesiące żadnego nie miała podeyżrzenia, i iak nierozumna, takem kochała Ieymć Panię *Danzire*, iak ią kochał Officyer. Nie mnie to nie obchodziło, żem ich oboie razem widywała, i mnie małam, że Officyer mówił o mnie, iakom ja mówiła o nim, kiedym z nią była. Nakoniec postrzegłam iakąś odmianę w postępkach Officyera; upewniał mię, że niemniej mię kochał iak przedtym, ale upewniał nie z taką szczerością iak przedtym. W czynionych mi oświadczeniach tchnął iakowas oziębłość, którey miłość nie cierpi, i którey w nim dotąd nie postrzegałam. Przenikało mię to wszystko na większe moje nieszczęście, i postanowiłam mu moje przelożyć żale. „Czegoż, Officyerze, rzekłam, jesteś teraz tak „zamyślającym się? Widzę cię pomieszanego,

„ a nie powiadasz mi z iakiey przyczyny. Od
„ iak dawna rozumiesz, że cię nie kocham
„ tyle, abym twe troski ze mną dzieliła? „
Natychmiast odwróciłam twarz dla pokrycia
płaczu, na który mi się zbierało. „ Ah, cóż! mo-
„ ia kochana Lucylio, odpowiedział; azaż nie
„ wiesz, że cię kocham, i że nigdy nie bę-
„ dę kochał inney prócz ciebie? „ Nie, rze-
„ kłam tocząc łzy, których zatrzymać nie mo-
„ głam; nie jestem pewna, że mię kochasz;
„ przymuszona jestem żalić się na ciebie; iuż
„ mię nie szukasz z tą samą troskliwością;
„ iuż mi nie mówisz tyle rzeczy; oświadczasz
„ mi ieszcze czasem, że mię kochasz, ale to
„ podobno dla tego, abys nie dał poznać,
„ że mię iuż nie kochasz. Iakże jesteś nie-
„ sprawiedliwą! rzecze do mnie Officyer prze-
„ rywając mi mowę; możeszże wierzyć, abym
„ ia cię przestał kochać? Wszystko to, cokol-
„ wiek w mym sercu ku tobie czuie miłości,
„ twoie wdzięki, co ia wzniecaia, nie po-
„ winnyż cię przekonać o mey stateczności?
„ Zatrzymay płacz i łzy, które ci nie może
„ wyciskać ten, który cię kocha miłością, na
„ iaką ieno serce zdobyć się zdoła.

Rozmowa, którąm miała z Officyerem,
uspokoila mię trochę; kochał mię przecie ie-

szcze. Wyrazy, które Ieymć Pani *Danzire* naiego uczyniła sercu, nie były iawne, i kochał ją mało co posirzegając tego. Nie była ieszcze u mnie w podeyźrzeniu Ieymć Pani *Danzire*; lecz gdym widziała, że Officyer mniey mię kochał, i częścicy z nią niżeli ze mną rozmawiał, poczęłam nie dowierzać. Uważałam ich oboygą pilnie; dochodziłam sztuki Ieymość Pani *Danzire*; i z żalem na tom patrzała, że ta iey sztuka prowadziła za sobą niechybny skutek. Pojąć nie można tey odmiany, która nastąpiła w mym sercu: zaraz mię podeyźrzliwość ogarnęła; i na mieysce przyjaźni, którąm miała z Ieymć Panią *Danzire*, okrutna nastąpiła nienawiść. Pokrywałam moje wewnętrzne uczucia; ale były tak żywe, iż się mimo woli moiey wydobywały. Iakie tylko bydź mogą wzruszenia serca i niespokyności, wszystkie te me serce opanowały. Byłam zazdrośna, niesprawiedliwa, dziwaczna, i szaleniem kochała; a to wszystko razem. Trudno mi było utaić zaiątrzenie; przynagloną zostałam wymiotać wszystko na oczy Officyerowi. „ Inż też wiem, rzekę, że mię „ nie kochasz. Opuszczasz mię, niewdzięczni- „ ku, a to dla Ieymć Pani *Danzire*! Także to ci „ się iey serce bydź zdać szacowne? i po-

„ nieważ moje tak cię nie wiele kosztowało,
„ którem mniemała bydz dla ciebie stworzo-
„ ne, przeto go tak tanio cenisz? Idź, niewier-
„ niku! zalotnica, ku którey się palisz, zem-
„ ści się za mnie bez wątpienia. Nie zabra-
„ niam; czuy tyle ku niey miłości, ile ia czu-
„ ię ku tobie; kochay ją tak, iak ia ciebie ko-
„ cham; ale ona niech cię nie kocha. Lecz,
„ Officyerze, rzekłam, kochay mię ieszcze,
„ ieżeli to bydz może; nie będę mogła zezwo-
„ lić na utratę serca twoiego. Pomyśl, że Iey-
„ mość Pani *Danzire* iest zalotnica wielka; i
„ gdyby cię pokochała, nie mogłaby cię tak
„ szczerze kochać, iak ia. „ Otóż, com na
„ ten czas powiedziała z rozpacz, i co mó-
„ wie, iest dla płci naszey wstydem. Officyer
„ flowa odpowiedzieć nie mógł. Iest człowiek
„ uczciwy; nie stracił ku mnie szacunku; ani
„ kochał tyle Ieymć Panię *Danzire*, aby i mnie
„ trochę nie kochał. „ Gdy już zebrał swe
„ siły, upadł mi do nóg iak długi. „ Strofuy,
„ rzecze, nędznego, kochana Lucylio, ale o-
„ raz i lituy się nad nim. Kocham, prawda,
„ Panię *Danzire*; kocham ciebie dosyć, i ty-
„ le cię poważam, że nie mogę tego taić przed
„ tobą. Przyznaię ci się, nie bez gorzkiego
„ zapłakania, że kocham zalotnicę; kobietę, któ-

„ ra mnie nie kocha, która nie będzie kocha
„ ła, i która godna jest wzgardy. Winny ie-
„ stem zarzuconych mi od ciebie występków,
„ kochana Lucylio, chociaż dziedzicę twe
„ serce, które byźby powinno życia mego
„ uszczęśliwieniem. Jestem zdrayca, niewdzię-
„ cznik, i z ludzi najniewierniejszy; ale nie
„ byłbym takim, gdybym przymuszony nie
„ został. Rozum mój opiera się zawsze dzi-
„ wactwu mego serca; mówię sam w łobie
„ ustawicznie, żeś godna moiego kochania; Pa-
„ ni zaś *Danzire* na obojętność tylko zaflu-
„ żyła. Mówilem po tysiąc razy, żeśmy się
„ stali ofiarą pychy Ieymć Pani *Danzire*; że
„ usiłowała mnie oderwać ód ciebie, zakłada-
„ iąc na tym swą chwałę. Co to za przyczy-
„ ny znienawidzenia iey; a przecież nieszczę-
„ śliwy jestem, kocham ją! „ Skończy-
„ wszy te słowa Offeyer, począł płakać. Lecz
„ iego lzy nie przypisałam miłości, ale zgryzo-
„ cie sumnienia. Takeśmy się rozeszli, rozplą-
„ kawszy się oboje. Wpadłam w smutek, z któ-
„ rego wносиła matka, że jestem słaba. Obaczy-
„ łam wkrótce, że moja uroda pęzła; a tak
„ traciłam codziennie po trochu owe sposoby, któ-
„ re mi iedne pozostawały do zatrzymania me-
„ go kochanka. Wiarołomna Pani *Danzire* cie-

szyla się z moich ucisków; udawała, że ich przyczyny nie wie; i częstokroć okrutnie się ze mnie natrząsała, okazując niby swoją litość nademną. Chodziło mi o honor; nie mogłam cierpieć, abym iey nie wyrzucała wiarołomstwa; i nie chciałam iey nademną dobrowolnie pozwolić tryumfu. Co się atoli tyczy Oficjera, chociaż przekonana byłam o iego niewierności, niezupełnie iednakże żaliłam się na niego. Czynił dla mnie więcej, niżeli mogłam się była spodziewać po niewiernym. Nie tał mi swego przywiązania do Ieymć Pani *Danzire*; same iego troski i smutne milczenie pokazywały, iak nad iego sercem panowała; a w moim nieszczęściu to mi trochę folgi czyniło, że on niemniej cierpiał, iako ja sama. Chociaż albowiem pojąć tego nie mogłam, iakby to można nie kochać Oficjera, z tym wszystkim widziałam, że go Pani *Danzire* nie kochała. Rzecz ta cierzyła mię nieco; i moja spółzalatniczka, która mi odebrała serce Oficjera, zemściła się za mnie przez swoją ku niemu obojętność. Miło mi było patrzeć, że mię żałować musiał. W rzeczy samey iego względy ku mnie były zawsze też same; ale Ieymć Pani *Danzire* była podobnież względem niego nieodmiennego serca; i gdy-

by nie to, nie wiem, cobym była czyniła.

W piętnaście dni los mój z gruntu się odmienił, i stałam się najniezwyklejszą w świecie kobietą, gdy mi oznaymiono o Imci Panu Margrabim *de Rivville* u Ieymć Pani *de Wambure* będącym. Bardzom się dziwiła obaczwszy go; nie śmiał przemówić do mnie po swoim tak podłym postępku z Officyerem. Prawda, że chodził za mną po widowiskach, i przechadzkach, i chciał nawet zbliżyć się do mnie, ale nigdy nie mógł. Czynił komplement w czasie każdym do Ieymć Pani *de Wambure* i całej kompanii z miną wdzięczną, wesołą, i odważną; lecz do mnie miał jakąś bojaźń; i ztąd wnosilaam, że mię jeszcze kochał. Razu jednego po obiedzie przechodziliśmy się po zwierzyńcu; tam Pani *Danzire*, która z mego i Officyera smutku korzystała nigdy nie zaniedbywała, dziwnie zabawiała kompanią, i nie było tam nikogo, którego by nie rozweleliła. Co wszystko czyniła podobno dla Imci Pana Margrabiego *de Rivville*, chcąc i tego odemnie odmówić. Ale darmo; kawalerowie, o których nie dbamy, zawsze przy nas zostają. Słońce zbliżało się ku zachodowi, i powróciliśmy z zwierzyńca na salę Ieymć Pani *de Wambure*. Officyer i Margrabia przyszli

na ostatek. Margrabia obróciwszy się do Officyera głosem cichym rzecze: „ Z twoieyci „ to ja przyczyny tu przychodę: przychodzę „ zatrzeć ten zakal, o który żalisz się na „ mnie, i o który ja także żaliciem się po „ winien. Musisz mi jutro raniuteńko sławić „ się na tym samym miejscu, gdzieśmy się „ pierwey sławili. Tak jest, Officyerze, trze- „ ba mi jutro oddać honor i moją kochan- „ kę, albo też mi życie odebrać. „ Officy- „ er odpowiedział mu powolnie, iż nie omie- „ szka zadość iego uczynić pretensyi; i że jest „ kontent z iego tak szlachetnego postępku. „ Wieczor przepędzili na graniu. Nazajutrz Of- „ ficyer i Margrabia schodzą się podług dane- „ go sobie słowa. Bił się Margrabia ten raz po „ gracku: natarł na Officyera, i zranił go w „ pierś. Rzucił się rażno w tym punkcie ku „ niemu Officyer, i tak go mocno ugodził izpa- „ dą, iż padł na miejscu bez duży.

Nie przeczuwaliśmy tak tragicznego przy- „ padku; a przeto aniśmy mu mogli zapobie- „ żec. Szczęściem jakimśi wcześniw, niż był „ mój zwyczaj, obudziłam się. Ieymé Pani „ *Danzire* oddała mi list, który zostawił u niey „ Officyer na koń wsiadając, i prosił, aby mi „ go oddać raczyła, iak skorobym się ze snu

porwała. Przeczytawszy, pobiegłam do Ieymość Pani *de Wambure* z uwiadomieniem, co się działo. Myślałam, czyli nie na tym samym potykali się miejscu, na którym pierwey kazałam sobie czymprędzey założyć konie do karety Ieymć Pani *de Wambure*. Nie omyliłam się. Uiechawszy około sto kroków w las, nadybaliśmy Margrabię *de Rinville* leżącego bez życia. Officyer był ztamtąd tylko o cztery kroki zboczony krwią niebofzczyka. Co to za widok dla kochanki! Zapomniałam na ten czas niewierności Officyera; odeszłam prawie od zmysłów; i z ciężkością się opamiętała. Pragnęłam śmierci, nie spodziewając się widzieć więcej Officyera. Kochałam go dosyć, i rada byłam nań patrzeć, lubo mi się bydz zdawał niewiernym. Nakoniec miałam to sobie za naywiększe nieszczęście, gdyby miał bydz od oczów moich oddalony. Iakęśmy powrócili naypierwey staraliśmy się puścić pogłoskę, iakoby Imć Pan Margrabia *de Rinville* tknięty był apoplexyą; wkrótce ogłosiliśmy, że umarł; i wspaniały sprawiliśmy mu pogrzeb. Toż sprowadziliśmy czymprędzey felczera, który opatrzył ranę Officyera, i upewnił nas, że nie była śmiertelna. Dlaczego uspokoiłam się w
mych

mych żalach. Lecz po tey iakieykolwiek spokoyności nowe natychmiast nastąpiły troski. Febra Officyera napadła, i trzesząc go codzien- nie, w oczywiste go wprawiła niebezpieczeń- stwo. Nie opuszczaliśmy Officyera, ja, i Iey- mość Pani *de Wambure*; nie spaliliśmy kolej- no przy nim przez sześć nocy. Ileż razy me serce było przerażone! W naye cięższej gorącz- ce, gdzie ledwo był sobie przytomny, po- wtarzał często moje imie; powtarzał często i imie Ieymć Pani *Danzire*. „Okrutnico!
„mawiał, ofiaruję ci moje serce, na które
„lepiej podobno inna zaflużyła! Gardzisz nim,
„niewdzięcznico! Cóż? czyż to ja jestem
„wiarołomca? Ah! wstyd mi tego, i dosyć
„mam kary. „

Naostatek febra się przesiliła, i cieszyłam się żadnego nie widząc niebezpieczeństwa. Nie długo potym w doskonałym przywitałam go zdrowiu; a on dziękował mi serdecznie za moje o nim starania w czas choroby podię- te. „Co, rzecze, za litość, moja kochana
„Lucylio, przymusiła cię krztać się oko-
„ło mnie nieszczęśliwego! Co za miłoś-
„dzie wzruszyło cię, abys się o życie mo-
„ie troskała! Śmierć byłaby zatarła i zagła-
„dziła moje zbrodnie; byłbym zakończył

„ przykrości życia doczesnego; byłbym uni-
„ knął wyrzutów, które mi czynić zwykłaś,
„ iakobym ciebie nie był godnym. Kocham
„ jeszcze niewdzięczną Ieymę Panię *Danzire*.
„ *re*. Życie moje nieszczęściem jakimś o-
„ calone każe mi jeszcze tey szukać miło-
„ ści, którą się brzydzę. Ah! gbybyś mię
„ była kochała, Lucylio, byłabyś mi dopu-
„ ściła umrzeć. Cóż uczynisz z tym czło-
„ wiekiem, któregoś nienawidzić powin-
„ na? z tym niewdzięcznikiem, który ko-
„ cha inną w oczach twoich. „ Łzy wytry-
„ skające nie dopuściły mu więcej mówić. Po-
„ częłam równie iak on płakać. Żal iego, sza-
„ cunek ku mnie, wszystko to usprawiedliwia-
„ ło przedemną serca iego niesprawiedliwość.
„ W pośród moiey rozpaczey to mnie cie-
„ szyło, że żałował swego uczynku: czynił
„ to cokolwiek od niego zawiśło; a Ieymość
„ Pani *Danzire*, to tylko miała w korzyści, co
„ iey serce iego przez iedne oddawało dziwa-
„ ctwo. Iakożkolwiek bądź, nie mogłam nie
„ zazdrościć Ieymę Pani *Danzire*: potrzeba by-
„ ło, żeby dla uszczęśliwienia mego wróciła mi
„ zupełnie serce Officyera, które mi nieiako
„ wydarła. Oddalonać ona była od niego; ale

uwzięła się znowu na utwierdzenie swego nad nim zwycięztwa przez owe sztuki, przez które go otrzymała. Czyniła Officyerowi iakowes nadzieie; i potym wpunkcie oneż popsuła. I ta serca iey co godzina przewrotność utrzymowała Officyera zawsze w żywey namiętności, która ją wielce kontentowała. Mam wdzięczność tey zalotnicy, że mię nauczyła przebiegów sztuki kobiecey; i od owego czasu bynajmniey się nie dziwię, że niewiaſty tyle mogą nad ludźmi. Łatwo ich ieſt ludzić, kiedy ich nie kochamy. Z tym wſzystkim, przebiegi te, którychem nauczyła się, na nic mi się nie zdały. Takem bardzo kochała, że im ich nie mogła użyć. Jedną ſzczegulnie miłość i ły dla mego miała kochanka. A to ieſt, czego potrzeba było i Ieymć Pani *Danzire*, aby go była na zawsze przy ſobie utrzymała. Całem piętnaſcie dni na uważaniu iey poſtepków i dochodzeniu sztuki przewrotney ſtawiła, i z niemałym patrzałam zmartwieniem, że ją Officyer co raz bardziey kochał.

Zima nadeſzła, i moja matka powróciła do Paryża; Ieymć Pani *de Wambure* razem z nią wybrała się do wyjazdu. Nim wyiechałam przyſzedł Officyer pożegnać się ze mną. Z

początku, iakem go posirzegła, utrzymać łez nie mogłam. „Utracam cię, rzecze mi; trudno mi nie żałować za tobą, bo cię jeszcze kocham. Ieymć Pani *Danzire* nie będzie zupełnie tryumfowała nademną; iestś ieszcze w sercu moim, i ta niewiernica nie potrafi cię z niego wyrugować. Pozwól mi czasem szukać broni u ciebie, którąbym dawał odpór moiey i twoiey nieprzyjaciołce. Miłość, którą z twoich oczów ku mnie będę wyczytywał, zawstydzi mnie, i nie dopuści szukać iey miłości; a zacność twoja z wadami iey i przywarami porównana wygaśi podobno ten we mnie ogień, który iest występkiem moim i oraz niedolą. „Ah! Officyerze, odpowiedziałam, czegoż mam czekać od ciebie? Mam po sobie twòy rozum; a ona co wskura z dziwacznością serca swojego? Będziesz zawsze kochał Ieymć Panię *Danzire*, będziesz mię czasem żałował; lecz czyliż będę przeto mniey niešťczęśliwą? albo czyliż ty, Officyerze, będziesz mniey niewdzięcznym? „Rozstaliśmy się z sobą, i iam poiechała z matką.

Iak skorom tam przyiechała, Officyer przyiechał mię nawiedzić: prosił mię, abym

go jeszcze kochała. Proźba ta byłaby była dla mnie obelgą, gdybym go była nie znała; trochę mię jednak zasmuciła. Bardzoni go kochała na moje nieszczęście; a iemu niewiernikowi tego było potrzeba, aby był kochany. Przyjeżdżał często widywać się; wiedziałam także, że uczęszczał do Ieymć Pani *Danzire*. Co mię zaś cieszyło, było to, iż dobrze przypłacił czynionych iey często odwiedzin: zastał zawsze kogoś u niey, którego ona tak lubiła, iak iego samego. Serce Ieymć Pani *Danzire* do nikogo nie należało, ale iey grzeczność powierzchowna do wszystkich rozciągała się. Officyer ledwo nie szalał: podeyźrzliwość uczyniła go w kochaniu tyfiąc razy gwałtownieyszym, i iuż nie spodziałam się serca iego odzyskać. Iuż też mię nie tak często nawiedzał: stał się niepokojnieyszym, niż przedtym; i żalność, którą ztąd uczuł, iż mię pomiernie kochał, ledwo mu zmyśłów nie odebrała. Iakieśmy nieszczęśliwi byli oboie! kochaliśmy nie mogących wzajemnie kochać: nayżywszą miałam miłość ku niewdzięcznemu: on z swey strony kochał mię tyle, iż wstydził się swey niewierności; a z rospaczy kochał nayżałotnieyszą w świecie kobietę. Kochał ją bardziey,

niżeli mógł kiedy kto kochać. Gdy oto xiążę N. obaczył mię na przechadzce, a że znał bardzo dobrze moją matkę, zbliżył się do nas. Mimo zły humor, który mię nigdy nie odstępował, byłam przecież na ów dzień przy rozumie; a przynajmnięj postrzegałam, że xiążę N. tak o mnie rozumiał. Moją piękność, chociaż zmniejszona nieco po tylu nieszczęściach, nie odebrała mi atoli mocy podobania się, i zdało mi się, że mi się podobala xiążęciu N. W kilka dni przybył do moiej matki z odwiedzeniem; i w swoiej rozmowie powiedział mi tysiąc rzeczy, które mię mogły na stronę jego nakłonić, i z których mogłam poznawać, że mię pokochał. Dochodziłam jego myśli; ale nie było czasu ani mieysca oświadczyć mu wzajemności, i mało byłam tknięta tym nowym a tak pięknym zwycięstwem. Bywał potym częściej u mnie; i pokazawszy mi w wielu okolicznościach i wielą sposobami, iż mię kochał, zwierzył się moiej matce swego serca skrytości. Miłość xiążęcia, którą mię kochał nie żartem, wielce mię strwożyła: nie unosiłam się tą próżnością, ażebym pragnęła być kochaną, i zostać xiężniczką. W miłości xiążęcia nic, prócz kłopotów, nie upatrowałam. Był ci on uro-

dziwy, piękny, mądry, i wszystko w swej
połączył osobie, czego tylko niewiasta wy-
ciągać może po mężczyźnie. Ale, mój Of-
cyer, iakożkolwiek był niewdzięczny, nie do-
puścił mi myśleć o nikim; i kochając go
chciałam żyć i umierać. Nie długo tajne mu
były względem mnie xiążęcia zamyśły. Przy-
był obaczyć się ze mną, i lepiey się w tej
mierze oświecić. Patrz, i dziwuy się, co to
jest za natura mężczyzn. Ze mię xiążę N.
kochał, Officyer rozżarzył z gruntu swoją
ku mnie miłość, którą w nim cherchele Iey-
mość Pani *Danzire* tłumily: począł do mnie
częściey przychodzić z oświadczeniem serdecz-
nych chęci. „ Już to mię, rzecze zapła-
„ kany, zapominał, i do kogo innego przy-
„ chylał się? Ah! Lucylio, daruy nieszczęśne-
„ mu wszystkie urazy: jużem porwał więzy
„ okrutne, które mię do Pani *Danzire* przy-
„ wiązywały. Oddaę ci serce, które cię ni-
„ gdy kochać nie przestanie. „ Nie, Officyerze,
„ odpowiedziałam mu, nie możesz ty być
„ uleczony. Radabym ci wierzyła; lecz któż
„ mię upewni, że ią więcej kochać nie bę-
„ dziez? Podobno zaloty Ieymć Pani *Dan-*
„ *zire* pokazują ci, iako nie bardzo jest two-
„ go warta przywiązania; podobno chciał.

„ byś nawet ią nienawidzieć; ale iestże to nie
„ kochać ią więcej? Wierz mi, miłość two-
„ ią nie dobrze trafia; serce twoie wstydzi
„ się swej zbrodni, ale się nie poprawia.
„ Cóżkolwiek nareszcie bądź, niechay cię
„ nie miezła to, że mię xiążę N. kocha.
„ Lubo iest godnicyszy, serca mego, niżeli
„ ty, nigdy go atoli nie będzie dziedzyczył.
„ Kocham cię, Officyerze, chociaż mi się
„ przeniewierzasz. Ah! cóżby to było, gdy-
„ bym cię widziała w kochaniu ani na mó-
„ ment nieodmiennym! „ Upadł mi do nóg
Officyer. Patrzyłam na niego z ukontento-
waniem żywą tchnącego miłością, którey w
nim inżem od dawnego czasu nie postrze-
gała. Upewnił mię, iż nie kocha Pani *Dan-*
zire; a upewnił sposobem przekonywającym,
że tak iest, a nie inaczey.

Xiążę N. bywać u mnie nie przestawał.
Podchlebiał sobie zapewne, że się dam ulu-
dzić blaskom iego godności, i że próżność
tak mię łatwo nakłoni do kochania iego, iak
nakłoniła inne niewiasty. Oszukał się: powie-
działam mu szczerze, iż nie mogę ofiarowa-
nego mi przyjac honoru. W kilka więc dni
potym, na przekorę mnie, ożenił się z Iey-
mością Panną N. Officyer, widząc na kogom

go przełożyła, dziękował mi serdecznie, i przy tym miłości okazaniu, które mię niewymownie kontentowało. Iakże mi się na ów dzień zdał bydź miłym! Iakżem była pełna radości! Nie pamiętałam mu wśzystkich trosków, których był mi przyczyną; darowałam jego miłości wśzystkie zmartwienia, w które mię wprowadzała; i nie było żadnego dobra, któreby się z moim mogło być porównać. Oficer odstępiał zupełnie Ieymość Pani *Danzire*; nie bywał u niej więcey; mówił o niej żadnego nie czując poruszenia; dawał się z tym słyszeć, że była zalotnicą. Zgoła, byłam nieszczęśliwszą z niewiaśt; i co tylko miłość miała rokoszy, wśzystko w me serce wlała. Oficer prawie nigdy nie wychodził odemnie; widziałam go zawżze w żywości, którą mu przywróciła miłość. Lecz, ah! nie na tom się urodziła, abym utzczęśliwioną została! Oto list, który, po niebytności swojej u mnie przez dwa dni, do mnie napisał:

„ Odieżdżam, moja kochana Lucylio, a
„ bym oddalony od ciebie prowadził życie,
„ którego nienawidzę. Odieżdżam z sercem
„ oczernionym zbrodnią i pełnym miłości
„ niewierney Pani *Danzire*. Oszukowałem
„ ciebie, oszukowałem i samego siebie, kie-

„dym ci mówił, że ja więcej nie kocham!
„Iednakowoż lituy się czalem nademną: za-
„służyłem poniekąd na to, lubo winny wy-
„stępku niewdzięczności. Bądź zdrowa, ko-
„chana Lucylio, nie miewy mię w nienawi-
„ści. „

Odebrawszy tę wiadomość, że nie obaczę
więcej Officyera, myślałam umrzeć z żało-
ści. Bolałam po iego wyjeździe właśnie iak-
by mi był wiernym; i przebaczałam mu wszy-
fko, prócz iego odemnie odiazdu. Trudno
mi się zdało bez iego obeysć się miłości. Na-
miętność, która mię unosiła ku niemu, acz
nieszczęśliwa, była mi przecież przyjemna. Wi-
działam go bydz niewdzięcznym; a iednak
radam go widziała. W tym boleść moja po-
większyła się. Matka mi umarła. Lecz mi
we dwoie przybyło: wylewałam ie hoynym
srumykiem po stracie dwóch najmilszych
osób. Gdyby przynaymniey był mi pozostiał
kochanek dla pocieszenia mię po zeyściu ma-
tki; lecz nie wiedziałam dokąd się udał, i
to mię do rozpaczey przyprowadzało. Trzy
iuz lat upływało iakem od niewdzięcznika
ani iednego nie odebrała listu. Aż oto nad
wszelką nadzieię w tym punkcie, gdym się
naybardziey o niego troskała, przyjeżdża, i

widzieliście go iak prosto leciał do moiego pokoju. Co we mnie za odmianę znać było z samych oczów! Ale iakżeby mi mogła była ukryć? Powiem prawdę. Ze wszystkich porużeń, które we mnie powstały w czas przyjazdu Officyera, radość była naywiększa z iego powrotu i widzenia, która, wymówić nie można, iak powiększyła się, gdy mię upewnił, że jest nienaruszenie wiernym. Rzetelnie powiedział; nie mogę o tym wątpić. Nie inaczej, mój kochany Officyer kocha mię; nie boję się więcey Ieymć Pani *Danzire*; zapomniał o tey niewiernicy; na potwierdzenie czego daie mi swoją rękę i swoją fortunę, którey bardzo wiele przybyło po śmierci iego dziada, tak dalece, że w naszym Królestwie między naymaiętnieyszemi Officyer liczyć się może. Ale w pośrząd tych wszystkich dóbr szczerze serca iego domagam się. Wyznać muszę, iżbym była umarła, gdybym była postzegła, że z inną żyć zabiera się. Lecz cóż! nie można zawsze się kochać, a nigdy się nie pobrać.

* * *

* *



KOCHAMY NAM PODOBNYCH, POWIESC MORALNA.

PEWNY Pisarz skarbowy, człowiek całę mądry, żyjąc długo sam dla siebie, i nazbierawszy pieniędzy, postanowił nakoniec ożenić się. Zeby zaś w dobraniu sobie towarzyszek życia nie pobił, takiey ostrożności użył, iakiey nikt użyć nigdy nie mógł. Chciał, żeby była piękney urody; ale chciał oraz, aby sama o tey urodzie nie wiedziała; to jest, chciał znaleźć drugą Agnieszkę. A iako szukał iey wszędzie, rzucił raz przypadkiem oczy na młodą iakąś Panienkę, którą widział na modlitwie w kościele. Postać iey kształtna, układ ciała przedziwny, przyjemność wielka z powabnemi połączona wdziękami, warte by-

ly tego, żeby na nią spojrzeć. Polubił ją mocno pisarz; i jeżeli z iey piękności był kontent, tedy nierównie był kontentniejszy z iey skromności; ta bowiem nie tylko z iey ubioru, który był bardzo prosty, wydawała się, ale nad to posirzegać ją było łatwo na iey twarzy. Kwef do połowy spuszczoney ledwo dał widzieć, że włosy miała białawe. A co poczytał za cud, tak była włożona do rozmyślenia i modlitwy, iż przez całą godzinę, w której przeciągu iey przypatrywał się, ani się na jedną stronę nie obejrzała. Nie było Damy w kościele urody cokolwiek mającej, do którejby co który nie mówił mężczyzna; i chociaż ta śliczna Panienka, którą on obaczył, nierównie tego była godniejszy, widział atoli, iż nie tylko nikt ku niey zbliżka nie przyszedł, ale nawet najmniejszego nie oświadczył ukłonu: lubo to prawda, że w takim modliła się miejscu, gdzie ją ciężko było uważać. Wstała nakoniec, mając powracać do siebie, i szła za jakąś kobietą, przy której przez cały czas klęczała. Miarkował, że to być musiała iey matka. Ta wychodząc z kościoła skłoniła się iakieysi Damie, której córka jeszcze się pierwej ukłoniła. Pisarz, że znał ową Damę, przypadł ku niey czymprę-

dzey, i spytał się, co by to była za Panienka, która iey tak nisko uchyliła głowy. Na to nie pierwey mu odpowiedziała, aż poki się nie przyznał, że mu się bardzo ze skromney postawy podobala. Dama N. miała rozum; znała charakter człowieka; i myśląc poswatać go z ową panienką, którą mocno kochała, powiedziała mu, iż była przyiacielką iey matki, i że zaprowadzi go do niey, ieżeliby chciał, chociaż daleko i na miejscu osobnym mieszkała; a gdyby ią miał sobie upodobać, i chciał raczey z nią mieszkać na zawsze, niżeli ią zdaleka tylko widywać, postara się o to, że ią otrzyma. Wystawowała mu przy tym iey talenta, mówiąc, że nikt ieszcze nie widział Paniunki, któraby więcej dowcipu miała; któraby bardziey niewinnością i innemi natury darami ubogacona była. Pochwalała ta ujęła ieszcze mocniey Pisarza. Sądząc, że żona-szczera i serca prostego jest skarbem dla męża, podwoił swe proźby, i nalegał, aby mu ta Dama ziednała u owey Paniunki przystęp. Wyznał, iż mając chęć ożenić się, całą rzecz na tym zakładał, ażeby Panna młoda miała przy dowcipie prostotę. Naznaczyli na-zastrz godzinę, któreyby poszli do domu matki oney Paniunki. Nasza Dama N. nie spo-

dziewała się, aby się zawiodła na tym, cokolwiek mówiła Pifarzowi o Pannie młodej. Dziewcze to ledwo znane było w swej okolicy, i naysamotniejszy w oddaleniu od ludzi prowadziło życie. Matka iey iedynie przywiązała do swego gospodarstwa, tak ią wychowała, iż świata nigdy widzieć nie mogła. Córnka z natury powolnego będąc humoru, zgodziła się łatwo z samotnością, i żyła sobie kontenta żadney nie znając zabawki, prócz czytania książki. Ta iedyna iey była pociecha, i czyniąc to nie strawiła daremnie czasu. Do tego miała takiego oycę, który uważając w niej dość znaczną dowcipu bystrość, starał się go iak naylepiey uprawić, pokazując iey nie tylko co było godne czytania, ale ieszcze dając nauki o wielu i różnych rzeczach. Dziwnie ona korzystała z tego, i poznając przez światło własnego rozumu, że życie spokojne i nikomu niepodległe jest naywiększym dobrem, zwłaszcza przy enocie, o którą ona zawsze naytroskliwsza była; nie miała chęci ani do klasztoru, ani do stanu małżeńskiego, chyba żeby wielkie podobieństwo humorów i nadzwyczajny blask fortuny zdanie iey odmienił. Miała w Pifarzu wszystko to, cokolwiek względem majątku żądać można. Uwa-

żay z taką radością iey matka przyjęła tę wiadomość: od swoiey przyjaciółki, iż się o iey córkę tak bogaty starał kawaler. Rzecz była cała, że Pisarz chciał córki. Nie dosyć było na tym, ażeby matka na zamęzcie zezwoliła; potrzeba było jeszcze udawać rzecz, ażeby się ten powiódł interes. Charakter Panny młodey nie był taki, któryby się mógł Pisarzowi podobać; upewniano go przecież, żeby z niey mocno był kontent. Należało iey utrzymywać to, co o niey twierdzono. Słuchała ona, co iey za rady dawano; i powiedziała łagodnie, że uczyni wszystko, pokazując się być wielkiey prośoty i skromności; ale to tylko dla tego, aby z gruntu poznała serce Pisarza. Matka, i owa Dama N. iey przyjaciółka, przekładały Panience przed oczy w mowie aż nadto obfzerney przywilecie i prawa majątnego człowieka; przydawały i to, rozprawiając o iego bogactwach, iż nie było przywary, ani wady, któreyby niemi nie mógł pokryć. Panienska obiecała widzieć go tylko, ale nie więcej. Pisarz nadchodzi. Piękny był z niego mężczyzna; i gdyby nie więcej nie miał, sama iego osoba przypaść mogła była do gustu. Matka, którey nie zbywało na przemyślach; poczęła wedwóynaśób więcej nadrabiać
swoim

swoim matactwem, i przyimując go bardzo po ludzku, w te go wprowadzała mniemanie, iż ani ona sama, ani córka, nie znały świata; co zaiste niewymowną go napęliło radością. Dostyc było gust iego poznać; a w tym był interes, żeby mu iak naylepiey podchlebić i dogodzić. Tym czasem, gdy matka z nim rozmawiała, on pilnie patrzył na córkę; ona zaś bawiła się szyciem i puściwłszy oczy, i nie mówiąc ani słowa. Podobala mu się ta skromność; ale wreszcie życzył sobie, żeby co mówiła, i rzekłszy do niey pięć czyli sześć słów, dał iey pole grania roli. Nic nie było nigdy tak przyjemnego. O cokolwiek się iey zapytał, z dziwną odpowiadała szczerością i prostotą. Był tak przekonany, iak nigdy żaden człowiek, iż drugą znalazł Agnieszke. Czynił tysiączne dzięki Damie, która mu tak zaczął naradzać Pamienkę; myślał tylko ieszcze bydz u niey kilka razy dla lepszego doświadczenia. Co raz lepiey wżysztkie szły rzeczy. Panienka, którey udawania niewinne czyniły iey samey zabawkę, codziennie coś do swoiey przydawała prostoty, tak ciała, iako umysłu; nie przestawała na tym, że z nim mówiła. Dama N. kazała iey często pisywać z odpowiedzią niby na lwo

do niej listy. W tym ona pisanii styl słowowała do zmyślonej prostacki; a co napisała, Dama N. podawała natychmiast Pifarzowi, który z tym większą patrzył i czytał pilnością, im bardziej uważał, że nie było dobrej ortografii; co go tym więcej o iey przeświadczało prostocie i niewiedomości. Tę to miała w pisanii przywarę, której dla poręczności dowcipu poprawić nie mogła; w mowie także bardzo była prędka, i ta prędkość powodowała iey rękę; słowem, nie radząc się tylko własnych uszu, iak mówiła, tak pisała. Pifarz mając ją w rzeczy samej za bardzo prostą Panienkę, cieszył się z tego znalezionego skarbu. Już czyniono niektóre ugody, gdy Pifarz dla gruntowniejszego upewnienia się iednego ielżcze użył sposobu. Widział dobrze, iż to młode stworzenie więcej mogłoby nabrać piękności; lecz obawiał się, żeby nie utraciła co z swojej niewinności życia. Na doświadczenie dał iey do czytania iakieś historyiki, które lubo romanśami nie były, iednak były do romanśów podobne. Tytuł ich był: *Fryderyk Sycylijski*. Znaczne tam zawierały się awantury, i podzielone były na trzy tomiki. Zdanie, które miał wniesć sobie o nią, zależało od gu-

flu, z którymby one przypadki czytała. Dochodziła zaraz jego myśli; zdumiała się i zaszłażyla na widok księgi o trzech tomach; prosiła go, żeby ie sobie wziął; i powiedziała, że gdyby nawet nic nie miała do haf-
towania, którym się codziennie bawiła, po-
trzebaby iey przynajmniey trzy miesiące do
przeczytania tych książek. Matka przyda-
ła cichym głosem, (iaki by nie chcąc, żeby to
uślyszala córka;) iż on, mając ią pojąć so-
bie za żonę, nie powinien ią przyzwyczaić
do czytania książek młodym rozumom przy-
padających w prawdzie do gustu, ale wielce
onymże szkodliwych: że ona nigdy iey tego
dotąd nie pozwalała: i że dosyć jest pobo-
żnych książek, i cnotliwemi przykładami na-
pełnionych, któreby ią mogły rozerwać. Pi-
sarz mając, w tym swój sekret, prosił, aby
ten raz mógł owe książki u niey zostawić.
Wkrótce potym poszedł. Panienska zaś cie-
kawa przypadków, całe przeczytała. Nazajutrz
niecierpliwy Pisarz spytał ią, czyli już co za-
częła czytać; odpowiedziała po szczeremu,
iż przerzuciła kartek piętnaście, ale że nic zro-
zumieć nie mogła. Nadaremnie się namo-
żliwszy, iak udawała, i ztąd na głowę trochę
zachorowawszy, wróciła mu książkę, aby ią

raczey dał komu innemu. Mocno z takowey odpowiedzi był kontent, i o nic daley nie pytaiąc się, wyznaczył na piętnasty dzień zakończenie interessu. Przez pierwsze cztery dni dawał iey naukę o stanie małżeńskim. Nauka ta otworzyła Paniencie oczy, i poznać dała iego śmielzne pretensye. Zmiarkowała, że był z liczby owych podeyźrliwych dziwaków, którzy źle sądząc o cnocie wszystkich kobiet, dla tego się szczegulnie żenią, aby mieli w domu gospodynię, któraby pod ich ięzącą prawami, ze wszelkiey wolności ogolocona, ani się mogła widzieć z innemi. Powiedziała o tym wszystkim matce, prosząc, aby iey pozwoiliła wytłomaczyć się przed sobą z odebranych o stanie małżeńskim nauk, i wyznaiąc oraz, że żadnym sposobem nie chce być niewolnicą męża. Matka uważając na co innego, a nie na uszczęśliwienie swey córki, i wbiwszy sobie w głowę, że ją Pisarz uczyni Panią, chciała czymprędzey przyspieszyć wesela, i strofowała córkę, że swoje ku niemu nieupodobanie pokazywała. Już też dosyć było tey powolności córki. Szukała sposobu uczciwego pozbycia się Pisarza. Miała pewnego krewnego, człowieka niepospolitego dowcipu. Ten często do niey pisywał

z takiemi przyjaźni oświadczeniami, iż z największym zawzięciem ukontentowaniem listy jego czytała. Odbierając je nikogo się nie wystrzegala, i odpisywała w przytomności nawet własney matki. Pokrewieństwo nie zbyt dalekie utwierdzało ich obcowanie, a sam szacunek zobopólny utrzymywał. Pisarz przyszedł raz w czas samego obiadu. Zaprowadzono go do pokoju matki. Tam przechodząc się obaczył leżący na ziemi list, i zdiał go czymprędzey. Zadziwił się, że był podpisany do iego kochanki. Pisany był ręką iey krewnego, który ona odebrawszy przez nieostrożność upuściła. Włożył go do kieszeni nie czytając, ponieważ natychmiast z sali od obiadu nadeszli. Zatrwożył go takowy przypadek, i trwogę iego łatwo postrzegali wszyscy. Matka spytała go o przyczynę. On ją złożył na zaszyły jakiś wielkicy wagi interes, i dla tego prędzey, niż miał zwyczaj, pożegnawszy się, poszedł do siebie. Stawszy w domu, list odpieczętował, który był w te słowa:

„ Umyśliłem do ciebie pisać dzisiaj takim
 „ stylem, z którego byś poznała, że nie ży-
 „ czyłbym sobie, aże byś w odpisaniu doma-
 „ gała się odemnie rzeczy wyborniejszych, i

22 przyjemnieyszych. Potrzeba ci się przyzwyczaić do słuchania tego, co samo mówi serce, bez zasiągnięcia pomocy rozumu. Nie uważaj, że serce mówi po prostu, a rozum wykwiśnie, Lecz cóż! czyż nie mówię przeciw sobie samemu? Mówię rzeczy istotne i prawdziwe; żeby jednak łatwiej w umysł wpłynęły, przyozdobiam je nieco pożyczanemi wdziękami. Cóż czynisz, moja kochana siostruniu? Pomijasz rzeczy same, a iedne tylko bierzesz okraszy? Cokolwiek mówię nie tyka to serca twoiego; ale sposób mówienia bawi twój rozum. Nie, nie to to jest, co ja chcę rozumieć; chcę cię oduczyć, żebyś nie była tak bardzo wymyślna, ani wyciągała odemnie w pisanii czezych ozdób, które kochania bynajmniej nie powiększają. Nie czekaj odemnie tylko tych słów prośłych i suchych: *kocham cię*. Lubo uważając rzecz z gruntu nie są one suche; są takiey mocy, iż czynią sens dosłateczny, ani żadney obcey okraszy nie potrzebują. Gdy tego doświadczysz, zgodzisz się ze mną, że naylepszy jest sposób oświadczenia, że kochamy, mówić po prostu: *kocham cię*. Wchodź w ten sposób mówienia, w który z tobą mó-

„ więc, i jeżeli to być może, nazywaj na
„ potym pięknemi te rzeczy, które ci po-
„ wiadam w szczerości i prostocie mowy wy-
„ iawiając mego ku tobie serca przychyl-
„ ność; i gdy do ciebie tych słów użyję: Cze-
„ sto o tobie myślę; obumieram z pragnienia
„ widzenia ciebie; bidzę się w tęsknocie, kie-
„ dy cię nie mam przed oczyma, możesz za-
„ wołać; *Ab iakże to wszystko jest dowcipnie*
„ *powiedziano!* Słodko mi będzie przypomnieć,
„ iż pisząc do mnie nie będziesz myślała
„ tylko o podobnych moich wyrazach; i
„ wreszcie me serce nie będzie zasięgało pię-
„ kności wyrazów od rozumu. Bądź mi zdro-
„ wa, moja kochana siostruniu. Pamiętaj o
„ twoim braciśzku, który cię tak wielce ko-
„ cha. Przestawaj na tym coć mówię, i chcey
„ to rozumieć.

List ten przywiódł do rozpaczey Pisarza. Procz stylu trochę miłośniczego, który miał za naganny, wyrzuty, które czynił Paniencie o wykwinny mówienia sposób, odkryły iey charakter, z którym się taila; i nie mógł bez swego wstydu Pisarz pomyśleć, że mimo wszystkie ostrożności dał się tak oszu-kać. Przedsięwziął ją odtąd opuścić; pierw-
wey jednak chciał iey pokazać, iż się na niej

poznał. Poszedł więc do niey nazajutrz; i żeby mu się udało, poszedł raniutko przeciwko swemu zwyczajowi. Matka i córka były w kościele. On wszedł do pokoju, i tam na nieh czekał; a posirzeǳszy na pogotowiu kałamarzyk, otworzył go, nie dobrze sam wiedząc czego tam miał szukać. Znalazł list jeszcze nie pieczętowany: był to odpis na list owego krewniaka. Łatwo poznał charakter z iey biletów, które już przedtym widywał. Nie odmieniam ani słowa w tym odpisie. Był tedy w te słowa:

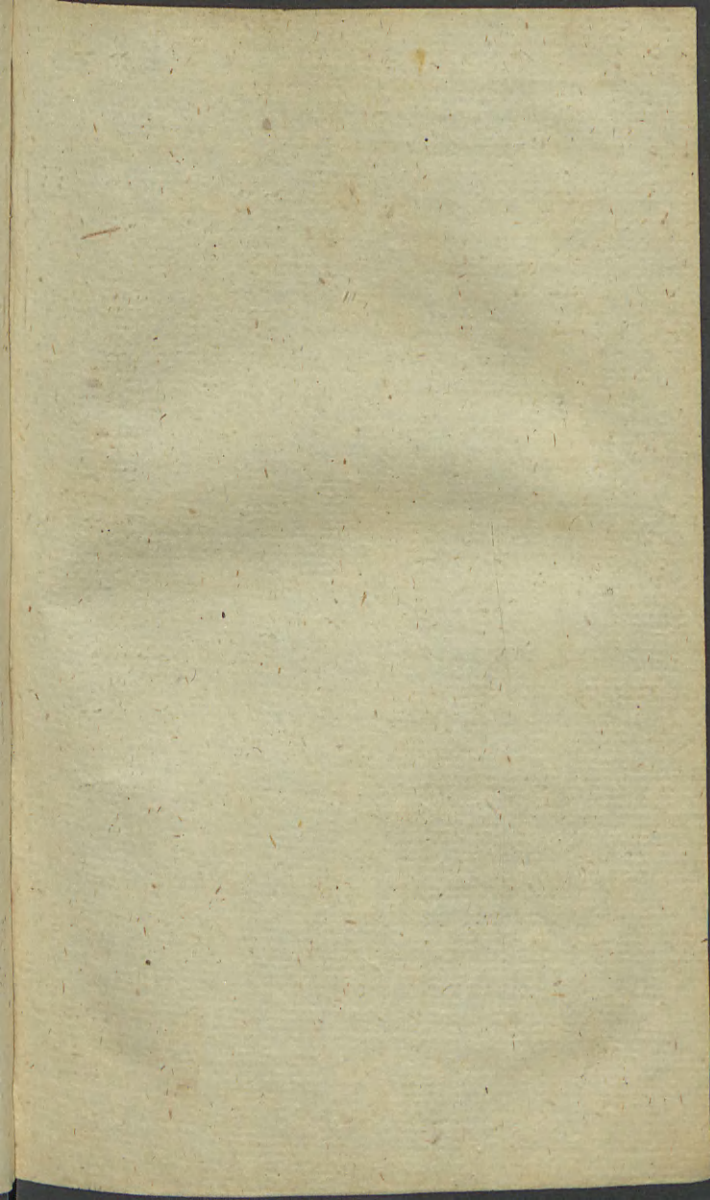
„ Rozumiales, że mię zastraszyś tym grubym słowem: *kocham cię*; ale patrz, iak ci się rzecz nie udała. Odpisuję ci tak, żebyś mógł poznać, że tego rada słucham; ale słuchając często, pójdzie czasem we zwyczaj. Otóż mówię ci prawdę, że ten tylko skutek słówko owe uczyniło we mnie. Lubo powiadasz mi, że karząc mój wymysł w wymaganiu od ciebie listów przyiemnych, nie inżym będziesz do mnie pisywał stylem tylko prostym i suchym, iak ki ten jest list ostatni; potrafię iednak sobie poradzić. Upewniam, że cokolwiek ty będziesz czynił, ja będę zawsze kochała twój dowcip, serca nie tak bardzo. Do-

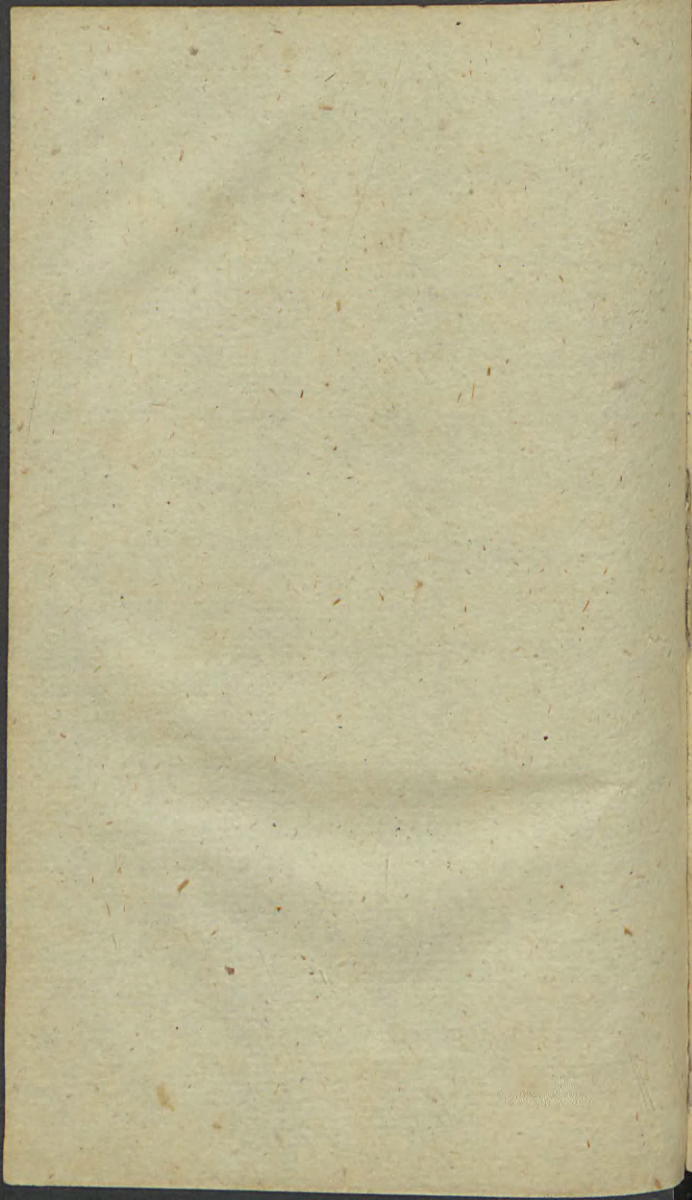
„wciw twój jest na to utworzony, aby był
„kochany. Jest przemyślny, delikatny, przy-
„jemny; a twoje serce, iak rozumiem, bo
„też nie dobrze się znam na sercach, nie
„podobno innego nie jest, tylko wszystko
„toż samo. Patrz więc czyli ztąd nie po-
„winienesz byź jeszcze kontent z twoiey kre-
„wniaczki, która nigdy nie nie kochała, a
„przecież oświadcza się, a oświadcza się u-
„roczyście, że kocha twój dowcip. Bądź
„zdrow. Rozum twój i serce niech mi nie
„będą nieprzyjaciółmi; lubo iedno przekła-
„dam zawsze nad drugie. „

Ortografia w tym odpisie nie lepiej była zachowana, iak w biletach poprzedzających; ale co do stylu bardzo wielka była różnica; co było dostatecznym dla Pisarza przekonaniem o iey obłudzie i matactwie. Wyfzedł nie czeka-
jąc nikogo; list wziął, i natychmiast poszedł go pokazać Damie N., która wiele do iego ofzukania się pomogła. Daremnie mówiła, że nie jest to występek mieć rozum: że to jest iedne dziwactwo chcieć mieć żonę pro-
staczkę: że ta młoda Panienska tak daleka była od tych postępów, o które ją pociągał, iż mógłby się z nią w świecie najszcześniejszym mienić małżonkiem. Nie słuchał on tego: trzy-

mał się przy swoim iakby dowcip i rozum psuł kobiety. Podług niego, nie potrzeba było Panience ani czytać umieć ani pisać. Odszedł od Damy N. pioruny złośliwe rzucając przeciwko tey piękney płci, i po tysiąc razy przysięgając, że się nigdy nie ożeni. Matka w punkcie o tym wszystkim dowiedziawszy się, w złość wpadła, i strasznie na córkę swoją powstała, że z swoim krewniakiem przez listy ważyła się oczywiście obcować. Na to iey córka powiedziała, iż ią to nic nie obchodziło, że ią Pisarz porzucił; bo iako nie miała żadney chęci do stanu małżeńskiego, tak niewymownie była kontenta, że się pozbyła dziwaka, którego wielkie bogactwa i dobra nie potrafiłyby ią uczynić szczęśliwą.







MILOSC
BEZ
INTERESSU,
T
MIEY NADZIEJĘ.

CZĘŚĆ III.

TOMU III.

Antoni Jurek Tępiński

WILLIAMS

AND

WESSON

NEW YORK

1850

1850

WILLIAMS



M I Ł O S C

B E Z

INTERESSU,

POWIESC MORALNA.

AZEBY zrozumieć można lepiej to , co
następuje , potrzeba wyżej nieco rzecz całą
zapocząć , i krótko powiedzieć , kto był mo-
im dziadem. Obaczy każdy , że próżność nie-
ma w tej powieści mieysca.

Dziad mój urodził się w wiosce leżącej
koło miasta (e) Utyki. Imię jego było Mara

(e) Utyka, miasto we Francyi w Prowincyi
Langvedocy, zowią go we Francyi Usès.

I ij

Antoni Józef Sułkowski

cel, W roku czternastym wieku swego oddany był do pewnego mieszczanina miasta Utyki. Lecz nie będąc kontent z tego nowego stanu, postanowił zabrać się do ucieczki. Wykonał nieodwłocznie swe przedsięwzięcie, uszedłszy do Marsylii. Tam poczęła się w nim pokazywać panująca namiętność. Zebrał sobie jeszcze pierwey dwa (f) pistole, i mając ie u siebie za jakiś niby skarb, po swoim do Marsylii przybyciu zakopał; a chociaż naypilnieyszą był przyciśniony potrzebą, nie chciał swoich ruszyć pieniędzy. Mieszkaiąc nad portem oświadczył swoją użyteczność iednemu kupcowi, który się zabierał na morze z towarami. Pan okrętu zmiarkowawszy, że lubił pracę, mówił mu, żeby z nim płynął do (g) Martyniki, i zdał mu straż nad ochędośtwem w okręcie. Zaślużył sobie na względy u Pana, który kontent z jego usług pomógł mu na większy jego pożytek posprzedawać niektóre frazki, których

już

(f) Pistol, pieniądz w Hiszpanii, waży złot. Pol: 30.

(g) Martinika, wyspa w Ameryce, należy do Francuzów.

już był nakupił z naruszeniem swego skarbu. Odprawił potym wiele dróg; przez co powiększył swego majątku. W kilka lat znalazł zupełny u Pana kredyt, który go razem z sobą do stołu przypuścił, i zdał się na niego we wszystkich swoich interessach. Jako zaś był człowiek piękney postawy, i mógł się dobrze ożenić, zwłaszcza za przyłożeniem się do tego pańskiego; skłonił swe chęci ku iedney wdowie, która poszedłszy za niego, we dwa lata umarła, zostawując mu znaczne dobra. Mocne na ten czas wzmogło się w nim pragnienie obaczenia swoiey oyczyzny. Już się wieść była rozeszła, że *Marcel* bardzo znaczną zebrał substancją. Cała iego familia dobra sobie z niego czyniła nadzieię, i czekała tylko momentu wyjścia z swey nędzy przez szczodroblivość naszego Amerykana. On powiedział wszystkim wyraźnie, że cale o nim fałszywie rozumieli. „Nabyłem, rzecz, co
„mi potrzeba do prowadzenia życia umiar-
„kowanie. Naymnieysza hojność moja zu-
„bożyłaby mię, was przez to bynaymniey nie
„zbogacając. „Pokrywwszy w tey odpowie-
dzi przyziernnemi słowami wszystko to, co
iż czynić mogło grubą i nieludzką, rozumiał
się bydz uwolnionym od naprzykrzenia swo-

ich powinowatych; a bojąc się, aby się nie dał zmiękczyć patrząc na ich nędzę, przeniósł się do Utyki, gdzie kupił sobie miłe dosyć domostwo, które podług swego gustu oporządzić kazał. Tam pierwszym jego staraniem po zbieraniu pieniędzy było myśleć o żonie drugiej, ponieważ pierwszą utracił. Z tego powtórnego małżeństwa w pierwszym zaraz roku urodził mu się syn, a ten syn jest moim oycem. Im bardziey rośł w lata, łakomy dziad mój postrzegał w młodym *Marcellu* występki według zdania swego największy. Mój ojciec miał duszę wspaniałą; tyle jeno szacował pieniądze, ile mógł ich użyć na swoje i przyjaciół potrzeby. Darma wystawował mu starzec, że nie miał zkąd być rozrzutnym, i że z czasem doświadczy ostatecznego ubóstwa, jeżeli się nie poprawi w swym marnotrawstwie. Ojciec mój rozumiejąc, że to on dla tego mówi, że był łakomym, nie odmieniał swego sposobu myślenia i czynienia; i łatwo sobie czynił nadzieję, iż po śmierci tego skąpca będzie miał czym dogadzać swemu szczodrobliwemu umysłowi. Nie ręczyłabym za to, czyli mu kiedy nie życzył tego ostatecznego momentu. Co to, to pewna jest, iż jego zeyścia ze świata filozo-

fskim czekał umysłem. W tych myślach zos-
stającemu przynosi nowinę służebna, (którą
tylko jedną mieli do posługi) że starca u-
marłego w łóżku zastała. Sprowadzono czym-
prędzey fclczera i kapłana; którzy upewni-
wszy, że zapewne umarł, odeszli, kazawszy
pomyśleć o pogrzebie. Mój ojciec nie cze-
kał tego tak okropnego widoku dla upewnie-
nia się o pozostałym dziedzictwie. Wymówić
nie można, iakiey przyłożył pilności w wy-
szukiwaniu wszystkich papierów i inwenta-
rzów. Ale doświadczył, iż nieboszczyk mó-
wił mu prawdę, że nie ma zkąd być roz-
rzutnym. Tyśiąc liwrów intraty, kamienica
nie nadto okazała, całym były dziedzictwem.
Osechl w swych nadzieiach mój ojciec; i nie-
znośne uczuł zmartwienie, że nie mógł żyć
podług swoiey natury. Ale to zmartwienie nie
długo trwało, bo wybił sobie z głowy, że
niepodobna było powiększyć swoje dochody.
Obrał sposób naylepszy ukoienia żalu swoje-
go; postanowił trzymać się w granicach oszczę-
dności, gdyż widział, że inaczey nie można.
Nie długo potym wszedł w śluby małżeńskie,
pojawszy za żonę pannę dość dobrze urodzo-
ną i zamożną podług swego stanu; którey
jednak cały posąg bardzo na mego oycą był

szczipły. Tegom ia małżeństwa iedynym była owocem. Dał mi ociec naylepszą, iak bydz może, edukacyą; i nie zawiodłam iego około mnie starania. Jako w domu naszym nie wiele było luda, i mało iest w Utyce pieniędzy, mogliśmy żyć iakożkolwiek. Ociec przyimował do siebie nayuczeiwszych tego miasta ludzi; ale ze wszystkich, co u nas bywali, naychętniey przyimowaliśmy Jeymę Panią *de Saint-Albert*. Była to wdowa po iednym szlachcicu, po którym nie się iey nie zostało prócz czczych tytułów. Miała iednego syna, który i dla bliskości domów, i dla iednychże lat, ze mną razem był wychowany. Trudno wyrazić tey iedności, która panowała między nami. Ciężkim ściśnieni byliśmy smutkiem, kiedy nam przyszło na czas jaki rozstać się: niewymowną czuliśmy radość, kiedyśmy się znowu zobaczyli. Tak przepędziliśmy pierwsze lata; a mój ociec, poznawszy me przywiązanie ku młodemu Panu *de Saint-Albert*, postanowił uszczęśliwić mię wydając mnie za niego, którego sam kochał iak syna własnego. Jeymę Pani *de Saint-Albert* nie odmówiła mego oyca żądaniom. Już było ułożone nasze wesele, i dotąd ieno miało bydz odwleczone, pokiby mło-

dy Pan *de Saint-Albert* nie otrzymał urzędu, którego się spodziewał. Rodzice nasi tak byli pewni o wzajemnym naszym pokochaniu się od lat pierwiastkowych wieku naszego, iż ani się pytali nas, czyli na to zezwolimy. Dobrze o nas trzymali; ani się zawiedli. Poszłam bez oporu za rozkazem oycy mojego. Jnać Pan *de Saint-Albert*, który mię wielce szacował i lubił, niemniej był kontent. Nie miałam, iak się zdawało, nic do żądania. Ale miłość otworzyła mi oczy: nie mogąc tego wiedzieć pewnie, iaka była różnica między uczuciami moiego kochanka i moimi; niepodobna przecież rzecz była, żebym iey nie postrzegała. Nie wiedziałam, iak mi się usprawiedliwić z moiey trwogi; alem wiedziała, że ta nie była bez przyczyny. „ Co „ ia jestem za nieszczęśliwy człowiek, mó- „ wił dnia iednego, że cię nie mogę prze- „ konać o rzeczywistości mego kochania! „ Znam się bydz uśczęśliwionym, gdy ci sprzy- „ iam na zawsze: kocham cię z całego serca: „ ieżeli są iakie żywsze uczucia nad te, które „ we mnie wzniecałz, nie będę ich nigdy znał; „ bo twoia cnota, twój rozum, i twoja pię- „ kność, nie mogły ich wzniecić we mnie. „ Tak rozumiał, moja kochana przyjaciółko;

lecz nadszedł moment, w którym powinien był poznać, aż dokąd mógł być czułym. Jakże to serce ludzkie jest słabe i dziwaczne! Ale któż, i jak, dociec może przyczyn jego dziwaczności? Pan *de Saint-Albert* miał ku mnie nayżywsze przywiązanie, i jeżeli mówić mogę, na szacunku i wdzięczności zasadzone. Starał się szczerze kochać mię; wszystko zdawało się go do tego nakłaniać; iednakowoż, gdy serce jego wzbrania się czystey i prawney poświęcić się miłości, zapala się w pierwszym oka mgnieniu ku nieznaioney, której ani natury ani przymiotów nie zna. Lecz pomińmy tę uwagę, lubo nie mogę przypomnieć sobie tey nieszczęść moich epoki bez smutnego nad nią zastanowienia się.

Jmć Pan *de Saint-Albert* otrzymał nakoniec urząd, który mu był obiecany; i nasze wesele naznaczone było na dzień ostatni zapuść. Dwoma dniami przedtym zaręczyliśmy się, i w wieczór Jmć Pan *de Saint-Albert* bal dawał. W tak małym mieście Utyce wszyscyśmy się znali: nadaremnie usiłowałby kto przybierać się w małżkę; niktby długo utajonym być nie mógł. Z tym wszystkim, mimo wszelkie starania nasze, nie mogliśmy zgadnąć imienia iedney niewiaśły ustroioney po

Hiszpańsku: nikomu nie przychodziło na pamięć, coby za iedną była: postawa iey była kształtna, twarz przyjemna i wdzięczna. Wszyscy na nią obrócili oczy, i iey dziwili się urodzie. Brał mię tajemny gniew, żem i sama nie mogła o niey myśleć inaczey, tylko tak, iak inni. A ponieważ już była zrzuciła maszkę, pragnęłam mocno przypatrzeć się iey z bliska, już dla postrzeżenia w niey iakiey przywary, już dla poznania, iakie mogła uczynić wyrazy na sercu mego kochanka. Z tych dwóch rzeczy docieklam ostatniey. Co się to ze mną działo, gdym go widziała zadumionego i nieporuszonego! gdy rzuciwszy oczyma na nieznaną Damę, przeświadczoną zostałam, iż miała czym do kochania siebie pociągnąć! Iako wszyscy skupili się na około tey słliczney Damy, nikt nie mógł uważać odmiany na twarzy moiej. Czytałam w oczach Jmć Pana *de Saint-Albert* dekret na moią zgubę; i gdyby mię było nie ratowało to, żem miała go ielzcze doświadczać, nie wiem, cobym była za scenę wyprawila. Usiadłam na krześle: Pan *de Saint-Albert*, rozważając to, co się w iego sercu działo, usiadł także naprzeciwko mnie, i spuściwszy oczy, iak gdyby nie był przy zmyślach, mocno się zamyslił.

Nie mogłam też utrzymać; siły mię opuściły gwałtownie; a mój ojciec, który mię szukał dla pokazania mi nowey zalotniczki, która była wnuczką jedney przyjaciółki naszej, krzyknął przeraźliwie, obaczywszy mnie ledwo przytomną sobie. Na wrzask oycy mego zbiegło się całe zgromadzenie; zanieślono mię na moje łóżko; i ledwo mię orzeźwiono. Po przyściu do siebie pierwszemu obaczyła mego kochanka. Niezwyczajna w jego twarzy wydawała się niepokojność. Równie nie wiedział, iak moi rodzice, dla czegom w iakieś niby zachwycenie wpadła. Domniemał się iednak, że dla tego, iż Jeymc Panna *d'Adrêts* (to było nieznajomey Damy nazwisko) mogła mi wziąć w jego sercu miejsce. Niekończenie bardziey zatrwożyłam się, gdy ojciec mię uwiadomił, że ona miała wychowanie w Paryżu za staraniem swego wuią, który iey po sobie miał zapisać dziedzictwo. Miała wieku swego lat ośmnaście, była Panią swey ręki, i dobrze posażna. Okoliczność ta do ostatku mię gubiła. Myślę sobie, że iесли Pan *de Saint-Albert* zamyśli iey przypodobać się, uda się mu niechybnie. Nie można go widzieć a nie pokochać. Do tego, sam iego interes i skłonność groziły mi iegoż utratą.

Różnemi zakłócona myślami chciałam koniecznie byź sama na ustroniu. Powiedzia-
łam służącym, że potrzebuę spoczynku. A
że słabość moję przypisywano utrudzeniom,
którychem podczas balu zażyła, przydano mi
tylko iednego domownika do posługi i stra-
ży boku moiego. I to atoli tak uczyniono,
abym ia nie wiedziała; bo podobno i tegobym
była odesłała. Jmé Pan *de Saint-Albert* doma-
gał się usilnie, żeby on sam za mną poszedł;
ale gdy na to ociec moy nie zezwolił, chciał
przynajmniey w pobliskiey zostawać izbie, a-
żeby mógł przypaść na pomoc, iesliby się
miał stać iaki przypadek.

Ledwom się obaczyła byź samą, puściłam
bieg wolny łzom moim i szlochaniu. Już
żałałam się na mego kochanka, i sądziłam go
byź naywinnieyszym z ludzi; iuż znouu pro-
siłam go o darowanie mi, że o iego po-
wątpiewała wierności. Potym przypominając
sobie stan iego wewnętrzny, do którego przy-
wiodła go Jéymé Panna *d'Adrêts*, potwierdza-
łam się bardziey w tym mniemaniu, że ie-
stem nieszczęśliwą. Służebna mająca mey stra-
ży zlecenie, utrudziwszy się mocno przez ca-
ły dzień, prędko zasnęła; ale Jmé Pan *de*
Saint-Albert, który miał interes w tym, coby

się ze mną działo, przyszedł pod ścianę oddzielającą nasze pokoiki, i zdziwił się bardzo usłyszawszy me narzekania. Wemknął się bez najmniejszego szelestu do mego pokoiku, i przysunął się cichuteńko przed moje łóżko, poznał z kilku słów, iż tego stanu tak okropnego, w którym znajdowałam się, on sam był mi przyczyną. W momencie zaśłyszałam, że ktoś był w moim pokoiku. Zmieszana nieco spytałam, kto tam? Na ten głos on przystąpił jeszcze bliżej przed moje łóżko, i rzuciwszy się na kolana u nóg moich, zapytał mię głosem żalosem, coby zawinił? i iak się to stać mogło, żebym na niego słusznie składała moich trosków przyczynę? Milczałam przez minut kilka; lecz przynaglona nakoniec od miłego kochanka otworzyć mu serce moje, powiedziałam mu, o com się lękała. Jmé Pan *de Saint-Albert* podobnież przez czas nieciaki nie mówił. Toż bynajmniej się nie tając wyznał wszystko, co w nim sprawił widok moiej spółżalotniczki; ale oraz upewnił mię, że te nowe serca iego czucia nie tylko nie umniejszyły w nim chęci pojęcia mię w małżeństwo, lecz jeszcze bardziey powiększyły. „W twoich wdziękach, a moim obowiązku, rzekł, znajduję lekarstwo na

„rodzącą się we mnie namiętność, którey
 „rozum mój nie pochwała: mogła Jeymość
 „Panna *d'Adrets* poruszyć me zmysły; ale
 „nie potrafi mię nigdy od tey odprowadzić
 „przyjaźni, którą ci zaprzyśiągłem. Któż na-
 „wet wie, czyli to, co nazywałś mową we
 „mnie namiętnością, nie jest tylko owym
 „przemiiającym poruszeniem, które w ie-
 „dnej chwili rodzi się, a ieszcze prędko
 „ginie? „Przyjemne mi były i słodkie ta-
 „kowe wymówki. Lecz cóż? dowcipnam by-
 „ła na zmartwienie siebie samey. Powiedzia-
 „łam Jmé Panu *de Saint-Albert*, iż ja go le-
 „piej znam, niżeli on siebie znać może. „Nie
 „tajny mi jest szacunek dobra, które utra-
 „cam; lecz nie chcę go dokupować się z
 „twoim uszczerbkiem. Poznaj serce, któ-
 „rymeś wzgardził, i stratę iego oplakuy choć
 „na łonie moiej spółzalotniczki! „Słowa te
 „przeiły do żywego Jmé Pana *de Saint-Albert*;
 „zmiękczył mię swoją postawą; słuchałam z
 „uspokojeniem przyśięg czynionych, iako nie
 „będzie się widywał z moją spółzalotniczką.
 „Ale mimo obietnic dwóch rzeczy od niego
 „domagałam się: naprzód, żeby nasze wesele
 „było odłożone; powtóre, żeby mię szczerzo
 „uwiadomił o wszystkim, co się w iego ser-

cu działało. Jmé Pan *de Saint Albert*, z ciężkością na rzecz pierwszą zezwolił; ale potrzeba było być posłusznym. Odszedł nareszcie, a iam przepędziła noc w spokoyności. Lecz nazajutrz w gwałtowną wpadłam gorączkę, i przez kilka dni niebezpieczniem chorowałam. Kochanek mój ledwo kiedy oddalił się ode mnie podczas moiej choroby; i podchlebowałam sobie czasem, że już zapomniiał o Jeymé Pannie *d'Adrêts*, którey nie widział iak ieszcze na balu. On też tak podobno rozumiał. Aleśmy się okrutnie w tej mierze oszukali. Gdy m już przychodziła do zdrowia, dano znać o przybyciu Jeymé Panny *d'Adrêts* wraz z swoją ciotką. Jmé Pan *de Saint-Albert* grał ze mną w szachy, i w tym punkcie ruszył się z miejsca iak gdyby chciał odeysć. Bałam się, aby nie był postrzeżony, i mrugnęłam na niego, żeby swoje robił. Z iakimże pomieszanieniem patrzył na zbliżającą się ku mnie moję spółzałotniczkę, i pod pozorem widzenia gry, przy mnie, a na przeciw niemu usiadającą? Ileż nie ucierpiał przykrości w przymuszaniu się, żeby na nią nie spoyrzał, i w ukrywaniu powstałej w nim gwałtowney pasji? Lecz czyliż można oszukać kochającą? Chciałam po kilka razy wstać od grania; spół-

zalatniczka tego mi nie dopuszczała, i rzekła mi do ucha, że iey ciotka ma coś memu oycu powiedzieć, przy czym ona nie życzyła sobie bydź przytomną. Jmé Pan *de Saint-Albert*, którego ta mowa obeszła, pilnie nadstawiał ucha; nie mógł swe poruszenia uhamować, słysząc, iż była rzecz o zamęzcziu Jeymé Panny *d'Adréts*, co ciotka iey przyiechała oznaymić memu oycu. Udał iakoby był słabym, i wyszedłszy przez cały wieczór więcej się nie pokazał. Ociec mój niespokojny z iego odeyscia posłał dowiedzieć się, co mu się stało. Odebrał na to wiadomość, że jest w łóżku, bo się czuł bydź chorym. Nikt się atoli nie dziwił tey iego słabości, bo wiedział każdy, że podczas moiey choroby nie mało niewygody zażył. Jam sobie wyszła w czas na osobność, i rozważałam, co się tam działo z Jmé Panem *de Saint-Albert*, którego gwałtowność passyi dobrzem poznała. Usiłowania, które czynił na przytłumienie iey w sobie, mocno mię poruszyły; wspaniałe uczyniłam przedsięwzięcie przywrócenia spokoyności duszy iego, i nie przykładania się więcej do iego nieszczęścia, a to tym chętniey, zem go widziała bydź obojętnym ku Jeymé Pannie *d'Adréts*. Nie powiem ci, co to mię koszt-

wało utrzymanie się w tym przedsięwzięciu tak dla mnież samey okrutnym. Ani płacz mego kochanka, któremu nazajutrz otworzyłam mój zamyśł; ani nalegania rodziców; ani proźby Jeymć Pani *de Saint Albert*, która równie iak syn płakała; nie mogły mię porużyć. Mówiłam stałym umyśłem oycu memu, iż na ten związek nierózerwany nie mogłam patrzeć bez obawiania się jegoż skutków; i przeto prosiłam, aby odwołał swe słowo, ponieważ postanowiłam była nigdy go nie dotrzymać.

Wieść zaraz po całym mieście gruchnęła o moim postanowieniu. Starał się każdy dociec tego przyczyny; a kiedy się nie udawało nikomu, każdy mię osądził za dziwaczkę. Naylepsi niegdyś moi przyjaciele przeciwko mnie stanęli; i mój ojciec, urażony płochami na pozór mowami moimi, strasznie mię strasował; co tym przykrzey było mi słuchać, im mniej poczuwałam się do winy. Nigdy mi mój kochanek nie był tak miły iako na ten czas. Wymówić nie można, iaki zadawałam gwałt sercu mojemu, abym go wraz zawięzłym utrzymała przedsięwzięciu. Jmć Pani *de Saint-Albert* w niemniejszyey zostawał niepokojności, iako mi sam potym powiadał.

Usiłując wydobyć fatalny z serca swego po-
cisk, którym mocno było ranione, tyle ie-
no dokazał, że go głębiej niż przedtym u-
czuł. Ale potrafiąz iakie poruszenia wewnę-
trzne przytłumić głos powinności istotney w
cnotliwej duszy? Mimo gwałtowność passyi
przedsięwziął mój kochanek pierwsze swe do-
pełnić przyrzeczenia, i prosił oycę mego, a-
żeby mógł ze mną sam na sam mówić. Po-
szłam na salę bardzo wesołą, która że była
w ogrodzie opodal trochę od domu, wol-
nieysza bydz zdawała się od natrętów, którzy
pod pozorem oświadczenia przyjaźni chcieli
doyść moiego zamyśłu, i onegoż przyczyn.
Wlepiłam oczy w obraz Jmć Pana *de Saint-
Albert*, i łzami ie zalewałam. Nie rozumiey
atoli, moja kochana, żebym dla tego plakała,
iż mi żal było tracić kochankę, któregom ty-
le poważała. Nie ta, mówię, sama była przy-
czyna mego szlochania; była prócz tey in-
na, którey okryślić nie można. Nie zanie-
dbam jednak doświadczyć. Czułam zapraw-
dę żal nayostrzeyszy; ale tenże żal był spo-
koynie odemnie znoszony, bo był z iakowąś
pomieszany słodyczą, którą łatwiey jest poy-
mować niżeli wyrazić. Traciłam uszczęśli-
wienie życia moiego; ale oraz ubespaczałam

uszcześliwienie mego kochanka, który mi był miłszy nademnie samą. Widziałam go płaczącego rzewnie, i utyskującego na tę fatalność, która mi wydierała serce iego. Mimo żywość passyi, która w nim gurowała, ofiarował mi swoją rękę. Z tego samego, żem go bez oporu odstępowała, poznał delikatność zdań moich; poznał moją miłość szczerą. Jeymć Panna *d'Adrets* całą iego otrzymała ku sobie przychylność, ia cały szacunek. Spółzalatniczka ta mogła dać słowo komu innemu; i na ten czas Jmć Pan *de Saint Albert*, nie mając nadziei pojęcia oney w małżeństwo, uleczoney z swey zosłałby namiętności, i dałby mi swe serce, w którym szacunek zdawna ku mnie nieustannie trwający łatwoby wznieść miłość potrafił.

Jakoż oto, co za pobudki ulagodzenia gorczy doznanych po uczynioney ofierze! Jmć Pan *de Saint Albert* patrząc przez czas nieiaki na mnie, upadł mi do nóg. Ileż nie zażywał sposobów, aby mię przywiódł do zniesienia dekretu, którym przeciwko niemu uczyniła? „Nie mogę, rzecz, bydź szczęśliwym tylko posiadając ciebie. Gdzież zdarzy mi się takowe znaleźć serce, któreby wyrównać mogło twojemu? Wszystkie przy-
„ mioty,

„mioty, iakie tylko myśl obiać zdoła, w ie-
 „dney iakiey połączone osobie, nadgrodzają
 „mi aby ieden przymiot duszy twoiey? Przy-
 „łoż się do wspólnego dobra naszego; day
 „się zmiękczyć proźbom czeladki zatrwożo-
 „ney tą niedościgłą odmianą; pomniy na to,
 „coś sobie samey winna. Nie wie świat ca-
 „ły dla czego mię odrzucaś, i zamiast przy-
 „znania ci sprawiedliwości w sprawie tak he-
 „roicznej, i którey nie masz przykładu za-
 „dniego, przypisuje ci dziwactwo i płochość. „
 Prócz tych pobudek wszelkich innych ufi-
 łował zażyć sposobów, któremiby mię nakło-
 nił do dania sobie umknietey ręki. Dotykał
 mię los iego nędzny; prosiłam go o kilka
 godzin czasu, nimbym dała ostatnie słowo.
 Ledwo cośmy trochę mówić przestali, wy-
 szłam tylnemi drzwiami, i biegałam prosto
 do moiey ciotki, która była Xienią w klaszto-
 rze Panien zakonnych nie daleko od nas mie-
 szkających. Ta Panna Xieni miała rozum nie-
 pospolity, i rozumiałam, że nie źle uczynię,
 jeżeli iey powierzę serca mego skrytości. Zdzi-
 wiła się mocno, usłyszawszy odemnie, że
 odmieniła me chęci ku Jmć Panu *de Saint-*
Albert: nie mogła mi atoli tego poganić, do-
 wiedziawszy się dla iakichem to przyczyn u-
 Tom III P. Uncy. L

czyniła. Dała mi schronienie w klasztorze, ale pod jedną kondycją: „Zyczę ci, rzekła „do mnie, doświadczać przez nieiaki czastwe- „go kochanka; lecz doświadczenie to mieć „powinno granice; i jeżeli Jmé Pan *de Saint-Albert* nie będzie przez trzy miesiące z two- „ią społzałotniczką przestawał, powinna być „dziesz poniechać tey delikatności, któraby „stała się śmieszną, gdyby była zbytęczną. „Przystalam na mey ciotki zdanie, która też nie wydając mego sekretu, umiała i moich łagodzić rodziców, którzy zawsze nie lekko wazyli iey radę. Dwa miesiące upłynęły, iak Jmé Pan *de Saint-Albert* nic nie uczynił, z czego bym naymnieysze mieć o nim mogła podeyżrzenie. Oświadczał się w ostatney mia- ney ze mną rozmowie, że ledwo nie miał się już rzeczywiście za mego męża, i przeto upewniał mię, że nie przyimie ręki mey społ- zalotniczki, chociażby mu ią sama ofiarowa- ła. Czemu łatwom uwierzyła; bom słyszała, iż miała pójść pewnie za innego, którego m znała, i który znaczne dziedziczył dobra. U- nikał wszelkich towarzysztw, aby tym łatwiey mógł uniknąć widzenia Jeymé Panny *d'Adrets*. Wyieżdżał na polowanie, jeżeli mu co zby- wało czasu od sprawowania urzędu. Ciotka

moja żadney nie zaniedbała okoliczności usprawiedliwienia iego takowych przedemną postępków. Jużem była postanowiła dać się nakłonić codziennym Jmć Pana *de Saint-Albert* naleganiom; aż w tym dowiaduję się, iż odebrał dwie rany broniąc Jeymć Pannę *d'Adrets* od napastników, i że zanieślono go do iey domu, z kąd podług zdania Doktorów nie pierwey mógł się wynieść, aż pòkiby się dalekim od wszelkiego niebezpieczeństwa bydź nie obaczył. Lubo twierdzono przedemną, iż sam przypadek przymusił mego kochanka uczynić tak wielką przyśługę moiey spółzalatniczce; pomyśliłam iednakże, iż podobny trafunek mógł zniszczyć moje nadzieie; ale czyż mogłam na to bydź czułą wtenczas, kiedy przychodziło rozpaczać o życiu miłego kochanka? Gdyby był na innym mieyscu, nie byłabym się ociagała pobieżeć do niego; lecz potrzeba mi się było obawiać, żebym go gwałtowney nie nabiawiła trwogi pokazując mu się w oczach Jeymć Panny *d'Adrets*. Jmć Pan *de Saint-Albert* przyszedłszy trochę do zmysłów, postrzegał na twarzy wszystkich przytomnych pomieszanie. Powiedziano mu nareszcie, iż nie ma czekać ani momentu, ieżeliby chciał zadość uczynić obrządkom i powinnościom

Chrześcianina. Gotował się tedy do śmierci z tą spokojnością umysłu, która pokazywała, że nie wiele stał o życie. Jeymć Pani *de Saint-Albert*, tudzież mōy ociec, i moja matka, znaydowali się u Jeymć Panny *d'Adrêts*. W ich przytomności Jmć Pan *de Saint-Albert* prosił ją z płaczem, aby bliżey iego łóżka przysiadła. Wziął ją za rękę i ścisnął, zaklinając, aby iego śmierci nie płakała, ieżeli go chce od mąk naytęższych uwolnić. Potym oświadczał iey swą miłość, którą ku mey od samego oney poznania powziął, i powiedział moim rodzicom, że dla szczerzego pragnienia iego szczęśliwości iam mu się pokazywała niestateczną: „Upewniy ją, rzekł oycu memu, że żal, który odnoszę z mey niewdzięczności ku niey, byłby mi śmierci przyspieszył; ale byłbym umarł czcząc Jeymć Pannę *d'Adrêts*... Chciał pocałować w rękę moją spółzalatniczkę, lecz inż dla sił ustaających nie mógł. Gdy stracił wszelkie czucie i zmysły, miano go za umarłego. W tym punkcie Jeymć Panna *d'Adrêts* przeraźliwie krzyknęła, i tym samym wydała się z tym, co miała w sercu. Jednymże uderzona była pociskiem z Jmć Panem *de Saint-Albert*. Umierał ocalając iey honor i życie: czegoż czy-

nić nie miała? Trudno się iey było wstrzymać; rzuciła się ku ciału Jmć Pana *de Saint-Albert*, nad którym rzewnie płakała. Nie można ią było odeń oderwać; ale gdy Felczer z miasta (b) *Nimes* pocztą przyjechał, musiała odstąpić. Felczer opatrzywszy należycie ciało Jmć Pana *de Saint-Albert*, poznał, że jeszcze żyje. Jeymć Panna *d'Adrêts* znaczną mu obiecowala nadgodę, ieżeli by go do zdrowia przywrócił. Przyłożył on tak pilney staranności, iż we trzech dniach iakąkolwiek była o iego wyzdrowieniu nadzieia, a wkrótce ręczył, że będzie żył, dodając iednak, że leczenie póydzie po mału. Nowina ta równie mię ucieszyła iak Jeymć Pannę *d'Adrêts*, lubom wiedziała dobrze, co między nią i Jmć Panem *de Saint-Albert* zaszło. „Niechay „życie dla niey, mówiłam sobie czasem; ia sa- „ma będę nieszczęśliwą. Byłby umarł czcząc „ią; niechże życie szczęśliwy oneż dziedzic- „ząc. „Jeymć Panna *d'Adrêts* wielce się krzątała widząc przychodzącego do zdrowia Jmć Pana *de Saint-Albert*: nie odstępowała go

(h) *Nimes*, miasto w *Langwedocyi* prowincyi *Francuzkiey*.

na krok podczas całej choroby; a mój nie-
szczęśliwy kochanek gubił się patrząc na nią.
Wewnętrzne jego zgryzoty sumnienia obsta-
wały jeszcze za mną; ale te pomału ucichły.
Spółzalotniczka moja przytłumiła je, wyzna-
jąc przed Jmć Panem *de Saint-Albert*, iż go
pierwsza kochała; a iako była Panią swey rę-
ki i swego dziedzictwa, ofiarowała mu i ie-
dno i drugie za to, że dla niey krew wyle-
wać nie żałował. Co lubo nie bez pożytku
było Jeymć Pani *de Saint-Albert*, bolało ją ato-
li nie pomału, gdy sobie wspomniła, że mo-
ją nie będzie matką. Przywodziła synowi na
pamięć to, co był winien wspaniałości zdań
moich. „ Nie masz czasu, odpowiedział icy,
„ wspomnieć na to, com winien cnotliwey
„ *Marcelli*; mogę dać życie na pokazanie icy
„ moiey wdzięczności; ale nie mogę tego dla
„ mnie opuścić szczęścia, żebym nie miał
„ uszczęśliwić kochanki, którą niewypowie-
„ dzianie szacuję. „ Na takowy raz chocia-
żem dobrze była przygotowana, wymówię
jednak niepodobną, iak mię głęboko ugodził.
Jeymć Pani *de Saint-Albert* społem ze mną
łzy wylewała. W czas choroby syna swego
miała czas poznać charakter moiey spółzalo-
tniczki. Panna ta, nie wglądając jeszcze, ia-

ka w niey była panująca namiętność, miała żywe passye, gust do przepychu i rokoszy. Powiedziała mi Jeymć Pani *de Saint-Albert* czego obawiała się, i poznałam, że nie daremnie. Mimo to iednak mówiłam iey, aby była wefolego umyśłu. Ledwo co ośm dni upłynęło, aż Jmć Pan *de Saint-Albert* ożenił się, i za radą żony mnie niecierpiącej przedsięwziął wyiechać z Utyki, i założyć sobie mieszkanie w Paryżu. Jużem była porzuciła mieszkanie klasztorne, żebym moiey matce ostatnią uczyniła przyługę, którą nagła choroba w grób weгнаła; a wkrótce i oycę pochowawszy, udałam się do Jeymć Pani *de Saint-Albert*, której mię rodzice moi polecili. Obowiązałam ją potym, aby w mym domu przez czas niefaki mieszkała. Tak żyliśmy sobie w obopólney przyiaźni, całe uciechy nasze na wzajemney rozmowie zasadzając. Jmć Pan *de Saint-Albert* wszystkich rozmów naszych był materyą. Nie traciłam bynajmniey serca ku niemu. Możesz to poznać z moich żalów, którem uczuła, gdy mi matka iego opowiedziała ślan iego nędzny. Jeymć Panna *d'Adrêts*, iakom wyżej powiedziała, była iedyną dziedziczką wujia swego. On bowiem dla niey wydziedziczył swego pasierba; i ten to iest, który był uderzył

na Jeymć Pannę *d'Adrêts*, i przeciw któremu bronił ją mężnie Jmć Pan *de Saint-Albert*. Gdy więc nie wskórać nie mógł przez gwałt, udał się do zdrady. Zmyślił testament późniejszy od owego testamentu, który żonę Jmć Pana *de Saint-Albert* czynił dziedziczką; toż naprawił iednego ze służących nieboszczyka, ażeby testament ten iako prawdziwy pokazał. Niewierny ten fluga wynosi testament, i oskarża się, iakoby go był zataił na naleganie Jeymć Panny *d'Adrêts*. Jakożkolwiek impostura ta była gruba, ważył iednak testament, i zupełnie Jmć Pana *de Saint-Albert* zdawał się zubożyć. Aż niektórzy przyjaciele radzili mu, aby się udał w ugodę; i to wymógł na swym przeciwniku, że musiał mu przynajmniey połowy ustąpić. Mimo atoli ten podział, znaczne tamtemu dostały się dobra. Nasz zaś Jmć Pan *de Saint-Albert*, dogadzając gustowi swej żony, wiele potrwonił: ona też w karty więcej ieszcze przechulała; co się wtenczas nalepiey pokazało, gdy kredytorowie iedni po drugich przychodzili upominać się o swoje. W punkcie tedy obaczył się bydź w ściśłym niedostatku; a iako iednąż zawżze miłością swą żonę kochał, miał się za szczęśliwego, że otrzymał urząd, z którego mógł

ią wygodnie żywić. Ale biedny Pan *de Saint-Albert* nie poznawał dostatecznie swego nie-
szczęścia. Urząd, który odebrał, był to bar-
dzo mało dla iego małżonki. Ta młoda o-
soba nie mogła na myśl przypuścić, że już
w ostatniej miała zostawać nędzy. Kochanek
wspaniały mniey znachodził w iey sercu mi-
łość, którą winna była najmilszemu z mał-
żonków. Odkrycie tey rzeczy, iednemu win-
niśmy przypadkowi, który nam to po nieia-
kim czasie obiawił; wieść pierwsza mo-
gła mię była zmartwić; poświęciłam się była
dla dobra Jmć Pana *de Saint-Albert*, i nie-
szczęścia iego niewinną stałam się przyczyną.
Nie litowałam się tak bardzo nad nim: docho-
dy Jeymć Pani *de Saint-Albert* były tak szcu-
ple, iż nie mogła dać synowi nieszczęsnemu
wsparcia; iam ią przyśilowała do przyjęcia te-
go, co mnie zbywało z moich dochodów;
które, żeby były znakomitsze, nie wzdryga-
łam się na ustawiczną podać się pracę, któ-
ra zupełnie moim wystarczała potrzebom. Na-
daremnie ta wspaniała moja przyjaciółka, któ-
rą odtąd matką moją będę nazywać, memu
przedsięwzięciu sprzeciwiała się. Dałam iey o-
czywiście poznać, iakiem odbierała ukonten-
towania z wspaniałości mego uczynku. Już

było blisko roku iak cieszyłam się szczęściem czynienia dobrze tey, którą kochała, gdy o to pewnego razu po obiedzie w dzień bardzo pogodny Jeymé Pani *de Saint-Albert* zabrała się do pisanja listu, a iam wyszła do ogrodu na salę, gdzie się ostatni raz z Jmć Panem *de Saint-Albert* widziała. Przypomniałam sobie po tysiąc razy, cośmy tam z sobą mówili. A gdym przeczytała list, który pisał do swoiey matki, w tak głęboką z tego czytania zaśzłam imaginacją, iż zdał mi się bydz u mych nóg w postawie tak pokornej i pobudzaiącey do litości, iak był pierwszym razem. W tym iakowymś niby zachwyceniu nie postrzegłam, że na straszną zabierało się burzę. Jeymé Pani *de Saint-Albert* rozumiejąc, że iuż ztamtąd poszła, bynajmniey się o mnie nie troskała. Ja zaś w wielkim zostawała strachu. Błyskawica przeraziła me oczy: niebo zdało mi się bydz całe w ogniu: uderzył piorun niezwycayną me serce przeżywaiąc boiaźnią. Nie wiedziałam co czynić. Zostać na sali w ogrodzie sama nie mogłam się namysleć, a tym bardziey przez wielki ogród podczas nawałności uciekać do pokoju. Tak gdym się sama z sobą wahała co miałam czynić, postrzegłam się bydz przyciśnio-

ną obalinami sali, którą piorun zwałił. Rozumiałam całę, że już ostatni życia mego moment nadchodzi, i całym sercem polecałam się Bogu. Z tym wszystkim nie straciłam iść przytomności, i widząc się być nieczym znacznie nie ranioną, usiłowałam wydobyć się z pod obalin sali.

Nie mogłam przez czas nieiaki zrzucić z siebie materyałów różnych, pod któremi jakoby zagrzebana zostawałam. Wydzwignęłam się przecież nakoniec, i obaczywszy iedną część sali nienaruszoną, tamem poszła trochę usiąść dla zebrania sił moich. Co za dziw! postrzegłam w części muru, która nie była zwaloną, szafkę, której połowa widzialna była zepluta, a druga połowa była podobno między rozwalinami. Ciekawość opatrzenia tey osobliwości odebrała mi uczucie bólu, który cierpiałam dla potłuczonego ciała. Przysunęłam się do owej szafki; i natychmiast na miejscu zadziwienia nastąpiła radość, gdy uyrzała wielką moc złota. Przypomniałam sobie zaraz to, com słyszała o łakomstwie i bogactwach mego dziada, i nie wątpiłam, żeby ów mur nie był tym miejscem, które obrał dla skrycia swych skarbów przed synem. Różne przychodziły mi myśli, różne pragnienia, wszy-

stkie jednak kończyły się na radości, którą miała przypominając sobie, że mogę wesprzeć mego niegdys kochanka, któregoś czcić nigdy nie prześtawała. Pobiegłam czymprędzey do pokoju, nie mając na to uwagi, że byłam prochem skurzona, zewsząd poszarpana, i miejscami na twarzy poraniona. Uwiesiłam się iej za szyję, dając iej imię matki, i wołać: „Będzie szczęśliwy, i ja będę szczęśliwą; mogę wydzwignąć go z ubożego stanu. Pójdź, rzekę ciagnąć ją za mną, obacz i dziwuy się najszczegulnieyszemu w świecie przy-padkowi. Jeymć Pani *de Saint-Albert*, iako potym wyznała, przejęła się mnie; rozumiała, że od zmyśłów odesza; a kazawszy mi usiąść, tyś mi zadawała pytań, ledwo kiedy jaką odbierając odpowiedź. Słyszac, że nieprześcannie mówiła o skarbach, o ogrodzie, o sali, i o grzmotach, poszła za mną bynajmniej nie wiedząc po co. Aż dopiero, gdy się zbliżyła ku samej sali i szafce, poczęła się domyslać, co się to dzieie. Nakoniec umiarkowawszy się w mojej radości, opowiedziałam wszystko, co mi się przytrafiło. Toż ona i ja dziwowaliśmy się opatrności Boskiej skutkom, która między naszey koniec przyniosła. Chciałam w tym punkcie użyć sposobów,

któremibym ukryła tę scenę przed ludźmi. Lecz Jeymé Pani *de Saint-Albert* za rzecz pierwszą osądziła, obaczyć, czyli iakiey niebezpieczney nie odebrała rany. Kazała sprowadzić Felczera; ale ten niebezpiecznego nie widział. Nic nam tedy nie zostawało, tylko starać się o ubezpieczenie znalezionego skarbu; i przyznam się, że mieliśmy mieysce i sposobność doświadczenia naszej cierpliwości. Potrzeba było naprzód odwalić gruzy muru, między którymi znaleźliśmy bogactwa. Nie wstępiliśmy, żeby i w drugiej połowie szafki, której widać nie było, nie miały podobneż znajdować się rzeczy. I nie zawiedliśmy się; gdyż po zażytych różnych staraniach wydobyliśmy z pod spodu muru siedm wielkich brył kruszcu śniadego i bardzo ważnego, którybyśmy nie byli tak wysoko cenili, gdyby nas mieysce o jego wartości nie było przekonywało. Nie będę ci wyliczała te wszystkie drogie rzeczy, które znajdowały się w owej szafce. Dziwna rzecz, że człowiek prywatny mógł tak wielkie zebrać bogactwa. W samym złocie było na dwa miliony, prócz wielu kosztownych perel, pierścieni dwoch ceny znaczney, i niektórych kamieni drogich. Gdyśmy już wszelkiey zażyli ostrożności, ażeby

ani śladu szafki owey nie było widać, rozgłosiliśmy wszędzie, co mi się stał za przypadek. Nazaintrz odwiedzali mię wszyscy przyjaciele, winszując mi, iż uszłam tak oczywistego niebezpieczeństwa. Żywa radość w moich wydawała się oczach. Nikt nie miarkował, zkąd taka we mnie odmiana. Dziwno mi było, że Jeymć Pani *de Saint-Albert* nie była uczestniczką moiej radości. Wzdychała często, nie wiem dla czego. A lubo usiłowała pokazać się niepomieszana, nie mogłam atoli wątpić, żeby się iey nie miało co nadzwyczajnego przytrafić. Pragnęłam serdecznie pomówić z nią na osobności, i wywiedzieć się przyczyny iey trwogi. Udałam, iakoby mię głowa bolała; kompania się rozeszła, a myśmy same zostały. Prosiłam ją na wszystkie obowiązki, żeby mi powiedziała, co ją martwiło, zwłaszcza w tym czasie, kiedy mogliśmy odmienić smutny stan Jmć Pana *de Saint-Albert*, którego iako iedynego swego syna niewypowiedzianie kochała. „Ah! mo-
„ ia kochana còrko, rzecze, przyciskając mię
„ do siebie, i skrapiając me lice swoimi łza-
„ mi; nieszczęścia mego syna biednego do-
„ pełniły swey miary, i tey są teraz istoty,
„ że nie mogą być zakończone, chyba iedną

„ śmiercią. Dostyc ma zemsty za wzgardze-
„ nie ciebie; czytaj, moja córko, czytaj wstyd
„ i hańbę Pana *de Saint Albert*. „ Zadrżałam
cała na początku tej mowy. Wzięłam ręką
dygocącą list, który mi ta kochana matka
podała. Wyczytałam z tego listu, że żona
Jmć Pana *de Saint Albert*, cnotę i miłość ko-
chanego męża puściwszy w niepamięć, w swa-
woli i rozpucie szukała poratowania swego
nędznego stanu, w który się przez swój zby-
tek i złe gospodarowanie pogrążyła. Tu
śmiele ci mogę powiedzieć, że ten kasek był
dla mnie najniestrawniejszy. Dobrzeż zna-
ła zacność Jmć Pana *de Saint Albert*; wiedzia-
łam też iak kochał niewdzięcznicę, która go
zdradzała; a przeto łatwiej poymowałam wiel-
kość krzywdy czynioney mu od własney żo-
ny, i ciężkość zmartwienia, któreby odnio-
ztał, że był oszukowany. Cóż mogłam czy-
nić w okoliczności tak wielce tyczące się do-
bra Jmć Pana *de Saint Albert*? Nie było mi
tajno, że kochał tyle honor, iżby nie zezwo-
lił na taką fromotę. Rzecz jest nie podpada-
jąca powątpiewaniu, iż on o niczym nie wie-
dział. Lecz w tym przypadku cóżby to by-
ło za okrucieństwo otworzyć mu oczy, i ser-
ce jego rozdzierać? Nie byłoby to truć szcze-

śliwość życia iego, i skrapiać go samochcąc goryczą, któreyby nie nie potrafiło ośłodzić? Milczałam przez kilka czasów w tych zatopiona uwagach. Jeymć Pani *de Saint-Albert* miała także swoje uwagi od moich nie różne. Wnosiliśmy sobie, że list ten autora bezimiennego musiał być pisany przez któregoś z przyjaciół Jmć Pana *de Saint-Albert*, przestrzegający iego matkę o złych postępkach synow, i radzący, ażeby podobnym nierządom starała się zapobiec. Ośadziliśmy, że ta niefortunna niewiasta umiała się aż dotąd ukrywać. A ta myśl przywiodła mnie do chwycenia się iednego kroku, który przez same tylko udanie się dobre mógł być usprawiedliwiony. Tałam się przed Jeymć Panią *de Saint-Albert*. Iedyna chęć docieczenia, czyli to było prawda, co powiadano o iey synow, była mi powodem, że pod pozorem przeiechania się wybrałam się do Paryża. Wzięłam z sobą znaczną sumę pieniędzy i kleynoty. Jeymć Pani *de Saint-Albert* łatwo mi na to pozwoliła, nie wypytując się o przyczynę, którą już czas wyjawic.

Nie znałam charakteru żony Jmć Pana *de Saint-Albert*; ale mogłam còżkolwiek miarkować, biorąc na uwagę iey wychowanie, postępk,

stępkę, i to, co w niej Jeymć Pani *de Saint-Albert* podczas choroby syna swego postrzegała. Osoba ta młoda wychowana w towarzystwie nader ściśłym miała bez wątpienia edukacyą Chrześciańską. Oddalona od niebezpiecznych okazyi, musiała przecie i niewinności dochowywać, przynajmniey do przybycia swego do Utyki. Tam nie długo mieszkaiąc obchodziła się przystoynie. Prawda, że w pierwsze lata swego zamęzcia wydała się na dogodzenie swemu gustowi, który miała do wspaniałości; ale to nie mogło ieszcze bydz dowodem iey rozwiozłości. Może bydz, że nędza, okazye, ułomność, złe rady, całą były przyczyną iey upadku; może bydz, że potrzeba było tylko ocucić w niej te zdania, któremi podczas edukacyi serce iey napoione było; a co iedno naybardziej nieplonną mię zasilało nadzieją, że mi się rzecz uda, było to, iż mi ją matka opisała iako obojętną tak do dobrego iako i do złego. Co za przyługę gotowałam w tym razie memu kochankowi! To mię też naywięcey kontentowało, że dając mu naydelikatniejszy dowód mego przywiązania, nie mogłam dać oczywiście poznać iego hańbę. Przyznam ci się z tym wszystkim, iż brała mię niekiedy

pokusa, abym pragnęła wyjawienia niewierności przed mężem spółzalatniczki moiej. Ale odrzucałam myśl tę iako mnie niegodną; i spieszyłam się do Paryża, żebym zaczęła zamysł mój przyprowadzać do skutku. Zabawiłam się przez kilka dni w Lugdunie, i kupiłam na tandecie wszystkiego, czego było potrzeba do ukrycia płci moiej. Nie będąc nigdzie dotąd prócz w Utyce, a przyiechawszy do stolicy całej Francyi, Paryża, powinnabym się była zabawić przypatrywaniem się rzeczom pięknym, ale nie było czasu; musiałam tylko wykonywaniem mego przedsięwzięcia zatrudniać się. Stałam się gospodą w iednym domu ucziwym, i przybrawszy sobie nazwisko Barona *des Effarts* przestroilałam się po mężku. Toż przyjechałam pokojowego i lokaia; i pierwszem z nich powierzyła wszystkiego, czyniąc go we wszech rzeczach moim wiernickim. A żem mu obiecała dobre zaślugi, przyrzekł mi wierność, i gorliwość stateczną. Strawiłam już kilka dni w Paryżu, stosując moją mowę i postęпки do stroiu. A nawykłszy do wielu zwyczajów dla mnie cał nowych, posłałam pokojowego szukać iakiego domu, w którymby się graniem zabawiano, i w którymby Damy także by-

wały. Ah! moja kochana, ileż przeczytałam
regestrów, nim znalazłam to imię, którego mi
szukała. Przecież znalazłam imię młodey Jey-
mość Pani *de Saint-Albert* w regestrze iedney
kompanii, która regularnie w karty u pewney
wdowy zacney niewiaſty bawić ſię zwykła.
Myślałam troſkliwie o ſpoſobie, którymem
tam znaydować ſię mogła. Ale ieden z ka-
walerów iakichſi, którzy tamże, gdzie i ja,
goſpodą ſtali, upewnił mię, że o to nayłatwiey,
i że on ſam u tey wdowy z zaciąg bywał kom-
panią. Jego więc tylko potrzeba mi było zale-
cenia. Jakoż zalecił mię tam nieodwłocznie
iako człowieka godnie urodzonego, dobrze za-
możnego, i kochającego miłą kompanią. Te-
goż ſamego dnia tam mię zaproszono. Uglą-
dałam pilnie ſzukaney odemnie oſoby. Nie
było trudno onę poznać, bom ſobie głębo-
ko w mey myśli poſtawę iej wyobraziła, aże-
bym ſię nie oſzukiwała. Lecz że ſię zagrała w
karty na inney ſtronie, poſtrzedz ją zaraz
niemogłam. Wſtała nareſzcie, żaląc ſię, że ſię
iej gra nie ſzczęſciła: ja proſiłam, żeby w
drugą poſzła: „ Miałbym ſobie za oſobliw-
„ ſze ſzczęſcie, rzekę, gdyby Pani pójść chcia-
„ ła ze mną; rozumiem, żeby ſię Pani ſzczę-
„ ſcie naprawiło. „ Nie odmówiła moim żąda-

niom; grałam tak, ażeby ona częściej wygrywała. Ale nic o tym daley nie mówię, gdyż podobno z niecierpliwością czekasz, co się więcej stało. Zatrzymano mię na wieczrę, którą codziennie ucziwie dawała sama Pani gospodyni. Nie opierałam się bynajmniey, zwłaszcza, że się spodziewała prędzey zabrać znanomość z Jeymć Panią *de Saint-Albert*; lecz za uderzeniem godziny siodmey pożegnała się z nami i wyszła. Gospodyni widząc, iż mię iej odeyscie trochę zmartwiło, rzekła mi do ucha: „Żaluy, żaluy Wmć Pan tey zacney „Damy. Dla dotrzymowania kompanii po- „deyżrzliwemu mężowi tak się od nas co- „wieczór spieszy z niemalym zmartwieniem „naszym. „Wymówićbym nie zdołała iaki mię gniew porwał na te słowa; lecz nie było czasu pokazać go; musiałam go w sobie dusić. W przeciągu miesiąca poznałam należycie młodą Jeymć Panię *de Saint-Albert*. Ileż w niej powabnych odkryłam przymiotów! Lubo nie miała wysokiego rozumu, umiała przecież zawsze z honorem usunąć się od towarzystwa i społeczeństwa z ludźmi. Ale co naywięcey darom iej wrodzonym przydawało szacunku, to była dziwna iakowaś w obyczajach przyjemność, która nieciaką przez twarz iej prze-

inawiać zdawała się, i wszystkie iey tak mowy iako uczynki niewypowiedzianą zaprawiała słodyczą. Aż dotąd w ściślejszych przystoyności zachowała się obrębach, i w pośróż niewiaść godnych wzgardy, i w rzeczy samey wzgardzonych, umiała sobie u wszystkich skarbić szacunek. Natychmiast to, co o niey rozsiiano, za szczerą poczytałam potwarz. Pisałam do mey matki, i gotowałam się do wyjazdu, abym uczyniła koniec nieszczęściom dwóch małżonków, którychem oboie niemal równie kochała. Młoda albowiem Jeymé Pani *de Saint-Albert* stała mi się miłą i lubą, iak skorom ią poznała bydz wierną swemu mężowi. Zdało mi się, że inżby nie nie było do mego szczęścia nie dostawało, gdybym była mogła bydz świadkiem tego dobra, o którem się dla nich starała. W tym zaś wszystkim, com czyniła dla niey, pokazywałam widocznie, że ią kocham. Takem zgoła sobie z nią postępowała, iakby postępował człowiek uczciwy z Damą, którą szacuje. Wdowa, u której bywaliśmy zawsze, niecierpliwie patrzała na moją obojętność, i z iey rady, iakom się dowiedziała potym, młoda Jeymé Pani *de Saint-Albert* zmyśliła iakiś po sobie smutek. Nalegałam daremnie o wydanie mi

tego przyezyny: nie chciała uczynić tego żadnym sposobem: i nie miałam już inszego sposobu, tylko udać się w tey mierze do samey Jeymć Pani wdowy, która ią na to namówiła. Ta więc po wielu grymasach, któremi bardziey wzniecała we mnie ciekawość, i udając, że poniewolnie mym proźbom zmiękczyć się dozwala, powiada naostatek, iż młoda Jeymć Pani *de Saint-Albert* w naynieszczęśliwszym z ludzi została stanie; że lęka się pewney zemsty męża swego, gdyby się ten o iey długu, który zaciągnęła na karty, dowiedział; coby niechybnie nastąpiło, ieżeliby w iednym naydaley tygodniu sto pistolów zkad nie dostała na zaspokoienie Kredytora. „To frazka, rzekłam do wdowy; wyieżdżam za dwa dni; ale ieszcze przed czasem wyiazdu złożę tu u ciebie sto pistolów, i będę dziwnie kontent, że sobie zobowiązę naymilszą i nayprziemnieyszą w świecie Damę. „Chociaż zaś moia szczodrobliwość cieszyła wdowę, którą będę nazywała Panią *Dussejal*, wydziwić się atoli nie mogła, że tak prędko miałam wyieżdżać. „Cóż to, Mospanie, rzecze, tak nas prędko porzucasz? Calem rozumiała, że się zatrzymasz w Paryżu dla znaydujących się tutaj powabów, któreby cię przytrzymać

„ mogły. Ale ofzukałam się równie iak Jey-
 „ moś Pani *de Saint Albert*. „ Pokazałam za-
 dziwienie nie małe ztąd, że ta wdowa moim
 się mieszkaniem interesowała; i przywiodłam
 do tego Jeymć Panię *Dussejal*, że nie mogła
 nie wyznać, iż mię Dama tamta serdecznie
 pokochała. „ Ty sam jesteś, rzekła, co zdo-
 „ łasz pognękać iey serce; i chociaż przedsię-
 „ wzięła nie nie spuszczać z ostrości i suro-
 „ wości swego życia, nie wątpię atoli, aby
 „ się z czasem do uszczęśliwienia ciebie nie
 „ miała chętnie nakłonić. „ Niechay Bóg u-
 „ strzeże, moja Pani, odpowiedziałam prze-
 „ rywając iey mowę; aby mi przyszło uży-
 „ wać na złe tey przychylności, którąm zie-
 „ dnał ku mnie w osobie tak cnotliwej:
 „ poważam iey niewinność, i to, o czym
 „ mię uwiadomiasz, przyspiesza mego wyia-
 „ zdu. Zapatrowałem się na Jeymć Panią *de*
 „ *Saint-Albert* iako na niewiaśnię ludzką i
 „ grzeczną, i dla tego oświadczałem iey mo-
 „ ją przyiaźń; lecz co mi teraz powiadasz,
 „ to przymusza mię, żebym ją nie tylko ko-
 „ chał, ale i szacował. Oto masz tu dla niey
 „ sto pistolów; a nie wymieniaj nazwiska
 „ tego, co iey ofiaruje tę tak małą przy-
 „ sługę. To tylko o mnie powiedz, że mu-

„ siałem wyiechać z nią się nie obaczyw-
 „ szy. „ Wyrwałam się gwałtem nareszcie,
 obawiając się, aby dłuższa rozmowa nie za-
 chwiała mym przedsięwzięciem. Jeymość Pa-
 ni *Dussejal* stała iak wryta, a widząc mię z po-
 spiechem odchodzącego: „ Zastanów się, rze-
 „ cze; to, co iestem winna mey przyziaciół-
 „ ce, obowiazuie mię do ukrycia przed to-
 „ bą iey niedoskonałości. Ale nie uszląbym
 „ nagany, suchym patrząc na to okiem, że-
 „ by się stała ofiarą zemsty nielitościwego mę-
 „ ża, a to w tym czasie, gdy iey szczęście zda-
 „ rza nienagannego w tobie kochanka. „ Po-
 tym opowiedziała mi całą historiją tyfiączne-
 mi napełnioną marzeniami. „ Jmé Pan *de*
 „ *Saint-Albert*, rzecze, zniszczył swoją żonę,
 „ i przykrym sposobem z nią się obchodził.
 „ Potrzeba poratowania się z nędzy przymu-
 „ siła tę młodą Damę, aby szukała wsparcia
 „ u generalnego cel Pisarza. Co że bez nie-
 „ uczciwych frymarków stać się nie mogło,
 „ usiłowałam ią odciągnąć od tego człowie-
 „ ka, o którym pospolicie mówiono, że był
 „ niegodziwy i wzgardy godny. „ To gdy
 mi rzekła Jeymé Pani *Dussejal*, prosiłam ią,
 aby za iey pomocą mogłam się widzieć sam
 na sam z Jeymé Panią *de Saint-Albert*. Za-

raz na to chętnie przystała. Dała mi osobny pokóy i klucz od niego, mówiąc, żebym tam o siódmej nazajutrz godzinie znaydowała się; a oraz upewniając, że Jeymé Pani *de Saint-Albert* na dziewiątą godzinę tamże stawić się nie omieszką.

Czekam nazajutrz w czas naznaczony tey nieszczęśliwey niewiasty. Przychodzi nakoniec ona. Móy Boże! czyż podobna wyrazić pomieszanie, boiaźń, i wstyd, co razem wszystko z iey twarzy wydawało się? Struchlałam się na widok iey, i tyle nie miałam przytomności, żebym się z krzesła porwała. Przymknęła się więc ona, i koło mnie usiadła. Łzy iey z oczu niekiedy wytryskały; mnie toż samo. Z tym wszystkim nie zapomniałam o tym, że się nie potrzeba było jeszcze wydawać. „Moja Pani, rzekę do nóg iey upadłszy, myliłżeby się kto, gdyby mię upewnił, że twóy dzisieyszy postępek winienem miłości? „Nic na to nie mówiła, i płakać nie przestawała. „Bądź dobrego serca, „mówię iey znowu powstawszy; nie zażyję na złe twoiey dobroci, ani jeszcze służywszy na nią. Pozwól, żebym się tu wiadywał z tobą; ponieważ nie myślę powrócić do Jeymci Pani *Dussejal*, a to dla przy-

„ czyn, które ci dopiero potym wyiawię.
 „ Tym czasem prześlań na szczerym wyzna-
 „ niu moim, że cię i szacuję i kocham. „
 Słowa te nie tylko nie utuliły w płaczu Jey-
 mci Pani *de Saint-Albert*, ale ieszcze ią bar-
 dziey rozrzewniły. Tak mocno szlochała, iż
 trudno iey było słówka iednego wymówić.
 Scisnęła mię serdecznie za rękę; chciała po-
 całować; nakoniec zdobyła się na te pełne
 wdzięczności wyrazy: „ Zdziwisz się podo-
 „ bno, rzecze mi, że ci się zdaię bydz gotową
 „ na zezwolenie i poddanie się twoiey mi-
 „ łości, nie zważając na to, co ci Jeymość
 „ Pani *Dussejal* o moiey powiedziała nierzą-
 „ dności. Lecz, Mospanie, serce moje nie
 „ lubi występku; czuję okrutne sumnienia
 „ zgryzoty, i ze strachem patrzę na tę prze-
 „ paść, w którąm się pograżyła; a co mię
 „ do rozpacz przywodzi, iest to, że żadne-
 „ go nie widzę sposobu uniknienia niesławy
 „ i plamy niewdzięczney i niewierney kobie-
 „ ty. Miękezysz się podobno, iako poznać
 „ po twoim płaczu; ale, Mospanie, gdybys
 „ o wszystkich moich wiedział występkach,
 „ na miejsce twego zmiękczenia i litości na-
 „ stąpiłby gniew i zaiadłość: nie mogłbys
 „ cierpieć przed oczyma niewiaŃsty tak zeszpe

„ coney występami: kochasz cnotę: pomóż
 „ mi więc, mój Panie, wybrnąć z moich zbro-
 „ dni; ale oraz pozwól mi, abym ie przed
 „ tobą tuiła. „ Nie, moia Pani, przerwałam
 „ iey; żal twój usprawiedliwia cię przed cza-
 „ sem, i iestem przeświadczony, że gdy mi
 „ na moią prozbę wszystko opowiesz, nie
 „ trudno mi będzie znaleźć, przez cobym cię
 „ ieszcze bardziej usprawiedliwiał. Wreszcie
 „ czynić będę, co odemnie będzie zależało.
 „ Nie daleko iesteśmy od drogi cnoty, kie-
 „ dy żałujemy, żeśmy poszli temi podroża-
 „ mi, które nas od niey odciągnęły. Otwórz
 „ mi serca twego tajniki, moia Pani; miew mię
 „ iakoby zatwoią przyiaciołkę; zapomniew mo-
 „ iey płci i miłości; day się przekonać o szcze-
 „ rey przyiaźni, którą ci dowodami stwier-
 „ dzę. „ Te słowa zdały się przywrócić spo-
 „ koyność tey miley Pani. Otarła lzy, i zaczę-
 „ ła swą historyą w te słowa:

„ Wychowanie cale Chrześcianańskie powin-
 „ no było uzbroić me serce przeciwko wszel-
 „ kim szturmom występku, w którymem to-
 „ raz popadła; lecz wierzay mi, mój Panie,
 „ mówię ci to nie umyślem umnieyszenia mey
 „ winy, że nie znałam przepaści, aż w ten
 „ czas dopiero, kiedym w niey pogrążoną

„ została: najszybciej okoliczności pro-
„ wadziły mnie przez stopnie aż do zapo-
„ mnienia mych obowiązków: zdradziłam naj-
„ ukochańszego męża; i w ten sam czas, gdy
„ moje serce żywym ku niemu pałało ogniem,
„ dopełniałam jego hańby i mojej zguby. U-
„ podobanie w grze wszystkich nieszczęść mo-
„ ich było początkiem: fatalna ta namiętność
„ znacznych mię dobr pozbawiła: co mi się
„ zaś zostało wydarła mi niegodziwość ie-
„ dnego mego krewniaka. Z najszybciej-
„ szego stanu wpadłszy w stan najnieczystey-
„ szy, musiałam się cofnąć z przed oczu wiel-
„ kiego świata, w którychem dotąd żyła. Nie
„ mogłam jednak zupełnie zapomnieć wiel-
„ kiego świata. Znałam Panię *Dussejal*: dom
„ iey zdał mi się być uchronieniem prze-
„ ciw tęsknocie, która mnie niszczyła. Mój
„ mąż przepędzał dni całe na odprawowaniu
„ powinności swego urzędu, z którego iakoż-
„ kolwiek żywić się mogliśmy: tenże mąż
„ luby upominał mnie często, abym przez
„ współkowanie z ludźmi moją rozpędzała me-
„ lancholią. Zawzięty los ścigał za mną i do
„ domu Jeymć Pani *Dussejal*. Przegrałam w
„ karty znaczną sumę. Zapłaciła ona za
„ mnie; a wzięła odemnie bilety upewniana-

„ ce ią o mey w oddaniu pożyczonych pie-
„ niędzy niezawodności. Wykupił mąż te bi-
„ lety przez tę, którą miał ku mnie, przy-
„ chyłość. Ale nie dosyć było na tym; zno-
„ wu drugi dług zaciągnęłam, i Jeymć Pani
„ *Dussejal* ten także za mnie zapłaciła wzię-
„ wszy bilety. Nie śmiałam wzmianki o tym
„ czynić mężowi; a widziałam oraz, że Jey-
„ mość Pani *Dussejal* już poczęła bydz w cze-
„ kaniu niecierpliwą. Po tyśiąc kroć razy żą-
„ dałam śmierci; i daliby to byli Bogowie,
„ żebym sobie była raczey życie odebrała,
„ niżelim na ten padła trafunek, o którym
„ zostaie mi powiedzieć. Mój mąż sechl z
„ tęsknoty; nie wątpiłam o tym, żeby był i
„ rozpaczał, gdyby się był dowiedział o no-
„ wo odemnie zaciągnionym długu. Wszy-
„ skie te uwagi, tudzież nalegania i naprzy-
„ krzenia się Jeymć Pani *Dussejal* przyczy-
„ niły się do moiey zguby. Gdy mój luby
„ mąż myślał o sposobach ośłodzenia życia
„ moiego, iam weszła w porozumienie mnie
„ niegodne z generalnym cel Pisarzem. W
„ trzy miesiące Pisarz mię opuścił, od któ-
„ rego mię też Jeymć Pani *Dussejal* odcia-
„ gała. To zaś w ten czas właśnie działo się,
„ kiedyś i ty znaydował się u Jeymć Pani *Duf-*

„ *sejal*. Winszowała mi ta, że na umyśle
 „ twoie nieiakię uczyniła wyrazy; a gdym
 „ dała iey do zrozumienia, że chciałam zu-
 „ pełnie na drogę cnoty powrócić, ponowi-
 „ ła swe naprzykrzenia o oddanie pieniędzy,
 „ i pogroziła mi, że mąż będzie wiedział we
 „ dwudziestu czterech godzinach o moiey tak
 „ wielkiey w karty przegraney, a co naygor-
 „ sza i naystrasznieysza, o moim z general-
 „ nym cel Pisarzem porozumieniu się. Lubo
 „ przyznam ci się, mój Panie, że chociaż-
 „ by mi przyszło śmierć ponieść od własne-
 „ go męża, byłabym sama powiedziała o mo-
 „ ich bezdrożach. Ale widziałam w tobie tak
 „ wiele miłości i tak wiele cnoty, iż nie mo-
 „ głam nie podchlebiać sobie, że poratujesz mię
 „ z tēy nędzy, w której dziś zostaię. Wierzay
 „ mi, Mospanie, będę twą przyjaciółką, lecz
 „ uczyn mi tę łaskę, o którą proszę; bądź
 „ przyjacielem mego męża; niechay cię nie wi-
 „ duię tylko w iego obecności; zaprawdę, tak
 „ mi się zdaie, iżbym sobie pierwey życie o-
 „ debrała, niżbym miała ieszcze kochanego
 „ zdradzać męża, który na to nie zasłużył...
 „ Lecz na cóż się nie podaiemy! w iakięz nie
 „ popadamy niebezpieczeństwo przy takim do-
 „ broczyńcy, który czyniąc dobrze, zdaie się

oraz kochać, i chociaż cnotliwy, nie jest przecież mniey niebezpieczny, owszem dla tey samey przyczyny może bydź częstokroć niebezpieczniejszy!

Tak mię poruszyła mowa Jeymc Pani *de Saint-Albert*, iż długo nie mogłam nic odpowiedzieć. Poczęłam ją cieszyć, upewniając, że się nie miała niczego obawiać, abym miała zażyć na złe tego, co mi o sobie powiadała. „ Nie wiele iuż mam dni, rzekę, zabawić w Paryżu, i że prawdę ci powiem, „ twoje mię tylko interesa zatrzymują. Chcę „ cię do pierwszej miętności przywrócić, „ tak atoli, że w tym twa cnota nie szkodzić „ wać nie będzie. Miłoby mi było poznać „ twego męża, obaczyć go, skończyć dni „ moje w społeczeństwie z wami; ale los nie- „ litościwy wydziera mi to szczęście: bądź „ szczęśliwą, moja Pani, a biedna *Marcella* „ niechay.... „ Na te wymówione słowko gwałtownie się załanowiła. Ięzyk mój poszedł za poruszeniami serca; i nie wprzód posirzegłam moją nierostropność, aż kiedy nie było iuż czasu onę naprawić. Patrzałam na Jeymc Panię *de Saint-Albert*, iak na dorozumiewającą się o moim imieniu; zarumieniłam się wstydem mogącym mię wydać. W

rzeczy samey moja niegdyś spółzalatniczka
 przypominała sobie układ mey twarzy, lubo
 mię nie widziała, tylko w ten czas, kiedym
 chorowała; dziwiła się wielkiemu podobień-
 stwu między mną i *Marcellą*; nakoniec iako-
 by z tegoż ocucając się ulpienia, i ciężko
 wzdychając: „ Nie iestże, rzecz, podobna,
 „ żeby me domniemania się nie miały iakie-
 „ go gruntu? Jakimże przypadkiem wspomi-
 „ nasz naycnotliwszą panienkę, której nie-
 „ szczęścia stałam się przyczyną? Mienisz się,
 „ rzecz daley do mnie; me domniemania
 „ się, iak widzę, nie są bez przyczyny; do-
 „ być ze mnie masz zemsty, moja Pani. „ Po-
 tym powściągnawszy się nieco: „ Wybacz mi
 „ Winc Pan, rzecz; umysł mój miesza się,
 „ i nie wiem, czyli iest sobie przytomny. Za-
 „ spokojuy moię niecierpliwość. Powiedz, zkąd
 „ to wiesz, że stan mój interessuje *Marcel-*
 „ *lę*. „ Już też nakoniec nie mogłam utrzy-
 mać sekretu; rzuciłam się na szyię Jeymość
 Pani *de Saint-Albert*. „ Widzisz oto, mówię
 „ do niey, *Marcelle*, która nie wzdrygała się
 „ tego stroin dla przywrócenia ci szczęśliwe-
 „ go stanu, i która będzie się miała za szczę-
 „ śliwą, ieżeli cię będzie widziała żyjącą spo-
 „ koynie na łonie twego męża. „ Niech mi
 wolno

wolno będzie opisać resztę tej ceny. Wyślaw
iä sobie iak możesz sama, bo mnie po-
dobno nie stanie na takie wyrazy, iakichby
tu potrzeba. Jeymé Pani *de Saint-Albert* za-
wstydziwszy się, rzuciła się do uściskania mię,
a ośmielona poznaniem płci mojej, powia-
dała mi o zgryzotach sumnienia swego mę-
ża, które go dręczyły ilekroć mnie sobie
przypomniał: powiadała o szacunku, który w
nim ku mnie nie wygasał: powiadała nako-
niec, że nayczęściey o mnie oboje rozma-
wiali. „Kochałam cię, przydała nareszcie,
„nie miawszy z tobą zności. Nie wiem,
„iak ci oświadczyć tę wdzięczność, którą
„ci winna. Pragniesz mię uszczęśliwić, a
„chcesz oddalić się odemnie? Nie masz dla
„mnie szczęścia, iak skoro cię utracam z
„przed mego oblicza. Wyznam moje zbro-
„dnie przed mężem, i pokazując mu, co wi-
„nien tobie, odnowię w nim ku tobie mi-
„łość, którey iä niegodną stałam się. „Tru-
dno nam było rozstać się z sobą. Nie chcia-
ła ona na to zezwolić; nie chciałam i iä, tyl-
ko pod tym warunkiem, żeby ze mną w ści-
sley zawsze była przyiaźni. Przełożyła mi ob-
szernie stan swój i iey męża. Ja, nie mówiąc
iakim sposobem, mówiłam, że ich mogę po-
Tom III P. Uncy.

ratować. Już było późno. Jeymé Pani *de Saint Albert* musiała powrócić do siebie na południe. Rozstaliśmy się z przyrzeczeniem wzajemnym, że się nazajutrz i innych dni następujących obaczmy. Zaraz po pożegnaniu napisałam list piorunujący do Jeymé Pani *Dussejal*, w którym całą przyczynę zguby tey młodey Pani na nią zwałałam. Posłałam iey oraz kartę na siebie, iako iey za Jeymé Panią *de Saint Albert* dług należycie zapłacę, ale z tym zagrożeniem, że pod utratą życia nie miała nic mówić o tym co się stało. Mogłażem przewidzieć nieszczęścia, które ztąd wyniknęły? Przeczytanie tego listu było sztychem pułginalu dla Jeymé Pani *Dussejal*; i nic ią nie potrafiło cieszyć w tym affrontie, którym iey wyrządziła, tylko iedna nadzieia zemsty. Wziąwszy wiadomość, iż się codziennie widać z Jeymé Panią *de Saint-Albert* postanowiła nas oboie zgładzić ze świata. Nie przyszło nam na myśl odmienić nasze miejsce widzenia się codziennego. Ta niegodziwa kobieta miała drugi klucz od pokoju, w którym stałam. Posłała go do Jmé Pana *de Saint-Albert* napisawszy list, że mógł zacząć się podle w drugim pokoiku, zkądby widział sam swoią hańbę i rozpustę swey żony. Jmé Pan

de Saint-Albert miał już od niejakiego czasu podejrzanie. Potwierdził się zaś w nim uważając po swej małżonce, że była czegoś kontenta, a nadewszystko, że widział wszystko porządniey w domu. List ten odmienił podejrzanie w pewności; i raniuteńko nazajutrz zamknął się w tym pokoiku fatalnym, który mu *Jeymé Pani Duffejal* pokazała. *Jeymé Pani de Saint-Albert* przyszła tamże na dziesiątą godzinę zrana. Mieśliśmy razem z sobą zjeść śniadanie, na które tam jeszcze pierwey o godzinie osney przyniosłam pieniądze wraz z tą summą, którąm dla niey miała zostawić, a sama nazajutrz już zapewne z Paryża wyiechać. Nie mieliśmy baczności żadney, że w tymże pokoju, gdzieśmy się widywali, był mały pokój, z którego mógł nas kto wyśmienicie widzieć. Tak się stało. *Jmć Pan de Saint-Albert* tam się zaczął, i jakom powiedziała, widział mię o osney godzinie przynoszącą pieniądze; twarzy jednak moiey dla szczupłości szpary nie dostrzegł. Ale ze srogiu bogatego, i szybkiego chodu, miarkował o moim majątku i wieku. Ledwo com wyszła, zobaczył com przyniosła, i pewną zagrzany został nadzieją, że się podźwignie z swoiey nędzy. Przyścieżony umocniło go w tey nadziei; i zaraz przed-

N ij

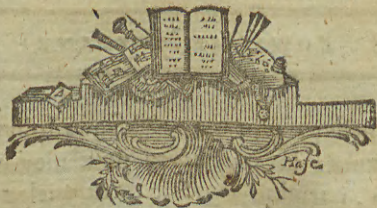
sięwziął położyć ją na ofiarę swej zemście; lecz miłość, która w nim iakożkolwiek za nią obstawiała, usprawiedliwiała ją, mimo naczynych dowodów. Pod czas wyjścia mego przyszedłszy Jeymć Pani *de Saint-Albert*, przez cały kwadrans, przez który zabawiłam się, była niespokojną. Już się przechodziła, już okno otwierała, już na szeleśt najmnieyszy do drzwi biegła. Uważał to wszystko z małego pokoiku iey mąż, i coraz bardziey w swej zawziętości frozył się. Wtym ia nadchodzę. Porwie się od okna czymprędzey, i drzwi mi otwiera. Podała mi ręce, i obie dosyć długo ścisnęłyśmy się serdecznie. Sprawił to już już nadchodzący mój odiazd. Chciałam coś mówić na iey pocieszenie, bo widziałam, iż rzewnie płakała. Ale oto otworzą się drzwi małego pokoiku, i w mgnieniu oka Jeymć Pani *de Saint-Albert* padnie trupem, pchnięta szpadą od własnego męża. Wyciągnąwszy w punkcie zakrwawione żelazo, łpielzył utopić go we mnie; lecz umierająca małżonka iego, trzymając go za suknię, za którą lecąc na ziemię uchwyciła się, przeraźliwie iako w bólu zawołała: „ Stóy, dziki człowiecze, jest to *Marcella*. „ Na odgłos imienia rzucił na mnie oczyma Jmć Pan *de Saint-Albert*, i błąd swój

poznał. Toż obracając ku sobie samemu żelazo ciekące jeszcze krwią swoiey małżonki, chciał się pehnąć w serce; alem go zatrzymała, i wydarła z rąk żelazo. Przypadłam do nieszczęśliwey iego małżonki, i postrzegłam, że jeszcze nie była bez nadziei życia. Nie zanurzyłam się w niepożytecznym płaczu, ale rozebrałam czymprędzey niebogę, która już była prawie bez zmysłów. Wskazałam na Pana *de Saint-Albert*, aby w tym punkcie zawołać kazał Felczera, a iam tym czasem krew zatrzymywała. Przybiegl Felczer, opatrzył ranę, i obwinawszy kazał ją położyć na łóżku. Przyznał, iż była niebezpiecznie raniona, nie bez iakichkolwiek jednakże nadziei promyków. Rzuciłam na stół worek złota pełny, ofiarując go Felczerowi. „Jest to „ tylko początek, rzekę, moich dobrodzieystw. „ Nie będzie miary mey dla ciebie szczo- „ drobliwości, ieżeli ją uzdrowisz. „ Felczer, chociaż w swym rzemieśle biegły, prosił jednak, żeby mógł jeszcze kogo przyzwać z swych towarzyszków. Poszedł tedy Felczer do miasta po drugiego do pomocy, obiecawszy natychmiast powrócić. Tym czasem Jmé *Pau de Saint-Albert* uklęknął przed łóżkiem swoiey małżonki, i patrząc na nią iako rospacza-

iący: „ Nie uydę, rzecze, zemsty za to okru-
„ cieństwo; nie nie może życia mego prze-
„ dłużyć, chyba ta nadzieja, że ty uzdrowio-
„ ną zostaniesz. „ Byłby jeszcze mówił da-
ley, ale żona podnosząc ręki, głosem
obumierającym rzecze: „ Przestań płakać
„ za mną, luby i kochany mężu: Bóg jest spra-
„ wiedliwy; karze mię na tym samym miej-
„ scu, na którym stałam się niegodną two-
„ iej miłości. „ Przyłożyłam rękę do ust Jey-
mość Pani *de Saint-Albert*, przeskadzając iey
mówić więcej, i obróciwszy się do iey mę-
ża, mówiłam, iż dla upłynionej krwi sama
nie wie, co mówi. Lecz ona odpychając mą
rękę, kończyła, co zaczęła, i mówiła mężo-
wi, że chociażby najgorzniej wykroczyła, na-
leżało iey darować w tym ostatnim momen-
cie. Na to nadszedł Felczer z towarzyszem,
opatrzył powtórnie ranę, plastry poprzykła-
dał, i upewnił nas, że może wyjść w nie-
długim czasie. Gdy Felczerowie oba około
plastrów uwiiali się, Jmć Pan *de Saint-Albert*
niecierpliwie pytał mię, coby to była za taie-
mnica, że my się obydwie w owym domu
znaydowały. Wymawiałam się iakem tylko
mogła, i zbyłam go, odkładając na czas in-
ny rzeczy, o którą się badał, opowiedzenie.

Lecz nie przyszło do tego; bo gdym spała sama Jeymé Pani *de Saint-Albert* uprzedziła mię, i opowiedziała mężowi i swoje nierządy, i to, com czyniła dla wyratowania iey z tej przepaści. Obudziwszy się, widzę u nóg moich Jmé Pana *de Saint-Albert* oświadczającego mi wdzięczność w najwyższych wyrazach. Podniosłam go, i poszliśmy razem do chorey w łóżku leżącej. „Umrę wesoło, rzecze do swego męża; bo iedna śmierć moja „potrafi cię przywrócić naygodniejszey pod „słońcem Damie. „Zaklinałam ją, aby nie myślała tylko żyć dla swego męża, „Zal twóy, „rzekę do niey, usprawiedliwia cię w oczach „iego. Szczęście dla mnie będzie zupełne, „bydź świadkiem szczęścia waszego. „Jmé Pan *de Saint-Albert* zamilkł: honor i miłość okrutną w nim toczyć zdawały się walkę. Zwyciężyła nakoniec miłość. Obiał obiema rękami, i serdecznie ścisnął swą żonę, przyrzekając, iż rzeczy przeszłych zupełnie zapomnie. Ja im oboymu obiecałam, że ich nigdy nie odstąpię. Jeymé Pani *de Saint-Albert* matka tych małżonków przyjechała z Utyki, i zastała synową już ozdrowioną. Lecz nie mogło wygładzić z iey umysłu pamięć zbrodni. Wpadła w chorobę, której żadna Do-

ktorów sztuka uleczyć nie potrafiła, i w przeciągu iednego roku na moich rękach umarła. Nie opuszczałam iey na moment, i cała zaprzątciona chodzeniem około niey niebezpiecznie chorey, nie uważałam odmiany nastąpioney w sercu Jmć Pana *de Saint-Albert*. Chociaż wszystko darował z serca swey żonie, i pod czas iey choroby postępował z nią iako prawdziwie kochający; przecież samo miłosierdzie nim powodowało. Przyznał mi się do tego potym. Wdzięczność otworzyła mi iego serce. Jak skoro czas się podał naysposobniejszy, weszliśmy z sobą w dożywotne małżeństwa związku. I to było ostatnie nieboszki pragnienie, po której długom płakała, i miłą oney pamięć dotąd zachowuję. Żyć ieszcze w naszych sercach, i częstokroć bierzemy ją za iedyny cel rozmów naszych. Od samego dnia pobrania się naszego najmnieyszey nigdy nie doznaiemy przykrości, chyba tylko, gdy sobie iey śmierć przypominamy. Matka nasza Jeymć Pani *de Saint-Albert*, uczęstniczką będąc uszczęśliwienia naszego, nie mało do niegoż przyczynia się. Zwiemy już z sobą lat dzieścięć, a tak się aż dotąd kochamy, iakęśmy się na początku kochali.



MIEYCIE

NADZIEIĘ,

POWIEŚĆ MORALNA.

ANGLIK ieden imieniem *Kamill* utracił był ze szczętem swoją fortunę, i przyszedł do nayopłakańszego i naynędznieyszego stanu. Chociaż zaś na pozór z wielką niešťczęście swoje-znosił odwagą, można atoli było do-rozumiewać się, iż iego umysł nie tak był wspaniały na nędzy, iak on powierzchownie pokazywał. W niezbyt długim czasie, mimo uboźstwo iego stanu, podobał się iakieś Da-mie majątney, która go wzięła za męża, i naywygodnieyszy, iak być może, dała mu życia sposób. On im bardziey był czuły na

swoją nędzę, tym na większą zdobywał się wdzięczność ku tey, która go z niey wyprowadziła, i trudno wyrazić, iak wielce ją kochał. Miał ją za swoją nayukochańszą przyjaciółkę, bo go sama szukała i z niedostatku podźwignęła; a przeto oświadczał iey przywiązanie nie tylko iako mąż żonie, ale nadto iako przyjaciel temu przyjacielowi, któremu naywięcey winien. Powstanie z nieszczęścia *Kamilla* było niby danym znakiem fałszywym iego przyjaciółom do powrotu, którzy go w nieszczęściu byli odbiegli. Otoczyli go naokoło, aby go znowu wpędzili w nędzę. *Kamill* był szczery i prostego serca, nie znał żadney zdrady, i przez to samo był zawsze wystawiony na niebezpieczeństwo popadnienia w podstępny ludzi niepocziwego charakteru. Któżby mógł powiedzieć bez wewnętrznego zagniewania, co się stało? Chytry i zdradliwy nieiaki *Maskwell* użył na złe iego pocziwości. Pożyczył od kogoś znaczną sumę pieniędzy, i wymógł na *Kamillu*, że za nim ręczył, choć nie miał całej fortuny tyle, aby pożyczonym pieniądzom wyrównać. *Maskwell* zagarnawszy sumę zniknął, ani się więcej nie pokazał. Kredytor pisze do *Kamilla*, aby się gotował na zapłacenie pieniędzy,

ponieważ *Maskwell* zemknął; czego ieżeliby nie uczynił, bez odwłoki dobra iego zaiedzie. Co to za ciężki raz dla wspaniałego *Kamilla*! Co za smutna scena! Co za uwagi przykre! Cóż powie swoiey żonie? Jakże ją pocieszy? Jakim sposobem odważy się donieść iey o okropnym stanie, w który popadli, i z którego iuż go była wyratowała? Jakim kształtem zachęci ją do znoszenia wspólney biedy? Słowem, iak okryślić potrafi swoją niestro- pność, przez którą wpadł dobrowolnie w prze- paść? Zapomniałem ieszcze powiedzieć pier- wey, że miał czworo dzieci, których los tym go bardziey trapił, im ich więcey kochał. Przeznaczeni będąc przez urodzenie do szczę- śliwego przy majątku życia, skazani byli w tym razie na walczenie z przeciwną fortuną i doznawanie ośtatniego ubożstwa; co go mo- cno iako kochającego oycy bolało. Cóż mógł uczynić dla nich, spodziewając się sam zape- wne, zgnieć w więzieniu nie mogąc tam mieć tylko tyle, żeby z głodu nie umarł? Do tey imaginacyi przystąpiły inne straszne wyobra- żenia: niegodziwość iego przyjaciela, wyrzu- ty tych, którzy go znali, i gwałtowność od- miany iego szczęścia; co zaiste tak go drę- czyło, iż prawie od zmysłów odchodził. Nie

wahał się długo z myślami, co miał czynić. Postanowił zakończyć swe nieszczęścia wraz z życiem. Ale niepewnym ieszcze będąc, iakiego narzędzia miał do tego użyć, nagotował powróż i pistolet: toż poszedł do swego osobnego pokoju, i przedsięwziawszy duszę z siebie wypędzić za pomocą powroza, napisał list do żony, który położył na stole wraz z pistoletem. Uczyniwszy takowe przygotowanie wziął sobie za powinność wyjść obaczyć ieszcze swe dzieci, które igrały na dziedzińcu. Losem iakimśiś iedno z nich w tymże momencie upadło, i raniło się. Nieszczęśliwy *Kamill* uczuł się w tym razie bydź oycem, i zapomniawszy wszystkiego pobiegł go czym prędzey poratować. Uczyniony szelest w czas wychodzenia, i krzyk dziecięcia, przeraziły żonę iego. Bieży więc prosto do pokoju męża; bo powiedział przed nią, iż tam miał prześpać się trochę. Lecz co w niej powstała za trwoga! co za pomieszanie, gdy tam nie nie obaczyła, prócz pistoletu, powroza, i listu! Ktożby wyraził, iakim smutkiem serce iey było ściśnione, gdy list przeczytała, i dowiedziała się, że ma zostać wdową, a wdową bez pomocy ze czterema sierotami? Zadumienie, i widok tak okropny, byłyby ją od zmyśłów

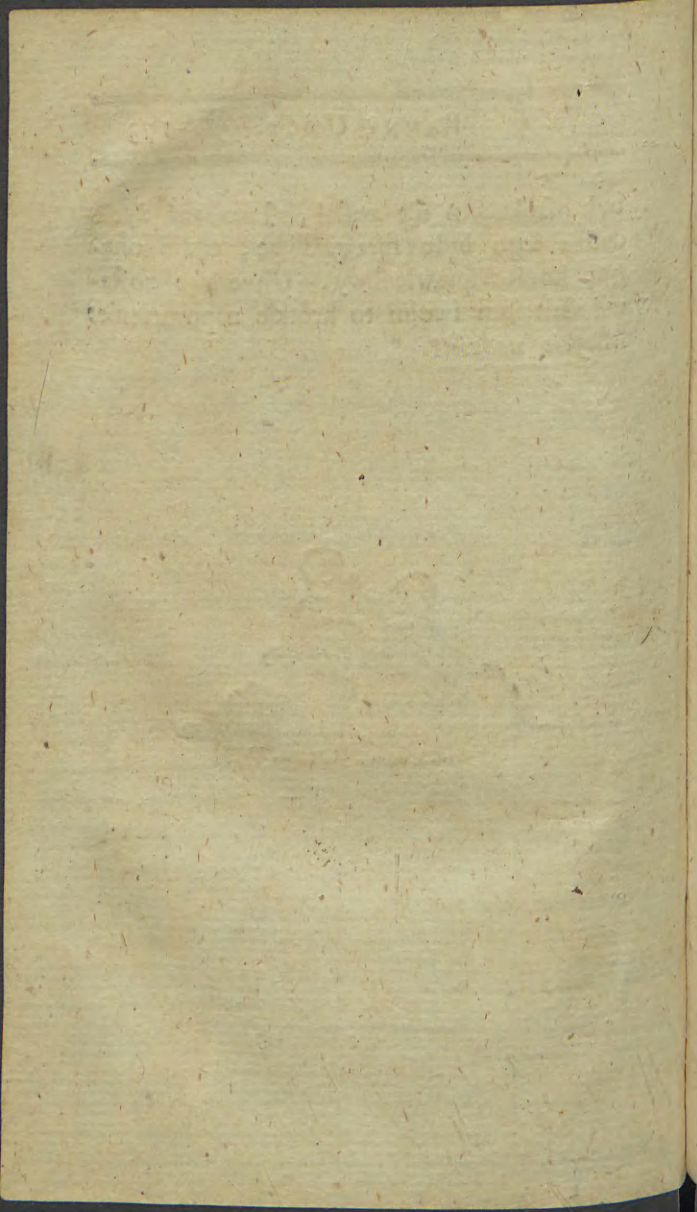
oddaliły, gdyby powrot męża z dziedzinka dla wykonania tragicznego zamyśłu nie był ią przy umyśłu przytomności utrzymował. Nie chcę tu odmalować, iaki widok sprawowali oboje. Gdy się on wstydzil za odkryciem swego przedsięwzięcia, ona łzy wylewała. Żal i trwoga, które szamotały tę nieszczęśliwą małżonkę, osłabiły jego postanowienie. Płonał wstydem, i bledniał na przemiany. Aż nakoniec żona rozwiązawszy usta: „Chociaż, rze-
„ cze, zniszczeni jesteśmy, będę się jednak mia-
„ ła za szczęśliwą, gdy ty żyć będziesz. A-
„ le bez ciebie żyć sposobem żadnym nie mo-
„ gę. Trudno mi być razem i oycem i
„ matką dzieciom. Drzę na tę myśl, żeby
„ zostać mieli оголосени z swego iedynego
„ obrońcy, swego przewodnika, i swego oy-
„ ca. „ Słowa te wycisnęły łzy z oczu Ka-
millowi. Miłość małżeńską, przywiązanie
przyjacielskie, kochanie oycowskie, z łamego
milczenia wydawały się. Przeniknio-
ny był żalem do żywego. Brzydził się swym
przedsięwzięciem jako największym okru-
cieństwa i niewdzięczności występkiem. Wy-
rzucił sam sobie, iaka to jest nieśława, nie
chcieć być uczestnikiem nieszczęścia swojej
familii, w które onę sam pogrążył; iaka du.

szy podłość, nie chceć cieszyć swe rodzeństwo w tak oplakany stan, wiedząc dobrze, że temu, co jest cieszony, nayostatniejszy nędza staie się znośniejszy.

Dosyć będzie powiedzieć, że się zawziął od-
tąd do handlu, ażeby mógł wypłacić sumę,
za której oddanie ręczył. Skutek nie tylko
spełnił jego nadzieję, ale i jeszcze przewyższył.
Teść jego wspierał go swoim kredytem, i
czasem nawet udziałem swego majątku. Ca-
łemi siłami brał się *Kamill* do prowadzenia
handlu, i w niewielu latach przez swoją rze-
telność i pilność w kierowaniu swych interes-
sów, więkzszą zebrał fortunę, niżeli miał przed-
tym. Nadgrodził teściowi wszystko, co kie-
dy wziął od niego na zapomożenie: dzie-
ciom piękną zostawił substancją: mawiał czę-
stokroć, iż z własnego nauczył się nieszczę-
ścia prześlawać na tym, coby mogło dzieci
uzbroić przeciwko występkom ubożstwa, a
wstrzymać od zbytku, do którego za zwy-
czaj zbytńia zmierza obfitość. Na końcu
to tylko jeszcze dodam, iż zażywał ukon-
tentowania tak prawdziwego, tak stałego od-
czasu swego przypadku, iż byłby był do-
piero rzeczywiście nieszczęśliwym, gdyby

był oszukanym nie został. Jako zaś życie
dalsze jego było sprawiedliwe, tak i one-
goż koniec sprawiedliwy. Umierając zosta-
wił dzieciom swoim to krótkie napomnienie:
Mieycie nadzieję.





PIĘKNA IEST RZECZ
ZWYCIĘZYĆ SIEBIE
SAMEGO,

T

CNOTA NIESZCZĘSLIWA

C Z Ę S C IV.

T O M U III.

Antoni Jędrzejewicz

THE NEW YORK PUBLIC
LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
1892

THE NEW YORK PUBLIC
LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
1892

THE NEW YORK PUBLIC
LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
1892

THE NEW YORK PUBLIC
LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
1892



PIĘKNA IEST RZECZ
ZWYCIEŻYC SIEBIE
SAMEGO,
POWIEŚĆ MORALNA.

W DOMU pewnym, przez swoje eno-
ty znakomitszym, niżeli przez tytuły, naro-
dziła się *Delfinia*, iedyny owoc małżeństwa,
które sama sprzegła miłość, i w którym za-
dna nigdy nie powstała przykrość albo iako-
wy niesmak. Piękność tej Panny bardzo wie-
lu wzbudziła Kawalerów, którzy o utrzyma-
nie iey ręki troskliwie starali się. Z pomię-
dzy innych *Partemon* nad iey tryumfował
sercem. Dnia iednego, szukając ją, dowiedział
się, że była w ogrodzie. Tam więc czym.

Antoni Jurek Jurek Jurek

prędzey pobiegł. Zastaie ją spiącą na murawie. Przenika ją go iey przyiemne wdzięki. Pada przed nią na kolana; przyeiska iedną rękę do ust swoich. Ocuca się *Delfinia*; dziwi ją widok *Partemona*, i oraz miękczy; chce coś mówić; lzy iey głos tamują; *Partemon* bierze to za znak znalezionej u niey łaski i swego zwycięztwa.

„ Kocham cię, *Delfinio*, rzecze; połączmy
 „ przeznaczenia nasze, równie iako nasze ser-
 „ ca: rodzice nasi są w równym stanie: nie
 „ znają ślepey ambicyi: przełożą te spokojne
 „ chatki nad blask przepysznych gmachów:
 „ nie odkładamy szczęścia, które bydz, ma-
 „ wieczyste: wszystko to, co go spożnia, zda-
 „ ie się go na zawsze odbierać.... Grozą mi
 „ niepomysłne iakieś przeczucia: nie daymy
 „ czasu nieśtaley rzeczy ludzkich Pani, aby
 „ się nam wraz z swoją łaską umknęła. „

„ Poniechay tych boiaźni, odpowie *Del-*
 „ *finia*: ty mię kochasz; ia ciebie kocham;
 „ otóż nasze dobro: nie ma nad nim mocy
 „ *fortuna*. „ Takci to łatwo sobie obiet-
 „ iemy, czego żądamy. Z tym wszystkim za-
 „ chmurzyły się dla nich nieba, i po dniu ia-
 „ snym noc okropna następowała.

Okolicą tą, kędy oni mieszkali, zawiado-
wał młody Xiąże, który ieszcze żadney Da-
mie swoiey nie przyrzekł ręki, ani słowa nie
dał. Poddani iego zdawali się pragnąć Pani
z większą, niżeli on, niecierpliwością. Zasy-
łali modły publiczne do Bogów, pewną za-
sileni nadzieją, że dla uszczęśliwienia kraju
unieśmiertelnia ich Pana w iego następcach,
o których wielką mieli otuchę. Sam Xiąże
mało dbał o to aż dotąd.

Wieść o piękności *Delfinii* doszła do nie-
go. Nie chciał o niey sądzić, aż pokiby iey
własnymi nie obaczył oczyma, i to tylko dla
iakoveyfi rozrywki, a nie umysłem ułożenia
sobie projektu względem pojęcia oney za mał-
żonkę. Przybywa więc do iey rodziców mie-
szkania wieczorem, udając, że go noc zasko-
czyła. Ukontentowani rodzice *Delfinii*, nie tak
zład, że tak wielkiego mieć im zdarzyło się goś-
cia, iako raczey, że mogli aby ieden moment
swemu służyć Panu; z tą przyieli go ludzkoś-
cią, która daie poznać dobrze urodzonego
człowieka, chociażby nawet w nayuboższym
stanie. Uderzyły Xiążęcia wdzięki *Delfinii*, dzi-
wił się im naprzod, a potym pokochał. Win-
szował rodzicom, że takie dobro dziedziczą;
co oni przypisując obyczajności, którą wszy-

sey za zwyczaj niewieściey płci oświadczają,
 nie nie miarkowali o zajętych w iego sercu o-
 gniach. Nadszedł nakoniec czas, ażeby do na-
 gotowaney dla siebie izdebki do spoczynku u-
 dał się; czego też on iak nayprędzey żądał.
 Tam, myśląc o *Delfinii*, miasto spania cieszył
 się sam w sobie, iakoby inż z nabytego zwy-
 cięztwa. Mniemając zaś, że *Delfinia* radości
 iego wewnętrzney uczestniczką nie była,
 wpadł w niespokoyność. Jakożkolwiek bądź,
 nazaiutrz ze swoim dworem odiechał. Poznał
 natychmiast, że korona nie była iedynym do-
 brem; że są inne dobra; że mu nie dostawało
Delfinii. Zaczął więc myśleć o sposobach przy-
 zwania iey do siebie. Pod pozorem nadgro-
 dzenia iey oycu za łaskawe sobie i nader
 ludzkie przyięcie, wezwał go do dworu, i
 swoim uczynił Ministrem, pewnym będąc, że
 z nim cały dom zabierze się. Ociec *Delfinii*
 z nieukontentowaniem opuszczał te mieysca
 wieyskie, na których tak pogodnie przepędzał
 chwile. Ale cóż? nie mógł gardzić łaską Xiąż-
 zęcia, rozumiejąc cale, iż on to za szczegul-
 nym swoiey wspaniałości czynił powodem,
 ani żadnego w tym innego nie miał końca.
 Kontenta była *Delfinia* z tey szczęścia oyc-
 wskiego odmiany, będąc przeświadczoną u

sobie, że tym sposobem miłszą i jeszcze stanie się
 w oczach swego kochanka, kiedy będzie mogła
 wnieść coś więcej z sobą w dom jego. *Par-*
temon z swej strony widział ją być stateczną
 w miłości ku sobie, i wszelkie postrachy,
 któremi wyższe iey szczęście groziło mu,
 zupełnie spełzły. Otworzył się z tym swoim
 rodzicom, że kochał *Delfinię*, i prosił, aże-
 by iego zamysłom dopomagali. Lecz zaszła
 odmiana stanu: kazała im obawiać się odmówie-
 nia. Ufilne proźby i nalegania nieprześcenne
 syna *Partemona* wymogły nakoniec, że zrzuci-
 ciwszy wszelką z serca boiaźń odważyli się o-
 świadczyć syna swego żądania, z tą jednak
 ostrożnością, której pospolicie zażywać
 zwykliśmy, kiedy chcemy pokazać się dale-
 kiemi od ambicyi. Takim być doświadczyli
 oycę *Delfinii* na dworze, i jakim był na wsi
 u siebie. Wielka iego dusza nie odmieniła
 się z odmianą stanu; zostawszy dworzaninem,
 nie przestał być przyjacielem. „Kochałem
 „ was, rzecze, przed moim wywyższeniem;
 „ pragnąłem zawsze widzieć przyjaźń naszą
 „ potwierdzoną temi związkami, o których
 „ mi teraz mówicie: córka moja będzie żo-
 „ ną *Partemona*. „

Co za odpowiedź dla ludzi tych, którzy drżeli od strachu nim się odważyli swoje myśli otworzyć! Uwieńczony po długiej gonitwie zapasek nie uczuwa nigdy tyle radości, ile uczuł ich syn o pomyślney odpowiedzi na swe żądania odebrawszy wiadomość. Ale, iako radość iego była żywa i nadzwyczajna, tak bydz musiała krótka. Ileż odtąd dziwactw *fortuny* nie doznał! Xiążę, mając niby coś do mówienia z swoim Ministrem, poszedł do niego, i tam zastał samę *Delfinią*.

„ Szukam, rzecz, twego oycy, śliczna *Delfinio*; ale to, co miałem z nim mówić, nie
 „ tak mię bardzo obchodzi: iest insza rzecz,
 „ co mię więcey nierównie interessuje, a
 „ to względem ciebie samey. Odtąd, iakem cię tylko obaczył, byłaś iedynym
 „ celem moich pragnieniow i duszą moich
 „ czynności. Mówilem oczyma, a tyś takowey mowy nie zrozumiała; Xiążęcia tylko
 „ upatrowałaś we mnie, a nie kochanka, który ci cześć oddaie. Mogęż spodziewać się,
 „ że nie zechcesz na to bydz nieczułą? Ofiaruję ci moię koronę wraz z moim sercem. „
 Zadziwiona *Delfinia* nie wiedziała co odpowiedzieć; aż wtym i ociec nadszedł. Postrzegł, że córka iest pomieszana trochę. Xiążę swe-

go szczęścia niepewny patrzył iey w oczy, aby z nich mógł na swoją stronę dekret wy-
czytać; ale ona nie podniosła więcej oczów
na niego; dusza iey także, równie iak morze
pod czas nawałności, skołatana czekała iego
odeyscia dla uspokojenia się, i na pomoc u-
żywała *Partemona*. Ledwo Xiążę odszedł z
swoim Ministrem, *Partemon* przybiega, i iak
swego dobra pewien, każdym swym gestem
nie wypowiedzianą pokazuje radość. „ Przy-
„ rzekł mi cię, prawi, twój ojciec, kochana
„ *Delfinio*; dom nasz za ziednoczeniem serc
„ naszych wiecznym pokrewieństwem złączy
„ się związkiem. Co! milczysz? wzdychasz?
„ co to znaczy twarz tak ponura? Tożli to
„ ia sobie obiecowaleś? Bogów na świade-
„ ctwo biorę, iż nie w tobie, prócz ciebie
„ samey nie kocham; nie dostojęństwo, nie
„ bogactwa, które ci dała *fortuna*: myliłby
„ się bardzo, ktoby tak rozumiał. Trzyma-
„ łem tyle o tobie, iż z odmianą szczęścia
„ nie odmienisz serca; przecież widzę.....
„ „ Poczekay, *Partemonie*, nie odmieniłam
„ serca. Nie to jest źródłem nieszczęść two-
„ ich i moich: słuchay ze drżeniem, co jest
„ ich za przyczyna. Masz spółzalotnika, a
„ tego spółzalotnika, który nic nie może nad

„naszemi sercami, ale wszystko może nad
 „naszym przeznaczeniem. Jest to sam Xią-
 „że; już mi o tym powiedział. „

Uderzenie piorunu nie sprawuje prędszych i niebezpieczniejszych skutków. Śmiertelna bladeść okrywa twarz *Partemona*; oczy jego na jasność dnia zamykają się; opuszczają go siły; pada iako człowiek na śmierć raniony, i ostatniego ducha wyziewający. *Delfinia* przełęczniona niebezpieczeństwem swego kochanka, dźwiga go swemi rękami, otrzeźwia płaczem i ścisaniem serdecznym. Czuje on dany sobie posiłek, przychodzi do siebie, i patrząc z ukontentowaniem, że jest tak wielce kochany, zapomina nieco o swoich nieszczęściach. Miłość obrusza go i gniewem zapala na zaszkłe przeszkody; ścisła *Delfinią*; dusze ich zdają się być jedną duszą; ponawiają przysięgę; ożywa w sercach ich nadzieia.

Xiąże tym czasem w niespokojności zosławał. Dworzanie nadaremnie usiłowali doćcić przyczyny jego trwogi. Nie rozumieli, żeby miał miłośniczym zająć się upałem. Ociec *Delfinii* opuściwszy swego kawalek gruntu dla rządzenia ludem przez namiestniczą powagę, państwo całe za czeladź swoją poczytał, a siebie za oycę oneyże, wydając się

ze wszystkim na uprzedzanie iey żądań i opatrzenie wszystkich potrzeb. Szczęśliwi poddani, którym Bóg zsyła Ministrów swoią potęgą niezaslepionych, i na nędzę ludzką niezatwardziałych! szczęśliwsi ieszcze Monarchowie, którzy ich sobie dobierać umieją! Wziął sobie za powinność nakłonić Xiążęcia do tego, aby pojął żonę. Wchodził bowiem w to dobrze, iż tym sposobem mógł Xiąże nowych sobie sprzymierzyć przyaciół, domy emulujące ziednoczyć, trwałość swego panowania ubespieczyc. Uważał prócz tego, że Panni jest to ozdobą i duszą całego dworu, obrońcielką nieszczęśliwych; co się zaś tyczy małżonka, nadzieją trwałości potomstwa, i ucieczką przeciwko tęsknotom, od których tron nawet nie jest wyięty. Przekładał mu żądania narodu, interes państwa, ukontentowanie prywatne. Nie spodziewał się nigdy od Xiążęcia aż dotąd zawsze obojętnego tak prędkiej odpowiedzi.

„ Myślałem ja o tym, rzecze mu natych-
„ miał Xiąże, o co mi teraz mówisz. Jużem
„ nawet obrał sobie, którą mam pojąć za żo-
„ nę. Spodziewam się, że się podoba pod-
„ danym; i gdy dam ją im poznać, uchwa-
„ ją ich nie będzie dowodem tey podległo-

„ ści, którą mi winni, ale sprawiedliwości, któ-
 „ rey zaprzec nie mogą. Trudno byź szczę-
 „ śliwym, nie otrzymawszy tego, co kocha-
 „ my. Możnaż nie mieć tego dobra, na któ-
 „ rym nie zbywa nayostatnieyszemu z moich
 „ poddanych? Chcę towarzyszki, którąby mi-
 „ łość przyprowadziła, a nie ofiary, którąby
 „ gwałtem do ołtarza przyciągniono. Sprzy-
 „ mierzenia te, w których pomocy upatru-
 „ iemy, daley nas częstokroć, niżeli myśle-
 „ my, zaprowadzają. Czyż mam potrzebę in-
 „ nego wsparcia, prócz kochania ludu mo-
 „ iego? Powinni tyle o sobie i o mnie trzy-
 „ mać, żeby się niczego nie obawiali. Ani
 „ moja, ani ich chwała, nie ponieście uszczerb-
 „ ku z mego obrania. Należy to wdziękom
 „ i enocie, ażeby uwieńczone były. Nie in-
 „ na jest, tylko twoja córka, której ofiaru-
 „ je koronę. Pójdź, każ oznaymić memu
 „ ludowi, niechay będzie uczestnikiem mey
 „ radości. „

Gdyby tak na kogo innego, a nie na o-
 „ cę *Delfinii*, sądziłby się za nayszczęśliwszego
 w świecie. Ale dusza tak zacna nie dała się
 uwieść próżności. „ Nie wiem, rzecze, co mo-
 „ wić, gdzie idzie o posłuszeństwo, któreby
 „ mi słuźnie za wysiępek poczytane było.

„ Spokoyność ludu, za którą ręczyłem, iak
„ skoro mi go powierzyłeś; chwała two-
„ ia, i mnie po części teraz udzielona, któ-
„ reybym ubliżył; serce *Delfinii*, którym, ani
„ Walsza Xięcia Mość, ani ia, rządzić nie mo-
„ żemy; słowo, które już dała innemu; po-
„ twierdzenie, które z mey strony na ten zwią-
„ zek nastąpiło; są to tyle niemałych rzeczy,
„ które wziąć na uwagę powinniśmy, i po-
„ dług których postąpić mi należy.

„ Nie rozumiałem, rzecze Xiążę wzdycha-
„ iąc, żeby tyle zachodziło w tey mierze tru-
„ dności. Mniemałem, że mi tylko zostają
„ do zwyciężenia przesady gminne, i twoie
„ skrupuły. Nie przychodziło mi na myśl,
„ żeby *Delfinia* dała już komu słowo. Spo-
„ dziewałem się, że ją utłowię powabami ko-
„ rony, ofiarą mego serca, pominawszy wszy-
„ skie inne, któreby to łobie za naywiększe
„ poczytywały szczęście. Proszę o niey nie
„ nie postanawiać bez mego dołożenia się.
„ Od niey moje przeznaczenie zawisło, od
„ niey moiego państwa uszczęśliwienie. Za
„ nayszkaradnieyszą osadzę podniesioną prze-
„ ciwko mnie zdradę, ktokolwiek mi ją odbie-
„ rać odważy się. Nie chcę tedy ani wiedzieć
„ o imieniu tego, któremuś ją obiecał. Nie

„chay się precz oddali i od niey i ode-
 „mnie... Winny jest kary, bo przeszkadza
 „dobru memu. Gdyby mi go tu traf iaki
 „przed oczy stawiał, poszedlbym podobno
 „za powodem zemsty. „

Zatrwożony Minister nie chciał się na ów
 moment bynajmniej Panu sprzeciwić. Nie
 umiał podchlebiać, ale i obawiał się swemi
 go uwagami rozłączyć. Dla czego zostawił
 go w tych gwałtownych duszy jego porusze-
 niach. Ledwo co przyszedł do siebie, nuż
 na swój stan rozkładać żale, których dotąd
 nie znał. „O miła pustynio! zawoła, gdzie
 „nie znałem okazałości, ani też przyłączo-
 „nych do niey goryczy; gdzie patrzałem na
 „wstępujące słońce rankiem z spokojnością;
 „a wieczorem po dziennych zabawach czeka-
 „łem snu śłodkiego dla odpoczynku; gdzie
 „spokój miałem wieczny, dolegliwości ma-
 „łe i krótko trwające; gdzie czciłem Bo-
 „gów bez naprzykrzenia się onymże, nie do-
 „magając się rzeczy czczych i próżnych a od
 „innych tak wyłoko szacowanych; gdzie
 „nakoniec największem na tym zakładał do-
 „bro, kochać moich powinowatych i przyja-
 „ciół, i wzajemnie bydl od nich kochanym...
 „Szczęśliwe dni, gdzieżście się podziały?

„ Stałem się dziś niewolnikiem namiętności pań-
„ skich; przymuszony jestem do iego interes-
„ sów poddanych interessa kierować; ubiłam się
„ bez przestanku, rzadko mi się udaie, a nigdy
„ kontent byź nie mogę... I tenże to blask
„ ma byź celem żądań ludzkich? Kędyż znay-
„ dziemy szczęśliwość tak od wszystkich szuka-
„ ną? Póydę w tey mierze zasięgnąć ieszcze ra-
„ dy moiey ukochaney małżonki. „

Wszedł do swoiey żony; ale tam samę tyl-
ko zastał *Delfinią*. „ Ah! moja córko, rze-
„ cze przyciskając ją do siebie, iakże two-
„ ie wdzięki staia się tobie samey straszne-
„ mi! Zabierz się do płaczu; nie traémy a-
„ toli ze wszystkim serca w naszych nieszczę-
„ ściach. Nie będziesz widziała więcey *Par-*
„ *temona*: Xiążęcia wola iest, aby się wyniośł
„ z państwa. I pod tym iednym warunkiem
„ nie chce wiedzieć nazwiska tego, które-
„ mum cię przyobiecał, i przyrzeka swoia
„ zemstę zawiesić. Przygotuy się do tey nie-
„ uchybney ofiary; wymóż na nim posłuszeń-
„ stwo iak nayprędzże; donieś mu o tak o-
„ krutnym wyroku. Interes w tym zacho-
„ dzący ułagodzi ci iego surowość. Bron cię,
„ Boże, żebyś się miała widzieć z *Partemo-*
„ *nem*, chociażby nayusilniey o to nalegał.

„ Za takowym pożegnaniem naślapiłoby do-
 „ pełnienie miary nieszczęść naszych: już by-
 „ łoby po nim zapewne, gdyby się pokazał.
 „ Może z czasem łaskawsi będą na nas Bo-
 „ gowie. Iedź z matką do naszej pierwszej
 „ siedliny, i tam rozkazów moich oczekuy.
 „ Pamiętaj atoli nie pogrążać się w żalach, pō-
 „ mniąc na to, że oćiec twój dzieli z tobą
 „ twe bóle, i równie ciebie, iak iego, cie-
 „ szyć i podług możności wspierać nie za-
 „ prześlanie. „

Musiła z niewymownym swym udręcze-
 niem ta Kochająca Paniienka oznaymić *Parte-*
monowi o nielitościwym przykazie odłączają-
 cym ich od siebie na zawsze. Rzucił się na
 tę wieść *Partemon* nie inaczey, iako gdy lew
 mocnym od myśliwca ugodzony postrzałem
 rzuca się i ryk straszny wydaie. Podałby się
 był nie wiem na iakie niebezpieczeństwa, by-
 le ją obaczył, albo wykradł iakiim sposobem;
 ale nie chciał tego czynić, a to dla tey iedney
 przyczyny, że onaby tego nie pochwaliła, o-
 wżemby się mocno pogniewała.

Potrzeba tedy było, poddać się temu, acz
 przykre mu, wyrokowi, i oddać się od *Del-*
fintii. Przyjął służbę woyskową u sąsiedzkie-
 go narodu, który właśnie na ten czas miał
 woynę.

woynę. Rozumiał, iż ta iedna była ucieczka dla człowieka męznego serca, a nieśluszenie w swojej oyczyźnie zmartwionego; bo na wojnie mógł prędzey i chwalebniey życie zakończyć, które nie prowadził, iak mniemał, dla swey ulubioney *Delfinii*. Gdyby był mógł bydź czułym na inne dobro, prócz tego, które utracił, powinienby był dziękować *fortunie*. Jego sam przypadek, wiek młody, ciała ułożenie pociągające do kochania, służyły mu za zaletę. Dano mu zaraz kommandę nad znacznym woyskiem. A że mało stał o życie iako z losu swego niekontent, narażał się umyślnie na naywiększe niebezpieczeństwa, i na ten czas zapominał o swych żalosciach i rozpaczach, w których się po całe dni i nocy bidził. Wszyscy wydziwić się nie mogli, widząc go weselszego w pośród mordów i zabójstw, niżeli w pośród bezpieczeństwa w obozie. Stał się wkrótce całego woyska podziwieniem, i nieprzyjaciół postrachem. Generałowie, nie śmiejąc dawać rozkazy człowiekowi urodzonemu do rozkazywania, poddali mu się we wszystkim, czyniąc go naywyższym Hetmanem. Sława jego rozlegała się od narodu do narodu.

Delfinia lubo w samotności przepędzała dni swoje, słyszała iednak o przypadkach tego sławnego męża, i przeczuwało iey serce, że to był *Partemon*; lecz mimo tak głośniey iego sławy, nie przestała obawiać się o iego życie, odbierając wiadomość, że się dobrowolnie w nayoczywistsze cisnął niebezpieczeństwa.

Tym czasem Xiążę nie mógł dłużej obeysć się bez swego Ministra; posłał szukać go, sądząc, że powolnością i nowemi dobrodziejstwami zobowiąże tego, którego swemi rozkazy nie mógł poruszyć. Stawi się nareszcie Minister przed swoim Panem z czołem wypogodzonym i wesołą twarzą. „Pójdź, „ oycze nader szczęśliwy, rzecze Xiążę, a „ Ministrze nader surowy. Będziesz się ze „ mną obchodził gorzey, niżeli z ostatnim „ moim poddanym? Cóż, kiedy dni wszystkich „ kie położysz na wynaydowanie sposobów uszczęśliwienia moich poddanych, ja sam w „ państwie moim będę, który się żalić mogę na ciebie? Toż, będąc litościwym na innych, dla mnie iednego pokazujesz się okrutnym? Miey litość nad Xiążęciem, którego szczęście jest w ręku twoich, który niemniej stanie się przez to twoim synem, że koroną uwieńczy *Delfinią*, ale nad-

„ to, że będzie pokazywał ku tobie względy
„ wcale synowskie. Pomóż mi nakłonić ją, za-
„ miast opierania się i przekładania przeszkód;
„ co mię niewypowiedzianie martwi, i dni
„ życia mego ukraca.

„ Mości Xiąże, odpowie Minister, doma-
„ gaż się tego odemnie, co nie jest w
„ moiej mocy. Wiem, jakie są prawa
„ rodziców nad dziećmi, panów nad pod-
„ danemi; ale i to wiem, że dusze w
„ swych czynnościach są zawsze wolne.
„ Nie zna serce praw innych, prócz praw
„ miłości. Daymy, że twoja chwała żadne-
„ goby nie poniosła uszczerbku dla małżon-
„ ki stanu niższego: czemu ja wierzyć nie
„ chciałbym, ani zezwolić na to, iako twój
„ szczerzy Minister; daymy, mówię, żeby to
„ nie świetności rodu twego nie ciążyło! ale
„ czyż ja mogę co nad tym sercem, które
„ innym obiektem jest zaprzątione? Pozwol-
„ my, że mam władzę rządzenia nią podług
„ mego upodobania, i przymuszenia iey do
„ tak ciężkiej ofiary; ale cóżbyś czynił z ta-
„ ką małżonką, któraby szła do ołtarza ze
„ słuchaniem i jękiem, zamiast coby iść
„ miała pełna radości i miłości? któraby nie
„ tylko do twego ukontentowania nie przy-

„czyniała się, ale jeszcze łzami twe łoże
„skrapiała? Na ten czas strofowaćbym mu-
„siał sam siebie, iż przez podłą chęć po-
„dobania się tobie, i niepotrzebny jakiś ambit,
„ślusznie stałem się godnym twego gniewu,
„tudzież wyrzutów mey córki i twoich pod-
„danych. Nie mógłbym żyć dłużej na świe-
„cie, stawszy się przyczyną tyle złego, i po-
„targawszy me obowiązki i powinności.

„Ponieważ, mówi znowu Xiążę, nie da-
„iesz się nakłonić, człowiecze nielitościwy,
„nie przeszkadzay przynajmniej spodziewać
„mi się, że kiedyżtedyż moje starania, mo-
„ie względy, moia miłość, zdołaią ponękać
„serce *Delfinii*. Namów ią tylko, żeby się
„moiey nie wzdrygała obecności. Chcę ią
„widzieć dzisiay. Jakimkolwiek będzie na
„mnie patrzyła okiem, wolę to znieść, ni-
„żeli od niey bydz oddalonym. Póydź szukać
„iey, ią póyde za tobą.

„Nie masz iey tutaj na dworze, odpo-
„wieMinister; jest w naszym mieszkaniu prze-
„szłym. Za rzecz słuszną osądziłem, oddalić
„ią od twych oczu, i z przed oblicza cie-
„kawych dworzan, którzyby pragnęli dociec
„przyczyny iey płaczu, w którym się zanu-
„rzyła. Bo czyliż nie należało oddalić tę,

„ która, będąc pierwey nieco z naszego wy-
„ niesienia niewymównie kontenta w oczach
„ całego dworu, terazby smutkiem ściśnio-
„ na, i już straszliwych ięków dając odgło-
„ sy, już okropne chowaiąc milczenie, poka-
„ zać się nie mogła? Bądź Wasza Xięcia Mość
„ przeświadczony, iż dostojność, na którą
„ cię łaskawi wynieśli Bogowie, z takowym
„ związkiem pogodzić się nie może. Miłość
„ albo nienawiść u ludu zawiśła od starania,
„ które będziesz miał o utrzymowaniu sławy
„ iemu i tobie powszechney. Z tych dwóch
„ rzeczy, pierwsza utwierdza, druga obala tro-
„ ny. Obierz sobie co z tych dwoyga: albo
„ bydź miąnym za oycą od poddanych, iako
„ od podległych, a razem kochających dzieci;
„ albo za Pana, który frogim mieczem wymu-
„ sza na podłych niewolnikach posłuszeństwo.;

W ten sposób stałość Ministra naprzeci-
wko passyi Xiążęcia walczyła, chcąc iego ule-
czyć ślepe w *Delfinii* zatopienie się. Upewnił
córkę listownie o wszystkim, co się stało,
zachęcając ją do cierpliwości, a nie natrą-
cając, co się dziać miało na potym; bo i
sam tego nie mógł miarkować.

Takim kształtem szły rzeczy na dworze;
gdy oto nadspodziewany przypadek do no-

wych Xiążęcia obrócił zabaw. Naród, u którego *Partemon* znalazł schronienie, od dawnego czasu zazdrośnym patrzył okiem na potęgę Xiążęcia. Woyna, która się szczęśliwie udała z pewnym pogranicznym państwem; liczne i mężne woysko; świeży General, za którego przywodem niechybne szczęście sobie obiecowali; wszystko to ożywiło w tym narodzie odwagę. Pewni byli, że i tey woyny drugiey pomyslnie nastąpią skutki, gdyż mieli rzecz z Xiążęciem żadnego jeszcze nie mającym doświadczenia. Wyśłali do niego Posłów z domaganiem się od niego prowincyi, którą na nich ociec jego wywoiował. *Partemon* przebrawszy się towarzyszył wyśłanym Posłom, i pod pozorem wspierania ich swoją radą, i dodawania im odwagi w wykonywaniu odebranych rozkazów, swoją nasycił miłość i zemstę.

Posel przybyły miał natychmiast audyencyą, i wolą swego narodu w ten sposób przedłożył: „Nie innym prawem Wasza Xięcia
„ Mość nad tą panujesz prowincyą, która ci
„ była uśląpiona, tylko, że woysku oycy two-
„ iego lepiej szczęście sprzyjało niżeli nasze-
„ mu. Jesteśmy teraz w stanie odzyskania szko-
„ dy naszej. Jeżeli nie chcesz rozlania krwi

„ ludzkiey, odday nam dobrowolnie kray
 „ nasz, i pokóy między nami uczyniemy;
 „ ieżeli zaś oddać nam dobro nasze wzbra-
 „ niać się będziesz, wojnę ci nicodwłoczną
 „ wydamy.

„ Przed moim na tron wstąpieniem, odpo-
 „ wiedział Xiążę, odebrałem z rąk oycy mego
 „ ten kray, o którego oddanie dopominacie
 „ się. Jest to niby złożony u mnie skarb, z
 „ którego moim poddanym winienem oddać
 „ rachunek, i którego byłbym niegodnym,
 „ gdybym go bronić nie umiał. Ze kocham
 „ pokóy, i w sztuce wojenney doświadcze-
 „ nia nie mam, dla tego śmieli jesteście. Stra-
 „ cham się nieszczęść z wojny wynikających,
 „ ale się nie stracham iey niebezpieczeństw.
 „ Za nic je poczytam, gdzie będzie szło o o-
 „ bronę i całość ludu moiego. Powiedzcie wa-
 „ szemu Panu, że nie będzie długo na mnie
 „ czekał; woyska moje są gotowe; nie wy-
 „ mawiam się od wojny. Macie odpowiedź;
 „ wyieżdżajcie czymprędzey.

Partemon korzystał z tego, że się Posło-
 wie trochę zabawili. Był u swoiey kochaney
Delfinii. Co to była za radość dla niego, od-
 wiedzać te mieysca, które były kolebką ie-
 go roskoszy, i które mieszkała iego kochanka.

Zadrżała *Delfinia* obaczywszy go. „ Lekko-
„ myślny człowiecze, rzecze mu, cóż to tu
„ robisz? z kąd wygnany jesteś?... Jesteś, mo-
„ ia Pani, iakie niebezpieczeństwo dla *Parte-*
„ *mona*, kiedy się cielić może twoim obli-
„ czem? Przybyłem tutaj z Posłami tego na-
„ rodu, za który biłem się, i który wydać
„ wojnę waszemu Panu. Jeżeli mu służył
„ z chwałą, kiedy żaden mój interes nie
„ wzbudzał we mnie odwagi, czegoż nie bę-
„ dę czynił, kiedy będę się bił dla wyrwania
„ ciebie z nieszczęśliwości? Lecz przez ten
„ czas, gdy się ja będę dobił, albo o
„ zwycięstwo, albo o śmierć chwalebną, cóż
„ się dzieć będzie z tobą w samotności zоста-
„ jącą, i ciężko strapioną? zniesieszże wszy-
„ stkie twoie dolegliwości? nie przydzież ci
„ na myśl, że *Partemon* jest winny? nie bę-
„ dzieżże los mój oplakowała, który mi za-
„ dney w mych nieszczęściach pogrążonemu
„ nie zostawuie ucieczki, prócz tych rozpaczy
„ pełnych śródaków?

„ Precz, rzecze *Delfinia*, z przed moich
„ oczu tak okropne widoki; nie przestane
„ myśleć o twoich nieszczęściach; niespokoy-
„ na zawsze będę o to, gdzie i iak się obra-
„ caż. Jeżeli Bogowie dadzą się ubłagać

„ prozbami i ofiarami, tyle ich będę czy-
„ niła, iż łaskawszemi staną się dla nas. Tym
„ czasem odieżdżaj; twoie tu bawienie się
„ trwogi mię nabawia. „

Jakby był łatwo zapomniał *Partemon* o nie-
bezpieczeństwach, na które się podawał, bę-
dąc u nog *Delfinii*! Potrzeba było zakończyć
już tak miłą rozmowę. Całując ją w ręce,
i oraz łzy wylewając, ledwo nie umierał, czę-
ścią z ukontentowania, które dla widzenia
się z nią odbierał, częścią z żalości, którą u-
czuł odieżdżając od niej. Ale *Delfinia* umiar-
kowała w nim to wszystko swoim mężstwem
i odwagą, przynaglaiąc go co prędzey do wy-
jazdu. Po tym dopiero, jak wyiechał, po-
nurzyła się w płacz, który przed nim taić
starala się. Uważając stanu swego okropność,
mocno bolała; czyniła sobie atoli iakieżkol-
wiek nadzieie, które za zwyczaj naywiększe
nam nieszczęścia osładzają.

Xiąże, tym czasem odprawiwszy Posłów, my-
ślało przygotowaniu się na wojnę. Wydał woy-
skom swoim ordynans, aby maszerowały ku
prowincyi, na którą miał nieprzyjaciel napasć.
Wspierał go Minister z tą gorliwością, któ-
rey nie trudno nie zdać się, i z tym usilo-
waniem, którymby utrzymał Xiążęcia w mi-

łości, którey przecie nie uchwalał. Sam Xiążę zdał się być niecierpliwym, pragnąc w mgnieniu oka zacząć robotę. Odwaga porywczą, którą pokazywał, rozhukana jeszcze śmiałym nieprzyjaciół posłępką, a miłością *Delfinii* zażegniona, z której obojętności chciał tryumfować; w to wszystkich wprowadziła rozumienie, że on tey właśnie czekał okoliczności pokazania się czym jest, i że dotąd pokóy nie dopuścił mu okazać światu swoje talenta. Gdy wszystko było już w gotowości, chciał jeszcze obaczyć się z *Delfinią*. Stał więc u niej nakształt obwinionego, prosząc o darowanie winy, a nie nakształt Pana, wymagając posłuszeństwa. Lecz iey serce zamknięte było na te kadzidla, bo już wydało się było całe na odbieranie czci od kogo innego. Powraca, i stanawszy na czele woysk swoich, zabiera się do wyjazdu.

Już nieprzyjaciele dali zaczepkę, opanowali niektóre miejsca, i dążyli ku oblężeniu jednego znacznego miasta. Lubo tam garnizon był mocny, miejsce obronne i długi odpór dawać gotowe, Xiążę jednak nieodwłocznie pospieszył umysłem wydania bitwy. Odstąpił nieprzyjaciel miasta, i rozszedł się na równinie, którądy miał Xiążę z swoim woyskiem

przechodzić. Pyśzny z niedawno odniesionego nad innym narodem zwycięztwa, i zaufany zupełnie w swym Generale, pewne sobie rokował zwycięztwo. Woysko też Xiążęce niemniej było odważne. Zazdrość między temi dwoma nie wygasła państwami; kray o ratunek wołający; sam Xiążę serca dodawający, i sławy chciwy; te trzy pobudki tak mocne i skuteczne były, iż żołnierze rwali się gwałtem do boju. Dano znak do potyczki. *Partemon* z częścią woyska odłącza się, i godzi tam, kędy sam znajdował się Xiążę. Był to wybior oboysga woysk. W punkcie ziemia okrywa się trupami. Zadna iednak słona nie tryumfuie, ani iedna drugiey spędzić z placu nie może. Dwie zaś owe woysk oboysga odłączone części stoją przez czas nieiaki nieporuszone, i patrzą na się z zadziwieniem. Poczekawszy trochę rzeź z większą nierównie zaczyna się zawziętością; tak iedna iako i druga słona sił ostanich dobywa; ale na żadną słonę szczęście się nie nakłania. *Partemon* równie podniętą zemstą, iako chucią chwały zagrzany, zdawał się być przytomny duszą w każdym z swoich żołnierzy. Xiążę spokojniejszy, a niemniej przeto odważny, odpierał nieprzyacielskie natarcia, stawiając na przeciw-

ko nim nieprzelamaną wojska częśćkę. Postrzegł samego *Partemona* swego przeciwnika z gołym uwiązającego się pałaszem, i zachęcającego porządkiem wszystkie szyki swoich żołnierzy; wskazuje na niego wzywając do siebie. Ustaie rzeź; rozskakują się między sobą wojska. Ci dwaj wojownicy, znakomitsi mężstwem, niżeli koroną, przybliżają się do siebie złożywszy broń dla wspólnego bezpieczeństwa.

Wojska obydwoch stron uciszywszy się patrzyły ze drżeniem, co się będzie działo między Wodzami. Oni przyśwapili zbliżka do siebie, nie iako przeciwnicy, ale iako przyjaciele. W tenei to sposób kończąc wojnę Bohaterowie godni są ołtarzów. *Partemon* nie ma już przeciwnika, nie ma nieprzyjaciela. Gdy mógł znieść swego Pana, składa broń i do nóg upada. Zdziwiony Xiążę takowym znizeniem się tak walecznego Rycerza podnosi go. „Któżkolwiek jesteś, rzeczce, cnota twoja równa cię Królom. Wspaniały Xiążę, odpowie *Partemon*, poznay twego poddanego.”

Partemon nie bywał u dworu. „Rycerzu, rzeczce Xiążę, cożes to robił w pośrząd nieprzyjaciół, nieznaomy mi wprawdzie, ale najstraszniejszy? Odebrales mi, com miał

„naymilszego w życiu, odpowie *Partemon*;
„wygnałeś mię z kraju; doznałem nieszczę-
„ścia; byłeś mym niesprawiedliwym spółza-
„lotnikiem, i na złeś twoiey mocy zażył. Mi-
„łość, którey panowaniu nikt zgola oprzeć
„się nie potrafi, uczyniła mię winnym i
„kary godnym.

„Ty kochasz *Delfinią*? „rzecze *Xiąże* nie-
wymownie pomieszany. Toż odwrócił o-
czy od niego, iako od człowieka, którego
miał przyczynę nienawidzić, ale oraz i wy-
chwalać. Nakoniec nadrabiając wspaniałością
umysłu: „Oddaę ci, prawi, *Delfinią*, i chcę
„twoim być przyjacielem. „Porulzone tym
widokiem obadwa woyska rzucają broń; mie-
szają się w iedną kupę; wszyscy się iako br-
cia ściśkają; wszędzie słyszeć się daia radości
odgłosy. Przyniesiono *Xiążęciu* koronę lauro-
wą; wziął ją on, i podał *Partemonowi*.

Ileż dwóch mężów oszczędzili krwi ludz-
kiej, tryumfując z swej zawziętości? Naypię-
knieysze zwycięstwa mogły kiedy milszy wi-
dok wystawić? mogły więcej przynieść wo-
iennikom radości i chwały? Po tej wojnie
nastąpił pokój stały. *Xiąże* z *Partemonem* po-
iechał do swoiey stolicy. Wiek młody chwa-
le iego blasku i okazałości dodawał. Dziwił

się lud i radował, widząc go kończącego w
famyh początkach wojnę, o której po polu-
te było mniemanie, że będzie długa i niebe-
spieczna. Sama *Delfinia*, na pustyni zostając,
i o niczym nie wiedząc, płakała. Nie spodzie-
wała się nigdy, żeby to o nią była wojna.
Xiąże rozkazał swemu Ministrowi, ażeby sam
córkę przyprowadził. Uśuchał on zaraz, ro-
zumiejąc, iż takie okoliczności opieranie się
byłoby nieroztropne. Rzucił oczyma Xiąże na
smutną *Delfinię*. „Nie chciałem, rzecze, mo-
„ ia Pani, ażeby osoba, którą tak kochałem,
„ nie była świadkiem mey chwały. Po prze-
„ konanych odemnie nieprzyjacielskich siłach
„ i zawziętości będzież który w mym pań-
„ stwie, żeby w pośrząd publicznych okrzy-
„ ków nie cieszył się? Ale to wszystko mam
„ z ciebie, moja Pani; tobie winienem chwa-
„ lę, w której tryumfuję. Pragnę skutkami
„ iey i owocem dzielić się z tobą. przygo-
„ towania, które tu ze wszystkich stron wi-
„ dzisz należycie poczynione, przyozdobią
„ obchód twego wesela, które ci tutaj spra-
„ wię. Oto jest *Partemon*, którego ci odda-
„ ię, któregoś do wieczystych ślubów zale-
„ cam, którego sam ci przyprowadziłem, i
„ którego na twym łonie zostawiam. Z tym

„ żyjąc zapomniesz wszystkich nieszczęść, któ-
„ rychś z przyczyny moiej doznała. Bądź
„ szczęśliwy, *Partemonie*, a serce to, które mi
„ oprzeć się mogło, nakłoń przynajmniej do
„ wdzięczności za to, co dla was czynię. „

Tak piękne początki co za szczęśliwy dal-
szego panowania przeciąg ogłaszały! Nasi mał-
żonkowie żyli pomyślnie i długo nayprzy-
wiązańsi do swego Pana, który przez swoją
pierwszą wojenną wyprawę sławczy się stra-
sznym sąsiadom swoim, nigdy z niemi nie
miał więcej wojny, i zatrudniał się tylko
poddanych swoich uszczęśliwieniem.





CNOTA NIESZCZĘSLIWA, POWIEŚĆ MORALNA.

SERENA, żywy niewinności obraz, prze-
dziwnie piękney była urody. Z oczu poznać
było można zacność iey duszy, i każde spoy-
żrzenie było cnoty wyrazem. Różowa cera
iey twarzy świetnych i do siebie wabiących
przydawała wdzięków. Ułożenie gładkie, na-
kształt owey (i) *Fidyasza* statuy, wzbudzało
we wszystkich szacunek. Część ciała rozpo-
rządzenie, i kształt, czyniły ją naydoskonalszym
stworze-

(i) *Fidyasz*, był to przedni *snycerz*, bierze się
teraz za któregokolwiek sławnego *snycerza*.

stworzeniem. Tym atoli wszystkim ozdobom
Rusznie bierze pierwszeństwo iey serca szcze-
rość, która, za naymnieyszym tak ciała iako
i duszy sprężyn ruchem wydaiąc się, wszyst-
kich wiązała umysły i do kochania chociażby
niechętnych ciągnęła. *Serena* sławą była swey
okolicy. Nadzieja znacznego mającego spaść
na nią dziedzictwa w pychę ją nie podnosiła.
Ze włzech miar zacnieysza nad inne Damy,
nad żadną się nie przekładała. Jako śliczna
lilia między fiolkami, tak ozdoby *Sereny* w
pośrzedku iey towarzyszek ukryć się nie mo-
gły. Dary te dziwną w niey iedney połączo-
ne zgodą, coś wielkiego tufzyć o niey kaza-
ły. Maiąc zaś serce niewinne, i żadną chu-
cią nienaruszone, nie znała innych rokoszy
prócz cnoty, którą za iedyne miała ukonten-
towanie, zostając przy nayukochańszey matce,
albo iakiey wierney matki swey przyiacielce.
Na tych łonie spokojne przepędzała chwile,
kochając ie serdecznie, i czyste daiąc onym-
że pocałowania, które dla miłości przezna-
czała natura. Wesoło zażywała czasu rozwi-
aiącey się swoiey młodości, nie przewiduiąc,
iż po miłych dniach wiosny okropne nastąpić
miały ciemności i burze. Ustroniem iey nay-
przyjemnieyszym, była jedna dolina w lesie,

ci, iedyną były dla niey pociechą. Maiąc serce iuż dosyć zahartowane na nieszczęścia, nie bardzo wchodziła w przyczynę swoich trosków; przyiaciolki też nie miała, z którą by przesiłając poufale, pociechę iaką i ulgę odbierać mogła.

Gdy tak bidziła się z swoim przeciwnym i nader ostrym losem, tudzież narzekała nieustannie na śluby małżeńskie, w które weszła poniewolnie z swym mężem *Jokastą*, *Aryst* dziedziczący częśćkę dóbr znaczną w sąsiedztwie *Jokasty* powrócił z dalekich podróży. Był to człowiek młody, i któremu dała natura to, co razem rzadko kiedy dawać komu zwykła, to jest: rozum piękny, i serce kochania godne. Poczeiwość, szczerłość, przyjemność, patrzyły mu z twarzy i z czoła. Kwiat młodości i zalety, z dobrej edukacyi nabyte, iednały mu miłość u wszystkich, tak Dam, iako i mężczyzn. Nie kochał ieszcze żadney, bo mu się nie podobano prócz szczerości i prostoty, które to duszy prawdziwe ozdoby wieku iego niewiaśty odsyłały pastuszkom starożytności baieczney. *Jokast* znał *Arysta* od dzieciństwa. Życzył sobie zabrać z nim przyjaźń, ponieważ był człowiek od wszystkich pospolicie chwalony. W upatrzony te-

dy czas zaprosił go do siebie na obiad. I tam to *Aryst* pierwszy raz obaczył *Serenę* cnotliwą, i z iey postawy zaraz poznał, że w przykrościach i nędzy zostawać musiała. Zapadłe nieco oczy dla częstego łez gorzkich wylewania przeięły do razu duszę czułą. Piękność, która mimo ponurą melancholią i smutek dobrze się pokazywała, uderzyła go skuteczniejszemi strzałami, niżeli są strzały miłości.

Słyszał wprawdzie *Aryst* ieszcze pierwej, i o nieszczęściach *Sereny*, i o iey wznoszeniu onychże mężowie; a przeto nie spodziewał się, żeby miał być gwałtownie przenikniony. Z tym wszystkim za pierwszym iey obaczeniem serce iego i miłością i litością tak było mocno przeszzyte, iż można to było po nim oczywiście poznać. *Serena* wyczytowała z oczów iego przychylne ku sobie chęci, które nie przestraszyły wysoką iey cnotę, bo od pożądliwości nieczystych były dalekie. Uczuła w swym sercu wzajemną ku *Arystowi* przychylność, widząc go litującego się nad sobą.

Wkrótce pożegnał się *Aryst* i odszedł, nie mogąc dłużej ukrywać żalu, którym był ściśniony. „Nieszczęśliwy ja jestem, rzecze „hojne łzy lejąc! Zaczóż wyrok rozłączył

„ te serce, które iedneż maia skłonności, ie-
 „ dneż cnoty? Mądrość i miłość usposobiły
 „ nas, żebyśmy żyli razem oboie, a *Jokast*
 „ odzierzył skarb, o którym nie dba. Dla
 „ czegoż nayzacnieysza miłość, ta miłość,
 „ któraby była poczytana za cnotę naywięk-
 „ szą, ma bydź dla mnie dzisiay występkiem?
 „ Potrzeba, iak widzę, przytłumiać w sobie
 „ czasem chociaż nayczystsze passye. Sliczna
 „ *Sereno*, toż moje serce nie powinno cię ko-
 „ chać, to serce, które całe iest tobą zaprzą-
 „ tnione, i daley nad ciebie pragnienia swe
 „ nie rozciąga! Ale niech nikt nie myśli, że-
 „ by miłość moia przeciwko powinności wal-
 „ czyła. Czyliż albowiem bydź to może, a-
 „ by twoie oczy niegodny ciebie w czyim
 „ sercu wzniecały zapal? Powiedz mi, *Sereno*,
 „ co zaprzyczyna, że się obawiam podobać się
 „ tobie, i że raczey nie pragnę szukać przy-
 „ milenia się sposobów? Zginęłabyś podobno,
 „ gdybyś była moją. Lecz mogę mieć to szczę-
 „ ście, żebym cię widywał, żebym cię ko-
 „ chał, i czynił sobie nadzieję, iż w czasie
 „ sianę ci się miłym i lubym, gdy wiek pas-
 „ syi ustąpi wiekowi sędziwości, i skojarzy
 „ między nami przyiaźń, którą rozum uchwa-
 „ la, i sama cnota usprawiedliwia. Nie nie

„ chcę czeić w tobie prócz cnoty. We wszy-
„ stkim upatruję gust twój zgadzający się z
„ gustem moim: też samę pilność w czy-
„ nieniu uwag nad każdą rzeczą; też samę
„ łatwość w mówieniu; też samę chęć do
„ poezyi i filozofii; też samę czułość w rze-
„ czach pobudzających do litości, wspania-
„ łości, i pocieszenia innych. Nie lękay się
„ moiey miłości, kiedy na tak mocnych wspie-
„ ra się zasadach: gdybym się tą uwiodł do
„ pokrzywdzenia twej cnoty, ufechłbym nie-
„ chybnie ze zgryzoty sumnienia. Będę cię
„ więc płakał wiecznie, będę cię kochał, bę-
„ dę powtarzał twe imię po odgłosnych pu-
„ szczach, narzekając na nasz los nam nie-
„ przyjaźny. Ale, dokądże się zapędza me
„ serce rozpaczające? Moia miłość możeż po-
„ cieszyć nieszczęśliwą *Serenę*? Ah! wszystkie
„ łzy moje, wszystkie ubolewania, podobno
„ jeszcze bardziey powiększą gorycz iey prze-
„ znaczenia. Cóż mówię? Nie; wiatr lekki
„ ofuszy moje łzy podobne do łez młode-
„ go zalotnika, który na marmurowym gro-
„ bie swoiey kochanki usiadłszy, a iakoby
„ przykuty był, nie ruszając się, zawodzi w
„ płaczliwe ięki, drży od strachu, podnosi
„ oczy ku niebu, i woła na śmierć, aby ma

„ oddała iedyny cel iego miłostek. Ty, któ-
 „ ry się masz za naynieszczęśliwzego z lu-
 „ dzi, pociesz się; ia więcey nierównie cie-
 „ pię. Przyjaciół, który widzi swego przy-
 „ iaciół padającego na placu za oycyznę,
 „ a chcąc umierać z nim razem, w ręce nie-
 „ przyjacielskie dostaie się; mąż, którego żo-
 „ nę w iego oczach piorun uderza, i zo-
 „ stawia bez ducha; nie czują takiego bo-
 „ lu, któryby się mógł porównać z moim.
 „ Ah! *Sereno!* gdybyś aby iednę łzę wylała
 „ dla mnie, człowieka nieszczęśliwego, któ-
 „ ryby cię kochał, gdyby pozwoliły nieba,
 „ miłością czystą i świętą! oddalony z przed
 „ twego oblicza, z przed twoich oczu, zno-
 „ siłbym moie nieszczęścia... Jak!... zno-
 „ siłbym ie!... Nie;... ale z nich przynay-
 „ mniey zapadłszy w chorobę, wprędcebym
 „ umarł. „

W ten sposób cieszył sam siebie *Aryst* pod-
 czas gwałtownych duszy swoiey poruszeń. Nie
 mógł wycierpieć, aby, mając ię umysłowi swe-
 mu zawsze przytomną, nie miał ię rzeczy-
 wiście widywać; i iednakże widywał ię zawsze
 z wielką ostrożnością i boiaźnią. *Serena* ró-
 wnie tkliwa i czuła była ieszcze nieszczęśli-
 wszą nad niego: nie umiała dobrze tać ser-

ca swego sekretu. Będąc szczerą, i nie mogącą nic po sobie udawać, częstokroć oczyma często wzdychaniem dawała poznać, co czuła. *Aryst* tylko tak był na wszystkie strony baczny, iż, gdy był nawet u *Sereny*, nie pokazał tego, czyli, albo kiedy u niej będzie.

Serena tym czasem coraz bardziej wdzięki traciła. Surowość męża, interes przyjaciela, przeszłe troski, bojaźń przyszłego czasu, który mógł przynieść moment fatalny dla iey cnoty; wszystko to dręczyło iey duszę, a urodzie ośiatni przynosiło upadek.

Widział *Aryst*, że różane kwiaty iey lica znacznie więdnąć poczęły, a im iey ubywało wdzięków więcej, tym się on większą wzruszał nad nią litością. Postanawiał niekiedy cieszyć ją, przeymuiąc na siebie połowę iey trosków. Wzywał rozumu i mądrości na pomoc, i mniemając się być dość utwierdzonym, chciał mówić; lecz mróz po nim poszedł, i ust utworzyć nie dopuścił, iak skoro rzucił oczyma na *Serenę*. Idzie jeszcze raz z przed oblicza *Sereny* rozrzewnioney; ale iey wyobrażenie ściga za nim nakształt cienia nigdy od ciała nieodstępного.

Jednego wieczora w ponurym pograżony smutku szukał *Aryst* pustyni w pośrodku lasa blisko dóbr *Jokasty* leżącego. Tamciby to były pola (k) Elizeykie dla duszy wolney od trosków; ale *Aryst* swym uciśniony utrapieniem nie tam nie upatrował prócz obrazów śmierci. Miesiąc ślicznie chociaż pożyczanymi przyświecał promieniami: pisk ptasząt ucichł: wszystko było w milczeniu: i same mrukliwe strumyki wabiły do spoczynku: ani noc cichość czym innym była przerywana, tylko lekkim szelestem łagodnego (l) Zefira; co strapiiony *Aryst* brał za westchnienie natury samey spółubolewającej nad iego nieszczęściem.

Chodząc *Aryst* manowcami po lesie, natrafił na drzewa lipowe, które z natury w koło wyrośszy zdawały się wystawować oczom iakowys ganek. Tam doyrzał, nie będąc sam postrzeżony, śliczną *Serenę* liściem rozłożystego drzewa zakrytą przez połowę, tak a-

(k) Pola Elizeykie, podług baśni Poetów, była to kraina tamtego świata nayrozkoszniejsza, gdzie dusze zachowujące się dobrze na tym świecie rayskich zażywały roskoszy.

(l) Zefir, wiatr Zachodni, bardzo łagodnie wieje.

toli, że ją mógł wyśmienicie rozeznąć. Szy-
ia iey, jaśniejsza nad światło miesiąca, ledwo
utrzymowała głowę nachyloną ku ziemi.
Wzdychania ztrwożonego serca zdawały się
przechodzić po między gałęzie do uszu *Ary-*
sta. Coś się z początku *Aryst*; ale potym na-
myślniejszy się stał dla szukania narzekające-
go głosu, który z po za drzew lipowych dy-
sząc się dawał.

„ Nie na toż, mówi, jestem stworzona,
„ ażebym nędzę cierpiała? Ah! cóż to jest
„ za życie moje? Natura dla mnie umarła;
„ dni moje nad nocy ciemne okropniejsze, a
„ nocy nad lata dłuższe upływają na bezsen-
„ ności i płaczu. O! momenta nader kró-
„ tkie spokojnego dzieciństwa, gdzieżście się
„ podziały? prędsze nad przyjemne ranki wio-
„ sny, bez powrotu upłynęłyście. Ah! mój
„ Boże, kochasz dobro ludu utworzonego
„ od ciebie; ja sama bez wątpienia jestem nie-
„ szczęśliwa. O! opatrności przedwieczna!
„ daruj żalowi memu; ale nacożes mi dała
„ serce tak dotkliwe i czule? na cożes go ob-
„ darzyła tak delikatnym czuciem miłości i
„ cnoty? czy nie dla tego, żeby się nim po-
„ niewierał mąż bez miłości i wiary? czy

nie dla tego, żeby było oddalone na za-
wzię od tego, dla którego bydz̄ здаie się
stworzone? Cóż? tożem tylko udręczenia
doznawać powinna? Dni szczęśliwości, raju,
roskoszy, którem sobie podchlebnie obie-
cowała, będąc jeszcze wolną w myśleniu,
od kogom miała bydz̄ kochana, ah! kę-
dyż jesteście? Wszystko się na niczym ze-
szło! Ledwo znachodzę w mey pamięci ia-
kowe ślady tego dobra, którym cieszyłam
się w mym pierwiastkowym wieku. Ng-
dzna *Sereno!*... Ileż razy nayśłodsze uczu-
łam poruszenie, gdym sobie wystawowała
przyszłego męża, iako człowieka miłego,
kochania godnego, i wyrokiem niebios dla
mnie wyznaczoného! Widziałam przedwcze-
śnie oczyma umysłu blask cnoty na iego
twarzy, poczciwość w każdym postępku,
znaki surowey mądrości, ułagodzoney ie-
dnak i umiarkowaną delikatną miłością.
Wystawując zaś sobie takiego kochanka,
dziwną wzbudzałam w sobie emulacyą, i
usiłowałam stać się godną takiego serca,
którego mi świat cały mógł zazdrościć.
Z iakąż pilnością przygotowywałam duszę
moją do słodczy miłości! iakżem troskli-
wa była o te przymioty, przez którebym

„ mogła powiększyć szczęśliwość tego, któ-
 „ ry mię miał dziedziczyć na zawsze! iakżem
 „ poczytowała za szczęśliwe owe momenta
 „ życia niewinnego, podobnego nieiako do
 „ życia niebianów! iakżem się radowała, pe-
 „ wną czyniąc sobie nadzieję, że życie nasze
 „ będziemy przepędzali w niewinnych i nie-
 „ odmiennie trwających rokoszach! Ale, ah!
 „ wszystkie dobra, którem sobie obiecową-
 „ ła, na samych się nadzieiach zakończyły. Z ie-
 „ dnym snem wszystko minęło. Takci to i
 „ temu, co w naylichszej mieszka chatce,
 „ albo w okropnym zostaje więzieniu, śni się
 „ czasem, że na tron jest wyniesiony. Na-
 „ daremnie cnota miała straż nad poruszenia-
 „ mi mego serca, aby go była oddała go-
 „ dnu Kawalerowi... Wspaniały przyjacie-
 „ lu, który masz wszelkie podobieństwo z
 „ tym, którego moja sobie wyślawowała ima-
 „ ginacya, uspokój się w twych żalach. Nie-
 „ ba są mi świadkiem, iako mię twoja na-
 „ demną litość przeymuie, iako dla uszczę-
 „ śliwienia cię chciałabym jeszcze więcej cier-
 „ pieć niżeli cierpieć. Święte związki, co mię
 „ krępuiecie, nie jesteście przeciwne mym
 „ czystym żądaniom. Czyliż nie jest wart lo-
 „ su łagodniejszego?... Nigdy nie odkrył

„ swego udęczenia! nigdy nawet gestem nie
 „ pokazał!... Ah! iakby mię był kochał!...
 „ Ale wyrok odebrał mi tę pociechę. Nie
 „ mogę o niey ani myśleć. Idź z przed mych
 „ oczu; uciekay, obrazie szczęśliwości dare-
 „ mnie spodziewaney; powiększaj ieszcze
 „ bardziey moje nieszczęścia... Naypewniey-
 „ sza nadzieia poczyną mi się pokazywać.
 „ Widzę śmierć zbliżającą się... Póydź,
 „ ucieczko nieszczęśliwych, ostatnia nadzieio
 „ nie mających nadziei. Póydź, zawrzey mi
 „ oczy we łzach tonące. Zaprowadź mię do
 „ mieszkania wiecznego, gdzie niewinność
 „ panuje... Co za słodka radość na mą du-
 „ szę zlewa się! Przypominając sobie rozko-
 „ szy niebieskie, zapominam o wszystkich mo-
 „ ich nieszczęściach! Bądźcie zdrowe, gąki;
 „ bądźcie zdrowe, strumyki; bądź zdrów i
 „ ty, kochany przyiacielu! przyimiy ostatnią
 „ łzę moją: zostawiam ci spokojność, z któ-
 „ rą duszę oddaę; o nic się tutaj nie fra-
 „ suy, iako ia w terażniejszey chwili nie fra-
 „ suię się. Przewiduię, że czas przyszły bę-
 „ dzie dla nas pogodny, i będziemy szczę-
 „ śliwi. „

To rzekłszy *Serena* porywa się pełna pocie-
 chy, zostawiając *Arysta* nieszczęśliwego w smut-

ku. I nie długo po takowym pożegnaniu przeniosła się na tamte życie, którego życie nasze jest tylko cieniem. Co się to tam działo w sercu *Arysta*, gdy obaczył zwłoki *Sereny*! Padł zamknąwszy mowę, i zbladłszy iak chusta, ani się zaraz opamiętał. Płakał potym śmierci *Sereny* aż do samego zgonu. Uciekł przed światem, na którym już *Sereny* nie było. Poszedł na puszcza, gdzie zachowywał zawsze iey pamięć, nie mogąc się nią dłużej cieszyć. Tam spokojne dni prowadził bawiąc się naukami. *Serena* była zawsze oczom iego przytomna. Zwyczaj myślenia o niej był mu świadkiem wszystkich iego czynności. Troskliwie czuło iego serce nad sobą samym, iakoby chcąc ieszcze zasłużyć na miłość *Sereny*. Zdawało mu się, że nigdy boku iego nie odstępowała, iuż dla oddalania od niego wszelkich przyczyn trwogi, iuż dla czynienia mu nadziei czystszych uciech. Błaskając się po leśnych manowcach we dnie, gdy w nocy do swej jamy powracał, przywidywało mu się, iakoby zstępowała z nieba, i wdzięcznym do niego głosem mówiła. W który to czas z wielkiey radości nie mógł iez utrzymać. Mój Boże, iak w nim serce skakało! w iak miłe porywany bywał za-

chwycenia! lubo mówiąc prawdę, wten-
czas ich tylko dusza doświadcza, kiedy przy-
wodząc sobie na pamięć zacność swoiey i-
sności, wznosi się nad los i wszelkie cza-
su przypadki, aby nieiako patrzeć mogła
przedwcześnie na przyszłą wieczność.

KONIEC TOMU III.



POWIESCI MORALNE

Z RÓŻNYCH AUTORÓW
PRZEZ

JEYMC PANNEŃ UNCY

NA DOPEŁNIENIE IAKOBY POWIEŚCI

P. MARMONTELA

WYBRANE,

A Z FRANCUZKIEGO NA JEZYK POLSKI
przez IMC NN.

WYŁOZONE.

TOM IV.

Tomow 4.



*Kopiecie 24
Tusjwicz*

W WARSZAWIE

W DRUKARNI PIOTRA DUFOUR.

M. DCC. LXXX.

P-18-0-1153-
8°-1477-
IV



S Z K O Ł A R O D Z I C O W, P O W I E S C M O R A L N A.



WŁOCH ieden w księztwie Medyolańskim, imieniem *Ludwik Karantani* miał dwie córki z swej żony, z którą w posagu wziął znaczne dobra. Nie idąc za przyrodzeniem, które iedną miłością wszystkie każe kochać dzieci, starszey tylko córce swe przywiązanie, a to aż nadto zbyteczne okazował. Lubo wyznać potrzeba, iż wiele ieszcze nie dostawało starszey tych przymiotów, które dziedziczyła młodszą. Nieśluszne to przekładanie iawne było zaraz od samego dzieciństwa. *Wiktorya* córka starsza w pieśczotach była u oycy, a *O-*
Tom IV P. Uncy. A ij

Antoni Pułkiewicz

Olimpia młodsza żadnym sposobem na naysmnieysze względy zaśluzyc nie mogła. Matka przecież oycowską ku niej niechęć swoją nadgradzała miłością. Ale gdy prędką śmierć matki tę iey odebrała pociechę, tyfiącznych już oczywiscie doznawać zaczęła przykrości, tak z strony oycy, iako też z strony siostry. Nie myśląc ociec tylko szczegulnie o *Wiktorji*, którą czeił nakształt iakiego bałwana, u-myślił ją iak naylepiey wydać za mąż, i na całe życie dalsze uszczęśliwić. Była *Wiktorya* i bardzo posażna i niepospolitey urody. Dla czego znaczna Kawalerów liczba odezwała się z proźbą o rękę *Wiktorji*. Mógł wybrać *Karantani* z pomiędzy wielu takiego, któryby był nayzdatnieyszy do uczynienia zadosyć iego zamyślom. Co ażeby mu się lepiey udało, oddał *Olimpię* do klasztoru, i puścił wszędzie pogłoskę, iakoby chciała zakonnicą zostać. Przez to mniemane *Olimpii* od świata oddalenie się, *Wiktorya* między naybogatszymi w swej okolicy Damami liczyć się mogła; a przeto widziała się bydź otoczoną od młodzieńców z nayznacznieyszych familii urodzonych, którzy się o nią starali.

Kontent ociec, że mu się zaczyna udawać, winszuie sam sobie, nie wątpiąc o dalszym

swych przemyśłów powodzie. Biorąc na uwagę, że się zawsze okrutnie i grubiańsko obchodził z *Olimpią*, rozumiał, że życie zakonne, gdzie spokoyność i przyjemność panują, zapewne iey przypadnie do gustu. W rzeczy samey podobala sobie klasztor, tak dalece, iż dawszy się uwieść pozornym blaskom, za powodem Panien niektórych zakonnych swoich krewnych wzięła sukienkę, i nowicyat odprawować zaczęła. W czym wszystkim była sprawka oycowska, który Panny zakonne ponamawiał, aby córkę iego do zakonu przyciągnęły. Ale są pewne chwile w życiu ludzkim, kiedy natura sama daleko innym mówi głosem niżeli pobożność. *Olimpia* co tylko już stać się miała ofiarą swoiey nieroztropności i matactwa swoich krewniaczek, co tylko już wykonać miała wieczystą na służby przysięgę; aż oto w sam dzień tych uroczystych obrzędów rzuciwszy okiem po ludziach, postrzegła ślicznego młodzieńca, który najżywsze na iey sercu uczynił wyrazy. Ledwo co poczuła pierwsze miłości ognia iskierki, natychmiast ducha traciła, i cierpieć nie mogła myśli nawet o zakonie, przywodząc sobie na pamięć, iżby na zawsze utraciła wolność, i wszystkie korzyści, które iey świat obiecował.

Nadaremnie krewniaczki, i inne zakonnice, które postrzegały gwałtowną w niej nastąpioną odmianę, przywieść ją do pierwszego przedsięwzięcia kusiły się. Jednakowoż zawsze na ich nalegania odpowiadała, iż nie będąc podlejszego stanu nad stan swojej siostry, nie myśli być ofiarą iey i oycy swego ambicyi: iż ma wolę i powołanie pójść za męża, tak, iak i ona: iż nakoniec to tylko dla nich obojga uczyni, że się zatrzyma w klasztorze, pokiby się ociec nie nakłonił dać iey za męża, kogoby sobie spodobała. Ten zaś, był to Kawaler młody, bardzo godnie urodzony, i też samą ku niej miłość mający, którą ona miała ku niemu.

Można łatwo każdemu dochodzić, iak się zdumieć musiał Imię Pan *Karantani* dowiedziawszy się o *Olimpii* postanowieniu, które psuło ze szczętem całe iego ułożenie względem uszczęśliwienia *Wiktoryi*. Prosił swych należących i innych mniszek, ażeby z większym staraniem usiłowaly wybić z głowy swej młodszey córce uczyniony zamyśl. Ale i te, i tamte, nie tylko nic nie wskorały, lecz nadto bardziey ieszcze wzburzyły w niej pasyą, i obrzydziły życie zakonne. Nie kryła się z tym przed swoim oycem, który, widząc

innych nalegania bezskuteczne, sam był u niej po kilka razy, i swoje icy dawał uwagi. Ale i te nie nie pomogły. Bacząc naostatek, że mu się nie szykowało, począł grozić, z upewnieniem, iż jeżeli nie poprzyśleże śluby zakonne, weźmie ją do siebie, gdzie naynieśczęśliwszego losu ma oczekiwać.

Olimpia, znając kamienne swego oycy serce, już z nieciakichś wniosków, lecz z doświadczenia samego, nie wątpiła bynajmniej, żeby swego słowa dotrzymać nie miał. Usiłowała, ale daremnie, wszelkiemi sposobami nakłonić go na swoją stronę. Mowy żałości pełne, wymówki gruntowne, łzy obfite, nie zmiękczyły tey skały; stał się jeszcze bardziey nieporuszonym. I że z tey odmiany to następowało, że nie mogła podług замыслу oycowskiego pójść za męża *Wiktorya*, którey też Kawaler już poczynął bydź oziębłym, i tak się rozzłościł, iż drugą razą przyszedłszy do niej, w wielkiey rzekł zaiadłości: że jeśli nie zostanie zakonnicą, z ręki iego sztych śmiertelny odbierze. „Nie weźmiesz mi życia twą
„ ręką, odpowie spokojnie *Olimpia*, jeżeli mię
„ do tego przymuszasz, abym sobie stan za-
„ konny poniewolnie obrała. Jużem ci, oy-
„ cze kochany, ze sto razy mówiła, że mam

„ wstępnego do samotnego życia; przecież chcesz
„ mnie koniecznie nieszczęśliwą uczynić, a to
„ dla oddania całej fortuny siostrze mojej,
„ którą zbytecznie kochasz. Uśłucham cię, o-
„ cze kochany, jeżeli już żadnym sposobem
„ dokazać nie mogę, żebyś odmienił twe
„ przedsięwzięcie; zabronię ci przynajmniej
„ tym sposobem dopuścić się tej zbrodni,
„ którą mi grozisz. Ale będziesz tego żał-
„ wał wraz z moją siostrą, iż mnie gwałtem
„ okrutną uczynić chcecie ofiarą. „ Mówi-
„ ła potym oycu, iż może kazać poczynić
„ wszelkie gotowości w czas upatrzony do tej
„ tak smutney ceremonii; toż natychmiast o-
„ deszła.

Karantani nie wchodząc w to, do czego
rospacz przywieść mogła córkę, której ser-
ce zaięło się miłością, kontent był, że ją przy-
wiodł do odmienienia zamyśłu. Powrócił do
siebie iakoby tryumfując; oznajmuje swojej
lubey *Wiktoryi* i swemu przyszłemu zięcio-
wi, czego dokazał. Cieszyli się oboje niewy-
powiedzianym sposobem, tak pomyslną dla
siebie posłyszawszy nowinę. Gdy już czas zbli-
żał się, aby *Olimpia* przystąpiła do wykona-
nia przysięgi na śluby zakonne, wszystko o-
ciec przygotował; a obawiając się, żeby się

Olimpia przed uczynionemi ślubami nie dowiedziała, dla kogo się staie nieśluszną ofiarą, tenże sam dzień *Wiktoryi* na wesele wyznaczył, w który *Olimpia* miała czynić profesyą.

Wszystko już było przysposobione do należytego obchodzenia tych dwoistych tak wielkich aktów; aż oto w wilią samą teyże uroczystości umyśliła ieszcze *Olimpia* ostatniego zażyć sposobu do nakłonienia oycy, ażeby po niey nie wyciągał tak dzikiey ofiary. Cokolwiek z rozumu, cokolwiek z prawa natury, cokolwiek z ustaw i przepisów Boskich zasięgnąć mogła dowodów, wszystko to według swoiey zdolności przytaczała. Lecz *Karantani* zawsze w swych ułożeniach nieporuszony, coraz się bardzieyfrożył. Ponowił swe groźby dawniey uczynione, zaklinał się po tyśiąc razy, i zaprzysięgał, iż Bowa nie ustąpi. „ Myśl „ o tym dobrze w Imie Boskie, mój kochany „ oycze, mówiła z żalem i smutkiem *Olimpia*, „ myśl o tym dobrze, poki ieszcze masz tro- „ chę czasu. W ręku twoich iest życia me- „ go osnowa. Ieżeli nie przestanieysz nalegać, „ abym ią poświęciła fortunie moiey siostry, „ uyrzysz okropne skutki tey grubiańskiej „ ofiary, do którey mię mocą przymuszacie.

„ Przydłuższa mowa moja, bardzieyby ieśz-
„ cze gniew twóy zapaliła, który iuż i tak
„ ieśt nadto wielki; pozwól mi ztąd odda-
„ lić się. Będę czekała do dnia iutrzeyszego
„ twey ostatney odpowiedzi. Ta będzie wy-
„ rokiem upewnaiącym mię o moim losie;
„ który ieżeli bydź nie ma pomyslny, lę kay
„ się iego skutków strasznych. „ Te mó-
wiąc słowa, wychodzi.

Karantani, którego te ostatnie słowa po-
winny były iak naygłębiey przeszyć, wziął
ie tylko za pogrozki, które wychodzą z ust
osób uwiedzionych passyą miłości, a oraz i
gniewu; nie domniemał się bynaymniey, że-
by z nich miały skutki iakie nastąpić. Dla
czegoż żadney na nie nie miał uwagi; my-
ślał iedynie o weselu, aby było iak naywspa-
nialsze. Już wszystko pokrewieństwo zaproszo-
ne na tę dwoiaką uroczystość ziechało się by-
ło do kościoła *Świętego Marcina*. To było
nazwisko opactwa, gdzie młoda *Olimpia* mia-
ła zostać zakonnicą. Już ta smutna ofiara pię-
knie była uстроiona w suknie świeckie, które
się w takowych okolicznościach nie dla cze-
go innego biorą, tylko, aby ie zdjąć uroczy-
ście, a miało ich wziąć włosiennicę na ca-
łe życie. Już miano ją prowadzić przed ol-

tarz, gdzie poniewolnie czynić miała profesyą. Tu nie widząc więcej żadney dla siebie nadziei, wpada w rozpacz, za której powodem prosi zakonnic około siebie zgromadzonych, aby mogła pójść sama do swoiey celki na ieden moment, udając, iakoby chciała namyslić się ieszcze lepiey, i rozebrać po ostatni raz rzeczy wielkość, na którą się ofiarować odważa. Dano iey pozwolenie. Lecz co za tym poszło? Płacz mniszek i całego zgromadzenia.

Poszedłszy *Olimpia* nie do swoiey celki, iako mówiła, ale na górę pod śtрых; zapłakawszy gorzko na frogosć losu swoiego; nakławszy się oycu autorowi śwych nieszczęść; uczyniwszy naosłatek modlitwę do Boga, aby iey nie pamiętał samobóystwa, wiąże sobie powróż u szyi, zawiesza się na belce, i przez gwałt duszę wyziewa.

Tym czasem wszyscy iey krewni w kościele już od godziny przytomni czekali z niecierpliwością zaczęcia ceremonii. Ostrzeżono Pannę *Xienią*, że nie masz *Olimpii*. Pyta się zakonnic, gdzieby się podziała? Odpowiadają iey to, co od niey słyszały, to jest, że poszła do celki swoiey ieszcze się namysleć. Czekają *Xieni* ieszcze godzinę, aleć iey nie widać.

Pofyłaia do celki szukać iey; nie mafz. Obiegaia cały kłaftór; nie mafz. Nakoniec po wielu niepożytecznych szukaniach przyfzło na myśl iedney zakonnicy pójść na górę. Co za ftrafzny i okropny widok! Widzi niefzczęsną *Olimpią* bez życia uwieszoną na fznurze. Przerażona ftrachem, leci z gory czym prędzey, wpada między zakonnice do kościoła z przerażliwym krzykiem i wrzaskiem. Rozlega fię hałas po całym kościele, dowiaduią fię wfzyfcy krewni nie bez wielkiego zmartwienia o nagley śmierci niefzczęśliwey *Olimpii*. Xieni ufiliwie ukryć okropne iey zeyścia ze świata okoliczności. Nie chcą wierzyć ni ezemu. Domagaią fię onę fami przez fię obaczyć; i waliąc fię hurmem z kościoła wfzyfkie Dāmy, przyiaciele, i fam Imię Pan *Karantani*, ciŃną fię proŃto do kłaŃtoru, nie uwaŃaiąc w ten czas bynajmniey, Ńe prawa zakonne wniyŃcia do kłaŃtoru ludziom Ńwieckim zabraniaia. Co za przeraŃaiący widok dla oyca, dla ŃioŃtry, dla caŃley familii! Sliczna Panienska Ńtaie fię ofiarą roŃpaczy, ktōrey ŃtraŃzne znaki okazuią fię z twarzy.

Tu dopiero *Karantani*, lubo tak twardego i nieporuŃzonego Ńerca człowiek, nie mōgi patrzyć na tę ŃaŃoŃnā Ńcenę bez wylania ob-

fitych łez, i dania znaków rozpacz, równie prawie gwałtowney, iak była iego córki, ca ją przymusiła do skrócenia własnych dni swoich. Poznał, acz nierychło, iż przez swoię zakamieniałość stał się swej córce katem. W tey myśli tak straszney, a z tym wszystkim bardzo prawdziwey, uchoodzi spieszo z klasztoru, a potym zaraz i z miasta. Wsiada na koń, i uieżdża do iedney swey wioski dla pokrycia swey hańby, ukoienia żalu, i przytłumienia głosu wołającego sumnienia. Lecz nieba chciały pokazać na nim przykład, któryby innych rodziców od podobnych względem dzieci postępków odrażał. Nie uiechał ieszcze mil szczęściu, gdy koń rozigrawszy się zrzucił go z siebie, tak atoli, że nie spadł zupełnie, ale się na strzemiu za nogę uwiesił. Zacieczenie się bestyi i nadzwyczajna w brykaniu prędkość nie dopuściła mu nogi z strzemia wywikłać. Tak niegodziwy i biedny *Karantani* okropniejszego ieszcze i froszszego doznał losu, niżeli nieszczęśliwa córka iego. Wleczony i szarpany od własnego konia, w kawalki był porozrywany, i w okrutnych bólach życia dokonał. A chociaż był już nieżywy, sprawiedliwość Boska chciała się okazać, i nad iego trupem, którego głowa i rę-

ce po wielu gwałtownych miotaniach naostat-
tek odpadły, a resztę ciała koń do domu
przywlokł. Zostawiam tu każdemu do pomy-
ślenia, co tam za strach i pomieszanie wszy-
stkich domowników było, gdy obaczyli o-
statki trupa rozszarpane, i we krwi zbroczo-
ne! Dostyc mieli i bez tego smutku; a ztąd
ile im go przybyło, wymówić nie można.
Wiktorya, będąc także świadkiem naocznym
tych przypadków straszliwych w dniu jednym
zafzłych, nie mogła nie rozpaczać. Śmierć
fiostry, utrata kochanka, który nie chciał już
spokrewnić się z domem takową zbrodnią o-
hydzoneym, brzydki widok ginącego tra-
gicznie oycy, we dwóch dniach życie iey
odebrały. Zostawiła w swej śmierci, i smu-
tnych przypadkach, których była przyczy-
ną, pamiętną na zawsze dla oyców i ma-
tek naukę, iak się z swoimi dziećmi obcho-
dzić, i onemiż rządzić powinni.





MAZ CIERPLIWY, POWIESC MORALNA.

JEYMC Panna *de Saint Helene*, mimo śliczne ciała i duszy przymioty, iedyną była po swym oycu i matce dóbr wielkich dziedziczką. Szlachciec ieden w teyże okolicy osiadły kochał ją od dzieciństwa, a kochał niepoiętym sposobem. Lecz mówić można przeciwnie, iż ona od tegoż samego czasu wstręt miała do niego. Im bardziey ten usiłował iey się podobać, tym ta większą ku niemu pokazywała niechęć. Gdy przyszła do lat dwanastu, ociec i matka postanowili wydać ją za tego szlachcica, zwłaszcza, że dla iego zacności, i niektórych prywatnych przyczyn, zdawna sobie życzyli mieć go za zięcia. Panienska wszelkiego przyłoży-

ła starania, aby ten zamiar rodzicom z głowy wybiła; ale nie mogła ich w tej mierze zaciętość przekonać. Kazała powiedzieć szlachcicowi, aby ją zaniechał; a nie mogąc nic wskórać przez innych, powiedziała mu sama, i zaprzyścięła się, iż jeżeli nie zaprzestanie o nią u rodziców nalegać, mimo zezwolenia na to iey serca, uczyni go najniešťszczęśliwszym w świecie człowiekiem. Toż samo śpiewała mu przez ośm miesięcy; nie mogła jednak tego wymódz na nim, żeby o nią starać się zaprzestał. Naostatek, gdy dopełniała roku trzynastego, potrzeba już było koniecznie według woli rodziców pójść za niego. Tu poruszyła wszystkich dowcipu swego sprężyn, ażeby to ułożone małżeństwo nie przyszło do skutku. Widząc, że wszystko się iey nie udaie, mówiła szlachcicowi w sam dzień poprzedzający wesele, żeby się strzegł brać ją gwałtem za żonę: że gotowa iest, albo żelazem, albo trucizną należytą z niego odebrać zemstę; a ieśliby iey na tych zemśzczenia się zbywało sposobach, za podaniem się iakieykolwiek sposobności, udusić go nie omieszka. Te pogrozki nie zachwiały bynajmniey iego przedsięwzięcia. Upadł iey do nóg, i najłagodnieyszemi mówił do niey słowami, że
woli

woli umrzeć z iey ręki, niżeli bez niey przy
życiu ostać się. Ta iego w uczynionym po-
stawieniu nieporulzoność tak ją mocno roz-
gniewała, iż ośmieliła się powiedzieć, że od-
żalić wreszcie i swego honorn, byle go
w śmiertelną wprawiła ku sobie niechęć; i
że mimo iego nadzwyczajną cierpliwość, któ-
rą nazywała podłością umysłu, znajdzie spo-
sób wpędzenia go w rozpacz. Po tey śliczney
scenie ślub nastąpił. Nasza mężatka nie nie
spuszczała z swey zaiadłości. Lecz że była ie-
szcze bardzo młoda, można było mieć na-
dzieję, iż ją sam czas i dojrzałszy rozum
ulagodzi. Niektórzy za nieśmiałego mieli iey
męża, i wątpili bardzo, żeby mógł kiedy u-
głaskać to młode i dzikie zwierze. W wie-
czór, gdy byli zaprowadzeni do pokoju, za-
raz się bez ceremonii położyła na łóżku. Za-
czym cała kompania odeszła natychmiast. Po
rozeysciu się wszystkich prosiła męża, aby świa-
tła nie gasił. A gdy poszedł położyć się przy
niej, na ten czas dobywając ukrytego pu-
ginału zaklinała się, że mu go w sercu utkwii,
jeżeliby się odważył co uczynić przeciwko
najmniejszemu iey skinieniu; jeżeliby zaś nic
około niey nie myślał, da mu pokóy. Zo-
stawiając czytelnikom do pomyślenia, iaka ich

była noc pierwsza. Przeżyli z sobą lat trzy w ten sposób, że ona co chciała, to z nim czyniła, a on we wszystkim nacyierpliwyszemu pokazywał się, ani można było spodziewać się, żeby się kiedy jego cierpliwość skończyła. Przedsięwziął mąż zniewolić ją sobie za pomocą Panny słuźebney, którą ona bardzo kochała i swoją uczyniła Wiernicką, nie wiedząc, iż ta sekretne z iey mężem miała porozumienie. Dla łatwieyszego zaś oney oszukania, tak Pan sam, iak i słuźebna Panna, udawali po sobie, że wrodzoną iakąś mieli ku sobie antypatyą, i cierpieć się wzajem nie mogli. Mawiał częstokroć mąż swoiey żonie, iż musi znosić w swych oczach iey Wiernicką, a to, żeby pokazał, iż w rzeczy kaźdey byǳ iey podległym zupełnie pragnie. Mniemaiąc nakoniec, iż odmieni swój humor, kiedy nie tak samotne będzie prowadziła życie, przełożył iey myśl swoją, żeby opuściwszy wieś, w którey mieszkali, przenieśli się do pobliskiego miasta, gdzie wiele znaydowało się szlachty. Chętnie na to przystała, rozumiejąc, że tam łatwiey męża ku sobie zniechęci przez iakieś przedstawiania z mężczyznami, któreby iednak nie miały w sobie występku chyba tylko na pozór. Odkryła się z swą myślą swo-

iey Pannie Wiernickiey: lecz ta wystawowała
iey niebezpieczeństwo, w które się podawała
samochcąc i bez potrzeby. Na co ona od-
powiedziała, iż nie było już inney drogi, któ-
raby go do tego przywiodła, aby ją sobie
obmierzył, a tym samym nakłonił się do roz-
wodu, którego dawno żądała. Wyiechali te-
dy, i z wielką w owym mieście pokazali się
paradą. Jako nie była okrutną tylko dla wła-
snego męża, wszystkim się innym okazowała
przyjemną i zabawną. Wielu zaraz kłaniać się
iey poczęło. Z pomiędzy innych był nieiaki
Margrabia człowiek bardzo młody i udatny,
z którym poufale prześtawiała. Ten nie po-
znał się na iej figlach, rozumiał, że go ca-
łe polubiła, i miał się za iednego z owych
ludzi, którym zdaie się, iż wszelkiego są go-
dni szczęścia, już dla ich zacności, już dla za-
ślugi. Z tym wszystkim nasza ta Pani męża-
tka przeto go iedynie obrała, aby go uży-
ła za narzędzie swej zemsty; bo w samey
rzeczy bynajmniej się iej nie podobał, i nie
obawiając się niebezpieczeństwa występku, al-
bo w nim zakochania się, mogła tylko po
sobie udawać, iakoby mu była przychylna.
Z pozornego udawania poszło, że mu iakieś
oświadczała grzeczności. On umyślił z tego
B ij

korzystać. Nalegał więc u niej o wyświadczenie sobie pewney łaski, i mówiąc nieco przydłużey w swym intereśsie, a słowami podobno aż nadto wyraźnemi, tak ją oburzył na siebie, iż go już w swoich oczach ani cierpieć nie mogła. Zwierzyła się w tym wszystkim swej przyjaciółce, która iey natychmiast poczęła przywodzić na pamięć to, co iey niegdyś przepowiadała. Mąż wiedział wszystkie iey serca skrytości za pomocą teyże przyjaciółki, i łatwo iey pozwalał wszystkiego, tak co się tyczy stroju, iako też parady i innych wydatków, do których kobiety mają wrodzoną chętkę. Doradzał iey jeszcze sam, aby sobie żyła rokosznie, i w każdey okoliczności swoich zabaw szukała. Pokazywał ztąd ukontentowanie, że widywał u niej Margrabiego, którego z łaski wyrzuconego już była znowu przyjął. Zona dobrą mu zawsze usiłowała pokazywać minę; ale nie mogła wstrzymać się od gniewu, gdy tylko była sama z swoją Wiernicką. Mówiła, iż iey mąż był to człowiek ieden w swoim rodzaju tak nie-dotkliwy, tak nieporuszony, że już nie wiedziała co z nim czynić, ani iakiego więcej chwycić się kroku, żeby swego dopięła zamyśłu. Poszedłszy razu pewnego w liczney

kompanii na przechadzkę, oddaliła się nieco od innych tam znajdujących się. Pobiegl za nią Margrabia, który tam był także na ów czas przytomny, rozumiejąc, że ta była naysposobniejszy dla niego pora pomówienia z nią wolniej iak przedtym. Lecz widząc, że się obruszała na jego śmiałość, rzekł do niej z pokorą, iż niczego nie żądał, oprócz, co by ona sama poganić nie mogła. „Co! za-
„ woła nagle, azaż to nie uważałeś, że wszy-
„ stkie rzeczy, ktorem dotąd czyniła, nie
„ dla czegoś innego czyniła, tylko abym
„ się memu nie podobala mężowi, i gniew
„ jego na siebie ściągnęła, najmniejszy prze-
„ to nie przypuszczając myśli, żebyś two-
„ ią łechtać miała passyą? Prawdę powiem,
„ że moje postęпки nie są dobre, i muszę je
„ potępiać, ponieważ przez nie stało się, żeś
„ mi urażliwe słowa powiedział. „Margra-
bia posłrzegając, że go łudzono, ani się zna-
jąc na żartach, przykro na to i ośtro odpo-
wiedział. Marsem nań spoyżrzała szlachcian-
ka, i żadnego nie mówiąc słowa porzuca go,
i idzie do kompanii. A lubo znać było po
iey twarzy iakowąś odmianę, nikt się jednak
temu nie dziwował. Ciężko iey było zaba-
wić jeszcze kilka minut na miejscu przechadz-

ki; i że wiedział każdy dobrze iey naturę, iż co godzina była inszą, raz kontenta, drugi raz smutna, niekiedy gniewna, czasami zamysłona, żaden iey nie tamował drogi, żeby nie poszła do siebie z pośród kompanii. Po powrocie z przechadzki, gdy się mąż sam na sam bydz widzi z swoją żoną, pyta się iey z zwyczajną łagodnością o przyczynę pomieszania, w które wpadła na ten czas kiedy się inni bawili. Ona nie mu nie odpowiedziała, i tak się mocno zamysliła, iż właśnie nie będąc sobie przytomną, i iakoby w zachwycenie porwaną, zawoła: „Cóż! będęż „zawsze nieszczęśliwą z mey własney winy? „będęż zawsze przez ostatnią niesprawiedliwość zżywała na złe dobroci nayuczciwszego w świecie człowieka? „Wzdychania ciężkie, gwałtowne rzucanie się, ledwo ią o śmierć nie przyprawiły. Mąż lubo nayżywiey był tknięty patrząc na nią w tak biednym stanie będącą, nie iednak mówić do niey nie śmiał, obawiając się, żeby ieszcze bardziey bólów iey nie roziątrzył. Naostatek, wylewając łzy obfite równie iak ona, do nóg iey ścieli się, i ściskając ie serdecznie: „Ah! potrzebaż te- „go, rzecze, żebym był przyczyną boleści „i ucisków tey osobie, którą nayżywszą ko-

„cham miłością?„ Tu kobieta bardziey ieszcze niż pierwey strwożona, rzuci się na szyję męża, i rzewnie płacząc prosi go o darowanie wszystkich uraz, dać z siebie i swoich postępów wymówkę w tak dotkliwych wyrazach, że on słuchając ich od zmysłów prawie odchodził. Opamiętał się przecież trochę. Lecz w punkcie znowu tak na wszystkich zmysłach i siłach ustał, iż się bydz sądził bliskim śmierci. Wyciąga ręce i żegna się z kochaną swoją żoną. Tym ona mocniey ieszcze zniewolona, z nim się zupełnie poєднаła. Doktorowie osądzili, iż nie wyidzie z słabości tak niebezpieczney będąc przy żonie; radzili zatem, aby się od niey na czas iaki oddalił. Ale darmo; nie chciał takowym sposobem ubezpieczyć swe życie; owszem domagał się, żeby ją zawsze miał w oczach, twierdząc, iż iey na ieden moment od niego oddalenie się byłoby mu nieżnośne. Oświadczali sobie oboie niby na wyścigi stateczną miłość. Nakoniec, gdy się słabość iego wzmagala, uczynił testament, zapisując żonie całe dziedzictwo, chociaż była wciąży, i wkrótce wydać mogła na świat następcę. Zyl przecież ieszcze poki się nie doczekał pólgu swoiey żony; ale mu nie syna lecz córkę powiła, którą iey

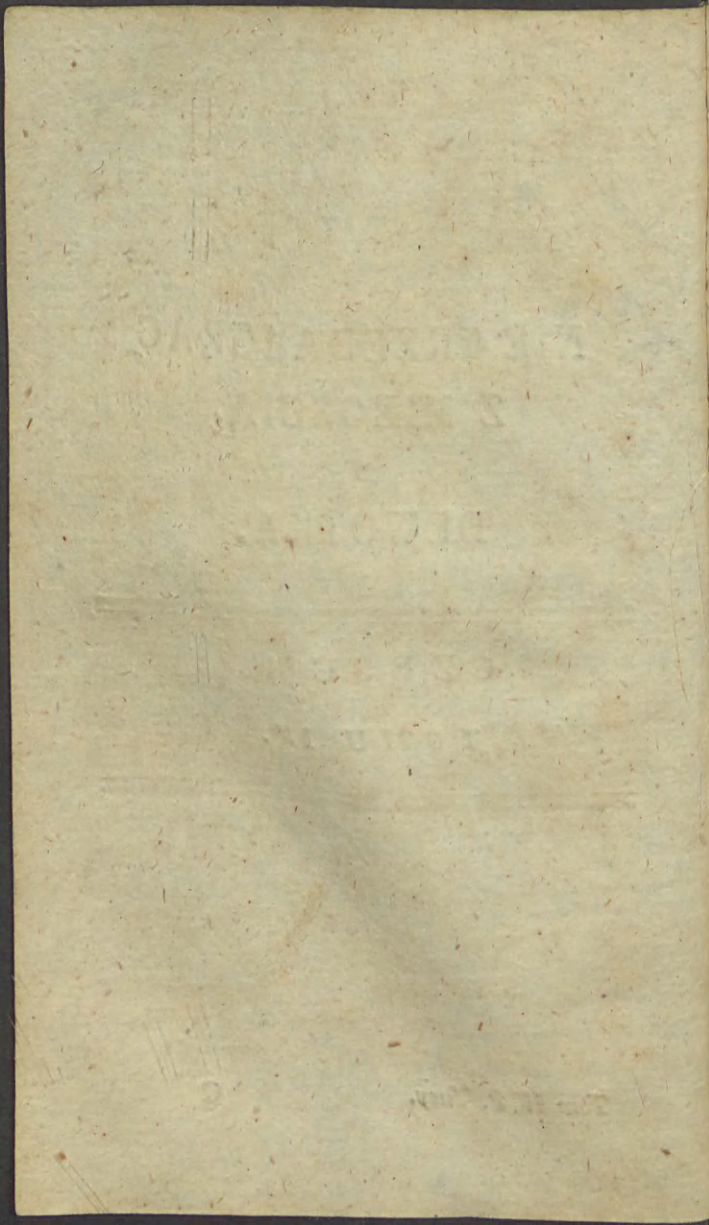
poleciwszy iako zakład wzajemney miłości, nie długo potym rozstał się z światem. Zona żadney nie znaydowała pociechy po stracie swego męża, bo poznała jego wielkość i wspaniałość duszy. Rozważała częstokroć swoją zakamieniałość, w której niewzruszenie trwając, na dolegliwości męża nie mając najmniejszego względu, a nareszcie dawszy mu się nadspodziewanym sposobem zmiękczyć, i w najwyższą wprawiwszy go radość, tym samym śmierci mu przyspieszyła. Myślała, iż nie mając więcej nad lat ośmnaście, mogła była przez lat wiele miłe z nim prowadzić życie, i tyśiącznymi dowodami prawdziwego przywiązania nadgrodzić tyśiączne zmartwienia, których mu była przyczyną. Uwagi te wpędzały ją w rozpacz. W ponurym zawsze zosławiała smutku, na krok nigdzie nie wychodziła, pokoje kazała poobijać suknem czarnym, i na mieyscu każdym trupich głów nastawiać. Bali się już wszyscy powszechnie, ażeby nie wpadła w szaleństwo; ale śmierć ją wyzwoliła z więzów niezbędego i okropnego dla niej życia. Z tym wszystkim, nie będąc nigdy od winy wolną, poniosła i do grobu zgryzoty sumnienia i ostre żale, iż stała się dobrowolnie nieszczęść źródłem człowiekowi nacyerpliwszemu z ludzi i najlepszemu z małżonków.

NIE TRZEBĄ IGRAC
Z MIŁOSCIA,
r
DEWOTKA.

CZĘŚC II.

TOMU IV.

Antoni Jędrzejewicz





NIE TRZEBA IGRAC
Z
MIŁOSCIA.,
POWIEŚĆ MORALNA.

PEWNY ojciec miał syna iedynaka, którego po swoim zeyściu ze świata mógł uczynić dobr wielkich dziedzicem. Nie żałował starania i kosztu na uczciwe iego wychowanie. Dawał go do Paryża na nauki, po których z znacznym postępkiem zakończonych kazał mu do domu powrócić, obawiając się, aby uniesiony pragnieniem sławy nie udał się do woyska przykładem wielkiej liczby swych rowienników, którzy bieg nauk zwyczajnych odprawiwszy chwytaią się żołnierki. Syn ten

C i j

Antoni Prus

powolney i do pokoiu skłonnej natury przybywszy czymprędzey na rozkaz oycy do domu, całą swoją na tym zakładał chwałę, aby mu był we wszystkim posłuszny. Ociec z swej strony obiecał mu zaraz wyrobić urząd pewny, z któregoby obowiązków mógł zasiadać w Parlamencie do rady. Co wszystko tym naybardziej czynił powodem, ażeby syn przy nim zawsze zostawał. Uskutecznił szczęśliwie swój zamiar; wyrobił synowi urząd: przyjął go syn z ukontentowaniem, i z taką rzetelnością, z taką sprawiedliwością przez lat dzieścię sprawował, iż trudnoby nam było temi czasy znaleźć takiego, któryby dopełnieniem swych powinności w powierzonym sobie urządzie mógł z nim poyść w porównanie. Ku płci niewieściej tak był obojętnym, iż w całej okolicy żadney nie było Damy, któraby na iego sercu naymnieysze uczynić potrafiła wyrazy. Nie mówię ja to w tym znaczeniu, żeby on miał mieć Damy w pogardzie, albo żeby iego ku nim obojętność miała być podobna obojętności owych młodzików, którzy zbyt górnio o sobie trzymając, za nic sobie poczytują bardzo wiele Dam, chociaż godnych i zacnych. Owszem twierdzę, że lubo ku tey płci był obojętnym, iednak okazywać

iey obyczajność nie zaniedbał, która wszystkich sobie zobowiązała serca. Niektóre Damsy, co go iakożkolwiek lubiły, mimo oczywistą jego niechęć, i które oświadczały mu swoją grzeczność, ukrywały tajemny swój żal, który odbierały ztąd, że serce jego tak było mało zdolne do kochania. Takowa duszy jego spokoyność bywała przerywana niektórymi troskami. Wielce go to martwiło, iż ojciec zamyslał koniecznie go ożenić. Usiłował na sobie wymusić to, aby oycu był posłusznym: przytłumiał w sobie pragnienie wrodzone do wolności; ale to wszystko było nadaremnie. Widząc nakoniec, iż mu ojciec bezprześcannie dokucza i nalega, ażeby wszedł w śluby małżeńskie, sprzedał swój urząd, i porzuciwszy dom oycy swego na wieś uciekał. Ojciec, w skutek nieukoiony i ostateczną prawie rozpacz wpadłszy, prosi swych przyjaciół i krewnych, aby mu dali jaką radę, lub sposób, którymby syna ze wsi na widok wielkiego świata sprowadził. Zgromadzią się прияciele i krewni; składają radę; podają różne zdania; ale nie nie uradziwszy rozieżdżają się. Za powtórny dopiero zgromadzeniem się przychodzi samemu oycu na myśl, zażyć do tego maytków. Zaraz tedy kilku do siebie przyzwawszy i sowa-

cie zapłaciwszy, mówił im, żeby nagotowali bacik. Toż zobowiązawszy podobnie pieniędzmi pewną dziewczkę śliczney urody, która się publicznym nierządem bawiła, kazał im z nią płynąć rzeką ku ogrodowi syna swego, i tam udawać, iakoby tonęli wraz z ową panienką. Przystają oni na to wszystko, i do nieodwłocznego wykonania zabierają się. Zrećźnie im i podług woli rzecz poizła. Jak na to, kiedy oni przyłynęli, przechodził się Pan syn po za ogród, trzymając w ręku książkę przeciw miłości pisaną. Czytał ją z wielkim ukontentowaniem, cieszył się z swoiey trwałości w uczynionym raz przedsięwzięciu, i tyfiące czynił postanowienia, iako nigdy naysięknieyszym nawet powabom uludzić się nie dopuści. Wtym słyszy wrzask maytków i Panienki z niemi płynącey, rzuea czytanie, i do brzegu rzeki pospiesza. Widzi znurzoną w wodzie Damę, podaie iey rękę, i prosi z sobą do swego domu, aby tam sprzęty swe ośfuszyła, i po długim utrudzeniu się odpoczęła. Prowadząc ją do siebie obszernie swą liłość nad takim iey przypadkiem okazował, i do tych wreszcie przyszedł wyrazów, któreby ją były przeświadczyły, że wielce poważał niewiasty, gdyby pierwey nie była o prze-

ciwnym iego zdaniu upewniona. Krótko mu z swej strony na to wszystko powiedziała, iż się ma za szczęśliwą w samym nieszczęściu swoim, znalazłszy w osobie tak zacney swego pocieszyciela. Gdy już przyszła do iego domu, prosiła o niektóre chusty dla odmiany, ponieważ te, co były iey własne, ze szczeniem zamokły. Nasz samotnik poszukał zaraz wszystkiego, i byłby uczynił dla niey nie wiem co, nie wiedząc sam z jakiej przyczyny. Tak był niespokojny, tak pomieszany, że się w swych sprawach pojąć nie mógł. Poglądał na nią nie mówiąc, a jeśli mówił, nie wiedział, co mówił, ani co chciał mówić. Sam rozłożył ogień na kominku, żeby się rozgrzała i osuszyła, ludzi zaś swoich porozsyłał, aby iey rzeczy pływające po wodzie wyratowali. W tym, gdy on krzątał się około ognia, Panienska się pomału rozbierała przy łóżku nie daleko stojącym, i dawała widzieć co raz więcej swoich wdzięków. Przybliżył się nasz samotnik do łóżka, i chciał z nią mówić; ale ona mu rzekła, że jest bardzo strudzona, i prosiła skromnie, żeby odszedł i pozwolił iey trochę spoczynku. Prawda, że była zmordowana, i zmyślane tonienie niemniej ją znędzniło iak prawdziwe; przez całą noc smaczało i tego spa-

Ja. Nasz samotnik całę inaczey noc przepędził. Nie wyszła mu z myśli na moment przypa-
dła awantura: imaginacya iego wysławowała
mu, iakoby ta Panienka dla tego szczegulnie
od zatopu ocalona była, ażeby go pozbawiła
pokoiu, którego dotąd zażywał. Iako był nie-
czułym, rozumiał, że się rzeczywiście nie za-
kochał. A chociażby i przeświadczoneym został
o swoiey passyi, nie śmiał iey wyznać przed
sobą samym. Sposób prowadzonego do tych
czas życia tyle pokazywał słabości w tak gwał-
towney odmianie, iż czegoby się miał chwy-
cić, żadnym sposobem nie dochodził. Pory-
wa się rano w nieznosney dla siebie niepe-
wności, iak mu postąpić należało. Ledwo co
się ubrał, posłał natychmiast z dowiedzeniem
się, iak przebyła noc goszcząca u niego Panien-
ka. Powiedziano mu, że już wstała i miała
się dobrze. Na to oznaymienie pokazał ukon-
tentowanie, i posłał znowu z proźbą, aby
mu pozwoliła przyisć do siebie. Otrzymał
skutek proźby; lecz skoro tylko wszedł do
niej, uczuł mocno bicia i gwałtowne pu-
kania serca, które mu nieiako rokowały to
wszystko, czego po nie długim czasie doświad-
czył. Obaczył w niej nowe wdzięki, i w ta-
kich słowach poczał iey czynić swój komple-
ment,

ment, iż bynajmniey już nie wątpiła, ażeby iey powaby nie miały tego dokazać, czego sobie ociec iego usilnie życzył. Prosiła go, aby iey przez swojego człowieka wystarał się o iakiego dobrego furmana, bo miała, iak mówiła, iecchać czymprędzey z papierami do swoiey matki, która wielkiey wagi prowadziła sprawę. Obiecał iey wszystko, i w tym kazał przyzwać do siebie iednego z swych ludzi, zlecając mu nieuchybne wykonanie rozkazów od owey Panienki odebranych. Potym zaś na osobności powiedział mu, żeby nie pełnił danych sobie rozkazów, i żeby się tak skrył, aby go ani widziała. Zażył wszelkich sposobów, któremiby tym czasem wszystkie od niey mógł oddalić tęsknoty. Dawał białe pyszne i wspaniałe: z każdego postępku iego wydawała się miłość, wprzód ieszcze, niżeli on co o niey mówił, i niżeli był przekonany, że ta ogarnęła iego serce. W rzeczy samey gwałtowną uczuł passyą z samego zaraz początku: w której mocniey się po niedługim czasie utwierdziwszy, zapytał się o przyczyny, które ją przynuszały na tak oczywiste podawać się niebezpieczeństwo, tudzież zkąd wyiechała, i dlaczego zabrała się na bacik z tak nieroztropnemi maytkami. Od

Tom IV. P. Unncy, D

powiedziała mu na to, że matka nie mogła komu innemu powierzyć papierów, o których namieniła, a przeto ona jako życzliwa matce córka obaczywszy płynących maytków w też same strony, kędy matka mieszkała, wsiąść z niemi odważyła się, a ludzi swoich ładem pośłała. Przydała do tego, że była znaczney familii, że iednak nie podług swego nosiła się urodzenia; kładła to za przyczynę, iż iey przodkowie przez zbyteczne wydatki przyszli do niedostatku, i ledwo co swoim zostawili potomkom. Wieść ta ponękała do reszty serce naszego samotnika, i do kochania przyniewoliła. Panienka postrzegłszy, że ją nie żartem pokochał, zamiast zabawienia dni tylko kilka, dobrze się u niego zasiedziała, chcąc widzieć, do czego rzecz ta przychodzi. Przyszło z czasem do rozmów bardzo częstych i długich: oczy ich ledwo nie przemawiały: niekiedy toż samo, co pierwey z sobą mówili, iuż okazywaniem grzeczności i iestami, iuż pisanemi bilecikami potwierdzali. Ale na tym ieszcze nie dosyć. Potrzeba było wyraźnego słowa; potrzeba było, aby się iawnie z miłością wydali. Uczynił to pierwszy nasz samotnik; ale pokochawszy prawdziwie, chciał zawsze kochać. Mówił tedy do u-

lubioney Panienki, iż od niey już tylko zależało, uszczęśliwić go na dalszy życia przeciąg, i przystąpić do wspólnego dziedzictwa tych majątków, które mu dała fortuna, i za które inney nie wymagał wdzięczności prócz iey przychylności i serca. A nareszcie powiedział wyraźnie, że ją sobie życzy koniecznie mieć za małżonkę. Wiele ona z początku czyniła trudności, przecież nakoniec dała mu słowo. Po uczynionym należycie przygotowaniu do wesela ślub z sobą wzięli w obecności wszystkich parafianów znajdujących się w kościele. Tym czasem ojciec naszego samotnika już ożenionego w większey coraz zostawał ciekawości, iak mu się też sztuca jego uda. Przyjeżdża odwiedzić syna swego: widzi go być weselszym niżeli przedtym. Mocno z tego był kontent, i spytał się syna, dlaczegoby tak humor odmienił? „ Miłość, „ odpowiedział, sprawiła tę odmianę. „ Czy „ szy mię to niewymownie, rzeczcie ojciec, ścis „ kając go, i oczy łzami zalewając. Zdało „ mi się, że kiedy cię jedna kobieta poru „ szyć zdołała, tedy powaby iakiey inney le „ piey nierównie poruszyć zdołają. „ Syn „ twierdzi przed nim całę przeciwnie, i statecz „ nie przyśięga, że wiecznie będzie kochał tę.

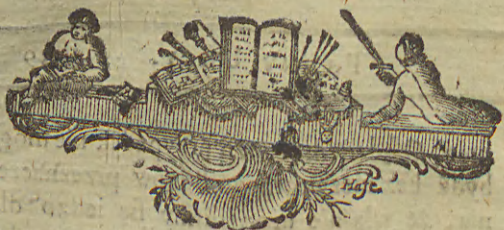
którey poświęcił raz swe serce. „ Nadare-
„ mnie przyśięgał, mówi znowu ociec; nie
„ mi nie masz niepodobnego, iak skoro da-
„ łeś się zmiękczyć. „ Nie inaczej, odpowie
„ syn, dałem się zmiękczyć bardziey ieszcze ni-
„ żeli myśleć mozeł; ponieważ obaczyć, po-
„ kochać, ożenić się, iedną to u mnie było
„ rzeczą. Sądź teraz, oycze, czyli wdzięki ia-
„ kiej inney niewiaſty bardziey mię uiąć po-
„ trafia. „ Na te ſłowa ſtaął ociec iak wryty,
tak się mocno zdumiał, iż przez czas nie-
iaki ſłowa nie mógł przemówić. Syn mnie-
maiąc, że to zadumienie było skutkiem ra-
dości zajętey w sercu oycowskim, przydał,
że nie będzie nań więcey nalegał, żeby mu ſpłod-
dził naſtępców, że będzie ich miał nie za-
długo, i że podobno już żona iego w ciąż-
ży. „ Co! zawoła ſtraſznym głosem ociec,
„ ty pojąłeś w małżeńſtwo tę oſobę, którąś
„ od zatopu obronił? „ Tak ieſt, mój oycze,
„ odpowiedział; nieba mi ją zeſłały, chcąc
„ pewnie tego po mnie, żebym dłużej prze-
„ ciw twoiey woli nie walczył. „ Ah! cożeś
„ to uczynił, mój ſynu, krzyknie przeraźliwie
„ ſtarzec? „ Uczynilem to, rzecze ſyn, do-
„ czego już nie dawno ſam przymuſzał. „
„ Mów raczej, przerwał ociec, czegom się

„ był powinien obawiać, co cię wieczną pią-
„ tnuie nieślawą, i co wystawi cię na wzgardę
„ całemu światu. Ja wprowadzie wszystkoć
„ przebaczam, z przyczyny twoiey niewia-
„ domości; ale musisz opuścić twą żonę; mu-
„ sisz ani myśleć odtąd, żebyś się kiedy z nią
„ widział. „ Miarkuję z twej mowy, odpo-
„ wie syn, że musiałem mieć siostrę mnie
„ nieznaiomą, i z nią ożeniłem się; ponie-
„ waż takowy tylko przypadek mógłby mię
„ przymuszać do porzucenia żony, której
„ publicznie zaprzyśiągłem wiarę. „ Możesz,
„ mówi ociec, rozwiązać śluby małżeńskie, i
„ oddalić ją od siebie, chociażby nie była
„ twą siostrą. „ Toż opowiedział mu całą
historią o zmyślonym tonieniu. Wyznał tak,
iako było w rzeczy samey, iż przeto szczegul-
nie tych kroków chwycił się, aby go ulago-
dziwszy nieco w dzikości przez naprawioną
umyślnie Panienkę, łatwiej potym przywiódł
do zaślubienia sobie Damy iakiey, i z mają-
tku, i z rodu, i z cnoty zaleconey. Lecz że po-
iął za żonę niewiaścę nierządną, należało mu
wszelkiemi sposobami starać się o rozwód.
„ Nie wyczytywałem z iey oczu, rzecze na-
„ ten czas syn tonem równie smutnym iako
„ przenikającym, co była za iedna: wszy-

„Sko w iej osobie zdało mi się być go-
„dne kochania: upatrywałem w niej powaby,
„któreby potrafiły poruszyć serca daleko za-
„twardzialsze niżeli było moje. „Cokol-
„wiek, odpowie ociec, przywodziś na wy-
„mówienie i usprawiedliwienie twego mał-
„żeństwa, nic w tym wszystkim nie upatru-
„ję, dla czego by nie było wolno potargać
„uczynione związki. Jeżeli tylko poznaiesz
„teraz swoją omyłkę, twój rozum..... „Ro-
„zum! zawoła syn. Mówilem ci po tysiąc
„kroć razy, gdyś usiłował przełamać serca
„mego zaciętość, że rozum nie zgodzi się
„z miłością; i dla tego nie chcąc go stracić,
„chciałem być nieczulym. Zyczyłeś sobie
„wówczas widzieć mnie mniej rozumnym,
„i toś mi powtarzał codziennie; z tym wszy-
„skim domagaś się dzisiaj odemnie, aże-
„bym przy gwałtownej passyi zachował w
„całości ten rozum, któryby tylko mieć mógł
„najnieczulszy i żadną zgola miłości iskier-
„ką nie dotknięty w świecie człowiek. Chęć
„przypodobania się tobie, kochany oycze, nie
„dopuszcza mi mocny dać odpor pierwszym
„poruszeniom mojej miłości; i dałem się
„przezwyćzyć, wzięwszy na pilną uwagę,
„jakim sposobem sama żona przyszła mi w

„ ręce. Osądziłem, że ten przypadek nie mógł
„ być bez niezwrotnego Bogów przeznacze-
„ nia, że właśnie urodziłem się jedno dla
„ drugiego, i że nie byłbym bez winy, gdy-
„ bym dłużej opierał się woli oycowskiej.
„ Roztrząsnąwszy te wszystkie rzeczy, miał-
„ bym sobie być za występki, nie iść za po-
„ ruszeniami wznieconemi w moim sercu,
„ zwłaszcza w takowym trafunku, i w tym
„ czasie, kiedym najmniej o tym myślał. „
Wszystkie atoli te przyczyny nie przekony-
wały ojca; nalegać jeszcze nie przestawał, a-
by się syn z swoją żoną rozwiodł. Ale ten
poczytywał za zbrodnią, zezwolić na to. O-
ciec chciał prawnie dowodzić, iako małżeń-
stwo nie było ważne, a zatym skasowania
godne: lecz usiłowania jego nie wzięły skut-
ku. Syn coraz bardziej kochał swą żonę;
pokazał swoim przykładem, że nie potrze-
ba igrzać z miłością.





DEWOTKA,
POWIEŚĆ MORALNA.

DAMA pewna dość młoda, zostawszy wdową po śmierci swojego męża, żyła razem z swą siostrą, która całę innę była natury. Jedna lubiła wszystkiego rodzaju rozkoszy, druga miała gust w samotności. Pierwsza mając jeszcze cóżkolwiek urody, a co tury wesołą, o tym szczególnie myślała, iakby czas na uciechach przepędzić; druga, lubo nie równie była piękniejsza, na tym jednak całe swe zakładała ukontentowanie, żeby żyć na ustroniu. Była mowię słicznie stworzona, miała układ przedziwny, rozum niepospolity, i gdyby się była oświadczyła z chęcią pójścia za mąż, nie zbywało icy na Kawalerach.

Ale cóż? zatopiła się w nabożeństwie; i patrząc na wszystkie frazki światowe, iako na rzeczy krótko trwałe, i w gnieniu oka przemijające, zupełnie i statecznie niemi wzgardziła. Siostra, przy której, utraciwszy matkę, zostawać musiała, często się z nią ucieżała, wyrzucając iey dziki humor i od nayszczęśliwszey nawet zabawki sironiący. Przyszło nakoniec do tego, że iey w swych z nią rozmowach zawsze radziła, ażeby zakonną przyjęła sukienkę. Lecz ta poznawała dobrze, iak wielkie jest złe, byź pod pośluszeństwem. Imię Panny nie osądziła za haniebne dla siebie; i odrzuciwszy ową maxymę, którą się rządzą inne niewiasty, iż potrzeba, albo pójść za męż, albo do klasztoru, postanowiła byź wolną swych czynności Panią, i odnawiać codzienną dobrowolnie ofiarę tey rzeczy, którą świat nawięcej szacuje. Miała dobra dość znakomite, i po większey części zażywała ich na wsparcie nędzy ludzi ubogich. Dom iey był dla nich zawsze otwarty, i żadnego nie usłyszała ięzącego, któremu by zaraz nie dała pomocy. O tym ćwiczeniu się w cnocie i miłości bliźniego wieść się głośno rozeszła. Ludzie, co równie iak ona pogardzili marnościami świata, nie mo-

gli się wychwalić iey postępku: ci zaś, co między pobożnością prawdziwą i hipokryzyą żadney nie kładą różnicy, tyfiączne rzeczy z nadwreżeniem iey sławy mówili. Iedni wkładali na nią, iakoby była pyszną, i chluby pełną, gdy pokazuje publicznie to, co bydź ukryte powinno: drudzy przypisywali iey dziwactwo, że chciała bydź mianą za świętą. Na te wszystkie dogryzki była nieporuszona; słuchała wszystkiego, co gadano, a na nie nie dbała. W tey chwalebney spokojności byłaby zawsze prowadziła swe życie, gdyby się iey nie było przytrafiło iedno nieszczęście, którego naymniey spodziewać się mogła. Obiedwie te siostry poszły były z odwiedzeniem do iedney swoiey krewniaczki, która ściśłą miała przyiaźń ze starszą. Krewniaczka ta miała amanta, z którym się od kilku dni była trochę przemówiła; i los tak sporządził, iż znajdował się u niey na ten czas, kiedy do niey te dwie siostry przybyły z wizytą. Spoyrzał na śliczną Demotkę, spodobała mu się; a gdy począł iey mówić o swym ku niey szacunku w wyrazach delikatnych, a do serca przenikających, marszczyła czoło, i to mu tylko odpowiadała, że nie zwykła mów takowych słuchać.

Ledwo raz rzuciła nań oczyma, pokazywała każdym ciała poruszeniem, iż go nie mogła cierpieć przed sobą. Ten dworak zmieszany nieco, obrócił się do starszey, i uśmiechając się mówił przed nią o charakterze młodzey. Zadziwiła go ta surowość cnoty; ale że powabne twarzy wdzięki słodziły mu to wszystko, cokolwiek miała w sobie ostrego, wziął sobie za punkt honoru, przywieść tę kochania godną osobę, aby mu się zawsze tak hardo nie stawiała. Był on z liczby owych ludzi wielkiego ducha, którzy, dobrze trzymając o sobie, rozumieją, że nie masz żadney Damy, któraby po ich chęci nie poszła. Zabrał poufalość z wdową pod pozorem życzcia iey do rostrząśnienia przyczyn, dla których się iey krewna z nim poróżniła: lecz wizyty czynione tey wdowie żadnego na iego stronę nie miały skutku. Rozumiał, że kochana iey siostrzyczka przy niey zawsze będzie zostawać, i nigdzie na krok od niey nie odstąpi: lecz w rzeczy samey tylko dwa czyli trzy razy zastał ją przy iey boku; ponieważ ona, dowiedziawszy się o czasie, kiedy ją miał nawiedzić, ukrywała się. Te trudności widywania się z nią rospaliły jeszcze bardziey iego pasyją. Nie mogąc iey zastać

tyle razy u siebie, szukał iey w innym miejscu, gdzie się spodziewał pewnie ją znaleźć. Odprawiała zwyczajne godziny na publicznym nabożeństwie; i on na toż samo udał się miejsce, żadnego ztąd innego nie odnosząc pożytku, oprócz, że był świadkiem iey skromności, która go wielce kontentowała, lubo, co się iego tycze, nie miał zwyczaju być nabożnym. Tym czasem miłość iego coraz się bardziey wzmagala, a niepodobieństwo prawie oczywiste dopięcia swoich zamiarów mocniey go ielzce wzbudzało, aby się starał o to zwycięztwo. Nie śmiał się z tym otworzyć siostrze iey starszey, ponieważ ta była przyjaciółką owey Damy, którą on opuścił, i która niewymowną ztąd odnosiła przykrość, że go postradała. Zażył więc do tego pewney niewiasty szlachetney, która upewniła naszą Dewotkę, że gdyby swoją ku niemu chęć oświadczyła, dziwnie cieżoną. Wystawowała iey wielki pożytek wyniknąć mogący z tego zameżcia. Był bowiem ten szlachetny człowiek, i mądry, i pięknie stworzony, i zacney familii. Ale Dewotka za nic to wszystko poczytała, coby inna za najwyższe miała szczęście. Odrzuconym będąc,

powinienby był stracić ku niey miłość; lecz
całe opak się stało. Uwziął się wszelkiemi
siłami Pan młody, żeby swego dokazał. O-
sądził u siebie, iż, jeżeli sam przez się będzie
z nią mówił, wystawi iey dostatecznie, co za
dobro będzie dla niey, pójść za niego, a prze-
to, że ją nakłoni do dania sobie słowa. Co
ażeby mu się powiodło, dziwnego i całeno-
wego zażył sposobu, na jakim osobom ko-
chającym się zbywać nie zwykło. Dom, w któ-
rym mieszkała, był przy ulicy. Widział, że
bardzo była miłosierna na ubogich, że ich
częstokroć brała do siebie dla pocieszenia ich
i wsparcia, a nie wątpiąc, żeby i z nim tegoż
samego nie uczyniła, przebrał się po żebra-
cku, udając, iakoby był nędzną i pomocy
potrzebującą niewiaścą. W tey postaci przy-
szedł pod okna domu tego, gdzie mieszka-
nie miała Dewotka, chcąc ją do litości wzbu-
dzić, a tym samym i oszukać. Miała ona zwy-
czay,łożyć nieiaki czas wieczorem na rozmy-
ślanie, oddaliwszy na ustronie i do spoczyn-
ku nocnego wszystkich służących. Nie tajny
jemu był ten zwyczaj; dla czego zaczął grać
swoją rolę już dobrze pod noc: czynił prze-
rażliwy wrzask i narzekanie; ani tego nie by-
ło długo, bo się stało, czego żądał. Otwie-

ra Dewotka okno, pyta się, ktoby to był, i ledwo tylko on odpowiedział głosem zmyślonym, natychmiast zabrała się do dania mu ratunku. A że ani służący przy sobie nie miała dziewczyny, która, używszy Pani, już była spać poszła, sama pomaleńku na dół bez najmniejszego szelestu zstąpiła, żebraczki rzekomey do siebie przyzwała, widząc, żeby iey potrzeba było pod drzwiami zanocować. Więc nie przypatrując się innym rzeczom tylko nikczemnym łachmanom, zaprowadziła ją z sobą do swego pokoiku, gdzie wszelkiey zażyła staranności, aby przyprowadzoney niewieście uczyniła wygodę. Nałożywszy wielki ogień ukołmina, sporządziła co mogła na prędce dla zasilenia ubogiej. Ale nie to było, co tam zaprowadziło tego Kawalera. Wszystkie iey krzatania się były mu przykre; i iako nie miał żadnego apetytu do jedzenia, pokornie dziękował za podawane sobie potrawy. Dewotka, mniemając, że ta nieboga spoczynku raczey niżeli czego innego potrzebuie, ofiaruje iey swoje łóżko, mówiąc, że sama pójdzie spać do innego gabinetu, gdzie już po kilka razy w podobnych okolicznościach sypiała. Za co mniemana żebraczka gdy nadto po ludzku i w dobranych wyrazach dzięki składała, czegoby się nikt pa-

trząc na suknie nie spodziewał, poczęło naszey Dewotce przychodzić na myśl, że to musiał bydz figiel; z większą niżeli kiedy pilnością i uwagą twarzy przypatrowała się: i w tym Pan szlachcic, rzucając się iey pod nogi, wydał się sam, czym był, i prosił ią na wżyskie świętości, aby się nie obrażała tym iego fortelem, którego użył na odkrycie iey swoiey miłości i statecznego przywiązania. Może tu każdy sądzić, w iaki gniew wpadła Dewotka, widząc takowe oszukanie. Usprawiedliwiał się on wprawdzie z swego uczynku; lecz ta uszy zatykając nie słuchać nie chciała, gwałtem go wypychać, i suchemi razami oszustowi dokuczać nie przestawała. On przecież bynajmniey się nie spiesząc, owszem uporno się stawiając, wyjść nie chciał żadnym sposobem, i zaprzyśiegał się, iż tym do niey przyszedł przedsięwzięciem, które mu cnota przyganieć nie może: prosił tedy i nalegał koniecznie, żeby go posłuchać raczyła. Nie mogli się wstrzymać w swoich żwawych rosprawach, żeby czasem nie mówili aż nadto głośno. Nieszczęściem iakiśsiś dla nich oboygą, krewna ta, którą pierwey ów szlachcic kochał, znaydowała się tegoż wieczora u wdowy swojej przyjaciółki, mając z nią noc tamtę noc

cować. Będąc sobie przychylne, długo się w noc o swoich sekretach zagadały, a gdy już miały kłaść się do łóżka, jedna z nich, wyszedłszy na moment, posłyszała, że w pokoiku Panny Dewówki rozmawiano. Ta czym prędzej zawołała drugiey; i mając za rzecz pewną, że ktoś u niey być musi, któremu miłosierne oświadcza uczynki, przedsięwzięły napaść na nią niespodzianie: iako i uczyły. Obaczywszy tę fałszywą żebraczkę, rozśmiały się obiedwie, iako które nie o nabożeństwo nie dbały. Poczęły się o niektóre rzeczy wypytywać; szlacheć odpowiadał, ale tylko odwracając się, aby go nie poznano. Dewotka, iakby sama nie swoia, chciała go zamknąć w swoim gabinecie, udając na pozor, że cierpieć nie może, aby się natrzęsano z nędznych. Krewna iey stanęła we drzwiach dla oparcia się iey zamyślowi; i czyli dla tego że widziała Dewótkę pomiejszaną, czyli, że ją miłość w punkcie w tey mierze oświeciła, poznała z twarzy wiartomey, i strasznie krzyknęła: którego krzyku natychmiast wiadoma była przyczyna. A iako przeświadczona była u siebie, że to zdradził ją szlacheć, że się mu inna nawięła, którąby kochał, i na niego złość swo-

ię wywierała, i na Dewótkę niewinną wkładała potwarz, że nie była prawdziwie pobożną, ale tylko faryzeuszką. Cokolwiek tedy ślina iey przynieść mogła, cokolwiek zaiałość wymyślić, chęć zemsty nadstręczyć, wszystko to na nią miotała. Nadaremnie szlachciec przysięgał, że ta Panienska nie była winna, ani się przyczyniła do tego, żeby on przeestrojony przyszedł do niey, i godził na iey niewinność; lecz niczemu nie dawała wiary, piorunowała przeciwko szlachecowi i Dewótkę, której cnota żadnemu nawet nie podlegała podeyżrzeniu. Takci to już od dawnego czasu ludzie prawdziwie pobożni i cnotliwi cierpią i ponoszą tę karę, która należy tym, co się tylko być pobożnymi zmyślają. Niegodziwość wieku tego między świętymi i hippokrytami żadney nie kładzie różnicy. Pokazuje się to na tey niewinney Dewótkę, do której młodzik jeden ubrawszy się po niewieściu nocą wkradł się, i którą nad iey spodziewanie udano, iakoby, okazując powierzchownie pobożność, sekretnie niegodziwemi bawiła się sprawami. O-
tóż iako ci nawet, którzy szczerze wyrzekają się świata, nie mogą częstokroć zapobiec temu, aby na nich potwarzy wkładać nie miano.

* *

MIŁOŚĆ
ZARTOBLIWA,
r
NAUKA PRZECIWKO
NIEPOMYSLNOSCIOM.

CZĘŚĆ III.
TOMU IV.

Antoni Jędrzejewski

M. L. O. C.
S. W. R. T. O. R. L. W. A.

THE
OFFICE OF THE
RECORDS AND
GENERAL INVESTIGATION

CHIEF OF BUREAU
T. W. R. T. O. R. L. W. A.

THE
T. W. R. T. O. R. L. W. A.



MIŁOŚĆ ZARTOBLIWA; POWIEŚĆ MORALNA.

BYŁA w iednym Państwie Zachodnim Pa-
nienka pewna mająca rozum, a taki rozum, iż
mogła się oprzeć pożądlivosti bogatego i potę-
żnego (k) Kalifa. Ten zaś Kalif był tak dobry,
iż zniósł to z cierpliwością, że mu się sprze-
ciwila. Panienka ta nazywała się Zeroina, i
że zostawała na służbie u żony Kalifa, czę-
sto ją Kalif widywał. Rozmowy ich były peł-

(k) Kalif, jest to nazwisko wielkiego kapłana u
narodów Religii Mahometańskiej trzymających
się.

Antoni Józef Józefowicz F ij

ne maxym wierszem Arabskim ułożonych, ponieważ na tym zależała i zależy piękność rozmów Wschodnich.

Dnia iednego, gdy mieli mowę o miłości, dowodził *Kalif Zeroinie*, że powinna zezwolić na iego pożądliwość; i domagał się nie żartem, żeby mu była powolną. Lecz oto iak ta cnotliwa Panienka przygasila chuć nierządną w *Kalifie*.

Wiedzieć potrzeba, że *Kalif* oddaie Hońcu część zabobonną, tak dalece, iż na wspomnienie tey przyświecającej światu machiny do ufzanowania głębokiego wzbudza się. *Zeroina*, tym sposobem mając broń pewną na zwoiowanie go, zawoła:

Ręczęć przez słońca krąg złoty,

Iż mey nieskażoney cnoty

Pochmurne nie zaydą cienie,

Poki swe rzuca promienie.

Słyszac takie zaprzyśiężenie się *Kalif*, rozumiał, że *Zeroina* mniej będzie cnotliwą w nocy niżeli we dnie. Z tey przyczyny rzecze:

Ślub niewieści taki bywa:

Twa mi przeczyć będzie cnota,

Poki słońce blask swój miota;

Lecz się słońce w wieczór skrywa.

Bez wątpienia, odpowie *Zeroina*, opuszczając spieszno *Kalifa*, który ją posadził był przy sobie; ale ty widzisz, że ja umiem wstać pierwey niżeli słońce zaydzie.

Kalif podchlebiał sobie ieszcze, że go *Zeroina* nie dla czego innego odbiegła, tylko, że postrzegła o podał swoją Panią z boku idącą. Szukał więc inney iak nayprędzey okoliczności zeyścia się z nią na ustronnym mieyscu; i napadłszy ją wieczorem w ogrodzie, przybliżył się do niey, i gdy się zamyśliła, iakimby sposobem mogła mu się wywinąć, rzecze *Kalif*:

Słońce już nie świeci, śliczna *Zeroino*; a nasi Poetowie Arabscy przyrównywiają niewiaisty do pewnych kwiatów, które tylko wtenczas swoją dzielność mają, kiedy ie słońeczne światło ogrzewa. Musi bydz tedy, że kobiety są mney mocne w nocy niżeli we dnie, przeto darować należy, ieżeli się im przytrafi bydz mney cnotliwemi.

Ich się cnota mocą wspiera;

Więc i miłość, coby we dnie

Wykroczyła nie powszednie,

W czas nocny iest słabość szczerą.

Nie byłoby to pięknie dla ciebie, odpowie *Zeroina*, żebyś winien był moją miłość

nocy i mey słabości wrodzoney; wierz mi, iżbym sobie miała za szczęście kochać cię, gdybym była w obecności słońca przeciwnie nie przyśięgła. Ponieważ słońca się lękasz, rzecze na to *Kalif*,

Zyskuyże gdy się oddala.

Miłość twa będzie kryjomą:

Płci twej złamać noc dozwała

Przyśięgę w dzień wszem wiadomą.

Jeżeli nareszcie kochać cię koniecznie potrzeba, mówi *Zeroina*, uczynię to, ale nie inaczej, tylko w pośród dnia. Poczekayże, zawoła *Kalif*; czyliż się to godzi odkładać ze dnia na noc, a z nocy nadzień? *Zeroina* zawsze się przed nim chroniła, i *Kalif* nie mógł się z nią widzieć aż nazajutrz. Tak zaś na nią nalegał, iż dla pozbycia go się przyrzekała mu, że sama do iego przyidzie pokoiu; a godząc zawsze w iego zabobonność, mówiła: *Tak jest, poprzyśiegam ci na słońce, które będzie świadkiem wykonaney odcemnie obietnicy.*

Kalif nie wchodził w istotne tych słów znaczenie, będąc niewymownie kontent z przyrzeczenia, które odebrał. Lecz oto znowu od niego uciekła. Z tym wszystkim, żeby się mu sprawdziła w słowie, przychodzi z cicha do

iego pokoju, i zastaie tego, przed którym zawsze stroniła; mieszła się, i staie iakby była bez ruchu. *Przypomnieniy sobie ostatnie two słowa, rzecze do niey Kalif. Ja też pamiętam zwoie, odpowie ze drżeniem Zeroina.*

Mey płci złamać noc dozwala

Przysięga w dzień wszem wiadoma.

Ja przysięgałam, że słońce będzie świadkiem uskutkowaney odemnie obietnicy. Toż otworzywszy okno, i patrząc na ciemne niebo, zawoła: *Pokaż się, słońce, pokaż; przyidź odkryć zbrodnię, którą chce popełnić Kalif tak cnotliwy i dobry. Jeżeli uchwalasz tę zbrodnię, przyidź i bądź iey świadkiem.*

Słowa te wymówione w czas posępney nocy przeraziły mocno Kalifa. Stanął iak niemy, a Zeroina nie prześtawiała wołać na słońce: *Przyidź tedy, przyidź tedy.* Toż poglądając na zatrwożonego Kalifa, przydała: *Słońce się nie pokazuje, owszem co raz bardziey niebo się zaćmia.*

Nie widać słońca, w iegoć to widoku

Powolność na twą miłość obiecałam;

Lecz nie wolno czynić w zmroku,

Co przysięga w dzień stwierdzałam.



NAUKA

PRZECIWKO

NIEPOMYSLNOSCIOM, POWIESC MORALNA.

KALAHAD potężny w Indyi Monarcha panował pomysłnie nad ludem, którego był przez swoje rządy uszczęśliwieniem. Do iego zaś własnego dobra na tym jednym szczerze gulgulnie zbywało, że nie miał swego berła i enót następcy. Razu jednego miał sen, w którym zdawało mu się, jakoby pokropił wodą korzeń drzewa, z którego wielki natychmiast powstał płomień, i wżyskie pobliskie zajmował krzewy. Chcąc Monarcha wiedzieć, coby sen takowy miał znaczyć, przyzwał do siebie mądrego *Chimasa* nayıpierwszego Ministra swojego, aby mu go wyłożył. *Chimas*,

wysłuchawszy *Kalabada* swe marzenie opowiadał, upewnił go, iż w krótkim czasie będzie miał syna; innych zaś okoliczności tłumaczenie na dzień jutrzejszy odłożył. Nazajutrz więc zwołano wszystkich Astrologów i wszystkich tłumaczy jakichkolwiek inów zdarzyć się mogących; gdzie *Chimas* powtórnie twierdził, że nie za długo narodzi się następca. Nim jednak przysłapił do zakładania, coby to znaczył ogień, który z pod korzenia drzewa wybuchał i obszernie rozlegał się, prosił Króla, aby mu przyrzekł, że się nie będzie gniewał, chociażby mu co i niepokojącego wróżył. Po danym od Króla słowie powiedział *Chimas*, że mający się narodzić następca będzie miał wielką rzecz wiadomość; że jego światło będzie podobne do pożaru, który oświeca wprawdzie, ale razem i pali; że będzie katem swojego ludu przez wyrządzanie nad nim morderstwa i okrutne zabijanie mędrców państwa swojego. Zapalony gniewem Król dał poznać Ministrowi, iżby dobrze swego przepowiadania przypłacił, gdyby był przedwcześnie o darowanie kary nie błagał. Z tej przyczyny powiedział *Chimas* następującą baieczkę.

„ Kót przyciśniony głodem, udał się na
wiesć dla szukania żywności. Po długim bie-
ganiu, podczas którego deszcz mocno go
strzepał, prosił o schronienie szczura w nie-
dalekiej skale będącego. Przekładał mu gło-
sem słabym i prawie na pół umarłym stan
swoy oplakany. Upewniał go, że mimo
wrodzoną antypatyą, która między niemi
panuje, nie ma się żadnego obawiać nie-
bezpieczeństwa. Szczur odpowiedział mu,
iż żadną miarą dowierzać nie może; iż mi-
mo przysięgi obawia się popaść w jego
pazury; iż nakoniec wie dobrze, iak iest
rzecz niebezpieczna, powierzać owieczki wil-
kowi, albo drewno do ognia przytykać.
Podwoił kot swe proźby i nalegania; po-
kazował mu potrzebę zobowiązania sobie
na zawsze nieprzyjaciela, i zaślugowania
sobie przez dobre uczynki na nadgrode.
Szczur zawsze nieporuszony mówił do ko-
ta, że chociażby mu co najlepszego wy-
świadczył, przecież się on przeniewierzy,
odplacając złym za dobre; i że czynić mu
łaskę, iednoby to było, co włożyć dobro-
wolnie rękę w paszczę zaiadliwey żmii.
Nakoniec, gdy nie przestawał nalegać zdray-
ca, i z prawami miłości zawsze odwoly-

„wał się, szczur dopiero rzecze: Daymy
„schronienie nieszczęśliwemu, niech wręście
„myśli o zgubieniu mnie; uczynimy dobrze
„naszemu nieprzyjacielowi, opatrność Bo-
„gów nie dopuści zaginać dobroczyńcy.
„Przyjął natychmiast kota, i z oczywistej
„zguby ocalił. Ten ledwo co zebrał swe
„sily, rzucił się gwałtem na szczura, i du-
„fić go począł. Szaleńcze, zawoła szczur,
„tenże to skutek twojej przysięgi i twoich
„obietnic? także to po ocaleniu życia two-
„go chcesz go odebrać twojemu dobro-
„dzieciowi? Już miał zginąć w zębach ko-
„cich, aż pły myśliwe, kota zoczywszy, i
„mając go za liszkę, ponieważ był żółto-
„czerwony, rzuciły się na zwierze niewdzię-
„czne i wiarołomne, w kawałki rozszarpa-
„ły, a szczur ocalony zemknął. Taka jest
„kara tych, którzy gwałcą przysięgę, przy-
„dał *Chimas*. „Potym dla ulagodzenia Kró-
„la rokował mu, że następcą, o którego losie
„przyszłym przepowiadał, powróciwszy z swo-
„ich w czasie bezdrożów, będzie go naślado-
„wał w władaniu rządami państwa. Wkrótce
„żona *Kalahada* uczuła się byź brzemienną,
„i w przyzwoitą porę na świat syna wydała.
„Pierwsze było staranie Indyjskiego Monarchy,

pracować wraz z *Chimafem* około edukacyi pańcicia. Gdy już miał lat dwanaście młody Królewic, kazał dla niego *Kalabad* wystawić zamek o trzyśtu sześciudzieściu pokojach. Wybrał potym trzech najmędrszych z swego królestwa mężów, i ich nauczycielami syna swego uczynił. Zalecił im, ażeby nadto nie poślazali Królewicowi, ażeby nic nie zaniedbali, co mu przymnożyć mogło umiętności, i ażeby ani w dzień ani w nocy nie dali mu poproźnować. Ponapisowano na drzwiach każdego pokoju nazwiska nauk, które w którym dawane być miały. Nikt nigdy nie miał tyle łatwości do zabrania gustu w naukach, nikt nigdy nie miał tyle dowcipu bystrości w poymowaniu tychże nauk. Przeprowadzano Królewica raz na tydzień przed oycą, w którego obecności pytali go się nauczyciele o to, czego się nauczył, a on cudnie na wszystko odpowiadał. Niewymownie prędkie w każdej umiętności postęпки wprawowały cały dwór już w zadziwienie już nawet i w zadumienie nadzwyczajne. W biegu roku iednego tak się wydoskonalił, iż ręczyli nauczyciele, że mu nie do uczenia się nie zostawało, i że równał albo przewyższał najsroczumniejszych ludzi w królestwie: nie prze-

stawiał na tym Król, ale chciał, żeby syn od samego *Chimasa* był examinowany. W dzień na to wyznaczony kazał wszystkim Wezyrom i wszystkim mędrcom stawić się w pałacu. Na tak uroczystym i wspaniałym akcie chcąc *Chimas* pokazać, co były za talenta w młodym Królewicu, zadawał wszystko, cokolwiek iego wysoka mądrość i długie doświadczenie poddać mu mogły. Zarzucał moc niezmierną badań filozoficznych, moralnych, i politycznych, a te wszystkie tak zręcznie Królewic ułatwiał, iż podobnego przykładu nie widziano na Wschodzie. Między innemi rzeczami zagadnął go: „ Czyli dusza cierpi iaką karę, albo czyli odbiera iaką nadgodę; „ albowiem w tym śmiertelnym ciele nie, „ mówił, w niey nie widzimy, prócz ży- „ wey do złego skłonności? „ Odpowiedział mu Królewic przez tę przypowieść:

„ Słupy i kulawy postanowieni byli stró-
żami pewnego ogroda, z tym warunkiem,
„ ażeby go pilnując żadnego nie tykali o-
wocu. Lecz gdy owoce dojrzały, wielkie
„ pragnienie zdięło kulawego onych skosz-
tować, a nie mogąc sam podleść na drze-
wo, uciekł się w tey mierze do ślepego „
„ Ten wymawia się swoją ślepotą, i prócz

„ tego przypomina mi, że obydwaj mają roz-
„ kaz strzedz wspomnianych owoców, ani-
„ ich ruszać pod ciężką karą. Kulawy nie
„ każe się obawiać ślepego, i przywodzi go
„ do zezwolenia na swój zamiar. Bierze go
„ tedy ślepy na barki, i z nim z gałęzi na
„ gałęź postępuje; kulawy zaś owoce obry-
„ wa. Gdy się już dobrze nasycili, Pan przy-
„ chodzi obaczyć swój ogród; i widząc u-
„ czynioną szkodę, niepohamowanym zapa-
„ lił się gniewem. Ci dwaj winowaycy po-
„ częli dawać wymówki, że nie mogli ober-
„ wać owoców, bo jeden z nich nie miał od
„ nóg pomocy, a drugi nie widział. Pan
„ ogrodu dał im poznać natychmiast, iż wie
„ dostatecznie, jakiej oni sztuki zażyli. Slep-
„ y, mówił Pan do kulawego, wzięwszy cie
„ na barki wlaź na drzewo, a tyś tym spo-
„ sobem wygodnie owoce zrywał. Nie mo-
„ gli się na ten czas niczego zaprzecć, i o-
„ bydwaj z ogrodu wypędzeni zostali.

„ Ślepy, mówił dalej Królewic, jest to
„ ciało, które nie widzi tylko za pomocą
„ dusz; kulawy zaś, jest to dusza, która nie
„ nie może bez pomocy drugiego; ogród, jest
„ to świat; owoce, są to słodycze życia, o któ-
„ rych zażywanie jedni ludzie mniej drudzy

„ wię-

„więcey staraia się; Pan ogrodu, iest to mą-
„drość naywyższa, co prowadzi do dobre-
„go, a odprowadza od złego. Wzajemna po-
„moc między ślepym i kulawym pokazuje,
„że ciało bez duszy, a dusza bez ciała o-
„beyć się nie może, i że iedno bez dru-
„giego nie ani dobrego ani złego nie mo-
„gą czynić, a zatym tak ciało iako i dusza
„powinny mieć razem albo nadgodę albo
„karę. „

Odpowiedziawszy Królewic na wszystko wy-
mównie, o co był zagadniony, chciał zno-
wu z swey strony zadać niektóre pytania; ia-
koż ie zadawał samemu *Chimasowi*. Przyróż-
nywał się do wody czystey nalaney w na-
czynie nieprzezroczyfte. Ale iego pytania po-
kazowały tyle piękności i gładkości, ile ro-
zumu i gruntowności. Były albowiem wszy-
stkie w materyach wysokich, iako to, o dzie-
le stworzenia świata, o źródle złego moral-
nego, o początku ludzkich passyi, o działa-
niu Boga w ludziach, o zepsuciu natury.

Gdy *Chimas* mówić przestał, powstał in-
ny mędrzec, i czynił ieszcze niektóre zada-
nia Królewicowi. Zagadnął go *naprzód*: któ-
reby to były dobra, którychby pragnąć na-
leżało na tym świecie? Odebrał na to odpo-

wiedź, że takie rzeczy są, zdrowie ciała; zażywanie tego, co się godzi; i dzieci dobrze urodzone. *Powtore*: coby była za rzecz, która wielkiemu równie jak małemu przystoi? Skromne rozumienie o sobie. *Potrzenie*: któreby to były cztery rzeczy, które natura ziednoczyła w człowieku? Pragnienie picia i jedzenia; sen; miłość kobiet; i bojaźń śmierci. *Poczwarte*: coby to były za trzy rzeczy, których się człowiek i dla siebie i dla drugich lękać powinien? Głupstwo; kłamstwo; i pycha. W ten sposób i dowcipnie i prędko Królewic odpowiadał z podziwieniem wszystkich przytomnych.

Król po uczynionym tym doświadczeniu mianował syna następcą. Miał młody Monarcha lat ośmnaście, gdy *Kalahad* czując się być bliskim śmierci zdał mu koronę, i kazał go uroczyście poddanym uznać za Pana. Ten dobry Król dał jeszcze umierając niektóre mądre synowi swemu następcy przestrogi, i słowa jego ostatnie były to niby strzały złote w serce synowskie wymierzone.

Młody Król wstępował przez czas niciaki w ślady oycy swojego, i jego enoty wskrzeszał niciako swemi postępkami. Lecz wkrótce odczuwały się w nim passye, i na złe za-

żywiąc swoiey potęgi, wiele czynił nierządów w państwie. Zatopił się we wszystkiego rodzaju rokoszach, nie myślał tylko o uciechach, i zdawało się, że żadnego w nim nie było śladu tey edukacyi, którą odebrał. Miłość iego ku niewiaśtom nie znała granic; posprowadzał do swego seraju, co tylko mieć mogła Azya naypiękniejszych kobiet, przez coby, iak naylepiey, swym namiętnościom dogodził.

Mędzy innemi iedna Indyanka, tak opanowała iego serce, iż ią wyniośł na tron, i iey woli we wszystkim słuchał. Kobiетка ta mająca gust do rokoszy, sławszy się iego małżonką, ze szczętem go omamiła, tak dalece, iż nią tylko iedną cały zaprzątiony, w interessa państwa nic wglądać nie chciał. Od tego też momentu na krok nie oddalił się z seraju, nigdy się swoiemu ludowi nie pokazywał, i wszystkie swoje chwile haniebnie w pośrzedku niewiaśł mitrężył. Na tak niespodzianą odmianę rzeczy oburzyło się całe królestwo. Siedmiudziesiąt Wezyrów, i 360 (1) Kadysów, którzy rządili państwem przez

(1) Kadys, iest to rodzaj Sędziów w Turczach, i narodach Azyatyckich Mahometańskiej religii.

namieślniczą powagę, widząc, że się królestwo ma do upadku, że Król sprawiedliwości nie czyni, w nikczemnym próżnowaniu gnuśnicie, na prawa przodków nie dba; udają się do mądrego *Chimasa*, prosząc, ażeby ten przez swoją radę nierządowi takiemu założył tamę. Przeświadczeni byli dobrze, iż ieden tylko był *Chimas*, któryby Monarchę pogrążonego w jakimś niby letargu ocucił, i przywiódł go do tego swoją tak wielką powagą, żeby się nie dał rządzić niewiaśtom, a raczey o całości królestwa myślił. Uczynił chętnie wszystko na ich prośbę *Chimas*, i wszedłszy do królewskiego pokoju, mówił do niego z tą wolnością, która nawet cnotliwemu *Kalahadowi* nie zawsze się podobiała. Tak to ucho Monarchów jest dotkliwe, tak delikatne, i do słuchania prawdy nienawykłe. W tym zaś mówieniu do młodego Monarchy wiele bardzo zażywał przypowieści. Ten to albowiem na ów czas był styl dworski, i iedyna zaślona, pod którą mogła się niekiedy prawda przez szrodek podchlebców, przedrzeć do uszów Monarchy. Odtąd, jak ta zaślona poczęła być w używaniu u owych narodów, nie zawsze zaufnicy i pasibrzuchy mogli swoich oszukać Królów, lubo teraz wszy-

sko się znowu opacznie dzieje. Poruszył się młody Monarcha przestrogi *Chimasa*; przyrzekł, iż nazajutrz będzie pałac otwarty, i że lud będzie mógł przychodzić, i widzieć, iako nie zaniedba oddawać wszystkim sprawiedliwości podobnie iak przedtym. Iak skoro o-
powiedział *Chimas* tę wieść, lud się uradował; ale ta radość nie długo trwała. Jedna faworytka Króla, kobietka dowcipna, i fartyczna, widząc go smutnego i zamyślonego po mi-
aney z *Chimase* rozmowie, nie wątpiła, żeby ten Minister wierny nie był tej posępności przyczyną. Podawała tedy u Króla w niena-
wiść tak szczerego Konfiliarza, i całe iego dzieło natychmiast popsuła. Nazajutrz lud, sta-
wiwszy się do pałacu, zastał zamkniętego Kró-
la tak iak zawsze. We dwa dni potym *Chi-
mas* poszedł znowu do Króla, i żalił się imie-
niem swoim i ludu na niedotrzymanie obie-
tnic. Król, wstydząc się swego wykroczenia-
przyrzekł dnia następującego dać ludowi au-
dyencyą. Faworytka przewąchała w tym pu-
łku, co się stało, i zapobiegła, żeby Monar-
cha nie przywiódł do skutku swego postano-
wienia. Wiedziała, że *Chimas* zażył przypo-
wieści dla przywrócenia Królowi straconego
na czas rozumu: umiała się obrócić i poru-

szyla znowu sprzężn rozumu swego na wpędzenie w zgubę Monarchy. Takie to jest złe zażycie rzeczy ludzkich: kłamstwo i prawda teży samey używają broni, i potężna wymowa staie się mieczem z obu stron zaostrzonym. Zawiodłszy się lud dwa razy na swoich nadzieiach, i nie mogąc doczekać się audyencyi u Króla, począł się mieć do buntu. *Chimas* poszedł jeszcze trzeci raz z zażaleniem przed tron Monarchy, i obiecał mu Monarcha, że będzie się stawiał na żądania swojego ludu. Lecz iak tylko odszedł *Chimas*, wpada faworytka, i przymusza Króla do odmienienia przedsięwzięcia. Zdięty nareszcie lud niecierpliwością, wziął się do broni, i obległ pałac, chcąc brany powysadzać i wszystko ogniem zniszczyć. Król, bacząc na co się to zanosi, nie wiedział czego się chwycić, i w tym zawołał do siebie swej faworytki. Ta maicy słabego umysłu niżeli on, ale z tym wszystkim, iako owe słabe dusze, ostatnich rzeczy w nieszczęściu chwytające się, tak i ona radziła Królowi, aby kazał leć uciąć *Chimasowi*, Wezyrom, Mędrycom, i Generalom wojskowym. Zślepiiony Monarcha nie wzdrygał się ten obrzydliwy projekt skutecznie. Przywiódł *Chimasa* najwyższymi obietnicami do tego, aby ludo-

wi broń z ręku wytrącił; i nazajutrz w rzeczy samey był pałac otwarty. Toż, gdy nayszpród wszedł *Chimas*, a za nim Wezyrowie, Mędracy, i Wodzowie, wszyscy byli pobici okrutnie ieden po drugim od naprawionych do tey krwawey rzezi halabartników. Ofierownicy lud ze swego obrońcy, oddalił się od pałacu, i wszędzie nastąpiła spokoyność. Lecz natychmiast o tych wszystkich okrucieństwach, i wszystkich zbrodniach, które wniwecz obracały państwo, dowiedzieli się pograniczni Królowie. Ieden z tych Królów rozumiał, że ten był moment naysposobniejszy napadnięcia na królestwo będące bez sił i obrony. Pisał do Monarchy Indyjskiego list pełny wyniośłości, w którym oznaymował mu, iż wkroczy z niezliczonym woyskiem w iego państwo, jeżeli nie zechce być hołdownikiem, iako on przedtym był iego. Nieszczęśliwy syn *Kalahada*, przeczytawszy list ten, wpadł w rozpacz, pobiegł do pokoiu żon swoich, pokazał im list, i wystawował swóy stan okropny. Te zaraz poczęły przeraźliwe wydawać krzyki, i w straszliwe zawodzić ięki.

„ Ah! cóż, rzecze im nieszczęśliwy Monarcha,
„ czyż się to ia płaczu waszego domagam?
„ nie mogłybyście mi raczey obmyślić iakie-

go środka przeciwko nieszczęśliwościom,
które nam grożą, albo przynajmniej zba-
wienną dać radę? Przebóg! rzekną mu wszy-
stkie razem, jesteśmy kobietami; moc nie
jest naszym wydziałem, i nie możemy za-
dnej ci dać rady; w mężczyznach to tyl-
ko znayduie się roztropność z siłą złączor-
na. „Słowa te otworzyły oczy Monarše,
i rozpędziły omamienie. Poznał swoją biedę
należycie, którey sam sobie narobił, wytrace-
niem i wyniszczeniem żył państwa, przez śmierć
cnotliwych mężów, których na ofiarę dla ie-
dnej niewiaŃy poświęcił. Nakoniec rospalo-
ny gniewem przeciwko swoim żonom, od-
chodząc od nich, wyraził smutny stan swój
przez bajkę następującą:

„Wielka żółwiów liczba znaydowała się
na iednej wysepce, gdzie wieczna panowa-
ła zieloność, a wesołości śliczne przydawa-
ły drzewa. Jarząbek przyleciał tam dla od-
pocznienia i dla zażycia chłodku tamtego
miejsca. Postrzegłszy go żółwie, dziwowa-
ły się jego piękności, i nazywały ku nie-
mu powzięły przywiązanie. Jarząbek z swej
strony nie był na to bezczuły. Ale naza-
jutrz, dla potrzeby utrzymywania życia,
musiał się z tamtąd oddalić, przyrzekłszy

„ jednak , że wieczorem powróci. Pobuia-
„ wszy przez cały dzień , przylatuje na spo-
„ czynek do żółwiów , i w dalszym przecią-
„ gu czasu toż samo czynił. Żółwie z niecier-
„ pliwością znosząc jego oddalanie się , i w
„ nocy go tylko widując , obawiały się na-
„ reszcie , żeby nie uleciał na inne miejsce ,
„ i szukały sposobu , aby go utrzymać mo-
„ gły przy sobie na zawsze. Najsprawniey-
„ szy żółw pomiędzy innemi wziął to na
„ siebie , iż dokaże , czego żądały. Na schył-
„ ku dnia przyleciawszy podług zwyczaju ia-
„ rzabek , miał posła do siebie , który nie-
„ odwłocznie zaczął intereś. Pierwszy był
„ wstęp , przenikający płacz i narzekanie. Je-
„ steśmy , rzeczce , tak przywiązani do ciebie ,
„ iż bez obecności twoiej żyć nie możemy ,
„ a bytnością twoją dosyć się nacieszyć. Ie-
„ dyne nasze są żądania , obcować z tobą ;
„ gdy nas porzucasz , wszystkie nasze usta-
„ ią uciechy , a kłopoty następują. Jarzabek
„ odpowiedział , iż jest im wdzięczen , i że
„ wzajemnie ich kocha ; ale przydał i to :
„ Mam skrzydła , nie podobna mi jest na ie-
„ dnym zostawać miejscu. Także to rze-
„ cze znówu żółw : Toż to skrzydła twoie
„ odbierają ci tak pożądaną spokojność , któ-

„reybyś tu mógł bezpiecznie zażywać? Toż,
„co ci jest dane zamiast dobra, ma ci się
„stać źródłem trosków? Ah! czegożbyś się
„miał obawiać, gdybyś był między nami
„bez skrzydeł? Czemuż nie powyrywałś nie-
„potrzebne pierza, które twóy mieszaia po-
„kóy, i stałego nie dopuszczaią prowadzić
„życia? Uwierzył temu nierostropny iarz-
„bek; powyrywał sobie dziobem pióra ze
„skrzydeł, i w tym punkcie utracił dobro
„tak szacowne. Łasica mieszkaiąca na tey-
„że wyspie, widząc iarzabka opierzonego i
„bezbronnego, gwałtem się nań rzuciła. Ra-
„żony częstemi ukąszeniami iarzabek, chciał
„użyć skrzydeł; lecz darmo; będąc z pie-
„rza obrane, nie mogły go ocalić przed
„okrutną nieprzyjaciółką. Żółwie, patrząc
„na jego nieszczęście, ubolewały, ale ratun-
„ku nie dawały. Jarzabek ku nim się obra-
„cając, zawoła z boleścią: Nie macież to in-
„nego środka tylko płacz i narzekania? To
„jest iedno, odpowiedzą mu, w naszej mo-
„cy: iesteśmy tak dotkliwi, iż nie możemy
„nie ubolewać nad twoim nieszczęściem;
„lecz sił nie maiąc, bronić cię nie potra-
„fiemy. Ah! odpowiedział ptak, oślatnie pra-
„wie wyziewaiąc tchnienie, poznaię to te-

„raz; samem sobie winien, samem się do
„mojej zguby przyczynił. „

Król, skończywszy tę przypowieść, pożegnał swoje żony, i zamknął się w tym samym pokoju, gdzie kazał Mędrcom i przednim Panom królestwa głowy poucinać. Tam, zanurzając się w płaczu i żalach, przepędził dzień cały nic nie iedząc ani pijąc. Gdy zaś noc nadeszła, przebrał się po żebracku, i sekretnie wyszedł z pałacu. A iako obchodził wszystkie domy miasta, napadł trafunkiem na dwóch młodzieńców nie mających nad lat dwanaście, którzy z sobą wzajem rozmawiali. Ieden z nich mówił do drugiego: „Co
„ty myślisz o przepowiedzeniu oycy mego
„względem tegorocznych urodzaiów? „ Ten
dając znać, że o tym przepowiedzeniu ani słyszał, tamten dopiero powiada mu, że dla nadzwyczajnych upałów głód tego roku nastąpi. Uwiadomił go potym o rzezi, przez którą wszyscy Mędrcy, Wodzowie, i Rycerze ze świata byli zgładzeni; a na końcu przydał, iż ieszcze okropniejszy dadzą się widzieć przypadki. „A cóż,
„odpowiedział drugi, może się przytrafić
„gorszego nad głód, który kray cały wyniszczyć może? „ Nie wieszże tedy, mówi

„młodzieniec, iż pewny Król przyśłał do
„naszego Monarchy z uwiadomieniem, iż
„z wielkim wotkiem wkroczy w nasze pań-
„stwo, i wszystko mieczem i ogniem wy-
„gubi? Za tym wtargnieniem dopełni się
„niebezpieczeństwo naszych miar, jeżeli sobie spo-
„sobem jeszcze jakim nie poradzimy. „
Słuchając tego niepociesznego dyalogu, gorz-
ko zapłakał Monarcha, ale oraz toż samo
było mu przyczyną pocieszenia. Poczęła w
nim iakożkolwiek odzywać się nadzieja: nie
rozumiał, ażeby go opatrność zupełnie od-
stąpiła, kiedy w młodzieńcu dwunastoletnim
tyle widział dowcipu i nadprzyrodzonego
światła. Dziwiąc się, że ten człowiek tak
młody wiedział o wszystkich rzeczach, które
się u dworu sekretnie stały, ani jeszcze lu-
dowi były wiadome, osądził u siebie, iż zna-
lazłszy go, znalazł skarb wielki; i nazajutrz
wezwał go do pałacu. Najwięcej Króla mar-
awił list odebrany od sąsiada swego hołdo-
wnika, w którym tak wielkie zawierały się
pogrożki. Pytał się młodzieńca, czyliby nie
wiedział o jakim środku zapobieżenia tak o-
czywistej zgubie? Odpowiedział mu młodzie-
niec, iż mu to będzie chował milczenie, pó-
ki mu Król iedney łaski pierwej nie wy-

świadczył. Gdy Król przyrzekł, dopiero młodzieniec prosi go, aby raczył być sędzią między nim i trzema ludźmi, do których miał urazę, i aby ośadził ich sprawę według prawideł sprawiedliwości; obowiązywał przytym, aby ukarał winnego, na nic nie mając względu, tylko na słuszność.

Upewnił go Król, iż uczyni mu sprawiedliwość; lecz pierwej domagał się, żeby mu poradził względem owego listu i odpowiedzi na niego. Na ten czas młodzieniec rzekł Królowi: „ Ponieważ Posel, który do ciebie „ przybył z tym listem, nie ma rozkazu bawienia się u ciebie nad trzy dni, powiesz „ mu, iż nie możesz dać audyencyi, chyba aż dnia czwartego z rana. „

„ Tegoż samego dnia on przyidzie przed „ twój pałac, i będzie się przed ludem w te słowa zaświadczał: „ Jestem Posłem tego „ a tego Króla; mam złecenie, opowiedzieć „ jego wolą waszemu Królowi. Już trzy dni „ czekam odpowiedzi, a Król wasz nie interesuje o tym nie myśli. Biorę was na świadectwo przeciwko niemu, iż odprawiłem „ moją powinność; i już powracam do tego, „ który mnie tu posłał. „ Gdy takową „ uczyni protestacyą, każesz mu dopiero po-

„wiedzieć, żeby się stawił przed tobą; a po-
„kazując mu list, i do czytania podając, spy-
„taś się go, czyli Monarcha jego ma za-
„pewne to uczynić, co zamyśla. Jeżeli od-
„powie, iż uczyni zapewne, powiesz, iż po-
„winienby był pisać do ciebie w takowej
„okoliczności w wyrazach skromniejszych,
„iż nie strachasz się jego pogrozek, i że
„odpisać mu nie wiele będzie cię kosztowa-
„ło; owszem nareszcie to dodasz, że mu
„odpiszesz przez iednego nader młodego uc-
„cznia, który ieszcze pierwszych uczy się po-
„czątków. Nakoniec pošlesz po mnie, i roz-
„każesz mi natychmiast napisać na list jego
„odповідź. „ Król wypełnił punkt w punkcie
to wszystko, co mu ten młodzieniec powie-
dzał: przyzwał do siebie Pośła cudzoziemskie-
go; i w tym samym czasie pchnął pośłańca
po swego Sekretarza i razem Konsyliarza
dwunastoletniego. Ten iak skoro przybył,
Król dał mu list swego holdownika, i ka-
zał mu nań odpisać. List zaś ów był w flo-
wa następujące:

„Dowiedziawszy się o pobitych z twe-
„go rozkazu wielu i znacznych mężów, wi-
„dząc, że jesteś bez siły i potęgi, a do te-
„go, że już i dobre obyczaje w twoim uc-

„ padaią królestwie; przeto, jeżeli cię sam
„ Bogowie pod moje nie poddaią prawa, mam
„ sposób na zawoiowanie kraju twego. Nie
„ możesz oprzeć się moiej sile; zawitam do
„ ciebie w milion piechoty i dwanaście ty-
„ sięcy regimentów kawaleryi, z których w
„ każdym po tysiącu bitnego żołnierza za-
„ wiera się. Wyprawiam do ciebie Pośła, z
„ rozkazem odebrania od ciebie w trzech
„ dniach odpisu; a jeżeli mię w tym cza-
„ sie nie upewnisz o twym dobrowolnym
„ poddaniu się, dam wojskom moim ordy-
„ nans, aby nieodwłocznie przeciwko tobie
„ ruszyły. „

Przeczytawszy list ten ów młodzieniec
za Konfyliarza przybrany, powiedział, iż
natychmiast bez trudności napisze; co i u-
czynił w momencie. Wystawował mu w tym
odpisie, iż śmierć dzielnych i mądrych mę-
żów nie obnażyła jeszcze królestwo z dowo-
dnych woienników i mędrców; iż na miey-
scu iednego straconego mędrca znajdzie się
innych tysiąc, gdyż dzieci, co tylko poczy-
naią mówić, zaraz we wszelkiego rodzaju u-
miejętnościach dziwnie wielki i prędko czy-
nią postępki; iż nie zbywa na mężach wa-
lecznych, którzy na mieyscu Generalów i Wo-

dzów należycie potrafią woyskom hetmanić. Wyśmiewał potym dumę pogranicznego Króla, którą nazbyt uniesiony, licznym łzczycił się woyskiem, i pewnym groził zawoioowaniem. Naostatek dał mu i to do zrozumienia, że to jest ieden uczeń młody, co mu odpisuje; a na końcu upominał Króla chodzącego swemu Monarsze, iż ieżeli w czasie krótkim roczney nie przysle daniny, obaczy niezmierne woysko w swym kraiu, wysłane na przeciw niemu dla wypędzenia go z państwa i pozbawienia korony.

Poseł przybywszy z powrotem do swego Monarchy, odpis mu pokazał. Przeięty był do żywego Monarcha, i strasznie zawolał: „Cóż to mi za nowinę przynosisz? jest, że ona prawdziwa, albo fałszywa? „Odpowiedział mu Poseł, iż była niezawodna, iż widział prócz tego, że ta odpowiedź była pisana przez iednego młodzieńca w jego przytomności, i że pewney potrzeba się obawiać zguby. Ten rozważając dopiero, że ieżeli po wygubieniu tak wielkich ludzi przez syna *Kalahadowego* byli natychmiast inni, i równym honorem mogący ich miejsce zastąpić, pomiarkował, że tak iemu iak i innym pogranicznym trzeba się lękać, i z swoiey się wstrze-
dzie

dzie śmiałości. W tym punkcie rozkazał na-
gotować daninę, i przez wyznaczonych do
tego mężów posłał ją, z przyłączonym listem,
pełnym pokory i uniżoności.

Jak skoro danina była przyślana, Monar-
cha Indyjski kazał sobie przyzwać młodzień-
ca, swego Konfiliarza, chcąc mu i go nad-
grodzić przyługę. Młodzieniec przypomniat
mu ów sąd, który miał uczynić między nim
i trzema ludźmi od niego oskarżonemi. Król
rozkazał ich przyprowadzić. Toż młodzieniec,
mając stawić przed nim tych oycą swojego
Brug; dał im przestrogę w te słowa: „Chcę,
„ żebyście stanęli przed Królem, i będę was
„ skarżył o trzy różne występki. Ty, mówił
„ obracając się do pierwszego, gdy powiem
„ przed Królem, żeś moiego oycą zabił, i
„ gdy cię spyta, czy to jest prawda?, nie bę-
„ dzieś się mógł zapierać. Gdy cię potym
„ zagadnie, dla czegoś popełnił zaboystwo,
„ i czyli ci krzywdę jaką uczynił? odpowiesz,
„ że bynajmniey; owłzem, że cię kochał,
„ iak ociec syna; że cię prowadził do do-
„ brego, a odводził od złego; i że dla tey
„ szczegulnie przyczyny okrutnieś go zamor-
„ dował. „ Mówił znowu do drugiego: „
„ Będę mówił z tobą po bratersku; powiem,
Tom IV. P. Unucy. H

„ że miałeś bogactwa, którychem ci sraż po-
„ wierzył, gdyż za zgubą tych, zguba two-
„ ia nastąpi; i że nie chciałeś słuchać moich
„ rad dobrych. Zapyta cię Król, czyli to
„ prawda? odpowiesz mu, iż w rzeczy sa-
„ mey miałeś wielkie bogactwa, ale pojąłeś
„ bardzo złą żonę, dla której one rozproszy-
„ łeś. „ Nakoniec mówił do trzeciego: „ Zacią-
„ gnę od ciebie rady iako od przyjaciela
„ względem mych interesów; odpowiesz mi
„ zaraz: Cóż za rady domagasz się odemnie?
„ Jestem człowiek zły, i żadney nie mam do
„ dobrego skłonności: patrz co masz czynić
„ w tej mierze. „

Nastroiwszy w ten sposób rzeczy młodzie-
niec, stawiał przed samo oblicze Króla wi-
nowayców. Zapytani o zadane im zbrodnie,
odpowiedzieli tak, iak byli namówieni. Prze-
to wydał Król dekret, żeby bez zwłoki u-
karani zostali. „ Stóy, Monarcho, zawoła mło-
„ dzieniec; występki od nich popełnione, do
„ ciebie iedynie należą. Zaboystwo, do któ-
„ rego się przyznaie pierwszy, iest to zabóy-
„ stwo oycy mego *Chimasa*, który nie za-
„ służył na śmierć, chyba może dla tego, że
„ ci radził, co iest dobre, a odradzał, co złe
„ i niegodziwe. Drugi, którego przywiodła

„ niewiaſta do roztrwonienia bogactw, ieſteś
„ to ty takżę ſam, który za powodem ie-
„ dney kobiety, wſzyſtkieſ doſtatki pańſtwa
„ wyniſzczył, przez zamordowanie nayıpocz-
„ ciwſzych i nayıżytecznieyſzych obywatel-
„ rów, którychby ſkarbem nazwać należało.
„ Co ſię zaś tyczy trzeciego, co ſię użnaie
„ bydź z natury do dobrego niezdatnym, a
„ do złego prawie utworzonym; powinie-
„ neſ w nim użnać nie kogo innego, tyl-
„ ko ową niewiaſtę, którąś ſłępo ukochał,
„ i twoją faworytką mimo wſzelkie prawa u-
„ czynił. „

Oczywiſte to wyłożenie prawdy, i rozpę-
dzenie błędów grubych, przeſzyły wſkroś ſer-
ce młodego Monarchy, nakłztalt ſzybkiey i
głęboko godzącey ſirzały. Wydał rozkaz w
tym momencie, aby ſtós wielki nałożono,
na którym kazał ſpalić ową faworytkę, któ-
ra przywiodła go do tęy niegodziwoſci i o-
krucieńſtwa, iż nayıwiernieyſzych i nayıpom-
cnieyſzych króleſtwu ze ſwiata zgładził pod-
danych. Potym zwołał cały lud do ſiebie,
chcąc mu pokazać grunt ſwoiey duſzy, i u-
pewnić go o tęy odmianie, którą uczynił
w ſwych obyczaiach i poſtępkach. Ogłoſił pu-
blicznie ſam, i po innych rozeſtał powin-
H ij

cyach dla wszystkich poddanych przywilej, ażeby przez lat siedm żadnego nie płacili podatku; syna *Chimasowego* wziął na miejsce zabitego oycy, czyniąc go cnót i godności iego dziedzicem, tudzież przełożonym wszelkich obrad i spraw publicznych. Nakoniec ustanowił prawo, które tak obostrzało iego żony, iż nie mogły nic a nic mieszać się do interesów państwa; owszem, iż nie wolno im było nawet wiedzieć, nie tylko o publicznych, ale i o prywatnych na dworze radach. Gdy bowiem one wtrącaią się do rzeczy tyczących się dobra oyczyzny, serce rządzącego Monarchy częściej daje radę niż rozum, i publiczne interesa są zazwyczaj tamowane przez względy partykularne.



FILOZOF
FRANCUZKI,
r
PRZEZ WIELE TRUDOW
DO SZCZĘSLIWOSCI
PRZYCHODZIEMY.

CZĘŚC IV.

TOMU IV.

WILLIAM
FRANKLIN
AND
FRANK WHITE
DO NOT
PROCEED

GEORGE
HOMER

THE NEW YORK



FILOZOF
FRANCUZKI,
POWIESC MORALNA:

OD lat piętnastu pewne małżeństwo szlachetnego urodzenia, mające dzieci pięcioro, przepędzało swe życie w nizekzemney chatce położoney na końcu wsi, jedney, gdzie lubo im nie mało niepogody powietrza i burze wiatrów dokuczały, nie równie atoli większa zła dla nich wynikała przykrość, że z tych ogoloceni byli dostatków, bez których, nawykawszy do wygodnego pożycia, obeyść się nie łatwo mogli. Zawziętość losu, przywiodłszy ich do utraty już ostatnich majątków, przywiodła razem oycą do tego, iż, będąc w przedsięwzięciach z przyrodzenia po-

rywczy, wahał się sam z sobą, czyliby mu nie należało chwycić się śródka (m) Angielskiego. Postrzegła żona jego trwogę, i wiedząc, że on jest gotów wyprawić jaką scenę okropną, zażyła czymprędzey wszelkich sposobów, żeby mu od podobney myśli wstętu uczyniła. Lecz iakichże iąc się mogła śródków? Miłość, którą miał ku niey i ku dzieciom, na tyle ieno mogła się przydać, żeby jego żal i boleść do ostatniego przyprowadziła punktu. Zamyslał się zawsze z iakowymś niby zachwyceniem, które się nie różniło od bezpamiętney rozpaczey. Z inney strony gdy mu przychodziło na pamięć, że trzeba będzie szukać wsparcia u krewnych, truchlał śmiertelnym przeięty mrozem, iako zwyczajnie człowiek nieznający, co to jest, kłaniać się i innych o ratunek prosić. Prócz tego nie był pewny, czyliby co wskurał; a odmówienie żądaney łaski przyprawiłoby go o śmierć okrutnieyszą niżeli wszystkie inne dręczenia sposoby. Dodaymy ieszcze wstyd,

(m) Powiadają o Anglikach, iż, wpędzeni będąc w iakie nieszczęście, zwykli sobie w tęb strzelać, albo innym sposobem życie odbierać.

który ztąd odnosił, że w oczach całej okolicy tak mocno podupadł, będąc pierwey w rzędzie najzamożniejszych. Nakoniec o niczym nie mówił, tylko, że sobie swoją ręką śmierć zada; a gdy go żona uślawicznie upominała, żeby się kiedyżtedyż miał do zdań umiarkowańszych, tę jedną dawał odpowiedź, aby i ona przykładem iego życie sobie odieła, i do tegoż samego dzieci namówiła.

Z ust iego samego tę mamy powieść. Wyznaię ieszcze i dzisiay, iż przez dni kilka iuż mu cierpliwości nie stawało, i że iuż od rozumu odchodził. Myśl, która iego żonie przyszła, i którą mu ona w wyrazach żałosnych i z płaczem otworzyła, zupełną w iednym momencie moc i spokoyność duszy iego przyniosła.

Nie mamy czego rozpaczać, rzecze mu; mam zdrowie, i dzieciom naszym na nim nie zbywa. Opuśćmy to miejsce, i udaymy się na mieszkanie do Paryża. Zaden tam człowiek znać nas nie będzie; potrafiemy, ia i dzieci, zapracować na to, ażebyś żył uczciwie. Przydała do tego, iż ieżeliby praca rąk ich nie wystarczyła, odważy się wreszcie chodzić sekretnie z prozbą o jałmużnę, byle iego opędzać mogła potrzeby. Dumał przez

czas nieiaki nad tym projektem; a powziąwszy pewną radę z statecznością godną tego, co potym uczynił: Nie, rzecze, nie chcę cię do tey zniżać podłości; ale ponieważ masz mężstwa tyle i serca, wiem co nam do czynienia zostało. Rospaczy moiej nie inne było źródło, tylko miłość i litość nad tobą. To powiedziawszy zdał się być uspokojony: żona i dzieci toż samo. Nie będąc z nędzy wyprowadzeni, znaleźli przecież pokój, który im taż nędza była odebrała.

Jego spokojność była przyczyną spokojności żony i dzieci. Ze zaś on tak gwałtownie wszelkie zrzucił troski, nie wiem, czyli to osobliwszey niebios łaski, czyli słabości duszy iego przypisać należy. Dostyć mi będzie powiedzieć, iż krok, którym sobie postąpił, godny jest naygłębszey filozofii. Zebrał czym prędzey swe ruchomości, których część większą kredytorowie zachwycili. Wszystko sprzedawszy, nie miał więcej nad sto pistolów, i one zabrawszy sekretnie z żoną i dziećmi swe opuścił mieszkanie. Zamiast udania się do Paryża, iak żona iego spodziewała się, obrócił drogę do sąsiedzkiej prowincyi; i w pierwszey zaraz wsi, chcąc się udać za nieznaionego, zrzucił swe suknie zwy-

czayne, i wziął inne sukna nader podłego. Toż samo uczynić kazał żonie i dzieciom. Ponieważ, rzecze, tak się podobalo niestateczney fortunie, ażebyśmy stan nasz odmienili, potrzeba nam nosić znak losu, na który skazani jesteśmy; staraymy się nawet sentymenta nasze z losem zgadzać. Idąc daley w przedsięwziętą podróż, stanął w iakieys wielkiej wsi, którą bydz godną osłodził, gdzieby żył podług swego zamyślu. Naiał sobie dom na ustroniu wygodnym, z kawałkiem roli i winnicą. Ozdobił to nowe mieszkanie podług miysca. Obiecaliście, rzecze do żony i dzieci, pracować na utrzymowanie wygodne życia moiego; jest to rzecz w brew sprawiedliwości, żyć pracą cudzą. Będziemy pracowali każde z osobna dla powszechnego nas przy życiu utrzymania. Synowie będą się dzielili pracą ze mną; córki niech się dzielą z tobą. W tym widząc płaczącą żonę: Gdybym wiedział, prawi, że lzy te oznaczają twoje nieukontentowanie ze sposobu życia, który dla nas obieram, pozwoliłbym ci prowadzić życie przyjemne w iakim mieście, dokądby ci dosyłał z zapracowanych dochodów; ale że znam cię dobrze, i pomyśleć nawet nie godzi mi się, żebyś boleć miała

na to, nademną też boleć żadney nie masz przyczyny. Widzę, iż bydz mogę szczęśliwym w tym stanie, w którym zostaiemy. Mniey mamy majątku, lecz oraz mniey będziemy mieli potrzeb.

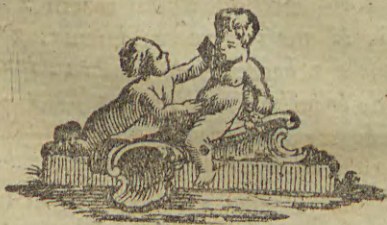
Za resztę pieniędzy kupił lnu i wełny dla zabawy córek i żony, a narzędzia rolnicze dla synów i siebie. Przyjął iednego chłopca, aby im pokazał używanie tych narzędziów. Kilkodziennym ćwiczeniem wszelkie przewy-
ciężyli trudności. Ustawiczny oycy i matki przy-
kład wzbudzał w dzieciach do pracy emula-
cyą. Żyli społem w pokoju miłym i dzi-
wney zgodzie. Lubo rzadko obcowali z są-
siadami, dziwnie iednak od nich dla swoiey
ludzkości kochani byli. Od nich mieszkań-
cy wsi tamtey brali wyszycia różne od córek
wyrobione. Korzyś, którą ztąd odbierali,
wystarczała ich pożyciu skromnemu. W dni
świętne z wesołością na przechadzkę wychodzi-
li, książeczki czytawali, i niewinnych zaży-
wali uciech. Mówił po kilka razy ociec swo-
im dwom synom, którzy już mieli blisko lat
trzydziestu, aby się albo do woyska udali,
albo iakim innym sposobem szukali na czas
dalszy szczęścia. Ale oni poprzyśięgali, iż po-
ty ubogiej chatki nie opuszczą, póki by ich

pomocy, ociec, matka, i siostry, potrzebowaly.

Niepodobna było, aby tak długo zamieszkawszy się nie byli prędzey lub późnieny od Plebana i zacnieyszych Parafianów zapytani, z któregooby kraiu przyszli, i dlaczegoby, będąc dobrze urodzonemi, co zaraz znać było po nich, zostawali w nędzy? Przeto opowiedzieli całą swoją historiją Plebanowi, prosząc go iednak, żeby innym nie mówić. I tę rzecz sam przed wielu ludźmi potym stwierdził Pleban. Dodał ieszcze i to tenże Pleban, iż gdy się dziwowano mężtwu tego człowieka, którym wynosił się nad samą zawziętą fortunę; odpowiadał razem z żoną i dziećmi, *iz nie jest rzecz dziwna, że iedni przechodzą z bogactw do ubóstwa, inni z ubóstwa do bogactw; i że te dwa stany, to jest, ubogi i bogaty, nie czynią między ludźmi różnicy co do zdań ich wewnętrznych.*

Wszystkie uwagi, którebym mógł tu czytać nad tą historiją, nie otworzyłyby oczu tym, którzy nie są zdolni poznać z siebie samych, iak wiele Filozof Francuzki przewyższa Filozofów Angielskich. Powiedzą nam, iż przykłady tak wysokiey filozofii są u nas rzadkie. Może to być prawda; lecz że i to niemnieny

jest pewna, iż z rozpaczey nikt się nie zabija we Francyi, chociaż równie we Francyi iako i w Anglii zdarzają się nieszczęścia: możemy mówić generalnie, iż mamy pewne środki, czyli to dla uniknienia rozpaczey, czyli dla przełamania i przewyciężenia oneyże, których nie znają Anglicy. Przeświadczymy w tey mierze na świadectwie, które sobie z doświadczenia sami dać możemy; a nie spodziewamy się z tym wszystkim, żeby nam nasi sąsiedzi przyznać chcieli nad sobą pierwszeństwo.





PRZEZ WIELE TRUDOW
DO SZCZĘSLIWOSCI
PRZYCHODZIEMY,
POWIEŚĆ MORALNA.

OMRACH syn *Abulfeda* z krwi Muzulmanów urodził się w mieście *Bir* prowincyi (n) *Dyarbeku*, którą rzeka *Eufkrat* oblewa. Nierozumna pycha ogarnęła jego duszę od samego dzieciństwa. Zapalony chciwością wiele umienia i poznania, postanowił obce zwiedzać kraje, już to dla wydoskonalenia rozumu, już dla nasycenia ciekawości,

(n) *Dyarbek*, prowincya *Turcyi Azyatyckiey* w *Azyi*: Wiele tu w tej powieści trafi się imion własnych prowincyi i miast, a wszystkie będą *Azyatyckie*.

Pełen tego zamyśłu wsiadł na wielbłąda, i pojechał z kupcami prowadzącymi swe towary do *Bazrach*; dokąd przybywszy szczęśliwie, zakupił moc niezmierną drogich pereł. Toż zacheślało mu się koniecznie, widzieć miasto *Bagdad*, dla tego podobno, aby tam obaczył chwałę i wspaniałość tronu sławnego Kalifa *Harunalrachida* idącego z krwi *Mahometa Proroka*.

Omrach kontent z swego powodzenia, i wiele nazbyt trzymając o sobie, dał się uwieść obłudzie i próżności. Wyjechał z *Bazrach* bez przewodnika i bez żadnego towarzysztwa; a iadąc bez popasania przez cały dzień ieden, stanął na polach rokosznych *Helli*. Po śniaczney dla strudzonego *Omracha* nocy poczynąło słońce złocistymi promieniami oświecać horyzont; niebo czyste lazurowym kolorem rozweselało wzrok oczu; drzewa figowe, palmowe, pomarańczowe, granatowe, ruszając swemi gałęziami i liśćmi, zdawały się witać dzień wschodzący; rosa ranna nasładująca srebrne perły dodawała ozdoby zielonym łąkom; młody wielbłąd, swawolny ielonek, pierzchliwa sarna, igrały na zapaszystych równinach; lotne ptaszęta, wdzięcznym i przyjemnym śpiewaniem, lubą sprawowały muzy.

muzykę; zgoła, cała natura siły swoje zdawała się wywierać, aby młodego *Omracha* uweselić dostatecznie mogła, i wrazić w jego serce to górne o sobie samym mniemanie, które zazwyczaj przytłumia przyrodzone światło i zdrowy rozum. Na owymci to miejscu napadł *Omrach* na dwóch ludzi, których niespodziany przystęp załstawił jego uwagę. Jeden z nich był wzrostu dobrego, ale fizyognomią miał dzieciinną; spoyżrzeniem swoim pokazywał, iakoby był zadumiany i nieruchomy; wypadłe zęby co do iednego, i nieprzyjemny uśmiech, przydawały nikczemności twarzy iego. Niośł na szyi łańcuch z dzwonkami, a w ręku trzymał kiy, na którego iednym końcu wisiał przywiązany pęcherz z wielbłąda nadęty wiatrem i wielomaśmi kamykami napelniony. Tym instrumentem ruszał ustawicznie, i na czyniony przezeń odgłos cieszył się. Iego towarzysz, który był iego rządcą i prowadził go na sznurze uwiązanym u pasa, zdał się być człowiekiem podeszłego wieku, ale ieszcze mocnym i silnym. Broda iego była różnych kolorów, a postać nader posępna. Oko iego iedne było kawalkiem czarney kitayki osłonięte, drugie zaś było popod-

biiane i zsiniałe. Nos, co przedtym był nakrzywiony nakształt roszczki, którą Kalif nosi, był spłaszczony iakimś przypadkiem, i w równey mierze z ustami stanął. Czoło miał poranione. Zęby iedne poułamywane, drugie pokrzywione. Zawóy był we krwi zbroczo-ny. Łachmany odarte. Na iedną nogę nachramywał. U pasa wisiał nóż bez pochew robiony w Damaszku, a w ręce nioś kawał firzały, która mu się pod czas gonitwy ułamała. Ten przewodnik tak śliczny, mimo zwierzęcą swą postać, przystąpił powolnie do *Omracha*, podeymuiąc się, zaprowadzić go do Bagdad naykrótszą drogą. *Omrach*, będąc z przyrodzenia powolnym i dowierzaiącym, bez trudności na to przystał, przyłączył się do tych dwóch wędrowników, i rad słuchał nadzwyczajnych przypadków, które mu w czas podróży dziki przewodzca opowiadał.

Przybyli nakoniec pod iedną górę, gdzie gościniec na dwie dzielił się drogi, z których iedna była bezpieczna i przyjemna, ale bardzo długa, druga zaś była kręta i przykra, a co naygorzszą, gorzyszą i prowadzącą po nad rzeką Eufratem, ale nierównie krótszą. Przewodnik obrał tę iako krótszą, a *Omrach* się temu nie sprzeciwił, chcąc pokazać, że

jest odważny. Już byli dosyć ufzli drogi; aż idąc kraiem naderwaney skały, człowiek ów, któregośmy pierwey opisałi, poruszył swóy instrument: odgłos uczyniony wypędził sowę z pobliskiego krzaku, która, ze strachu nie wiedząc którędy lecieć, padła prosto w oczy *Omracha*; ten niespodzianie zalekniony, spadł do Eufratu. Chociaż szczycił się tym, że przednie umiał pływać, przecież porywczosć rzeki uniosła go więcej niż na dzieśnię staj od tego miejsca, gdzie upadł. Naostatek dobił się do brzegu, prawie na pół umarły od strachu, i cale na siłach opuszczony. Ale to mnieysza; to go naywięcey martwiło, iż mu woda zerwała zawóy, który był drogiemi nasadzany kamieniami.

W tey nieszczęsney doli zostającego wziął chłop jakiś do swoiey chaty, cieszył go po ludzku, i ratował pod czas gorączki, którey mu przyczyną było zmordowanie sił ciała i duszy. Dnia iednego, gdy *Omrach* przechodził się w gajku cytrynowym od samey natury po nad rzeką Eufratem sadzonym, gdy chłodku milego zażywał, i pewną cieszył się nadzieją prędkiego wyzdrowienia; znagła iakas mu się pokazuje niewiaśta, której piękność tak go zdziwiła, iż ją bydz rozumiał

iedną z Panienek rayskich przeznaczoną na uszczęśliwienia wiernego Muzulmana. Miała oczy zawielkie, ale czarne i przyjemne; lice białe jak śnieg, szarłatem jednak miejscami zafarbowane; włosy gniade i słnące się nakształt dyamentu; szyję bielszą nad pierza łabędzie; zgoła, była postaci wdzięczney i całę wszystkim podobaiącey się. Rzuciła miłosne oczy na *Omracha*, przytym wdzięcznie do niego uśmiechała się; i nic więcej nie było potrzeba, żeby w sercu iego wznieciły się ognia iskierki. W rzeczy samey tak się stało. Oddała się ona; idzie on za nią do iey mieszkania, które bydz zdawało się kolebką rokoszy. Tyle owe miejsce natura nayprzód, a potym ludzka sztuka, przyozdobiły. Strach go iakiś niewidomy trochę zatrzymał; nie chciał pomknąć swych kroków w tak rokoszne miejsce; rozumiał, iż tam bydz musiało mieszkanie iakiego Bożka lub Bogini. Wahał się między miłością i boiaźnią; gdy oto w tym punkcie przybiega do niego iakiś młodzik z wielkim pędem, który miał oczy szarawe, włosy rude, nos zakrzywiony, twarz nabrzmiąłą. Oddech iego był nakształt wiatru zwanego po polowie *Samiel*, który jest bardzo ostry, i wędrującym mocno nawet w

nocy dokucza. Odzież jego była zwalana, iakby ją z błota lub smoły wyciągnął. Z ust wychodził smród, iak owym baranom Kurdykańskim. W zanadrzu miał ukryty wyszlufowany puginał podobny do *Samsamachu* broni samego niezwyciężonego *Harunalrachida*. Przysłał bliźniutko do samego *Omracha*, nie mówiąc naymnieyszego słowa, i porwawszy go za rękę, ciągnął gwałtem do mieszkania owej niewiadomey Paniienki. Na miejscu trwogi i boiaźni, które były z początku porwały *Omracha*, nastąpiły nayrozkosznieysze momenta. Sama ta czarownica rzuciła się na jego łono, nacieszyła go swemi wdziękami, i nie żałowała wszelkich dowodów miłości. *Omrach* już rozumiał, że jest przeniesiony do nieba, które Mahomet przyobiecywał wiernym. Zaszlepiiony rokoszą, przez czas nieiaki o samych tylko myślał uciechach. Lecz omamienie to nie długo trwało. Usnął był na łonie miłości: za ocuceniem się zniknęła rokosz; obaczył się bydz na łonie w jedney budzie niezgrabney; jego przyjaciółka razem z jego perłami nie wiedzieć gdzie się podziała. Wstaie zalekniony, i patrząc na około siebie, postrzega, że cała piękność z owego oczarowanego miejsca spелzła; nie widzi tylko

miejsce puste, pełne chruśców i bagna, kędy chodziły kozły dzikie i małpy wywiedle od głodu. Nakoniec zobaczył w iednym kącie kobietę starą rozciągniętą na rogoży i ostatniego prawie oddającą ducha. Przymyka się do tego okropnego stworzenia, nie uważając na ciężki smród, który od niey zawiewał. Pyta się, ale ta nie nie odpowiada. Można mówić, że to był trop żyjący, wrzodami zewsząd zeszpecony, i ledwo nie na śmierć pokaleczony. Czego się nie mógł dowiedzieć z ust nieszczęśliwey kobiety, dowiedział się patrząc na iey stan nędzny. Uciekł z przestachu od tey potwory, i bijąc się w pierś już z rozpacz y już z żalu: „ Ah! „ zawoła, tenże to pożytek mądrey edukacyi, którą mi dali moi cnotliwi rodzice! „ Też to skutki rad zdrowych, które we mnie wpaiał zacny *Abulfed* swoją mądrością na cały świat sławny! O nieszczęśliwy *Omrachu!* tyż to twoim głupstwem czynisz zakal twoiey familii, i czernisz siebie niesławą, i w nędzę się pogrążasz! Popadłeś w brzydki występki; straciłeś dobra, owoc twoiey i twoich rodziców pracy; zszpeciłeś twą duszę, i wraziłeś w twe serce nasiona boleści i zepsucia. Umrzyi, nieszczęśliwy człowiecze! ponieważ nie godzien ie-

„ steś żyć na świecie i liczyć się w rzędzie
„ uczniów prorockich. „ To rzekłszy, wy-
ciąga z zapasa pugiuał, który mu zły geni-
usz był zostawił. Już co go tylko miał uto-
pić w swoim fereu, aż moc niewidoma za-
trzymała jego rękę; obraca się, i widzi Der-
wisza podeśzłego, którego postawa wzbudzi-
ła w nim poszanowanie. Oczy jego były ży-
we, spoyżrzenie jednak miłe i łaskawe; ka-
żdy gest i ruch ciała oznaczał dobroć; cała
osoba łączyła razem w sobie i przyjemność
i powagę. Dla zgrzybiałego wieku już był
ołyśiał; brodę miał białą i aż po pas dłu-
gą. Odzienie na nim było ze skóry wielbłą-
da, a w ręce trzymał paciorki, podług zwy-
czaju pobożnych Muzulmanów.

Powiedziawszy nayprzód Derwisz do O-
mracha te słowa: „ *Allach Akbar*: Bóg jest do-
„ bry. Potym rzecze: „ Strzeż się, o mój sy-
„ nu, pogrążyć się w bezrozumney rozpacz.
„ Wspomnij sobie, coś winien sobie same-
„ mu, coś winien familii, coś winien oyczy-
„ źnie, coś winien religii. Wiedz, iż życie,
„ do którego cheesz lekkomyślnie przeciąć o-
„ snowę, nie jest w twej mocy. Jest to świę-
„ ty depozyt, z którego oddać ci przyidzie
„ rachunek na przyszłym wielkim sądzie. Du-

„ Iza twoja skalana zbrodnią samobójstwa,
 „ czyliżby śmiała przybliżyć się do dusz czy-
 „ szych i wiernych? Twoja oycyzna doma-
 „ ga się od ciebie tego życia, którym roz-
 „ rządać nie masz prawa. Sam sobie śmierć
 „ zadając, zgubisz Monarsze obywatela; po-
 „ zbawisz rzeczypospolitey tych talentów,
 „ któreś odebrał na pożytek twoich współ-
 „ ziomków; uczynisz nieślawę tym, którzy ci
 „ dali życie. Chceszże teraz wybrać się do
 „ wieczności, ściągając na siebie tak straszne
 „ występki, a oraz i karę występków? Ah!
 „ nie. Niech się to mówić nie może, żeby
 „ potomek wiernego Muzulmana, wiarą wiel-
 „ kiego Proroka oświecony, miał wydać gorz-
 „ ki owoc nędzy i grzechu! „ Każde słów-
 „ ko mądrego starca przeszło do żywego
 „ duszę *Omracha*, i jego trwogę zaspokoilo.
 „ Wypadł mu z rąk pugiuał; poczał się
 „ wstydzic i żałować swego niehumanego za-
 „ myślu; rzewne łzy z oczów mu wytryska-
 „ ły; padł do nóg poważnego Derwisza; toż,
 „ ściskając go za rękę, rzecze: „ O mój oy-
 „ cze! nie mogę się oprzeć potędze twego
 „ rozumu; nauczyłeś mię iak inam powa-
 „ żać przeznaczenia Opatrzności. Miey litość
 „ nad nieszczęsnym młodzieńcem, ogołoco-

„ nym z pomocy i przyjaźni, prześladowa-
„ nym od zawisłego losu, oszukanym przez
„ niegodziwość, i obłąkanym przez namię-
„ tności wiekowimłodemu zwyczajne. Wstrzy-
„ małeś rękę moją od występku, na które-
„ go samą wzmiankę krew we mnie lodem
„ się ścina. Rozprzesirzeniu twoiey miłości
„ granice; wspomóż mię mądrymi i święte-
„ mi radami; oświeć żywym światłem, któ-
„ re masz z nauki i z doświadczenia „ Opo-
wiedział mu potym *Omrach* nieszczęścia, które
mu się trafiały, i sidła, w które popadał. Słu-
chał go chętnie *Derwisz* i cieszył łaskawie.
Upominał go, aby nie tracił nadziei i był we-
soły; dawał mu na uwagę, że los przeciwny,
jest to naypożyteczniejszą w życiu szkołą,
i że bogactwa nie mają szacunku tylko na
mniemaniu zasadzony i przemijający; pokazo-
wał mu, że będzie na dalszy czas szczęśliwy,
zażywając dobrze swoich talentów; obiecy-
wał pozbawić go tey trucizny, którą krew
iego była zarażona, a to za pomocą ziela ro-
snącego na górach *Kurdańskich*, którego dziel-
ności doszedł *Gabryel* syn *Baktyza* doktora
Kalifowego; nakoniec zaprosił go z sobą do
swoiey pułstyni, dokąd *Omrach* poszedł z o-
świadczeniem swemu dobrodzieciowi wdzię-
czności.

Każde słowo wychodzące z ust poważnego Derwisza pokazywało wysoką mądrość i dziwną ludzkość: jego rady przenikały z gruntu duszę *Omracha*, który co raz bardziej dziwił się dobroci swego łaskawcy, i niewygafną ku niemu wdzięczność zabierał. Mieszka-
jąc na pustyni z swym dobroczyńcą, doznawał ku sobie jego miłości właśnie oycowskiej, która jednak nie była ślepą, iako częstokroć bywać zwykło. Musiał tam żyć pokarmem prostym i skromnym; a tym czasem święty starzec krzątał się około lekarstwa, które mu był przyobiecał, i którym wkrótce wygubił wszelkie nasiona trucizny wzrost już nie mały w jego żyłach i ciele biorące. Ciężey było nierównie duszę jego uleczyć, i wygładzić z niej złe skłonności, które w nim wiek młody i passya zaszczepiły. Nie tracił atoli nadziei Derwisz, że swego dokáže; bo widział w swym uczniu serce czułe, duszę powolną, i rozum nie ze wszystkim przyćmiony. Niestety, których już doświadczył *Omrach*, zmartwiły już były jego pychę i próżność; ale to zmartwienie było skutkiem sameyże pychy upokorzoney i oszukaney: passye jego byłyby może znowu w nim ożyły za zmniejszeniem się jego nieszczęść, gdyby Derwisz nie był za-

żył na przytłumienie ich skutecznego sposobu. Mądry ten pustelnik wystawił przed oczyma młodzika iak najwierniey wszystkie jego doskonałości, i porównywał ie z jegoż wszystkimi niedoskonałościami. Dopieroż powiedział mu szczerze, że liczba tych przewyższała nierównie liczbę tamtych. Pokazował, że co do osobistych przymiotów, wielu go innych współczesowników albo przewyższyli, albo przynajmniej iakożkolwiek mu wyrównali; iż co do piękności urody, był jego rywalem *Gabryel* doktor Kalifa; iż co do zručności, nie lepiej strzelał od *Muzachniza* Starosty Egipskiego; iż co do trzymania się na koniu, ustępował mu *Mozlemak*, który był razem edukowany z Kalifem; iż nakoniec co do dzielności, nie dawał mu pierwszeństwa *Amruebnmaran*, który odniósł zwycięstwo i zwycięstwa nadgrode w sławney gonitwie odprawionej w mieście *Gezizach*. Mówił znowu daley, że *Omrach* nie był Monarsze swemu wierniejszy nad *Ebnbaramaka*, ani hojniejszym nad *Jafara* pierwszego faworyta Kalifa, który mu dał swoją córkę w małżeństwo, ani waleczniejszym nad brata tegoż faworyta, który bunt wszczęty przez *Ebnabdalacha* szczęśliwie uśmierzył. Co się zaś tyczy ozdób

duży, to jest, nauk i umiejętności, twierdził przed młodym *Omrachem*, iż nie mógł pójść w porównanie z wielą niewolnikami Kalifa; iż w sztuce wierszopiskiej *Abunawesa* nie dośladził, który pięknie i mądre napisał uwagi nad sławnym rymem iedney Królowy; iż w pobożności przewyższony był od *Ebnadbema*, który miał objawienie, i widział Anioła *Gabryela* zapisującego jego imię w poczeie tych, którzy szczerze kochają swego stworzyciela; iż w muzyce był nieumiejętnym w porównaniu z *Gabryełem* Chrześcianinem, i *Mangebem* Indyjczykiem, o którym mówiono, że miał rękę *Moyżesza*; iż w metafizyce był przepisany od *Abusadasmasa*, który wydał arcy-rozumne dzieło o duży, pod tytułem: *Takowadnal-Naderat*; iż w filozofii prawie mógłby jeszcze być uczniem *Morabeka* i *Bakaluza*. Naostatek przełożył młodzikowi nieszczęśliwy stan, do którego przyszedł przez utracenie swego tak drogiego zawoju z iedney strony, a z drugiej strony przez omamienie owej czarownicy. Uwagi tak zbawienne starca utkwily żywo w sercu *Omracha*, i pożądał w obyczajach jego sprawy odmianę. Począł sobą samym pogardzać, i sobie samemu nie nadto dowierzać: co jest fundamentem

mądrości. Serce iego pierwey cale zaprzatnione pychą garnęło się do ludzkości i dobroczynności. Wszystkie projekta dziecinne i płochy wygluzował z swoiey pamieci, nie myśląc nigdy na potym do nich powrócić. Powściągnął wędzidłem swoje natarczywe passye, i nie miał już w sobie ambitu różnienia się od swych rowienników, tylko przez cnoty i talenta. Na ten czas dopiero nakłonił powolnego ucha na nauki Derwisza, który nie tylko umiał iak na palcach całą filozofią i wszystkie umiejętności Wschodnie, ale nadto znał się doskonale na polityce narodów i obyczajach, na skromnościach ludzkich i wszelkich ichże passyach. Zawstydzil się *Omrach*, widząc w nim tak wielką rzeczy wiadomość i cnotę w stopniu naywyższym: mniemał bydz tego pustelnika zacnieyszey iakieys natury; i ledwo mu nie cześć Boską oddawał.

Nauki nauczyciela skuteczny wyprowadziły owoc w umyśle ucznia. W przeciągu roku iednego tak znaczne *Omrach* uczynił we wszelkim umiejętności rodzaju postęпки, iż Derwisz godnym go bydz osądził, aby publicznym był nauczycielem w sławnym kolegium nazwanym Madrazach, które Kalif w mieście Bagdad założył. Znayduie się pewny

rodzay łakomstwa w naukach: skarb różli-
cznych rzeczy poznania, który *Omrach* w cza-
sie prędkim przez swą niezmordowaną pilność
znalazł, kontentował jego serce bez nasyce-
nia, i nie ugażał w nim chęci pragnienia wię-
cey ieszcze poznanych dobrze umiejętności.
Szczere uczynił postanowienie, zostawać przez
rok w tey tak dla siebie pożyteczney szkole;
ale nadspodziewany przypadek pomieszał jego
zamyśły, i wyciągnął go z tey tak przyjemney
i miley puszcy. Dowiedział się od kupca z
miasta Biru, że ociec jego *Abulfed* życie swo-
je zakończył, a cnotliwa *Kadysba* jego matka
utulić się w żalach po swym mężu nie mogła;
do których wielkości naywięcey to przydało, że
i syn dawno z domu sekretnie uiachał, ani
żadney o sobie tak długo wieści nie dawał.

Miłość synowska odezwała się w *Omrachu*
za powzięciem tey wiadomości. Zapłakawszy
nad stratą oycy, prosił o radę *Derwisza* swe-
go nauczyciela, coby w tey mierze miał czy-
nić. Mądry ten starzec upominał go, ażeby
powrócił do Biru, i miał staranie o rozporzą-
dzeniu interesów swoiey familii. *Omrach* że-
gna się z swym nauczycielem i dobrodzieiem
przy rzewnych łez wylaniu i oświadczeniu
naywiększey a czasy żadnemi nieustalecy wdzię-

czności. Przyłącza się do towarzystwa kupców z Biru; gdzie stanawszy, znaczną fortunę obiał w dziedzictwo. A trzymając się wiernie nauk i przestrogi Derwisza, sprzedał swe dobra, aby kleynotów i kamieni drogich za nie nakupił; i one zabrawszy, przedsięwziął podróż do Bagdad, z tym zamiarem, żeby tam swe talenta na oyczyzny dobro poświęcił. Kupieckie bryki, z którymi wybrał się, na polach *Orfy* napastowane były od Tatarów, którzy iednak częścią pobici, częścią rozproszeni byli po żwawey zwiedzionej potyczce, w której *Omrach* dziwnie się z swoją walecznością popisał, i swą ręką iednego dowodzących rozbojników trupem położył. Iechali potym pomiędzy wysokie góry *Haiazorskie*, gdzie liczną zawsze kupą pasają się owce, i przez niziny *Murdyńskie*, kędy cienie drzewa chłód wieczny sprawują, a figi, daktyle, i granaty, wdzięczny wydaia zapach. Toż, okrążywszy góry *Balackie*, zbliżyli się ku miastu *Nizybin*, które rzeka *Hernas* na około oblewa. Przebywszy most wspaniały *Nizybiński*, iechali przez dni pięć po pustych stepach *Piniarskich*, nim przybyli do miasta *Musluk* położonego nad rzeką *Tygre*m.

Sliczne ciekawości, iako to, starożytne gmachy, różne statuy dziwnym kształtem sławione, tudzież rokoszne sady i ogrody we wszelki rodzaj przednich owoców obfitujące, nie zatrzymały *Omracha* w mieście Mussul tak wielkim i okazałym. Nie ustawał w swojej podróży; i zwróciwszy na gościniec Katkacki, przybył pomyślnie do Bagdad miasta zdawna upragnionego nazwanego śródkiem raju ziemskiego.

Przybycie to *Omracha* do części Zachodniej miasta Bagdad nazwaney Kazr przypadło na miesiąc zwany Ramadan. Zadziwił się mocno i prawie zdumiał, ujrzałszy pałac nieśmiertelnego *Harunatrachida*, którego świetność tronu przewyższa wszystkie trony innych Monarchów, a blask gdzieindziej niewidziany oczy przeraża, i pychę przychodzących dla przypatrzenia się zawstydza.

Padł *Omrach* obliczem na ziemię z nągłębszym uznanowaniem i zadziwieniem; zaięło się mocne w nim natychmiast pragnienie, aby był przyjętym w liczbę sług niezwykłego Kalifa. Pierwsze dni po swym przybyciu do Bagdad strawił na przypatrowaniu się kościołom, ulicom, pałacom, i sztucznie prowadzonym kanałom tego pyszne-

go miasta. Przywiązał się potym do Jubilera Kalifowego, prosząc go o przyjaźń i rady we wszelkich okolicznościach. Jubiler ten nazwany *Aliebnazrach* zaprowadził go na jedną równinę nad brzegiem Tygru leżącą, zkąd *Omrach* obaczył wierzchołek góry wyfokiey, która mu się zdawała być niedostępną, i na której stał kościół świecący się nakształt dyamentu. „Patrzno, rzecz *Aliebnazrach*, na górę Akaba, i zamek tak piękny, do którego doysć powinni ci wszyscy, którzy mieć pragną łaskę u Kalifa. Chcąc tam dóysć, potrzeba się odważyć na straszne niebezpieczeństwa; potrzeba do tego nie tylko nadzwyczajnych trudów, męznego serca, ale nadto przyidzie przebywać załamane doły, gorące piaski, i ośre micyskami kolce; nadto należy uzbroić się przeciwko strasznym potworom, które bronią zaraz z przychodem tey fortecy. „

Niebezpieczeństwa i trudności nie tylko nie ustraszyły *Omracha*, ale ieszcze bardziey zażęgly iego ambicyą, i byłby zaraz próbował szczęścia, gdyby *Aliebnazrach* nie był go upomniął, iż wolno mu było obrać sobie dwóch przewodników z pomiędzy ludzi już na to umyślnie przy górze stojących. Obrak

sobie *Omrach* dwóch, którzy mu się nayprzód nawinęli, pragnąc gorąco dopiąć ułożonego przedsięwzięcia. Ieden z tych przewodników trzymał w ręku małą butelkę wyśadzoną złotemi kwiatami, a drugi odmalowany na karcie zamek sztuką naywymyślnieyszą i wśzystkie ozdoby kościoła żywemi kolorami wyrażającą. Na teyże karcie był obraz *Hazyma* Podskarbiego Kalifa rozdającego szcudrobliwą ręką urzędy, honory, nadgrody nie wielkiej liczbie tych, którzy aż wewnątrz do tego zamku weszli. Tu *Omrach* mocniej się jeszcze w swej odwadze utwierdził, i szedł wesoło za swemi przewodnikami. Lecz ledwo co przebył iedną rozwalinę góry, gdzie łatwo można było z upadku zginąć, począł się bydz do szczętu na łilach zmordowanym; a obaczywszy inne jeszcze niebezpiecznieysze do przebycia miejsca, począł umysł tracić: na ten czas ieden z przewodników pokazał mu przed oczy portret, i oraz kazał mu wypić aby iedną kroplę likworu, który był w małej butelce. To uczyniwszy *Omrach*, orzeźwiony został, i natychmiast pierwsze swe siły odzyskał. Uczuł się bydz pełnym odwagi, iakiey jeszcze dotąd nie miał, pełnym ambicyi, pełnym ufności. Wtym widzi, że ieden iego

przewodnik zleciał z wysokości skały aż na sam dół; a sam, po niesłychanych pracach i utrudzeniach przebywając skały spadziste, przyszedł wreszcie na obszerną równinę, która jeszcze nie była od tych wolna niebezpieczeństw, na które się narażał. Ale nie tu koniec iego mozolu. Potrzeba mu było iść po gorących piaskach podobnych do piasku puszcy Barkayskiej; te co już tylko miał, napadł na nową zawadę, która dla chruštu, ciernia, i innych raniących krzewów zdawała się być nieprzezwyciężona: a iak na to, nie postrzegał żadnego miejsca przed sobą ani za sobą, gdzieby mógł ochłodzić się albo odpocząć; iak na to, nie było nigdzie źródła ani potoku, żeby mógł ugasić pragnienie, które mu już zaczynało być nieznosne. Byłby się wyrzekł swego postanowienia, gdyby był widział, że nie jest niepodobna wrócić się nazad, i gdyby przewodnik nie był mu często przypominał, iż iego bezpieczeństwo i honor od wytrwania zależy. Przedsięwziął więc *Omrach* ostatnich sił dobywać; iakoż minął nakoniec z nadzwyczajną odwagą miejsca palących piasków pełne. Po przełamaniu tej tamy gdy obaczył okropne straszidła, z którymi miał walczyć,

upadł na sereu, odbiegła go stateczność, opuściła nadzieia. Przewodnik, widząc go rozpaczającego, nie zagrzewał go więcej do odżywienia odwagi i męztwa; nie miał bowiem złecenia, zachęcać go i wątpićemu o powodzie swych zamyśłów odwagi dodawać, ale tylko przewidzieć niebezpieczeństwo i uprzedzić przypadki. Wziął *Omracha* na swe barki z taką łatwością, iakby *Omrach* był dzieckiem, i unióśszy go blisko na jedną staj, stanął nad bystrą rzeką, którą *Omrach* obaczywszy, ucieszył się; lecz ta uciecha w smutek się zamieniła, gdy przewodnik te do niego rzekł słowa: „Te to są wody złego powodzenia, nie przypadną ci do gustu, ponieważ są nader gorzkie; ale potrafią podobno nasycić twoją ambicyą.” Rzekłszy to, porwał w ręce *Omracha* i cisnął w rzekę, której woda bardzo była bystra i głęboka. A że rzucił go filnie, popłynął od brzegu aż na szrodek rzeki. Na ten czas ów człowiek z przed oczu *Omracha* zniknął, który przy nim bydź zdawał się tylko przez czary uzbroiony w szyszak drzewa korkowego. Wznosił się *Omrach* na wierzch wody, lecz natarczywe fale mimo jego usiłowanie porwały go, i niosły pomiędzy skały, o któ-

re byłby się rozbił, gdyby go mocna przy-
łbica nie broniła. Nadaremnie nadrabiając
swą sztuką i ostatnich sił dobywając dla do-
bicia się do lądu, polecał duszę Prorokowi, i pu-
ścił się za gwałtownym wartem wody, który
zaniósłszy go na kataraktę wrzucił w jakieś ie-
zioro. Tam *Omrach* zebrał trochę swe sily,
i wplaw dobrał się do brzegu. Zmordowa-
ny niewymownie sam nie wiedział, gdzie się
znayduic; a przyszedłszy nieco do siebie, o-
baczył się bydź w niebezpieczeństwie równym
pierwszemu. Wielka zgraia Kurdów ludu Ta-
tarckiego nagle go zewsząd otoczyła. Nie-
wiała jedna uzbroiona wymierzała strzałą do
niego, i już ledwo ją co tylko nie wypuści-
ła. Nóż iey obronny i szyszak trzymali w
ręku swych Kurdowie. *Omrach*, podnosząc
oczy na tę straszną Amazonkę, nie wiedział,
czy żywie, i czyli to było tylko objawienie,
albo skutek snu lub zachwyecenia. Włosy iey
czarne iak heban i wstęgą związane ślagały
aż do pasa, w krągłe zwiaiając się kędziory, i
za wiatru powiewem bez żadnego zepsucia
iuz na tę iuz na ową stronę ulatuiąc. Na
barkach wisiał saydak ze strzałami; u boku
zaś łuk, którego końce Boniową kością i ka-
mykami drogiemi nasadzane były. Suknia iey

była gronościawa, obszerna, krutka, i otwarta; pod tą była suknia inna *Czamarą* zwana, koloru niebieskiego, przepaszana szarfą robioną w Damaszku; i ta iednak dłuższa nie była iak po kolana. Obuwie było rycerskie, brzegami złotem i srebrem haftowane. Twarz miała bardzo piękną, iaką prawdziwi Muzulmani przyznają *Karubunowi* i *Satedunowi*, tym to Aniołom, którzy w niebie siedmym czczą bezprześcannie Iśność naywyższą. Oczy miała lśniące się nakształt kamyków Hazalskich, które sam *Mahomet* widział w objawieniu rzeczonym *Alborak*. Ale chociaż iey postać była zgroźna, spoyżrzenia iednak były wdzięczne; chociaż zdawała się bydz pełna gniewu, dobroci iednak i przyiemności więcej nierównie pokazywała. Przeto *Omrach* nie tak boiaźnią był przeięty, iako raczey zadziwieniem i miłością. „Człowiecze nieszczę-
 „śliwy, zawoła tonem tak łodkim i miłym,
 „iaki jest szmer mrukliwy żrzodeł Kawturskich;
 „polecay się Aniołowi śmierci, który ma pod sobą dufz siedmdzieściąt tysięcy,
 „i który obmierzłe twe imie z ksiąg życia ma wymazać. Tyś to zabił młodego
 „Xiążęcia, herzta Kurdów, mego Pana, i
 „mego przyszłego męża, Oto widzę znaki

„ twego zwycięztwa; oto jest też sama szar-
„ fa, którą własnemi utkała rękami....., Mo-
„ ścia Xiężno, odpowie *Omrach*, czyż okru-
„ cieństwo i niesprawiedliwość mogą przybrać
„ postać niewinności i ludzkości? Nie, moje ser-
„ ce bardziej się lęka wdzięków twoiey u-
„ rody niżeli pocisków twej strzały. Szar-
„ fa ta, którą poznaiesz, jest to nadgroda
„ moiey odwagi; zdobyłem ją na niespra-
„ wiedliwym napaśniku. Ale ponieważ takie
„ jest moje nieszczęście, abym się tobie nie
„ podobał, mimo chęć moją wystawię się
„ na twoie pociski..... Wolę śmierć ode-
„ brać z twej ręki, niżeli stać się twej nie-
„ nawiści celem. „

Na te słowa jagody tej śliczney boha-
terki żywym się zafarbowwały szarłatem. Co-
fnęła swoją strzałę, mówiąc: „ Nie chcę krwią
„ twoją broczyć rąk moich; zachowam cię
„ nieubłaganey zemście mego Monarchy,
„ który teraz obozuje na iedney dolinie nie-
„ daleko od tej góry. „ Związano natych-
miał *Omracha* i włożono w tył na konia ie-
dnego żołnierza. Idących na swoje stanow-
iska noc ciemna w lesie nader gęstym za-
skoczyła, gdzie także ciż napaśnicy mieli swo-
ie stayki dla spoczynku. Tam *Omrach*, nie

mogąc snu środkiem zażyć, rozmyślał o fatalności swego przeznaczenia; gdy oto w pośrodku nocnego mroku stawi się mu przed oczyma śliczna Amazonka. „Młody cudzoziem-
„ cze, mówiła tonem dotkliwym, nie masz
„ tu czasu ukrywać żywych wyrazów, któ-
„ reś na moim sercu uczynił. Nie chcey być
„ tego rozumienia, aby myśl moja by-
„ ła, oddać cię w ręce *Amra* naszego wo-
„ dza, któryby się nieodwłocznie, frogim
„ krwi twojej rozlaniem, zguby syna swe-
„ go pomścił; wracam ci wolność, i żal mi
„ tego, że twego losu być towarzyszką nie
„ mogę. Weź sobie twój nóż, który zwy-
„ kłeś nosić u pasa; weź sobie tę szarfę, któ-
„ rey jesteś godniejszy, niżeli ten, któremuś
„ ją wydarł. Był to bowiem najfroźszy i naj-
„ dzikszy z liczby Szejków obywatelów Kur-
„ dystanu. Iedź bez odwłoki, i nie opuszczay
„ tej tak drogiej okazji, o którąby ci
„ potym bardzo było ciężko. „ Nie mógł
się pojąć *Omrach* w zbytecznym ukontento-
waniu, podziwieniu, i uczuciu ku tej Ama-
zonce wdzięczności. Upadł do nóg wspania-
łej swojej nieprzyjaciółki, i zaprzyśiegał w
najobszerniejszych wyrazach, iżby wolał ty-
siąc razy w jej oczach umrzeć, niżeli naj-

pomyślniejszych doznawać losów, a bydz od-
dalonym od niey. „ Nie umrzesz, rzecze mu
„ żwawo ; śmierć twoja byłaby fatalną dla
„ tey , którą masz kochać Wiedz o
„ tym, iżem się nie urodziła między Bar-
„ barzyńcami, chociaż los mój skazał mię
„ na to nieszczęście, abym z niemi żyła;
„ polecay mię twemi modlitwami Proroko-
„ wi, którego ja niemniey czczę iako ty
„ sam; iedź, a nie zapominaay o nieszczęsney
„ *Fatymie*. „ Rzekłszy te słowa, dała znak,
aby przyszło dwóch ludzi. Ci, wziąwszy
Omracha, i za obóz wyprowadziwszy, wsa-
dzili na ślicznego rumaka dekiem złotym
okrytego; oni także sami na koń wsiedli, i
ieden z nich wziąwszy za uzdę konia *Omra-*
chowego, iechali cicho całą noc, i nazajutrz
rano stanęli na pewnym polu, z kąd widać
było wieżę i dzwonnice kościoła Bagdackie-
go. Tam dway Kurdowie znak dali *Omra-*
chowi, żeby chował milczenie; zwrócili na
stronę swych koni, i spiąwszy ich ostrogami,
w oka mgnieniu z przed iego oblicza usu-
nęli się. Został sam *Omrach*, zamyślił się głę-
boko, a serce pomieszane było tysiącem ró-
żnych uczuć, których wszystkich miła *Fa-*
tyma zawsze była celem. Obraz tey niepo-

równaney piękności był bez przerwy umysłowi jego przytomny, i ostatecznie iey słowa zdawały mu się ustawicznie brzmieć w uszach: *Nie zapominay o nieszczęsney Fatymie*. Brała go częstokroć pokusa, powrócić do niey, i z widzenia iey pójść zażywać rokoszy, chociażby z własnego życia niebezpieczeństwem. Niekiedy podchlebną czynił sobie nadzieję, iż potrafi wyrobić to u Kalifa, że poszle wojsko dla zbicia lub rosproszenia tych rabusiów, i uwolnienia jego kochaney *Fatymy*. Z tym wszystkim, wziąwszy potym rzecz na żywszą uwagę, poznał, że pierwsze myśli jego nierozumne, a drugie niepodobne. Po wielu i różnych w swoiey głowie układanych zamyślach, które iedne przez drugie były zbijane, postanowił naostatek, uczynić rozbrat na zawsze ze zgiełkiem dworów i miast, a szukać spokojnego zacisza, gdzieby przy pocieciwości i enocie mógł prywatnie prowadzić życie. Mieysce, na którym się znaydował, zdało mu się być nagotowanym od samey natury, na którymby żył podług swego zamyśłu. Była to tam albowiem rokoszna równina mieyscami małe doliny, chłodne gajki, czyste i wielą krętami manowcami płynące źródła maiąca. Procz tego oyczyzna

Kurdów nie była ztamtąd daleko, a obawiał się byż bardzo oddalonym od lubey *Fatymy*; ponieważ spodziewał się widzieć się z nią kiedy, i czcił ją iako bałwana nierozdzielnym sercem. Nakłoniony temi uwagami zabrał swe sprzęty z rąk Jubilera *Aliebnazracha*; wyrobił sobie pozwolenie u rządcy tamtey prowincyi, aby tam mógł zamieszkać. W krótkim nader czasie wystawił dom do wygodnego pomieszkania, naprzyimował czeladzi, i kupił liczne różnego bydła trzody. Opatrzność uwieńczyła iego pracę. Pola iego żyzne wydawały urodzaje; bydło nieskończenie rozmnażało się; sady i ogrody roskoszne rodziły owoce; welna owiec wyrównywała najpiękniejszey welnie Kurdystańskiej. Wielka rozległość iego pomieszkania wymagała wielu rąk pracujących; i iego rolnicy, pastuszy, niewolniki, przy iego szczęściu byli szczęśliwi. Wszyscy, co go otaczali, mieli prawo wchodzenia do iego rad i do iego pomocy; a ręka iego zawsze była gotowa na zaratowanie i pocieszenie nędznych. Słynęło głośno iego imie po całej prowincyi; słynęła cnota i dobroczynność; góry i doliny rozlegały się odgłosem pochwał *Omracha*, którego przyrównywano do Patryarchy *Almamura* oycy wier-

nych. W pośród ukontentowania, którego zażywał nasz Pustelnik, pamięć miley *Faty-my* nie przestawała nad iego sercem panować, ale go nie dręczyła; myślał o niey wprawdzie, ale iako łask iey pamiętny, a nieiako ten, który jest pełen ognia miłości.

Omrach przepędził dwa lata szczęśliwie, niewinnych zażywając ślodyczy na ustroniu wiejskim; gdy oto dnia jednego, przechodząc się dla chłodu, postrzega swego przyjaciela *Derwisza*, który szedł prosto ku iego domowi. Wybiegł przeciwko swemu dobroczyńcy, u-wiesił mu się z radości za szyję, i ścisnął serdecznie przy obfitym łez wylaniu; wzięwszy go potym za rękę prowadził do swego mieszkania, gdzie oświadczył mu nayprzód swe przywiązanie długim niewidzeniem się bynajmniey nie nadwątłone, i niewygaśnię wdzięczność, którą wiernie chował w swym sercu: toż opowiedział mu wszystkie przypadki życia swojego, które mu się przytrafiły odtąd, iak się z sobą rozstali; opisał mu swoją sytuacyą i cały pożycia sposób, a przy tym wszystkim wyznawał, iż się ma za najszcześliwszego z ludzi, że nie nie miał nad potrzeby, ale wszystko miał, co potrzeba.

Derwisz słuchał pilnie, co mu *Omrach* powiadał, ale nie pokazywał tego, co on, ukontentowania; owszem, biorąc postać ponurą i poważną: „ Szukać ukrycia, i żyć, że tak
 „ rzekę, w ciemnościach, jest to własna tyl-
 „ ko tym, którzy miernemi są ozdobieni
 „ przymiotami; lecz którzy mają wyższe ta-
 „ lenta, powinni się z niemi na widok po-
 „ kazać, i zażyć onych na drugich pożytek.
 „ Starać się o wydoskonalenie sztuk potrze-
 „ bnych, przewartować i poprawić prawa,
 „ rozszerzyć handel, dowodzić wojska, mieć
 „ baczność na pokóy wewnętrzny, zarządzać
 „ społecznośi, to ma być dziełem dusz wiel-
 „ kich. Wierz mi, mój synu, iż twe ustro-
 „ nie nie jest bez występku; Opatrzność naye-
 „ wyższa przeznaczyła, żebyś służył oyczy-
 „ znie. Wsłyszę się za ciebie, żeś sobie dał
 „ łatwo wybić z głowy te chwalebne zamy-
 „ sły, któreś był poczynił. Potrzeba ci po-
 „ rzucić to życie samotne, potrzeba się wy-
 „ rzec tych roskoszy, które znakomite twej
 „ duszy przymioty przyćmienia, a czasem i z
 „ gruntu wytępić potrafią. Pójdź ieno za
 „ mną; poprowadzę cię tego wieczora na gó-
 „ rę Akaba; będziesz się na nią podслуwał stro-
 „ ną całę przeciwną pierwszey, którey byłeś

„ się nadaremnie chwycił; dam ci broń taką, która ci pewne zabezpieczy powodzenie. „ Przeięły do żywego te słowa serce *Omracha*; wznieciły w nim znowu projekt pełne ambicyi; pragnął z niecierpliwością, powrócić do pierwszych zamiarów. Derwisz nie dał mu sposobności ostygnięcia w tym zapale; puścili się oba w drogę zaraz z wieczora, i nazajutrz, gdy słońce wschodziło, przybyli pod górę. Można było piąć się do niej wierzchołka bez niebezpieczeństwa, lecz nie bez trudu: zamek widzieć można było wyśmienicie, do którego, iako postrzegali, niezmierna moc ludzi z niezwykłym staraniem i pracą doysć usiłowali. Ale zawsze, raz ten, już ów, z pomiędzy zawodników popadali w nieszczęście. Rozśladzeni bowiem wrzędzie straszni zbóycy dochodzących już wierzchołka albo strącali na dół, albo strącać usiłowali. Nieszczęśliwy, na którego oni zważyli i pomyślnie natarli, zlecieć musiał w przepaść głęboką i ciemną, z której się wydźwignąć żadnym nie można było sposobem. Dla zapobieżenia takiemu przypadkowi uzbroił *Omracha* Derwisz w pancerz tak sztucznie zrobiony, iż go ani strzała przebić, ani szablą przeciąć, ani pałka przedziurawić nie po-

trafiła. Dał mu przytym miecz obosieczny, któremu wszystko ustępować musiało, i był tak błyszczący się, iż blasku iego oko znieść nie mogło.

Taką zbroją opatrzony *Omrach* uściskał serdecznie *Derwisza*, i pełen nadziei i ufności wesoło do samego dzieła zabrał się. Pierwsi nieprzyjaciele, na których napadł, byli owi dwaj niegdyś iego towarzysze podróży; rzucili się na niego, chcąc postępującego na górę zepchnąć. Pierwszy, co był stary i na iedno oko nie widział, rzucił na niego swym nożem od pasa, który, zamiast ranienia *Omracha*, padł na nogę tegoż zbóycy i palec mu uciął. Drugi, podnosząc swój pęcherz wielbładowy, cisnął go na głowę *Omracha*, który zmieszał się nieco przeklętym brzękiem wydanym przez ten fatalny instrument. Ledwo co tego uniknął niebezpieczeństwa, aż postrzega inną jakąś osobę brzydką, wyschlą, bladą, oczu zyzowatych i krwią zaszlęch, czoła zmarszczkami zoranego, i na którym wydawała się posępność, smutek, i zaiadłość. Trzymało w ręce lewey to straszdyto postronek, a w prawey wyszlufowany pałasz. Przyśłapiło do *Omracha* z drugim jakimś zbóycą uzbroionym podobnie i mającym nadto pu-

ginał. Szedł z boku i trzeci nakształt szalonego, brzękając kaydanami i zębami zgrzytając. Były te potwory straszne, ale nie zbyt niebezpieczne. Pierwszy z pomiędzy trzech stanął na kilka kroków od *Omracha*, i dając ręką znak swym towarzyszom, żeby się dalej nie pomykali, przestał na tym, że spoyrzał na naszego zawodnika z miną ponurą i przerażającą.

Obaczył znowu w tym punkcie *Omrach*, iż go nieprzeliczona zgraja innych zbóyców pod tyfiącznemi i straszniemi wyobrażeniami obtoczyła. Jedni przyskakiwali ku niemu pragnąc go z nóg zwalić, ale ich odrażał swym błyskającym pałaszem; drudzy ciskali nań czym tylko mogli, ale on, nie mogąc być dla przedniego pancerzu ranionym, nie przestawał wyżej coraz gramolić się ku wierzchołkowi. Ostatni nieprzyjaciel, który przypadł do niego, dla tamowania mu drogi, był ubrany iak Pop Turecki *Iman*, wzrostu wysokiego, postawy poważney a razem gniewney i pogardzającej, oczu frogich, na obydwóch ramionach mający sowę. Porwał się do okrutney palki, aby nią zwałił *Omracha*; a tym czasem obiedwie sowy trzepotały skrzydłami, i okropne wydawały krzyki. Zląkł się młody *Omrach*

na widok tego nieprzyjaciela postaci Olbrzym-
skiej, który podniósłszy swą rękę, wahał się
sam z sobą, czyli ma czekać, albo iść prze-
ciwko *Omrachowi*; narezcie posunął się ży-
wo i zamierzył. Lecz gdy *Omrach* uchylił
się przez swoją zręczność, nieprzyjaciel ude-
rzył o ziemię taką siłą, iż sam z nóg spadł-
szy, toczył się wielkim pędem na dół, gdzie
o krzak rozbił się, i stał się pośmiewiskiem
dla przechodzących tamtędy ludzi.

Doszedł narezcie *Omrach* bez przypadku
na wierzchołek góry, tam obaczył mur lo-
dowy, którego zimne exhallacye wskrós go
przeięły. Rzucając oczyma na około siebie,
obaczył ciała tych, którzy po przebytych nie-
bezpieczeństwach i przełamanych zawadach
pomrożeni byli śmiertelnym zimnem owego
muru. Zeby tegoż uniknąć nieszczęścia *Om-
rach*, chwycił się ostatecznego środka: krew już
poczynając wolniey bieg swódy odprawować,
gdy dobył swego pałaza, którego blask w
tym punkcie roztopił mury lodowe, iako pro-
mienienie Słońca południowego śnieg roztopiają;
był bowiem ten pałaz oczarowany. Przez tę
więc rozwalinę muru uszedł *Omrach* z try-
umfem.

Wchodząc na zamek użył *Hazyma* siedzącego na wysokim tronie. Jak skoro blask oczarowanego pałaza przeraził oczy tego Ministra, ów skazał na *Omracha* z wdzięczną i przyjemną miną, ażeby się do niego przybliżył. „Skończyłeś, rzecze, chwalebnie twoje doświadczenie; do mnie teraz należy twoje meztwo nadgrodzić. „Toż kazał mu uśiąść po prawey stronie, i że sekretarstwo zawakowało, zaraz ten urząd dał *Omrachowi*. Wkrótce potym prezentował go *Hazim Kalifowi*, i w niedługim czasie został faworytem tego potężnego Monarchy.

Nadgrodziła fortuna *Omrachowi* jego pracę; ale iey względy nie zaślepiły go. Stanałszy na szczęśliwości stopniu, nie tylko blasku cnót w sobie nie przyćmił, lecz nadto, tym go więcej przymnażał, im los sprzyjał mu pomyslniejszy. Nie szczędziły mu nieba największych bogactw, któremi on znówu przez różne sposoby innych wspomagał. Dnia jednego gdy szedł przez ulicę, widział tłum wielki niewolników w dybach i łańcuchach ięzających i pod parnym słońcem w pracy niemal obumierających. Między temi postrzegł okazałą niewiaścę zawiciem osłonioną, wzięła go ciekawość przyśię ku niej

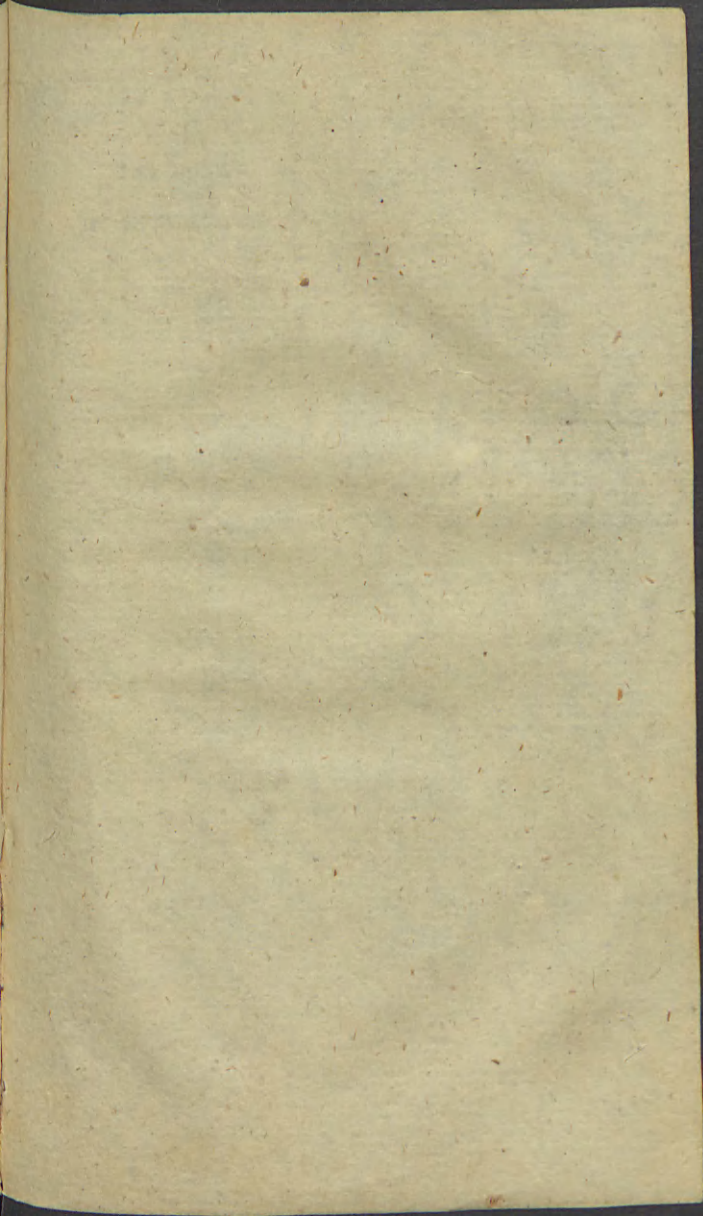
i przypatrzeć się. Jakże się zmieszał, iakże się zatrwożył, iakże się zdumiał, poznając wdzięki ulubioney *Fatymy*! Stał bez ruchu, iakby go nagły uderzył piorun; pojąć się nie mógł w zadziwieniu, i dla niepojętęy radości trudno mu było jedno słowo przemówić. Też same poruszenia wšczęły się w sercu *Fatymy*. Po niejakim czasie okropnego milczenia: „ Znachodzę cię kiedyżtędyż, zawoła „ *Omrach*, o nieoszacowany duszy moiey „ kleynocie. Ah! odtąd szczęście moje będzie „ stałe, czyste, i bez pomieszania.... „ Niech „ Bóg naywyższy będzie pochwalony, od „ powiedz ała *Fatyma*, że cię znajduię ko- „ chającym mnie i ušczęśliwionym! Od cza- „ su naszego rozstania się nie miało serce „ moje na moment pociechy. Wzdychałam „ bez przestanku, i sama nadzieia obacze- „ nia cię ieszcze utrzymowała mię przy nie- „ szczęśliwym życiu. Łaskawe nieba dopeł- „ niaią mych żądań: poymano mnie wczora z tym hałasem motłokiem, i przypro- „ wadzona iesiem tu na to miejsce od żoł- „ nierzy Kalifa. Na to zaś tu przygnani ie- „ śśmy, abyśmy byli zaprzędani. Bóg mi „ cię bez wątpienia zessał, abys mię twoją „ wsparł pomocą. „ Wykupił natychmiast

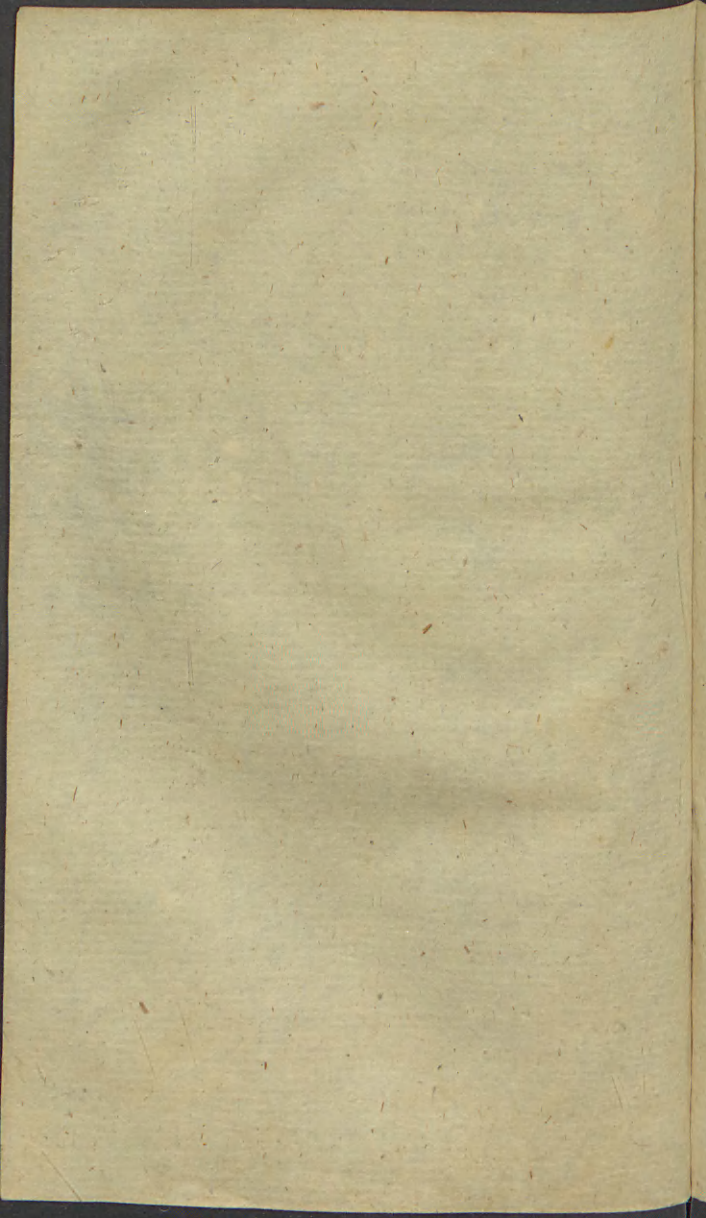
Omrach z niewoli *Fatymę* i oraz innych z nią niektórych branców, a zaprowadziwszy ich do swego domu, cieszył się niezmiennie i radował z tego tak pożądanego przypadku. Okazywał swojej przyjaciółce najwyższą miłość i przywiązanie. Serca ich jednymże paliły się ogniem. *Fatyma* była tak wspaniała, iż nie chciała być niewolnicą swego amanta; on też z swej strony tak był delikatny, iż tego bynajmniej nie żądał. Pragnęli więc z niecierpliwością złączyć się czymprędzey wiecznym ślubem małżeństwa. Nim jednak przyszło do tego, odkrył swój zamiar *Omrach* przed swym dobroczyńcą *Hazymem*, który chciał zobaczyć tę Damę przyszłą *Omracha* żonę. Rzecz zdawała się być całę przeciwna Muzulmańskim zwyczajom; lecz nie było żadney trudności, któreby *Omrach* nie przezwyciężył. Stała tedy *Fatyma* przed wielkim Podskarbisem, którego śliczna iey uroda uderzyła. Przyrodzonym iey wdziękom przydawał ozdoby strój bogaty i gustowny. Między innemi iey ubiorami postrzegł *Hazym* drogą brasoletkę szacownemi wyładzaną kamykami. Przypatrywał się starzec coraz bardziej i z większą pilnością już kleynotowi, już samey *Fatymie*. Jakoż nie czynił to bez

interessu. Poczut w swym sercu nagle iako-
weś poruszenia szamocące nim na wszystkie
strony. Porwał się nagle, i puściwszy bieg
wolny rzewnym łzom, zawołał: „ O świę-
„ ty Proroku! czyż to nie moja *Abazach*,
„ to kochane dziecko, które mi Bóg już w
„ mey starości łaskawie dać raczył, i które
„ mi było jeszcze w kolebce od rozpustnych
„ Kurdów nie daleko Karuzary porwane?
„ Obaczmy, czyli ta brasoletka nie ma cyfry
„ kochaney *Faldrawach* iey matki, którą o-
„ na sama własną ręką wyszyła! „ Zadziwio-
ny *Omrach* i pomieszany stał iak wryty nie
mogąc ust rozwiązać. *Fatyma* niemniej śrwo-
żona, a bardziey rozrzewniona, zdięła swą
brasoletkę, i ze drżeniem podała Podskarbie-
mu, który poznawszy cyfrę: „ Nie inaczey,
„ zawoła, ta jest moja kochana *Abazach*, któ-
„ rey tak długo płakałem. „ Tym czasem
gdy kochany ociec topił we łzach twarz swo-
ią, *Fatyma* nie wiedziała, co się z nią dzie-
ie, i nie miała tyle mocy, aby iedno prze-
mówiła słowo. *Omrach* wprowadzony w za-
dumienie takowym przypadkiem, już się trwo-
żył, już radował, pelen niepewności i bo-
iaźni upadł do nóg *Hazymowi*. Ten podniósł
go, wziął córkę swoją za rękę, i one po-

dał statecznemu amantowi. *Omrach* przyjął za najdroższy i najpiękniejszy podarunek, który mu tylko opatrność najwyższa wyświadczyć mogła, a na znak wdzięczności i podziękowania upadł powtórę *Hazymowi* do nóg, i one ucałował. Odprawilo się dwoyga tych kochanków wesele z największą okazałością. Żył długie lata *Omrach* znany pod imieniem *uszcześliwionego Muzulmana*. Był zawsze faworytem swego Monarchy, roskoszą ludu, kochaniem żony, przyjacielem nędznych. Zostawił dzieciom swoim w dziedzictwie wielkie bogactwa, ale jeszcze większe cnoty; i jego pamięć była i będzie po wieczne czasy słodka i miła obywatelom miasta Bagdad.







ZŁA ZONA
UKARANA I POPRAWIONA,
r
NIEROZUMNY ZAMYŚŁ
CZŁOWIEKA ROZUMNEGO.

CZĘŚĆ V.

TOMU IV.

ARON A. L. W.

SECRETARY OF THE BOARD
OF THE DISTRICT OF COLUMBIA

ON FEBRUARY 10, 1860
AT WASHINGTON

THE DISTRICT OF COLUMBIA

OFFICE OF THE SECRETARY

WASHINGTON, D. C.

RECEIVED

THE DISTRICT OF COLUMBIA

OFFICE OF THE SECRETARY

WASHINGTON, D. C.



ZŁA ZONA UKARANA I POPRAWIONA, POWIEŚĆ MORALNA.

SZLACHCIC ieden Angielski mieszkaiący o trzy czyli cztery mile od Londynu nieszczęściem jakimś pojął żonę tak wielką złośnicę, iż nie było nigdy iednego dnia, któregoby się z nim ząb za ząb nie wadziła, i ostatnich mu nie broiła figlów. Z pomiędzy innych złości, które mu coraz insze i nowsze wyrządzała, przytrafiła się osobliwie iedna, której żadnym iuż nie mógł wytrzymać sposobem.

Zaprofił był raz swych przyjaciół na obiad, nie uwiadomiwszy bynajmniej o tym swej żony; ponieważ obawiał się, żeby się iego zamyślowi nie sprzeciwiła. Godzina obiadu nadchodzi, goście zaproszeni przybywają, idzie on do niej, mówi, że dano na stół,

i na nią tylko oczekują. Sekret tak był dobrze strzeżony, iż dotąd o niczym jeszcze nie wiedziała, i mąż pewną sobie czynił nadzieję, że przynajmniej przez wzgląd na gości swoją złość powściągnie, i da aby ten raz w swym życiu rozumowi mieysce. Wchodzi ona; widzi poczynione przygotowania do uczty, o której ją nie przestrzeżono; gniew ją straszny porywa; mowa się iey na czas nieciaki zamyka. Taka to była iędza. Niektórzy, chcąc iey fochy wymówić, powiadaia, że nie była należycie ustrojona, a przeto zawstydzivszy się przy gościach niespodzianie przybyłych, musiała się niezmiernie rozgniewać. Lecz iakożkolwiek bądź, z iakieykolwiek przyczyny tą ją złości burza uniośła, pewna jest rzecz, że dla niey zaproszeni goście postradali obiadu. Wzięła obrus za obydwą końce, i zrzuciwszy na ziemię wszystko, co na nim zastawiono, tudzież frogim okiem spoyżrzawszy na męża, co tchu wyleciała z pokoiu.

Szlachcic nieborak nie mnieyszym sponał wstydem, iak iego przyjaciele. Stali przez nieciaki moment zadumieni, nie podnosząc oczu, ani ust nie otwierając. Iednakowoż postanowili nareszcie wszyscy razem pójść na obiad do traktyerni. Mąż zostawszy sam za-

myślił się nad tym przypadkiem. Ma dobroć swoje granice i w nayspowolnieyszych sercach. Nie śmiał ią oczywiście o to strofować, nie chciał żadną karą zmartwić, aby podobno nową iaką nie wyprawia scenę, któraby z iego była nieślawą i zakalą. Myśląc atoli nie żartem zrzucić z siebie na dalszy wiek iarzmo iedney kobiety, przyszedł mu na pamięć sposób bardzo skuteczny. Pokazował swej żonie zaraz nawet po tym tak haniebnym dla siebie uczynku wesołość i zupełne umyśłu uspokojenie. Toż samo uczynił potym przez dni kilka, i na każde iey skinienie był tak łatwym i powolnym, iż zdawało się, iakoby iey poprzyśiągł poddaństwo. Tym sposobem uprzątnąwszy wszelkie niedowierzanie po upłynionym tygodniu naradzał się z nią, czyliby z nim nie chciała do Londynu wyjechać dla życzcia świeżego powietrza. Przyśłała na to z ukontentowaniem. Przypadało im iechać przez Chelzeą miasteczko bardzo przyjemne. Tam Szlachcic prosił iey bez ceremonii, aby się chciała przez kilka minut zatrzymać, bo miał wstąpić do swego przyjaciela. Wreszcie zapraszał i iey z sobą: w czym ona nie długo się drożyła. Prowadził ią za rękę, z poufalscią i oświadczaniem grzeczności, do pięknego do-

mu. Ze zaś nie zastał gospodarza, którego już pierwey o wszystkim uwiadomił, zaprowadził ią do ogrodu, pod pozorem, że będzie na niego czekał. Gdy gospodarza długo widać nie było, zmyślił, że poydzie sam po niego, i dowiedziawszy się, gdzieby się znajdował, uczyni mu wiadomość o swoim i swej żony przybyciu. Ale dawszy to za pozór, i zostawiwszy ią samą, wymknął się za drzwi, i wsiadłszy do kolaski, pojechał na odwrót do siebie.

Powinienem był zaraz powiedzieć, że ten dom piękny w Chelzei był mieyscem uleczenia chorych, a nadewszystko tych, którzy w czym zbytecznie przekrobia. Znajduią się tam pokoiki mniej i bardziey wygodne, podług zapłaty, i na niczym tam nie zbywa, kto nie żałuje worka. Zamyślił był tego Szlachcica względem swej żony, żeby tam przez miesiący kilka pomieszkała, i nauczyła się, że jest sposób, i poskromienia swawolnych, i przywrócenia do rozumu szalonych, i powściągnięcia zapędów złośliwych. Ostrzegł w tey mierze gospodarza domu poprawy, i zapłacił mu ieszcze przedwcześnie. Pokoik już był gotowy, i ułożony pewny sposób, którymby ią na owym mieyscu z iej choroby

ułożono. Po odieździe Szlachcica przyszedł gospodarz; prosił Damy poludzku, żeby wyszła z ogrodu, i zaprowadziwszy ją do pokoiku, gdzie spodziewała się zastać męża, powiedział iey, że ma u niego przez kilka czasów zabawić, że będzie stała w stancyi wygodney, że nie zbędzie iey na wszelkiej ułudzie, że nic nie zaniedba się dla prędkiego przeprowadzenia iey do zdrowia.

Jeżeli kto miarknie z okoliczności pierwszych tych powieści, co był za charakter owej niewiasty, pomyśli łatwo, w jaką złość i zaiadłość wpadła. Tyśiączne dała tego dowody; ale gospodarz potwierdził się ieszcze bardziej w tym mniemaniu, że potrzebowała lekarstwa. Kazał ją zawsze pilnować, i z zamknięcia na krok nie wypuszczać, iako tę, dla której wolność nie była bezpieczna. Dawanoć iey iść podostatkiem, ale potrawy nie były podług gustu, lecz podług potrzeby. Prawda, że przez kilka dni odrzucała ze złością wszystko, co iey do iedzenia dawano; ale gdy ją mocny głód przycisnął, niewzbraniała się przyjmować, i można było dobrze postrzegać, że się iey umierać nie chciało. Z tym wszystkim, przez czas bardzo długi rzucała przeciwko mężowi pogrozki, i niekiedy w swych

szalonych zapędach z temi odzywała się flowy, iż na przekorę iemu postąpi sobie przeciwko wierności małżeńskiej. Nie mogłać ona tego uczynić zostając w ściśle niewoli; jednakowoż dla lepszego bezpieczeństwa osądzono za rzecz potrzebną, ażeby iey same tylko usługowały niewiaſty. Nakoniec długość czasu, i skuteczność lekarstwa, uczyniły w niey pożądaną odmianę. Poznała dopiero, że od niey zależało być szczęśliwą; i gdy już żałowała przeszłych swoich postępów, już zupełne na zawsze przyrzekała poddanie się, męż, który nie chciał nic prócz iey poprawy, przywrócił iey wolność wraz z swoją miłością.

Przykład ten nie urażać nie powinien Damy Angielskie, ani uwłaczać pochwałom, które im dla ich przyjemności i skromności dajemy. Nikomuby w Londynie nie należało śarkać na ten przypadek, który opowiadam, jeżeli tam zły humor nie jest pospolitą w niewiaſtach wadą. Powieść ta może przynajmniey na to się przydać, że tamteysze, i innych krajów Damy, wzór brać mogą, jako poruszenia owe miarkować w sobie powinny, które ich nie mało upodlaia.

* * *

* *

* :

NIE-



NIEROZUMNY Z A M Y S Ł C Z Ł O W I E K A R O Z U M N E G O, P O W I E S C M O R A L N A.

MEMNON uczynił dnia pewnego przedsięwzięcie, bydz doskonałe mądrym. Nie masz na świecie człowieka, któremuby ta głupia myśl w głowę kiedy nie wlażała. Memnon mówił sam w sobie: aby bydz mądrym, a przez to samo szczęśliwym, nic więcey nie potrzeba, tylko nie mieć passyi; i nic nie jest łatwiejszego, iak każdemu wiadomo.

Naprzód, nie będę nigdy kochał kobiet; ponieważ obaczywszy iaką śliczną twarzyczkę,
Tom IV. P. Uncy. ○

rzeknę do siebie samego: te lice zmarszczą się kiedyś, te piękne oczy podfinięją, ta szyja okragła wyschnie i zwieśli się, ta kształtna głowa olysieje. Więc potrzeba mi ją tylko tak sobie teraz w oczach wystawić, iaka potym będzie, a zapewne patrzeć mi się na nią nie zechce.

Powtóre, będę zawsze trzeźwym. Nadaremnie pokuśa mię weźmie do zbytku w jedzeniu, lub napoiu; nadaremnie będą usiłowali ludzie ułudzić mię i oszukać; pomyślę tylko sobie o skutkach przebrania miary, o ociężeniu głowy, dręczeniu żołądka, utracie rozumu, zdrowia, i czasu. Nie będę iadał tylko dla potrzeby; zdrowie moje w jednakowej zawsze będzie porze, moje myśli zawsze czyste i jasne: i to wszystko tak jest łatwe, iż dokazać tegoż nie wielka sztuka.

Naostatek mało będę myślał o moiej fortunie; żądania moje są umiarkowane, majątek mój zależy od staranności generalnego wybiernego cel Niniwy. Mam z czego żyć nie podlegając nikomu, co jest naywiększym dobrem. Nie będę sobie nigdy czynił okrutney potrzeby starania się o łaskę u kogo. Nie będę nikomu zazdrościł, i nikt mnie zazdrościć nie będzie; i to także jest rzecz całę nietru-

dna. Mam przyjaciół, mówił daley *Memnon*; nie będę ich odstępował, bo nie będą mieli czego pragnąć odemnie; nigdy się z nimi nie zwadzę, ani oni ze mną: i w tym podobnież żadney nie masz trudności.

Tym sposobem ułożywszy sobie plan całej mądrości *Memnon*, stanął w oknie, i obaczył dwie niewiasty, które się po przed iego przechodziły domem. Jedna była stara, i zdawała się o niczym nie myśleć; druga była młoda, udatna, i bardzo fartyczna. Wzdychała, płakała, a przytym nie przyrodzonych wdzięków nie traciła. Poruszył się nasz mędrzec, nie mówię, patrząc na iey piękność, (bo pewny był, że takowey nie czuł słabości,) ale na iey nędzną sytuacyą. Zszedł, przystąpił do młodey *Niniwitki*, mając myśl pocieszyć ją swoją mądrością. Sliczna ta dziewczyna, a oraz przebiegła i przewrotna, opowiadała mu z miną pokorną i do litości pobudzającą krzywdy wyrządzone sobie od swego dziada, którego nie miała: iaką sztuką i podstępem wydarł iey dobra, których ona nigdy nie dziedziczyła; i co naostatek ma od niego jeszcze uciepieć. Zdaie mi się, rzekła, że iesteś człowiekiem tak rozumnym, tak rady pełnym, że gdybyś tylko był łaskaw przyiść

O ij

do mego domu, i w moje wglądać interes-
sa, nie wątpię, żebyś mię nie miał z okropnego
i nieszczęśliwego wyratować stanu. Poszedł
Memnon za nią, nie ociągając się, aby roztrzą-
snął mądrze iey interesa, i dał niebodze do-
brą radę.

Biedna panienka zaprowadziła go do swoiey
iby pełney wonności i zapachów, gdzie pię-
kny uczyniwszy komplement, prosiła go sie-
dzieć na obszernym siedzeniu zwanym po Tu-
recku zofa. Usiedli tedy oboje na przeciwko
sobie założywszy nogę za nogę podług zwy-
czaju. Mówiła panienka spuściwszy oczy, z
których czasami łzy wytryskały, i które pod-
nosząc się niekiedy posirzegały zawsze, że
mądry *Memnon* na nią bezustannie patrzy.
Mowa ich zobopólna była pełna zmiękczenia
i litości, która tyle się razy powiększała, ile
razy spoyżrzeli na siebie. Wziął sobie mocno
w głowę, a podobno mocniej w serce iey
interessa; pragnął bardziej co moment zob-
wiązać sobie osobę tak ucziwą, a od (o) for-

(o) Fortuna, była Boginią, która podług swe-
go upodobania iednym sprzyiała, drugich prze-
śladowała, rozdaiąc i odbierając swe dobrodziej-
stwa, a nigdy nie zważając na zastugi; przeto
też ją malowano ślepą.

tuny opuszczoną. Nieznacznie posunęli się z miejsc swoich; zaszedłszy głęboko w rozmowę, nie postrzegli, że już ani naprzeciwko siebie nie siedzieli, ani nóg za nogi pozakładanych nie mieli. Dobrze i z bliska radził Pan *Memnon*, i tak prędką, iak uważam, dawał iey pomoc, iż więcej ani on ani ona o interessie nie wspomnieli, i nie wiedzieli na którym się znajdują miejscu. To gdy się dzieje, przypada iey dziad zmyślony, iak każdy może miarkować. Od stóp do głowy był uzbroiony, i te pierwsze iego słowa było słyszeć, iż słuszną uwiedzioną przyczyną idzie trupem położyć tak mądrego *Memnona* iako i swoją wnuczkę; ośtatnie jednak iegoż były słowa, iż może im darować za znaczną sumę pieniędzy. Musiał *Memnon* iak niepyśzny wytrząsnąć wszystkie kieszenie, i oddać co tylko mieć mógł przy sobie. Jeszcze to szczęście było dla niego, że się mógł tak tanio na ów czas okupić. Ameryka nie była jeszcze odkryta, i biedne Damy nie były wtenczas tak iako teraz niebezpieczne.

Memnon pełen wstydu i rozpaczony powrócił do siebie; zastał bilet proszący go na obiad z niektórymi doświadczonemi iego przyjaciółmi. „Jeżeli bym nigdzie nie chodził, rzecze

„ sam w sobie, nie mógłby mi wyniść z my-
„ śli mój nieszczęsny przypadek, byłbym
„ przymuszony nie nie iść, i z głodu wpaść w
„ chorobę. Lepiej tedy jest, żebym poszedł ze
„ szezeremi przyjaciółmi na ucztę skromną i o-
„ szczedną. Zapomnę w słodkim ich społeczeń-
„ stwie tego głupstwa, któregoś się dzisieysze-
„ go ranku dopuścił. „

Idzie na obiad. Widzą, że jest trochę smu-
tny; proszą go więc, żeby smutek rozpędził.
„ Umiarkowane wino zażycie, jest to lekarstwo
dla duszy i dla ciała. „ Tak sobie myślał mądry
Memnon, a pomału przyszło do tego, że
się upił. Po obiedzie ciągną go do gry.
„ Umiarkowana gra z swoimi przyjaciółmi,
„ jest to zabawka uczciwa. „ Nuż więc w
karty; wygraia na nim co tylko miał w wor-
ku, i jeszcze cztery razy tyle na poczekanie.
Wszczyna się zwada podczas gry; kłucą się
nie żartem; ieden z poufałych przyjaciół wal-
nął go pięścią w głowę, i oko wybił. Zapro-
wadziają mądrego *Memnona* do domu pijane-
go, z pieniędzy ogoloconego, zadłużonego,
i o iednym tylko oku. Wyszumia mu powo-
li wino z głowy; cznie się bydz co raz trze-
źwieyszym; posyła swego sługę po pieniądze
do generalnego wybiernego cel Niniwy, aby

swym przyjacielom długi zapłacił. Powiedział mu, że ten dłużnik zbankretował, i swoją familią do ostatniego przywiódł ubóstwa; *Memnon* rozgniewany udał się do dworu, mając do oka plaster przywiniony, a w ręku niosąc supplikę domagającą się o sprawiedliwość u Króla przeciwko dłużnikowi swemu. Zdybał na sali wiele Dam, które niosły wesoło w ręku jakieś obręcze blisko dwudziestu stóp w okrąg mające. Jedna z nich, co go trochę знаła, poglądając nań ze strony, mówi: „Ah wzgroza!”, Druga, co go znała lepiej, rzecze: „Dobry wieczór, Mośpanie *Memnon*. Ale prawdziwie, Mośpanie *Memnon*, bardzo mi rada, że cię widzę. Coż to, Mośpanie, nie *Memnon*, gdzież to ci się oko podziało?”, Nie czekając odpowiedzi przeszła. *Memnon* ukrył się w kącik, i czekał sposobności upadnięcia do nóg Monarsze. Nadszedł nie długo ten szczęśliwy moment, trzykroć pościł się na ziemię, i podał supplikę. Jego Królewska Mość przyjął ją łaskawie, i zaraz napisał do jednego Satrapy, aby iego rozstrząsał sprawę. Satrapa przybyłego do siebie *Memnona* bierze na stronę, i mówi już z pogardą, już z uśmiechem: „Śmieszny jesteś, człowiecze ślepy, żeś się udał do Króla raczy niżeli do

mnie; a śmieszniejszy jeszcze, że się odważał prosić o sprawiedliwość przeciwko uczniemu człowiekowi generalnemu cel wybier-nemu, którego ja kocham, z moiey go nie wypulzczając opieki, i który jest siostrzeńcem pokojowy moiey żony. Poniechay tę sprawę, przyjacielu, jeżeli nie chcesz drugiego postradać oka. „

Tak *Memnon* wyrzekłszy się rano niewiaſt, zbytku w iedzeniu i picciu, gry, wszelkiey kłótni, a nadewszysko dworu; przed nadeyſciem nocy ofzukany i zwiedziony od iedney ładney kobiety, upił się, grał, sprawę toczył, dał sobie oko wybić, przyſzedł i kłaniał się u dworu, gdzie się z niego śmiano.

Struchlawſzy z zadumienia, i boleścią prze-rażonym będąc, powraca, i o zadaniu sobie śmierci zamysła. Wchodzi za próg do ſwego domu, zaſtaie pacholków, którzy ze zlecenia kredytorów wszystkie odzierali i zabierali sprzęty. Staął iak ſam nie ſwóy; i na więkſze ſwoie nieſzczęście obaczył przecho-dzącą poprzed ſwoy dom też ſamą panienkę, która go tyle biedy nabawiła, a widząc go z plaſtrem u oka, wyśmiewała. Gdy noc nadeſzła, położył się *Memnon* na ſtomie pod ſcianą. Wzięła go gorączka, i w tey po długim prze-

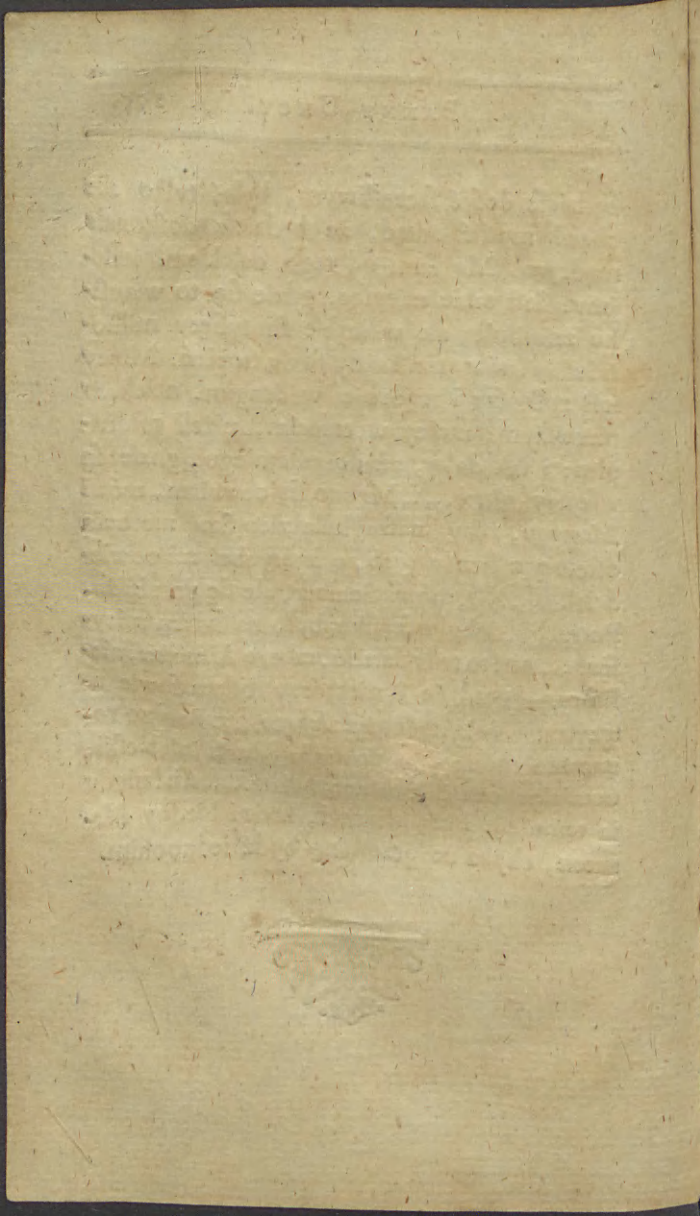
wracaniu się zasnął. Aż oto we śnie pokazał mu się Duch niebieski.

Cały był otoczony światłem; skrzydeł miał fześć; ale ani nóg ani głowy, ani ogona widać nie było; i nie wiedzieć do czego był podobny... Któż ty jesteś, rzecze *Memnon*? „ „ Twój dobry Geniusz, odpowiedział duch. „ „ Oddayże mi tedy moje oko, moje zdrowie, moje dobro, moje sprzęty, moją mądrość. mówi *Memnon*. „ „ Potym opowiedział mu jakim sposobem to wszystko dnia jednego utracił. „ „ To przypadki nigdy się nie przytrafiają na naszym świecie, gdzie my mieszkamy, mówi duch powtórnie. „ „ A na jakimże to wy świecie mieszkacie, zapyta nieszczęśliwy człowiek? „ „ Moja oyczyzna, odpowiedział duch, jest na pięć set millionów mil od słońca odległa, w małej gwiazdzie nie daleko *Syrjusza*, tak nazwaney gwiazdy, którą ztąd widzisz. „ „ Jak śliczny kray, mówi *Memnon*. „ „ Cóż, nie macie wy tam u was hultaiek, które oszukują nędznego człowieka? nie maciesz przyjaciół poufanych, którzy wygrywają pieniądze i oczy wyłupiają? nie macieź dłużników? nie macieź Satrapów, którzyby nie tylko nie czynili sprawiedliwości, ale się jeszcze biednemu natrzęfali? „ „ Nie, mówi mieszkaniec gwiazdy, nie u

nas o tym nie słyhać. Nigdy nas nie oszukują kobiety, bo ich nie mamy; nie czynimy zbytku w stołach, bo nie iadamy; nie mamy dłużników, bo ani złota ani srebra nie chowamy; oczów u nas nie wybiiają, bo bez ciała iesteśmy; Satrapowie nie wyrządzają niesprawiedliwości, bo wszyscy równo żyjemy. „Na ten czas *Memnon* mu rzecze: „Panie, co, nie znasz kobiet ani stołów? na czymże twój czas przepędzasz? „ „Naczuwanu, odpowiada Geniusz, nad innemi nam powierzonymi, iako i tu do ciebie przyszedłem dla dania ci pociechy. „ „ „Ah! rzecze *Memnon*, czemuż nie przyszedł przeszłej nocy, abys mi był nie dopuścił tyle głupstw popełnić? „ „ „Byłem, rzecze mu Geniusz u *Affana* twego brata starszego. Nieszczęśliwszy on jest i politowania godniejszy nad ciebie. Król Iegomość Indyjski, przy którego dworze zostaie, kazał mu obie dwie oczy wylupić, i oknuwszy w kaydany, do okropnego wtrącić więzienia, a to za rzecz małą. „ „ „Co to za bieda, mówi *Memnon*, mieć w familii takiego Geniusza, pod którego strażą ieden brat iednooki, a drugi ślepy; ieden leży na łonie, a drugi w więzieniu. „ „ „Los twój odmieni się, odpowiada Geniusz. Prawda, że będziesz zawsze iednookim, ale mimo to

będziesz dosyć szczęśliwym, byleś tylko nie chciał myśleć odtąd, że będziesz doskonałym mądrym. My sami od tego dalekiemi jesteśmy. Jest takie miejsce, gdzie się to wszystko znajduje; ale w liczbie stu tysięcy millionów światów ma każdy swój stopień. Mniej jest rozkoszy i mądrości w drugim, niżeli w pierwszym; mniej w trzecim, niżeli w drugim; i tak dalej, aż do ostatniego, gdzie są wszyscy głupi. „Mocno się obawiam, mówi *Memnon*, żeby nasza kula ziemiska nie była ostatnią z liczby tych, o którychś mi powiedział. „Nie, mówi *Geniusz*, ale się przybliża. Potrzeba, żeby wszystko było na swoim miejscu. „Ah! to tedy darmo, rzecze *Memnon*, niektórzy Poetowie i niektórzy Filozofowie utrzymują, że wszystko jest dobrze. „Bardzo rozumnie mówią, odpowiada duch niebieski, uważając porządek całego świata. „Ah! nigdy ja temu nie będę wierzył, mówi biedny *Memnon*, chyba że przestanę być jednookim.





MIŁOSC
WSPARTA
PRZYIAZNIA.
r
ZBRODNIA
UKARANA
ZBRODNIA.

CZĘŚĆ VI.

TOMU IV.

Antoni Łęcki

MILITARY

ARMY

DEPARTMENT

OF THE

WAR

OFFICE

WASHINGTON

1862



M I Ł O S C
W S P A R T A
P R Z Y I A Z N I Ą,
P O W I E S C M O R A L N A.

DORYMON i *Menant*, od dawnego czasu odłączeni od siebie dla swego stanu i szczęścia odmiany, nie zapomnieli ścisłej przyjaźni, która ich w dzieciństwie jeszcze ziednoczyła, i która przez jednakowość ich gustów, obyczajów, i przymiotów, wzrosła, a przez rozum i cnotę potwierdzona została. Odległość mieysca, i przeciąg czasu, nie mają żadnego prawa nad podobnemi związkami.

Nie widząc się przez lat dwadzieścia ziechali się w mieście stołecznym swojej oyczyzny. *Menant* miał syna, a *Dorymon* córkę iedynaczkę. Dla stwierdzenia dawney swojej przyjaźni mocniejszym ogniwem, postan-

Antoni Jurek P. ij

wili dzieci swoje pożenić, i w iedną złączyć się familię. Małżeństwo to tym było przyzwoitsze, że *Lucydor* i *Felicyta* byli prawie iednego wieku, iedney fortuny, i iednego urodzenia. *Eufemia* żona *Dorymona* obiecała zaraz pojechać do klasztoru do swoiey córki będącey tam na edukacyi, aby ją o woli oycowskiey uwiadomiła. *Menant* otworzył sam swe myśli synowi *Lucydorowi*, który na nie przystał, ieżeli nie ze smakiem, to przynajmniej bez oporu. Nie widziałci on nigdy *Felicyty*; z tym wszystkim, pewna rzecz jest, że była zacnego rodu i dobrze posażna. Przeto miała to wszystko, cokolwiek mógł od tey wyciągać, którą mu wyroki przeznaczyły za żonę. Obcowanie z niektórymi swawolnemi przyjacielami wydarło *Lucydorowi* te pożytki i owoce, których dobra iego natura i rozumna edukacya spodziewać się po nim każały. Napił się był zdań i maxym zepsutych; nieuwaga i płochość przytłumiły w sercu iego nasiona cnoty, które miłość oycowska i przyjaźń weń wrażały, i o wzrost onych starały się. Potrzeba było wielkiego starania, chciawszy go na dobrą naprowadzić drogę. *Menanta* było to zdanie, iż ten cud czynić potrafi troskliwość i miłość cnotliwey żony.

Lucy.

Lucydor wzbraniał się przyiść przed oblicze oycy; uważał, iako ludzie żenią się codziennie bez pilnego wybierania, i nie radząc się przyrodzonych skłonności; widział, że w liczbie tychże z przeznaczenia jest umieszczony; jednakowoż się tego nie lękał. Wystawiając sobie, że będzie żył szumno podług znanej fortuny, i że będzie iako Pan dawał rozkazy; nie odpisował się od ułożonego już przez rodziców małżeństwa. Zamyślał jeszcze przed czasem prowadzić swoje życie na wzór małżonków tego wieku, to jest, mieć najprzód wolność wszelką i osobny swój apartament; potym zostawić aby iednego następcę, dla potwierdzenia raczey uczynionych słów małżeńskich, niżeli dla unieśmiertelnienia swego domu; o resztę nie troskać się, i wszystkie momenta poświęcić na zabawy, uciechy, i rokoszy. Pelen tych pozornych zamiarów pobiegł do przyjaciela swego *Damiśa*, aby mu się onych zwierzył.

Przyjaźń, która iednoczyła tych dwóch przyjaciół, poczęła się od samych lat ich niemowlęcych. Razem byli wychowani, razem na nauki i inne płci swojej przyzwoite ćwiczenia dawani. Lecz inaczey ieden, a inaczey drugi, zażywali owoców swojej edukacyi. Za-

bopólna uprzejmość i poufałość skoiarzyły jakis między niemi związek; ale też nie rozciągały się do ich sposobu myślenia i czynienia.

W pierwotnym wieku, w którym młodzież inna za fałszywemi ugania się rokoszami, a od dóbr się prawdziwych oddala; w którym nie poznać, do czego od najwyższej istności jest utworzona; *Damis* rzadkim przykładem wszelkiej przykładal usilności do wydoskonalenia przyrodzonych talentów, które są zaszczytem uczciwego i dobrze urodzonego człowieka. Rozum miał naukami ukształcony, serce proste i szczere, duszę wspaniałą i czułą. Taki to był przyjaciel, przed którym się *Lucydor* z swemi myślami utworzył. *Damis* słuchał z cierpliwością, która jest właściwą prawdziwej przyjaźni. Począł mu w słodkich wyrazach dawać uwagi, i mocne przekładać przyczyny, któremiby to na nim wymógł, żeby miał bacność, co czyni, kiedy obiera dożgonną towarzyszkę życia, aby miał się do cnoty i obowiązków, które ona wkłada. Ale płochy i lekkomyślny *Lucydor* nie poddał zaslepiony swój rozum mądrej radzie swego przyjaciela, owszem żarty jeszcze z niego stroił. *Damis* utrzymuje się przy swoim zdaniu

z stałością szlachetną i godną prawdy, za którą obstawał. *Lucydor* tknięty jego oczywistą surowością, którey w innych przyjaciółach swoich nigdy nie postrzegał, postanowił odtąd nie mieć w nim ufności, tylko któraby pewnemi była określona granicami. Odszedł od niego, oziębłe czyniąc dzięki za dane prześrogi. *Damis* nie wziął sobie tego za urazę. Wiedział, że *Lucydor* nie odstąpi powinności przyjacielskich, mimo swe obłąkanie się, i od prawideł zdrowego rozumu odstąpienie.

Tym czasem *Eufemia* pracowała około nakłonienia umysłu i serca swey córki do posłuszeństwa, którego ociec po niej wymagał. *Felicyta* prosiła przez wszystkie obowiązki, aby iey dano iakikolwiek czasu przeciąg, przez któryby mogła poznać tego, którego iey za męża wyznaczano; i aby nie przyspieszano tak nagle aktu tych związków, od których szczęśliwość lub nieszczęśliwość dalszego życia zależała. *Eufemia* odpowiadała iey zawsze, że *Lucydor* był to człowiek, który był stworzony do przypodobania się, i że przymioty duszy połączył z wdziękami ciała; lecz i to dodawała, iż, iako jest dobrą matką, tak nie chce do niczego swey córki przyniewalać.

„Jutro to, rzecze, dopiero ma nastąpić u-

„mowa. Moia kochana córko, ja sama szu-
 „kać cię przyidę; *Lucydor* będzie szedł ze-
 „mną. Gotuy się na przyięcie go; namysł
 „się przytym, iakim sposobem masz go po-
 „znać i doświadczyć. Toż póydziesz za na-
 „mi, ieżeli iego widok, poznanie się z nim,
 „i rozinowa, nie wzniecą w tobie sprawiedli-
 „wego ku niemu wstrętu. Do twych chęci
 „śtołować się będę, które mi pokażesz mru-
 „gnieniem oka. Jeżeli będą przeciwne, zo-
 „staniesz na tym miejscu, a ja póyde do
 „oyca, i nie zaniedbam gniewu iego uspo-
 „koić. „ Była tak delikatna i tkliwa *Felicy-
 za*, iż nie mogła nie dochodzić, iak matka by-
 „ła dla niey powolną. Łzy iey i milczenie po-
 „kazywały widocznie, iak czule miała serce.

Resztę dnia i noc następującą przepędziła
 w trwogach i niespokojnościach, których tru-
 dno dać było przyczyny. Pochwały, które
 dawano *Lucydorowi*, uymowały ią nieco ku
 niemu; ale że on mało dbałcale o iey po-
 znanie, zdało się iey to bydź niepomyslną
 rzeczą. „ Nie wywiaduję się, prawi, czyli
 „ja idę bez oporu za wolą moich rodziców.
 „ Albo potrzeba, żeby się stał ofiarą swego
 „posłuszeństwa, albo, żeby..... Ah! wielki
 „Boże, co to za związki! iakiego losu mam

„ się spodziewać po tych ślubach, z któremi
 „ serce żadnego uczestnictwa nie ma. Ah!
 „ mój oycze..... *Eufemio*..... mamże was
 „ wystawować na gniew małżonka, który
 „ przyzwyczaił się nie inaczej na was pa-
 „ trzyć, tylko iako na ulegających najmnicy-
 „ szym iego skinieniom? mamże na złe za-
 „ żyć waszey ku mnie miłości?.... Ale podo-
 „ bno *Lucydor*..... Nie, nie mogę sobie pod-
 „ chlebiać....., Była ieszcze w tych myślach
 „ pograżona, gdy iey dano znać, że matka na
 „ nią czeka w izbie do rozmówienia się na-
 „ znaczoney. Nayżywsze poruszenie po boia-
 „ żni nastąpiło; pobiegła czymprędzey do ma-
 „ tki. *Lucydor* był pierwszy, na którego napa-
 „ dła, i sam, który ią załstanoził..... Przyszedł
 „ na owe miejsce z zwykłą płochością i niero-
 „ stropnością. Obaczywszy iednak *Felicytę*, i
 „ posławę i minę odmienił. Nigdy nie tak pię-
 „ knego na swoje oczy nie widział: stanął w
 „ kroku nieporuszony: przypatrować się iey, i
 „ wszelką cześć oświadczać, pierwszym iego by-
 „ ło usiłowaniem. W punkcie postrzał go ia-
 „ kowys uderzył tak gwałtowny i mocny, iż
 „ go bydz rozumiał niemal śmiertelnym. Nie
 „ znał ieszcze dotąd, co to była prawdziwa mi-
 „ łość; nigdy nawet myśli o niey nie miał,

Wstrzymać nie mógł nagłego poruszenia swej duszy; zbladł iak chusta.... *Felicyta* trochę się zmieszała; dotkliwość widocznie okazana przywróciła iey do razu kochanka.

Lucydor nowe życie z rąk miłości odebrał, nie śmiejąc poznać w sobie swego dobroczyńcy. Z słów na prędko wymówionych poznała *Felicyta* wdzięczność, którą zdawał się *Lucydor* iey okazywać za to, że ją nie widział byź ku sobie oziębłą. Tyśiąc upatrzyła wdzięków i powabów w iego pomieszkaniu; nie daremnie miarkowała, że ją musiał polubić.

Eufemia uważała dobrze te wszystkie okoliczności. Za rzecz niepotrzebną sądziła, pytać się serca córki; poznała go z iey oczów, i wskrós przeniknęła. Mówiła, aby szła za nią. *Felicyta* odpowiadała z oświadczaniem serdecznego przywiązania. Jakże *Eufemia* była kontenta! Pragnęła uszczęśliwić kochaną córkę, i uczynić zadosyć przyszłemu iey małżonkowi, którego kochała. Sam *Lucydor* nie był uczestnikiem radości, chociaż iedynym był oney celem. Miłość uczyniła w duszy iego tak gwałtowny skutek, iż nie wiedział, co się z nim dzieie. Darńmo usiłował wyrazić, co czuje: czuć tylko w iego było mocy, a nie więcej.

Felicyta niemniej była przenikniona, lubo była natury umiarkowańszej. *Eufemia* cieszyła się z żywości poruszeń tych dwojga kochanków; i była uczestniczką ich czułości. Przybyli do *Dorymona*, gdzie rodzice obojga znajdowali się. Tam *Felicycie* poczęli wszyscy oświadczać grzeczność, przez co pomału do spokoyności przyszła. A iako była wesoła, i podług lat młodych nie we wszystkich ostrożna, wydała się, że pokochała *Lucydora*, a wydała się z ukontentowaniem. Z tym wszystkim serce iey nieodstępne od cnoty czyniło to, co czynić było powinno.

Lucydor był daleki od podobnie przyjemnych i miłych uczuciów. Jak był niepomiarowany, i rozważny; tak miłość uczyniła go dotkliwym, delikatnym, i czułym. Nie śmiał sobie podchlebiać, żeby też same skutki miał sprawić w sercu *Felicyty*, które ona w sercu iego sprawiła. Nie będąc winnym, przyznawał się do winy.

„Wielki, rzecze, że mnie niedbalec; nie
„tylkom nie korzystał z czasu dla mnie dro-
„giego, w którym mogłem na iey zasłużyć
„przychylności; ale ieszcze układałem sobie
„zamyśły iey niegodne, i miłości, którą
„wzniecić może. Nie chciałem iey widzieć.”

„ aż dopiero w ten moment, który nas ma
„ niestłarganym węzłem połączyć. Cóż o
„ mnie pomyśli? iakim spoyrzy na mnie o-
„ kiem? Zaisie iak na tyrana źle zażywaiące-
„ go mocy, którą rodzice mają nad nią, a
„ nie iak na lubego małżonka, chcącego onę
„ uszczęśliwić. Będzie się mną brzydziła? za-
„ służylem na to..... będę mógł wytrzymać
„ iey zagniewanie?.... *Damisie*, kochany *Da-*
„ *misie*, co ze mnie za nierozumny człowiek,
„ zem nie uśluchał rad twoich! Lecz nie mo-
„ gęz się spodziewać, żeby moja miłość, mo-
„ ie przymilenia, moje przyślugi, po zawar-
„ tym małżeństwa przymierzu?..... Nie.....
„ Miłość chce bydz wolna; cienia grymasów
„ nie cierpi: powinność może iey służyć za
„ przewodnika; ale wzniecić oney nie może.
„ Już tedy zginałem; nie mam nadziei zmie-
„ kczyć tey, którą kocham. Nie mogę na
„ to zezwolić; pragnę mówić z *Felicytą*.....
„ Cóż iey powiem? Będę iey wystawiał stan
„ ferca mego, moją boiaźń, moje żądania.
„ Co! mogęz cierpieć, żeby się me szczę-
„ ście ipoźniało? Nie inaczey, iest to ofiara,
„ którą winieniem miłości. Azaż to iest
„ szczęście, otrzymać to, co ięczy pod wło-
„ żonym iarzmem? co tracić musi rzeczy nay-

„ milsze? Ah! jest to tyrannia, która się zwa-
„ la na swego sprawcę. Potrzeba, żeby rzecz
„ kochana słodziła nam rokoszy, oneż wraz
„ z nami dzieląc. Nadgroda miłości, jest u-
„ szczęśliwić to, co kochamy. „

Tym czasem czynią wszelkie do wesela
przygotowanie; nie masz więcej czasu. Tak
się im śpieszyło. *Lucydor* w pomieszkaniu i
trwodze nie może się pojąć; nie wie, co mó-
wić; nie wie, co czynić. Przychodzi wresz-
cie do *Felicyty*, i prosi, na ieden kwadrans o
wzajemne rozmówienie się. Zmieszana *Felicy-
ta* idzie z nim na ustronie pod okno.

„ Nie powinienem, moja Panno, rzeczy,
„ podpadać winie, żem zaniedbał okoliczno-
„ ści zaśluzenia sobie na dobro, które dla
„ mnie zdać się być przeznaczone. Nie
„ przewidywałem nigdy, żebym miał być
„ dziedzicem tego, co natura naydoskonal-
„ szego utworzyła; dotąd cię jeszcze nie zna-
„ łem. Ta jest iedna szczegulnie wymów-
„ ka, którą przywieść mogę na zgaszenie po-
„ zorów, które naprzeciwno mnie mówić
„ zdają się. Nie kochałem nigdy, i rozumia-
„ łem, żem był zaśluniony od postrzałów
„ miłości. Jakże mię drogo błąd ten kosztu-
„ ie! Odmieniła mię chwila iedna, tylko cie-

„bie obaczyłem. Ah! *Felicyta*, dosyć masz
„ze mnie zemsty. „

„Nie chcę wchodzić w pobudki, według
„których ze mną postępowałaś, odpowiada
„*Felicyta*; nie wymagam, żebyś miał dla mnie
„popęlnić występki; owszem, jeżeli sobie
„czynisz iaki skrupuł, pragnę cię od niego
„uczynić wolnym. Nasi rodzice nie radzili
„się fere naszych; nie byłaby rzecz dziwna,
„gdyby zaprzestali popierać swoich zamysłów;
„należy to do cnoty i poczciwości naprawić
„na potym to, co się złe uczyniło. „

„Ah! nie mogę, mówi *Lucydor*, zezwolić
„na to, aby rodzice zaprzestali prowadzić
„rozpoczęty interes. Co! nie miałebym
„przypisać twego ku mnie ferea, tylko ie-
„dnemu posłużeniu! Nie, moja Panno,
„uczyniłaś mię tkliwym i czułym; ażeby
„był szczęśliwym, potrzeba ci uczestniczyć
„mego szczęścia; potrzeba, żebym u nóg za
„me błędy i występki żałował; potrzeba na-
„koniec, abyś była czułą na moją miłość.
„Wiem ja, że nie jest to dzieło krótkiego
„momentu. Lecz cóż? kiedy nas nagle chcą
„złączyć ślubem wieczystym? Obawiam się tego
„pośpiechu, który w innych okolicznościach
„byłby dopełnieniem nayupodobańszych mo-
„ich życzeń. „

Lucydor zastanowił się: *Felicyta* strwożona okropne chowała milczenie. Jeżeli początek tej rozmowy cieszył ją, tedy ciąg dalszy popsuł ten tak drogi skutek, i nabawił iey niewymowney trwogi. Jestże to rzecz naturalna żeby kochanek prawdziwy smucił się z tego pospiechu, który miał dopełnić iego szczęścia? Nie byłże to raczey sztuczny wykręt, którego użył na pokrycie swoiey obojętności? czy nie kochałże iaką inną? czy nie zwlekałże tylko czas, żeby się dla niey z swą sekretną miłością zachował? Uwagi te czyniąc *Felicyta*, a do tego przypominając sobie, iak się z nią obchodził *Lucydor* od owego czasu, kiedy poczęto mówić o weselu; pomiarkowała, że ma iakąś współzalatniczkę.

Lucydor czekał iey odpowiedzi ze drżeniem. „Moie zdania uraziłyby cię podobno, rzecze do niey, a żal mój nie stałżeby się w oczach twoich równie obrzydłym, iak moie inne sprawy, i aż do dnia dziejszego obchodzenie się? „

„Nie, Mośpanie, odpowiedziała z gniewem *Felicyta*, nie w tobie nie upatruję, co bym w obrzydzeniu miała. Wiem, że za twoją ku mnie poufałość winna ci jestem naywiększy szacunek, lubo mogłabym ci

„ pokazać, że i ja nie jestem niegodną twe-
„ go szacunku; a jeśli ci się tak podoba, go-
„ towam ci go odwdzięczyć umknieniem rę-
„ ki moiej. Bądź pewny, że mniey straszy
„ mnie, jak ciebie, przyspiech małżeństwa,
„ które nam powszechnym grozi nieszczę-
„ ściem, jeżeli nie przełożemy naszym ro-
„ dzicom, aby raczey swoiej ku nam miło-
„ ści, nizeli rozkazów używali. Będę ja mó-
„ wiła nieodwłocznie moim, a ty mów
„ swoim. „

Powiedziawszy te słowa *Felicyta*, pobiegła do swego oycy, i do nóg mu upadła. Chciała go prosić, aby koniecznie odstąpił przedsięwzięcia wydania ją za *Lucydora*; lecz gdy iey serce trochę się uhamowało w gniewie, tego iedynie domagała się, aby wesele odłożone było.

Prośba ta zadziwiła cale zgromadzenie. *Felicyta* dopiero rozmawiała z *Lucydorem*. Cóż tam sobie u kata powiedzieli? Chciano ich prosić, żeby się przyznali. *Lucydor*, uważając, co sobie pomyśla rodzice *Felicyty* po zaszłej tak gwałtowney odmianie, uznał acz nie rychło swą nieroztropność. Usiłował on wprawdzie onę naprawić; ale już powiedziano, iż wszystkie iego uczynki są ieszcze nieuważne

i niezgoła wolne od płochości, podług której od tak długiego czasu rządził się. Pokazywał tyle trwogi, tyle pomieszania, tyle niepokojności w swej mowie, iż za rzecz pewną miała *Felicyta*, że ją czyni ofiarą względów winnych familii, i wszystkie jego wymówki nową bydlę poczytała dla siebie obelgą. Z tej przyczyny nie ustawała w swej proźbie, i onę wszelkim sposobem starała się popierać i do skutku przyprowadzić. Z tym wszystkim, zachowując wspaniałość miłości przy tych gniewu zapędach, usprawiedliwiała *Lucydora* przed swemi rodzicami, i samą siebie winniąc, poddawała się na śmiech w ich oczach. Udawała na pozór, iż to jedno iey było pragnienie, aby należycie poznała, czyli iey serce i serce *Lucydora* miały wrodzoną ku sobie sympatyą.

Dorymont takową swej córki delikatność nazywał dziwactwem; ale *Menant* onę uchwalał, i sądząc, że syn iego chce tylko zupełnie doświadczyć *Felicyty*, wymógł to na *Dorymonte*, że swej córki żądaniom zadość uczynił. Odłożone było wesele na dwa miesiące. Trwożył nieco *Lucydora* postępek *Felicyty*; ale z jakim podziwieniem, z jakim ukontentowaniem odebrał wiadomość, że go uspra-

wiedliwiała? Iakąż iey nie był winien wdzięczność? Chciał iey onę okazać; lecz odeszła natychmiast, iak tylko ociec uskutecznił iey proźbę. Szukał iey, ale nadaremnie; postanawiał po tyśiąckroć razy, iż żadney nie opuści okoliczności w przeciagu odłożonego czasu, w któreyby mógł poprawić przeszłe swej nierostropności wykroczenia, i zaśluzić na nowe *Felicyty* względy, bez którey, iak twierdził, niepodobna mu było bydź szczęśliwym.

Eufemia tym czasem nie mogła się wydziwić postępkom swoiey còrki, zwłaszcza, że pierwey z niey samey wyczerpnęła, iakie ku *Lucydorowi* miała serce. Chciała wiedzieć o pobudkach tey odmiany; lecz *Felicyta*, obawiając się roziątrzyć ją przeciwko swemu amantowi, wzbronila się oney powiedzieć, co z nim za rozmowę miała.

Nie chcąc ją *Eufemia* przymuszać, nie długo naprzykrzała się o powierzenie sobie sekretu, i tylko iey zalecała usilnie, żeby się strzegła zbyteczney czułości i dotkliwości, do których była tak łatwa, i które ją mogły nie-
szczęśliwą uczynić; lecz *Felicyta* nie miała ani tak powolnego rozumu, ani tak giętkiego serca, aby się radom swej matki powo-

dować dozwoliła. Przeświadczona będąc u siebie, że *Lucydor* inną kochał, postanowiła nie otwierać się z swemi myślami. „Dokażę przynajmniej tego, że będzie mógł oddać, wać cześć moiej współzalatniczce; nie dowie się nigdy o tym, żebym go była nad wszystkich w świecie przekładała. „Myśli *Lucydera* daleko były inne: chciał się przypodobać tej, którą kochał; znajdował łatwe do tego sposoby w sameyże swoiej miłości; szukał okoliczności pokazania, w iak wielkim ta była stopniu; podały mu się w krótkim czasie; ale *Felicyta* nie dopuściła mu z nich korzystać; obawiała się, aby nie doszedł tajemnicy iey serca, ieżeliby z nim pomówić przyszło; zażywała różnych pozorów dla uniknięcia iego obecności. Gdy mu zaś trefunek iakis z nią się zeyść dozwolił, udawała postawę ponurą i oziębłą: co go niewymownie martwiło; wytrzymał atoli przez czas długi cierpliwie takowe przykrości. Poważał i cenił *Felicytę*; iego usiłowania, na każde skinienie powolność i gotowość, nie były zmyślone; nie w sobie obłądy, nie chytrłości, nie przymusu nie miały; miłość szczerą była ich sprężyną. Widziała to z ukontentowaniem *Eufemia*, które niekiedy aż do serca *Felicyty*,

przedzierało się. Były niektóre czasy, że *Felicyta* postęпки *Lucydora* miała za szczerę; inszym razem znówu, przypomniawszy sobie okoliczności, według których swe sprawy kierował, w błąd pierwszy na odwrót wpadała. W takowey znajdowała się sytuacji; gdy o to dnia jednego będąc na przechadzce z *Eufemią* i *Lucydorem*, niewiaśta iakaś wieku podeszłego, nie wyśmienicie ubrana, przylzła do *Lucydora*. Oddalił się na kilka kroków dla rozmówienia się z nią. *Felicyta* co mogła załyszeć, to było imię *Rozalii*, często powtarzane z żywością tak od niewiaśty nieznajomey, iako od *Lucydora*. Piknęło to zaraz *Felicycie*, iako mającą swój interes, i nie rozumiała, żeby w tym bydź nie miało iakiey tajemnicy. Naymnieysze rzeczy wyprowadzają skutek w umyśle uprzedzonym. Nic iuż więcey nie było potrzeba dla potwierdzenia w boiaźni i podeyżrzeniu *Felicyty*: w punkcie jednym utracił *Lucydor* owoc swych zabiegów i stateczności. Nie wątpiła *Felicyta*, aby to nie ta była *Rozalia*, na którą zdawna porozumienie miała, iakoby iey wydarła serce *Lucydora*. Ten więc stał się nieszczęśliwym, nie poymuiąc swego nieszczęścia przyczyny. Czucia iego miłosne ku *Felicycie* tak były delika-

tne,

tne i tkliwe, iż mu się zdawało być rzeczą niepodobną, aby najmnieysze przypuścić miała powątpiewanie z iego krzywdą. *Eufemia* sama nawet nie wiedziała, co się działo w sercu iey córki. Ukryta *Felicyta* sama w sobie, połykała truciznę podeyźrzliwości.

Cieężko było *Lucydorowi* znieść podwoioną niełaskę, na którą nie zasłużył. Zalił się na to przed *Damisem* tonem rozpaczającym. Dway przyjaciele, których przyiaźń i miłość *Lucydorowa* ku *Felicycie* ożywiała, stali się nierozzerwanemi. *Damis* ubolewał prawdziwie nad swym przyjacielem; chciał wglądnać sam przez siebie w stan iego i interesa. Postrzegał w postępkach *Felicyty* iakoweś pomieszanie gniewu z oziębłością, obojętności z żywością, w którym się mało biedziła. Ułagodziwszy nieco dolegliwości swego przyjaciela, ciągnął go z sobą do *Felicyty*. Nazajutrz poszedł *Lucydor* do *Dorymona* i *Eufemii*, którzy przyjęli go z dziwną ludzkością i grzecznością, nie inaczej iako już własnego syna; do czego nie małym i to było im powodem, że z nim był szczery iego przyjaciel. *Damis* po wielu wizytach, podczas których starał się z gruntu poznać umysł i serce *Felicyty*, powiedział *Lucydorowi*, że była najmocniejszą uprzedzo-

na passyą. Nowina ta w nowey *Lucydora* po-
 grażyła rospaczy; co posirzegając *Damis*, na
 zaspokoienie go, powolnym tonem rzecze:
 „ Nazbyt iestes prędkie do popuszczenia cu-
 „ glów twym namiętnościom, iak skoro ci
 „ się co przeciwnego zdarzy. Myślałem cię
 „ przekonać, że *Felicyta* iest nadto tkliwa;
 „ a ty wnosisz sobie, iakobys miał współza-
 „ lotnika?.... Ah! ku komuż tedy ona była-
 „ by tkliwą? Ażaz ku mnie, przed którym
 „ ucieka, i na którego tak iest surowa?....
 „ Nie, nie chciałbym polegać na tak słabych
 „ fundamentach. Wierzay mi, *Lucydorze*, że
 „ nie masz zwyczaju sronić przed tym, ku
 „ któremu iesteśmy obojętnemi. *Felicyta* lu-
 „ bi ze mną rozmawiać; rada mnie słucha;
 „ przekłada mię nad wszystkich, co ją otacza-
 „ ją. Nie iestem tak próżny, żebym sobie w
 „ tym iaką przypisywał chwałę; wie ona do-
 „ brze, że iestem twym przyiacielem; albo się
 „ bardzo zawodzę, albo zapewne przyiaźń
 „ winna swóy tryumf miłości. Ah! gdyby to
 „ prawda.... Pozwalam ci nad tym pomy-
 „ śleć..... Nie, *Damisie*, nie iestem preko-
 „ nany. Poważam *Felicytę*; iest iey to dosta-
 „ tecznie wiadomo.... Ja wątpię, przerwał *Da-*
 „ *mis*. Jesteście oboje ofiarą błędu. Pra-

„ gnienie twoje wyznane przed *Felicytą* od-
 „ łożenia wesela narobiło wszystkiego złego:
 „ wzięła to za obojętność, co ci bydź zda-
 „ wało się delikatnością. Kobieta rzadko prze-
 „ bacza temu, kto ją mało sobie waży. Gdyś
 „ nie bywał u *Felicyty*, wymawiała twoją o-
 „ pieśzałość; tyle trzymała o swoich wdzię-
 „ kach, że się zemści przez nie same nad
 „ tobą, i tryumf odniesie. Cóż w rzeczy sa-
 „ mey myśleć mogła? W pierwszej mianey z
 „ nią rozmowie pokazałeś widocznie, że się
 „ wzdrygasz w niysć wśluby małżeńskie....
 „ Ah! chciałem bydź kochanym, a tego spo-
 „ dziewać się nie mogłem po tak oziębłym
 „ z nią obeyściu się; lecz jeżeli pobłądził,
 „ czyż nie dosyć usiłowałem tego błędu po-
 „ prawić?.... Pierwsza twa popędlivość o-
 „ szukała ją; uprzedzenie zawsze jest niespra-
 „ wiedliwe; wszystko, co mogłeś potym czy-
 „ nić, bardziey ją jeszcze rozjątrzyło; kto
 „ nawet wie, czyli nie ma porozumienia, że
 „ inną kochasz?.... Ah!..... co za niesprawie-
 „ dliwość! Lecz możeszli ona powątpiewać o
 „ mocy swoich powabów?.... Mnicyby mo-
 „ gła powątpiewać, gdyby była mniey czu-
 „ łą: gdy kto jest przy tym, co kocha, za-
 „ pomina, że sam jest godny kochania.....

„*Damisie, Damisie*, chcesz mię zaspokoić;
 „lecz iakże będę nieszczęśliwym, jeżeli na-
 „dzieie, które mi czynisz, fundamentu nie
 „mają!.... To to jest, mówi *Damis*, o czym
 „ja pragnę się jutro gruntownie wywiedzieć;
 „przeto bądź jutro na czwartą godzinę u
 „*Dorymona*; mam nadzieję, że tam odkry-
 „ję zupełnie tę tajemnicę.”

Lucydor nie omieszkiał stawić się na nazna-
 czone miejsce: przyszedł do *Dorymona*, i za-
 stał już *Damisa*, który przygotowywał umy-
 śły do sceny ułożoney. *Eufemia* i *Felicyta* ślu-
 chały go ciekawie. *Damis* miał wrodzoną wy-
 mowę, która wiązała umysły i serca ślucha-
 jących. Wtrącił wzmiankę o szczęściu dwoy-
 ga małżonków złączonych przez miłość. *Eufemia*, uważając, że ta materya bardzo dobrze
 stosowała się do sytuacji iey córki, podawała
 mu okoliczność i sposobność w oney rozsze-
 rzenia się. *Felicyta* pokazywała na to ukon-
 tentowanie, ale nie bez trwogi. Przybycie *Lu-*
cydora nic nie przeszkodziło: *Felicyta* zaru-
 mieniła się wstydem, i zamyśliła. *Damis*, nie
 postrzegając tego, prowadził daley zaczęłą mo-
 wę. „Nie inaczej, moja Panno, taka to jest
 „środek wynikająca z podobnego połączenia
 „się: daremnie szukamy gdzieindziej dobra;

„ to iedno może go nam dać; na tym iednym
„ one zależy. „

„ Ah! Mośpanie, nie tylko nam nie skra-
„ całz drogi prowadzącey do szczęśliwości,
„ ale nad to czynisz nam ią ieszcze niepra-
„ ktykowaną. Gdzież znaleźć przykład tak
„ doskonałego małżeństwa? A ieśli znajduią
„ się ieszcze tacy, którzyby o to starali się
„ dobro, czyliż im los zawisny nie przeszk-
„ dza?.... Mógłbym ci rzecz przeciwną po-
„ kazać; sam dziwiłem się, że *Lucydor* wtey
„ mierze milczał: bez wątpienia chęć ucze-
„ śniczenia takowego dobra zatrzymowała
„ go. Upewniam cię, że potrafię tego do-
„ kazać, abym przywroconą miała tę roskosz,
„ którey cię przez swoją skromność pozba-
„ wił. „

Przystała chętnie na to oświadczenie; lecz
świeżo przybyła kompania nie dała czasu *Dami-
sowi* zadośćuczynienia w tym momencie iey
żądaniu. Niecierpliwa będąc *Felicja* mówiła
mu pocicho, żeby z nią poszedł do ogrodu.
Nie śmiała prosić *Lucydora* z sobą; aż po-
strzegła z niemałym swoim ukontentowaniem,
iż nie czekając rozkazu szedł za niemi. Gdy
wszyscy troje usiedli w miejscu ustronnym
i wygodnym, *Damis* zaczął następującą histo-
ryą.

„ *Rozalia i Leander* winni nieszczęściu do-
 „ bro poznania się. Co! Mośpanie, przer-
 „ wała *Felicyta* z nieiakim zatrwożeniem,
 „ znalazł także *Rozalię*? *Damis* zadziwiony
 „ tym pytaniem, a bardziey iey trwogą, pa-
 „ trzał na nią pilnie. Tak jest, Mościa Pan-
 „ no, znam ją, i rozumiem, że to jest Da-
 „ ma naygodnieysza z ludzi kochania i sza-
 „ cunku. Nie słyszałaś Wm Panna, żeby kto
 „ onę wspomniął w innych okolicznościach?
 „ Nie, Mośpanie, mówi pomieszana nieco
 „ *Felicyta*; i lubo imie nie jest mi już nie-
 „ wiadome, ale osoby cale nie znam. Z tym
 „ wszystkim... mów Wm Pan daley, pro-
 „ szę. „

Damis nic więcey dowiedzieć się nie mo-
 gąc wrócił się do swoiey historyi. *Rozalia* u-
 traciła rodziców w młodym bardzo wieku. *Mal-
 tyda*, iey karmicielka, doświadczywszy wiele
 dobrodzieystw nieboszczyka oycy, wzięła so-
 bie za istotny obowiązek, okazywać wdzię-
 czność córce, a to w tym czasie, kiedy ci,
 co się przyczynili do zniszczenia fortuny i
 familii, wstydzili się patrzeć nawet na nią, i
 odmawiali iey nielitościwie naymnieyszych po-
 trzeb. Ona więc miała staranie o iey eduka-
 cyi, i w rzeczy samey dała iey taką, iaką o-

debraćby była mogła w domu oycowskim. Za-
 żużyła na nią *Rozalia*: wszystkie połączyła
 w sobie przymioty natury, rozum, urodę,
 zdania, przyjemność. *Maltyda*, szcząc się z
 swej staranności dobrze udającej się, i z rado-
 ścią patrząc na wdzięki swej wychowanki; czu-
 ła i bezprześłanną straż miała nad tak dro-
 gim depozytem; myślała już i o oneyże po-
 stanowieniu. Wielu zacnych Kawalerów, co
 u nóg iey swe składali ukłony, byli przyczy-
 ną, że *Maltyda* wielkie o *Rozalii* rozumienie
 powzięła, i iako siebie tak ją w zbyteczną
 wprawiała ambicyą. Sądziła ją być godną
 najwyższego dostojenstwa. Jakoż warta była
 tego *Rozalia*, gdyby zaśluga, wdzięki, i cno-
 ta, były wystarczające do wyniesienia się. A-
 le iey przeznaczenie było, odebrać swe dobro
 z rąk miłości. Ta jedyną być zdaie się nad-
 grodą serc delikatnych i cnotliwych.

Leander trzymał część domu, w którym
 mieszkała *Maltyda*. Szlachetność rodu nie mo-
 gła go bronić przeciwko prześladowaniom
 dziwacznej losu. Żył wraz z swym oycem,
 i przez swoją pracę, staranność, i przywiąza-
 nie wrodzone, siodził mu i łagodził stan iego
 opłakany i nędzny.

Maltyda zachwalała częstokroć postęпки i dobroć serca *Leandra* w przytomności *Rozalii*. Dnia iednego gdy się rozszerzała szczegółnym sposobem nad niektórymi iego przymiotami, które ją mocno uderzały, i *Rozalia* powtarzała z nadzwyczajnym ukontentowaniem, co już słyszała; przerwane były wniysciem *Leandra*, który nigdy ieszcze dotąd nie był u *Maltydy*. Na tę niespodzianą wizytę zdziwiły się obie; pobiegły ku niemu, pytając się, po co? on w żalu i boiaźni prosi o ratunek dla oycza, który był blisko rozstania się z tym światem. *Maltyda* pobiegła do iego izby; *Rozalia* za nią; poruszył ją los okropny *Leandra*. Zapobiegania tego kochającego syna, i krzątania się *Maltydy*, nie mogły chorego od niebezpieczeństwa uwolnić: w kilka potym godzin umarł: nie zostało nic *Leandrowi* prócz żalu i łez po uczynioney służbie. Nie dopuściła *Maltyda* biedzić mu się okrutnie w swoim ofieroceniu; wzięła go do siebie, gdzie długo a nadaremnie usiłowała przynieść mu jaką pociechę. *Rozalia* nie była obojętną patrząc na tę scenę, która iey lepiej, niż mowa *Maltydy* pokazowała złość serca *Leandrowego*. Miłość rada ze wszystkiego korzystała. Przywiązanie prawdzi-

we synowskie podaie mu strzałę, którą prze-
szywa serce *Rozalii*. Początek tak szlachetny
pociągnął za sobą nieodwłocznie szczęśliwe
skutki.

Leander w pośród swych żalości i narze-
kania postrzegał, że *Rozalia* szczerze nad nim
litując się łez wstrzymać nie mogła. Ude-
rzyło go to nie pomalu, lubo pamięć zmar-
łego oycy, i po nimże smutek, czyniły go nie-
czułym na wszystkie inne rzeczy. Nie mógł
tego nie widzieć, że *Rozalia* była piękna.
Wspaniała litość, którą okazowała, pociągnę-
ła go nieznacznie do pilniejszego przypatry-
wania się iey wdziękom. Miłość układa się
sztucznie dla pokrycia swych skutków: wdzię-
czność była zafioną, której ona zażyła, aby
pewniey tryumfowała z serca *Leandra*.

„ Jakieyże nie winienem wdzięczności twe-
„ mu nademną ulitowaniu się! mówił do *Ro-*
„ *zalii* sam na sam. Co! ty raczysz los mój
„ oplakiwać! Nic mi nie winienes, odpowie-
„ działa żywo *Rozalia*; że ubolewam nad
„ twemi troskami, czynię to, co cnota nie-
„ szczęśliwa prawnie wymaga. „ Co za chwa-
ła dla *Leandra*! uczuł natychmiast wszelką ku
niey przychylność.

„ sama jedna *Maltyda* litowała się nademną;
 „ była moją mamką. Ociec mój w czasie
 „ swego wyniesienia, zawdzięczając iey wier-
 „ ne usługi, darował iey pewny folwarczek,
 „ z którego się teraz żywiemy. Jest tak wspa-
 „ niała, iż nie żałowała część swoich przy-
 „ chodów na moją łóżyc edukacyą; i przy-
 „ znać muszę, że upatruję w niey ku sobie
 „ życzliwość i miłość prawdziwie macierzyń-
 „ ską. Możesz atoli sądzić, że niepodobna
 „ spodziewać się od niey dostatecznego na
 „ dalsze życie moje zapomożenia. Dzieci
 „ iey mruczą potajemnie, że się o mię tro-
 „ szcze: musi ią to dolegać, i dlatego szuka
 „ sposobności wydania mię za mąż, a oraz
 „ chce, żeby to było dobrze.,

„ Ah! co słyszę, zawoła z zadziwieniem
 „ *Leander! Rozalio*, tożem cię na to szcze-
 „ gulnie poznał tak bydź przyjemną i ko-
 „ chania godną, abym cię utracił!

„ Nie trać serca, *Leandrze*. Miła mi jest
 „ twą bojaźń, ponieważ przeświadcza mię o
 „ twej miłości. Jestem tkliwą i czulą, nie
 „ dopuszczę dłużej ci się lękać, Od ciebie
 „ zawisło mię nie odrzucać. Ofiaruję ei mo-
 „ ie serce i moją rękę, jeżeli tylko miłość
 „ moja zdolna jest uczynić cię szczęśliwym.

„ Lecz pomyśl, że ta iedynym iest moim po-
„ sagiem; pomyśl, że iesteś w tym stanie,
„ iż lepiey postanowić się możesz, iż twoie
„ urodzenie może zdarzyć ci żonę, któraby
„ swym wnioskiem twóy niedostatek nadgro-
„ dziła.... Ah! cóż bydź może lepszego, iak
„ posiadać serce twoie? Kochana *Rozalio*,
„ czyż możesz powątpiewać, abym się miał
„ wahać ieden moment?..... *Leandrze*, masz
„ rozum, umiey go zażyć w okoliczności tak
„ delikatney: nie dawnośmy się poznali, iest
„ wolność i czas namyslić się. Nie dowie-
„ rzaymy poruszeniom serc naszych. Zapęd
„ pierwszey passyi prędko ubiega. Nic bar-
„ dziey nie pomoże do tego, iak nasz niedo-
„ statek i ubóstwo. „

„ Ozdoby twoie, a nadewszystko cnoty,
„ którym się dość wydziwić nie mogę, i któ-
„ re szczerosć twoia daie mi poznać należy-
„ cie, zapewnią cię o mey stateczności. Mieć
„ szczęście kochać, i bydź kochanym, to iest
„ fortuna serc czułych. Jeżeli miłość zosła-
„ wuie mi co do pragnienia w odziedzicze-
„ niu ciebie, *Rozalio*, wszystko to będzie za-
„ wsze dla ciebie. Tak iest, niebo mi świad-
„ kiem, że jeżeli obawiam się ubóstwa, te-
„ dy dla tego chyba iedynie, abys iego o-

„ kropnych nie doznawała skutków. Co się
„ zaś mnie tycze, czegoż mam żądać? szczę-
„ ście podobania się tobie wszystkie pragnie-
„ nia moje nasyci. „

„ Miękczyś mię, *Leandrze*; lecz kocham
„ cię za to, że łatwo możesz przekonywać.
„ Jeżeli się ty nie obawiasz tylko dla mnie,
„ ja wzajem nie obawiam się tylko dla cie-
„ bie. Postąpmy sobie według wspaniałych
„ przedsięwzięciów naszych. Z tym wszyst-
„ kim nie widujemy się. Nieprzytomność jest
„ doświadczeniem serca. We trzy miesiące
„ przydziesz mię upewnić o twej miłości.
„ Tyle cię szacuję, iż o szczerym twym ser-
„ cu powątpiewać nie mogę. Moje ci też na
„ wzamian tajne nie będzie. Dufaj moiej
„ przyjaźni. „ Przerażony *Leander* tym no-
wym *Rozalii* postanowieniem, chciał miło-
ści swojej odbieżeć. „ Co! nie będę cię wi-
„ dywał? Ah! *Rozalio*..... Nie słuchała go
więcej; odeszła od niego; westchnął cięż-
ko, ale kochać nie przestał. „ Co za mą-
„ drość! co za rozum! Jakże to miłość po-
„ mnoża wdzięki przechodząc przez takie ser-
„ ce, mówił dalej wzięwszy na uwagę słowa
„ *Rozalii*! Możeż jeszcze wątpić o swym pa-
„ nowaniu nad moim sercem? Mógłżebym

„ przenosić nad nią podły interes?.... Nie.
 „ *Rozalia* twoja kochanka nie stanie się cie-
 „ bie niegodną. „

Nieporuszona w swym przedsięwzięciu *Rozalia* nie chciała się widzieć z *Leandrem* przed czasem naznaczonym. Teniak skoro nastąpił, *Leander* przypadł do *Rozalii*. „ Odwiedzam
 „ cię przecież, rzeczy padając iey do nóg,
 „ moja kochana *Rozalio*..... Cóżem wycier-
 „ piał!....., Nie mogła ona wątpić o tym;
 „ tak się odmienił, iż go trudno było roz-
 „ znać. „ Wstań, mówi podając mu rękę z
 „ postawą zmiękczoną. Nuż, *Leandrze*, cóżes
 „ mi miał powiedzieć?.... Ze cię kocham!
 „ Miałeś w podejrzeniu moją stateczność?
 „ przy powabach i cnocie podobnaż dawać
 „ miejsce płochości? Lecz czyliżeś się namy-
 „ ślił względem nieprzyzwoitości związków,
 „ w które wniść porywczo pragnąłeś? uwa-
 „ żałeś, iakieby ztąd wyniknąć mogły skutki
 „ i żal?.... Żal? Ah! *Rozalio*, pokrzywdzasz
 „ nayszystszą miłość moją. Ale powinienem
 „ ci się wypłacić za twoją ku mnie poufa-
 „ łość. Słuchay mię, i rządź o mym losie.
 „ Mój ociec, wydawszy życie i poświęciwszy
 „ fortunę na usługi oyczyzny, nie mógł mię
 „ postanowić w tym stanie, który był dla

„ mnie przeznaczył. Po śmierci matki mo-
 „ iej ukryłem się w ten domek wraz z mo-
 „ im oycem, gdzie nie moglibyśmy byli na-
 „ wet życia naszego utrzymować, gdyby ie-
 „ den poczciwy przyjaciel nie był mi wyro-
 „ bił urząd, który acz jest bardziey uczciwy
 „ niż pożyteczny, iednakowoż z niego opę-
 „ dzam moje potrzeby. A co mię naybardziey
 „ kontentowało, jest to, że mój ociec ieże-
 „ li niezupełną miał wygodę, to przynay-
 „ mniey głodu nie cierpiał. Ten życia spo-
 „ sób i teraz mi pozostaie, i jest iedynym
 „ dobrem, które ci ofiarować mogę. Jak smu-
 „ tny podział dla ciebie, która jesteś godną
 „ nayświecnieyszey fortuny! Lecz ieśli wielo-
 „ władne panowanie nad mym sercem pra-
 „ gnieniom twoim założy granice, ieśli nie
 „ wzbraniałz się los twój połączyć z moim,
 „ *Rozalio*..... Ah! doświadczyłam, kochany
 „ *Leandrze*, serca twego tak czułego i wspa-
 „ niałego. Sądz ze łzów, które miłość wy-
 „ ciska, o poruszeniach mey duszy. Zawsze
 „ byłeś onych panem odtąd, iakem cię po-
 „ znała. Ale bojąc się dzielić moją niedolę
 „ z tobą, a tym samym twe chęci ku mnie
 „ odmienić, chciałam w tey mierze bydź u-
 „ pewnioną, i bałam się doświadczenia. Mi-
 „ łość

„ losć tryumfaie. Łzy moje ociera. Kochasz
 „ mię. Mogę cię więc uczynić szczęśliwym.....
 „ Bogowie! ieżeli tylko możesz.... W rzeczy
 „ samey, *Rozalio*, możesz los mój podnieść
 „ nad wszystko, co się w świecie naywyż-
 „ szego znayduie. Zostawmy ludziom peł-
 „ nym ambicyi ubieganie się za fortuną. U-
 „ tworzeni dla kochania się wzajemnego, ko-
 „ sztuymy słodczy miłości. Ta naszą niech
 „ będzie chwałą, ta niech u nas miejsce bo-
 „ gactw zastąpi. Ty będziesz ukontentowa-
 „ niem życia moiego, ia się postaram być
 „ twoiego; *Rozalio*, cóż za dobro będzie się
 „ mogło porównać z dobrem naszym! „

Leander pełen miłości patrzył na swoją ko-
 chanekę; leżał iey u nóg; po rozinowie w
 nayczulszych mianey wyrazach straszne nastą-
 piło milczenie. „ Mów z *Maltydą*, rzecze *Ro-*
 „ *zalia* oddzierając się od swego ulubieńca;
 „ wyiaw iey tajemnicę serc naszych, i powiedz,
 „ iesli iest tego potrzeba, iż wolałabym u-
 „ mrzeć, niżeli z tobą się rozstać. „

Uśluchał *Leander Rozalii*; poszedł do *Mal-*
tydy; odkrył iey swą miłość i nadzieję. *Mal-*
tyda i dziwowała się i martwiła; lepiey bo-
 wiem daleko myślała wydać *Rozalią*. Poszła
 z *Leandrem* do izby swey wychowanki, któ-

rey przełożyła swe zatrwożenie z powziętej wiadomości o umyślonym małżeństwie. *Rozalia* nie kazała się iey niczego lękać, i mówiła, że będzie szczęśliwą z *Leandrem*. *Maltyda* chciała jeszcze jakieś czynić trudności; lecz nalegania tych dwoyga kochanków onę przewyciężyły: nie tylko zezwoliła na powszechnie ich szczęście, ale sama jeszcze akt weselny przyspieszyła. W kilka dni *Leander* i *Rozalia* odebrali z rąk miłości nadgrodeńską wspaniałą swego wytrwania.

Jeżeli dla utrzymania życia oycowskiego, mówił daley *Damis*, wziął się *Leander* do pracy urodzeniu swemu nieprzyzwoitey; tedy miłość iego ku *Rozalii* większą była jeszcze pobudką, aby oney nie zaprzestawał. *Rozalia* też z swoiey strony usiłowania iego popierała. Między innemi talentami umiała osobliwie wyśzywać, i w tym rzemieśle wszystkie inne przechodząc, nie mało z niego korzystała. Darmo się iey *Leander* sprzeciwiał; chciała się koniecznie przykładać do ośłodzenia powszechnego stanu ubóstwa: niemniej także szczęśliwie bawiła się malarstwem; w której sztuce, gdy iey pędzlem sama kierowała miłość, prędko się wślawiła. *Leander* zagrzany jeszcze tak pięknym przykładem nie zaniedbał coraz

bardziej przymnażać majątku. Po szczęścielnym przeciągu od swego pobrania się, nie tylko miłość ich nie ostygła, ale nadto bardziej coraz powiększała się. Poznałem ich oboje temi czasami: dziwiłem się miłości, co ich łączyła, i chociaż zdawała się wystarczać do ich uszczęśliwienia, wzdychałem jednak, widząc dwie osoby w tak miernym stanie, które są warte najwyższego godności stopnia. Powiadałem to *Lucydorowi*, który przez kredyt ocyca swego postarał się dla *Leandra* o miejsce bardzo znaczne, z którego tyle miał dochodów, iż im nie obojgu do zupełnego uszczęśliwienia nie zbywało.

W tym miejscu zastanowił się *Damis*; ale widząc, że *Felicyta* nie mu nie odpowiadała, i zamysłoną być zdawała się: „A co, Mo-
„ ścia Panno, rzecze cichym głosem, azaż
„ nie dobrzem opowiedział pożytek miłości?
„ Cóż? nie dziwisz się także postępkom *Lucy-*
„ *dora*? wszak powinien ci być tym miłszym,
„ żeś go sobie pierwej upodobała. Tak jest, iak
„ skoroś go podciągnęła pod prawa miłości,
„ natychmiast serce jego dla ciebie było o-
„ twarte, natychmiast stał się czułym i dobro-
„ czynnym. Co za szczęście dla niego! co
„ za tryumf dla ciebie!”

Jedno nic bywa przyczyną trosków albo uciech kochającym się: doświadczyła tego *Felicyta*. Przeświadczona będąc powieścią *Damisa*, i przywiedzionym przykładem, więcej się nie opierała; poczęła uznawać, że *Lucydor* był mniej winnym. Dowiedziawszy się, co się działo z *Rozalią*, dla pozbycia się ostatek boiaźni, potrzebowała jeszcze jakiego nadzwyczajnego sposobu. Przypadł ieden służący, i pełen strachu powiada, że *Dorymon* i *Menant* bardzo się z sobą pokłucili, i pozwolili wziąć gurę nad sobą gniewowi, postanowili zerwać ułożone małżeństwo między *Lucydorem* i *Felicytą*. *Lucydor* się rzuca; *Felicyta* się trwoży, i już niczego się tak nie stracha, iako, żeby nie postradała swego kochanka. „Ah! *Lucydorze*, cóż się teraz z nami stanie....., Patrzeć nie może na dzień, bladeść śmiertelna twarz iey osiada, miłość utrzymuje ją przy życiu. *Damis* upewnia ją, iż ta wieść jest tą niewinną sztuką, której użył dla doświadczenia iey miłości; a na poparcie miłości swego przyjaciela przyśięga przed nią, że *Lucydor* do tego nie miesza się, i odchodzi, zalecając młodemu amantowi, ażeby prosił o przebaczenie kochaney *Felicyty*.

Lucydor

Lucydor w rzeczy samey nie nie wiedział o zamysle *Damisa*, był równie zastraszony iak *Felicyta*, i ledwo mu swoją mową przyjaciel przywrócił spokoynność. Jakże go cieszyła do tkliwość tey, którą kochał! Co za chwała, co za szczęśliwy moment dla niego! Poznał, że jest kochany; ale to nie dosyć: pragnie przekonać *Felicytę* o swoiey miłości; chce się usprawiedliwić, i wszelkie oddalić podeyżrzenia, które na niego mieć mogła: i to mu się udało. Szczerość, nieskazitelność, miłość, wydaia się nakoniec z iey ust i oczu. *Prze-szyta* wskrósł postrzałami miłości *Felicyta*. wszystko za iey czyni powodem, i upewnia usłnie swego kochanka o iego szczęściu, którego ona była uczestniczką; i którego po przedkim weselu długo i spokoynie kosztowali flo-dyczy.





ZBRODNIA

U K A R A N A

ZBRODNIA,

POWIESC MORALNA.

TRZECH ludzi wspólnie odprawowali podróż. Jednego nazwisko było *Millani*, drugiego *Perolla*, trzeciego *Kolin*. Szczęściem jakimś skarb znakomity znaleźli, i zarówno onym podzielili się. Szli daley w przedsięwziętą drogę, rozmawiając na wzamian między sobą, co mieli z pieniędzmi znalezionemi czynić. Gdy im już nie stało żywności, w którą się byli opatrzyli wychodząc z domu, złożyli radę, i ustanowili, ażeby z nich jeden szedł do miasta poblizszego dla nakupienia rzeczy do utrzymania sił i życia potrzebnych. Padł

los na najmłodszego. Nie bawiąc tedy zabrał się do podróży, nie zostawiwszy swoich pieniędzy, które działem równym otrzymał. Tem zaś był *Kolin*.

Idąc mówił sam w sobie: „Jestem bogaty, ale byłbym bogatszy, gdybym tylko sam jeden na ten skarb natrafił. *Millani* i *Perolla* wydarli mi bogactwa. Czybym nie mógł sposobem jakim odzyskać? Łatwo zaś iście dokazałbym tego. Nic więcej nie potrzeba, tylko zarazić trucizną pokarm, którego mam nakupić. Powróciwszy, powiem, że jadłem w mieście. Moi panowie towarzysze będą iedli bezpiecznie, i pewnie z trucizny pomrą. Mam teraz trzecią część skarbu, potym będę miał cały. „

Pod niebytność *Kolina* podobnie myśleli *Millani* i *Perolla*. „Nie mały, rzekną, ponieśliśmy uszczerbek, że ten młody człowiek do nas się przyłączył. Musieliśmy się z nim podzielić znalezionym skarbem. Człotka, którą dostał, znacznieby naszego pomnożyła majątku, i nierównie bylibyśmy bogatszymi. Oto co tylko już nie powróci; mamy dobre noże; targniemy się na niego i zamordujemy; będziemy panami. „

Lecz inaczej niezmienny wyrok rozrządził. Powraca *Kolin* z miasta, i pokarm truczizną зараżony przynosi. Porwą się gwałtem towarzysze na niego, i okrutnie zarzynają. Zasiadają potem, i używają przyniesionego ładu. Truczizna rospostarłszy moc swoją wewnątrz, kładzie obydwóch bez duszy. Tak, czego wielu przez zbrodnią żądali, żaden nie otrzymał, bo zbrodnia zbrodnią ukarana została.



MIŁOSC
GRENLANDZKA;
r
STATECZNOSC
UWIENCZONA.

CZĘŚĆ VII.

TOMU IV.

MISSOURI
GEORGE W. L. A. U. S. E. A.

ST. LOUIS

MISSOURI
GEORGE W. L. A. U. S. E. A.



MIŁOSC GRENLANDZKA, POWIEŚĆ MORALNA.

MŁODY kawaler imieniem *Siberczyk*, i śliczna panienka zwana *Igluka*, urodzili się, i mieszkali w zachodniej części Grenlandyi, którey dawano nazwisko *Amaralek*. *Siberczyk* był to młodzieniec we wszystkich sztukach, podług kraiu swego zwyczajów, doskonały. Z łuku strzelać, pocisk rzucać, hak w morze puszczać, czółnem robić, wieloryby łowić, i z nich (p) tłustość zbierać, nikt nad niego le-

(p) Grenlandczykowie naywięcej żyją łowionemi w morzu rybami, iakie są osobliwie: świnie morskie, cieleta morskie, konie morskie, i wieloryby, z których naybardziej używają tłustości, nazywając ją olejem rybim, i nią zaprawiając swoje inne potrawy. Tak pisze Hubner sławny Geograf.

piey nie umiał. *Igluka* była to dziewczeczka tak urodziwa, iż powszechnie zapatrowano się na nią, iak na Nimfę Grenlandzką, naygodniejszą szacunku i kochania; nie zbywało iey na pięknych przymiotach duszy; świetnością powabów i wdzięków blask miesiąca i iutrzenki zawstydzać zdawała się. Była córką i iedyną dziedziczką *Angekuka*, iednego z naybogatszych Patryarchów Grenlandzkich. Ten miał batów dwa, czółn pięć, chatę dobrze pokrytą na zimę, namiot piękny na lato, komorę, w której chował kości rybne i olej, zęby koni morskich, skury lisie, żubrze, świnię, tudzież naczynia miedziane, mosiężne i cynowe, których im dodają (q) Duńczykowie. Kochana córka iego *Igluka* z wielką wychowana była pilnością i niezmordowaną starannością. W stroieniu się używała skur nayprzedniejszych zwierząt. W dni świętne widzieć było bogate brasoletki perłami i dyamentami wysadzane; widzieć było wytwornie nakształt szustłów dam naszych zrobione suknie, i ptaszęcemi piórkami różnego koloru przyozdo-

(q) Duńczykowie prowadzą handel z Grenlandyą, iako z krajem od siebie odkrytym.

bione, w które ubrana, prym wszędzie in-
nym brała panienkom. Włosy iey nad kru-
cze pierze czarnieysze w krągłe zwiały się kę-
dziory. Szyja nad kość łonową bielsza i gład-
sza, upiękniona była koralami i brylantami.
Oczy ślicznieysze nad trzy gwiazdy (r) Orio-
na, każdego zniewalały serce. Zęby miała biel-
sze i czystsze nad śnieg, który świeżo spada.
Usta różane miłszy wydawały zapach, niżeli
kwiaty pierwotney wiosny. Sypiała w łóżu
wygodnym na puchowey pościeli, i namasz-
czała codziennie delikatne swe ciało wielory-
bią tłustością. Taki to był zwyczaj tame-
cznych kobiet. Dama łącząca do przyro-
dzonych przymiotów dary fortuny i eduka-
cyi, musiała mieć także zdania szlachetne i
wspaniałe: zważając swe urodzenie, piękność,
i inne doskonałości, podobno nie wiele dba-
ła o tych, którzyby iey chcieli przypaść do
serca; iakoż rozumiano, że nie mogąc znaleźć
godnego siebie, byłaby prowadziła swe życie
w bezzameczciu. Lecz inaczey się losowi po-

(r) Orion, konstellacya niebieska, przy której
trzy gwiazdy dziwnie wdzięcznie błyszczące się
chodzą.

dobało. Skłoniła swe chęci ku *Siberczykowi* który nie tylko był ubogacony fortuny darami, ale nadto wszystkich swoich współczesników przechodził w rozumie, odwadze, i mężstwie. Zabił sam niezmierney wielkości dzika, którego skórę pod czas zimy nosił na znak swego zwycięstwa. Odważył się raz uderzyć na straszną potworę morską, nazwaną *Hafgufa*; i on pierwszy znalazł się, który tey nieślýchanej śmiałości nie przypłacił życiem. Puścił się częstokroć w morze po pod lód, i tam polawiał świnię i konie morskie. Pod czas największych burz i nawałności nie strachał się pośrzodku fal małą łódką płynąć. Przyszło mu rzucać pocisk, lub strzałę, albo też hak morski, nigdy nie chybił, ale gdzie godził, zawsze uderzył. Przypadło mieć z kim utarczkę, albo w mocowaniu się, albo w tańczeniu, albo granii, z zwycięstwem i tryumfem odchodził, i z swych towarzyszków jeszcze się nażartował. Sliczna *Igluka* nie mogła być nieczułą na tyle doskonałości. Patrzyła z ukontentowaniem iak we wszystkim rowienników celował; i na pokazanie swoiey radości ztąd odebraney, że w każdym miejscu i w każdej okoliczności trzymał przed innemi pierwszeństwo, albo mu iaki podaru-

nek dawała, albo wdzięcznym uśmiechem nadgradzać zdawała się. Jednego razu, gdy się w długiej gonitwie zmordował, ochłodziła go, dawszy mu kubek oleju wielorybiego; drugim razem darowała mu suknię zrobioną z skóry świni morskiej: lecz największy był znak łaski dla *Siberczyka*, że pominiawszy jego towarzyszków, co ich nie mało uraziło, zaprosiła go do siebie na wieczerzę. Na dopełnienie szczęścia tego pasterza, i dla wzniesienia w nim żywości, lechtala go po całym ciele, i zdiawszy delikatną z siebie koszulę, na niego włożyła. Odtąd *Siberczyk* całe życie dla *Igluki* poświęcił. Rozlegały się skaliste głazy odgłosem piosnek, które na iey chwałę śpiewał: uwiiał dla niey z nayprzepyszniejszych kwiatków bukieciki: dodawał perel i koralów, a to wszystko, żeby się piękniey stroiła. Wszystkie pierwiastki prac swoich nayprzód iey ofiarował, i żadney nie opuszczał okoliczności, w której mógł głaszać iey uszy delikatnym miłości swoiey wyrażeniem. Gdy oni w tak miłym i słodkim żyli obcowaniu, *Angekuk* ociec *Igluki* dług śmiertelności wypłacił. Tak po śmierci iego *Igluka* została panią swego szczęścia dalszego i dóbr znakomitych dziedziczką. *Siberczyk* nie

zaniedbywał używać niewinnych przywileiów amanta, i naostatek dzień był naznaczony, którego ta para kochana w wieczyste przymierze małżeństwa miała z sobą wkroczyć.

Poszedł był *Siberczyk* na polowanie, upatrzywszy pierwey w iednym mieyscu pięknego żubra; a że to się działo latem, nie obawiała się pójść z nim *Igluka*. Iedli z sobą na iednym talerzu; spali na iednym kilimie; nie odstępowali się na krok pod czas trzydniowego polowania. Poufałość taka między osobami płci różney ciągnie częstokroć za sobą niepomysłne skutki, którym cnota naystańsza i zdania nayczystsze tamy żadney założyć nie potrafią. Natura naydoskonalsza, honor naytkliwszy, mają swoje czasy, kiedy upaść muszą. W nadeszłym takowym czasie miła, czuła, i cnotliwa *Igluka* utraciła swoje niewinność i swoje dobro. Utrudzona była długim polowaniem, i potrzeba było dla iey delikatnego ciała spoczynku. *Siberczyk* posłał iey swego niedźwiedzia na wygodney skale, którą z iedney strony podlewała woda. Szum fal pędzących i o brzeg obijających się pomógł *Igluce* do tegoż zaśnieniu. Kochanek iey nachodziwszy się pierwey to z tey to z owej strony, nareszcie z nią obok położył się.

się. Przypatruiąc się z uwagą swoiey ulubieniczce, czuie zajmujący się ogień w swym sercu: nie mógł się z nią dosyć napięścić: zwiedził najsłabsze tajniki: objawszy, przycisnął z serca do siebie: obudził ją nakoniec miłości swoiey żywością. *Igluka* oszukana od swych zmyśłów, i pieścizotami amanta zagrzana, broniła i nie broniła skarbu swego panieństwa. Roskocz okryła ich swoim obłokiem, a dziki, niedźwiedzie, czaple, i inne tak zwierza iako i ptastwa zdawały się iednoczyć swe okrzyki dla obchodzenia uroczystości ich uciechy. *Igluka* poznawała wielkość swego upadku. Ale nacyiężey raz niewieście potknąć się, iuż potym nie ją nie wstrzyma. Za iednym występkiem poszło wiele innych. Serce iey stało się nazbyt dotkliwe i miłości zapalom niezbronne. Lecz nie toż samo działo się z *Siberczykiem*. Nafyciwszy swoją passyą, poczał w niey ostygąć; przytłumiony w nim został pomału ogień miłości; przestał iey nadskakiwać i przymilać się; nie szukał iuż tam uciechy, gdzie się iego znajdowała kochanka; stronił od iey domu i obecności; nakoniec nie chciał dopełnić uczynioney obietnicy, iako ją poymie za żonę, lubo pod tym warunkiem dziewictwo iey odebrał.

Łatwo może sobie każdy wystawić, iaki ią żal ścisnął za serce, gdy widziała, że luby amant daną wiarę łamał. Nie była *Igluka* bezczułą na tak wielką swoją niesławę. Postradała honoru i razem kochanka; i ten wyrządzony iey figiel tak był widoczny, iż go ukryć rzecz była niepodobna. Okropna iey sytuacja przywiodła ią do ostatniej rozpaczey. Trzykroć zamyślała wskoczyć w morze, i zatopić swą hańbę wraz z nieszczęściami. Trzykroć dawał się iey głos iakiś słyżeć, aby od tak strasznego przedsięwzięcia odstąpiła. Przystała nakoniec na to, żeby sobie życia nie odbierała; ale poszła trawić swe gorzkie chwile w głęboką puszcę, gdzie czekała posiłku od rozpaczey i żalości, którego dać sobie sama nie mogła. Blask iey oczu zgaśł w niedługim czasie; twarz utraciła świetne powaby i wdzięki; włosy nad hebanowe drzewo czarniejsze skudłane i po barkach rozpięzchnione wisały; potrawy grube, które łzami zaprawiała, ledwo ią utrzymowały przy życiu; naostatek dolegliwości i zgryzota prowadziły ią wolnym krokiem do grobu. *Siberezyk* nie wiedział o iey ślaniu, i wyrzucał sobie na oczy, że przywiódł do nieszczęścia osobę tak niewinną. Lecz cóż? przytępiła się iego zmyś-

Głow ostrość; i na miejscu miłości osiadł iakowys nieśmak, którego ani honor ani rozum wyruszyć nie mógł. Z tym wszystkim obraz *Igluki* umysłowi jego był zawsze przytomny, i pokóy duszy ze szczerem ruynował. Próżno usiłował tę myśl od siebie oddalić: ścigała za nim wszędzie; nie opuszczała go pod czas gry ani na samotności; zabawy i roztargnienia podobnież nie potrafiły zaspokoić jego trwożenia się i burz natarczywych; obcowanie nawet z przyjaciółmi było to trucizną, która więcej jeszcze przydawała jego sercu goryczy. Zaniedbał z swej strony zażywać pokarmu i srogu, i wpadł w głęboką melancholią. Nie znaydował innego sposobu na pocieszenie swego smutku, tylko wpaść na czołn, i zaiechawszy na środek morza utopić się; a przez to samo wszystkie troski zakończyć, które dzień i noc duszę jego dręczyły. W zamyślach tych pełnych rozpaczymiewał częstokroć przez imaginacyą cbiawienie ducha morskiego zwanego *Ingnersot*, który mu się pokazywał w postaci (s) Syre-

(s) Syreny, były to potwory morskie; wyrażające połowę ciała niewiaścę, a połowę rybę.

ny wydaiącey niekiedy pomiędzy skały morskie płacziwe ięki i smutne narzekania. Brał on te objawienia za pewny znak zbliżaiącey się śmierci; przeto gotował się troskliwie i wybierał do ziemi duchów.

Dnia pewnego rozbiła się jego łódka o kęś lodu z wielkim pędem płynącą; ledwo nie ledwo ocalił swę życie dobiwszy się w pław do lądu. Przypadkiem jakimśś stało się, że wybrnąwszy z wody na toż samo natrafił miejsce, gdzie zesromocił nieszczęśliwą *Iglukę*. Widok tego fatalnego miejsca odnowił w nim żywą pamięć występku, i wszystkie okoliczności powiększające zbrodni szkaradność iak na dłoni wystawił. W tym samym momencie rzuciła się straszna morska świnią z za iedney skały, i pluskaiąc się w morzu blisko po przed jego oczy płynęła. *Siberczyk* rozumiał, że to zapewne zły duch *Tongarsuk*, ponieważ przemówił to słowo pogrzebowe *Piklerrukput*, iako niezawodne obwieszczenie jego wyroku.

Te tak wdzięcznie i melodyjnie śpiewały, iż żeglujący umyślnie zbliżali się do nich dla słuchania; a gdy słuchając zasypiali, Syreny znienacka napadały i pożerały. Przez Syreny rozumieią rokoszy świata.

Usiłował zabić tę piekielną potworę wiadomą sobie sztuką, wypuściwszy na nią wiatr pewny, którego zawianie ma jakąś moc, podług (t) Mitologii Grenlandzkiej, której to mocy żaden zły duch odporu dać nie może. Lecz daremne jego były usiłowania. Owszem sam jakimś strachem był nagle uderzony; poczęły mu ręce ziębnąć, włosy w górę stawać, nogi powiać się; nakoniec upadł bez ruchu i zmysłów. W takowey przez kilka minut zostawał sytuacyi, gdy oto czuie się być przywróconym do życia ręką nieznaną. Otwiera oczy, i poznać kochaną niegdyś *Iglukę*, która go trzymała na ręku, i rzewne łzy wylewała. Oczy podsiniałe, wdzięki zmniejszone, twarz blada tej lubey amantki, nie mogły nie dać się poznać wiarołomnemu *Siberczykowi*. Żal i nadzieia, miłość i rozpacz, szamotały na przemianę sercem jego występny. Rzucił się do nóg panience od siebie pokrzywdzoney, i nie mógł inaczej wyrazić swego żalu za zbrodnią, i swoiey ożywionej na nowo miłości, tylko przez płacz i szlochanie. *Igluka*

(t) Mitologia, jest to nauka o wymyślonych Bóstwach Pogańskich.

zapomniała w tym momencie przeszłe swoje troski, i niewymowną czułą radość z przywróconego sobie zdarzeniem niebios kochanka, którego miała za utraconego na zawsze. Nieodwłocznie ziednoczyli się z sobą wiecznym węzłem małżeństwa. W niezbyt długim czasie wydała na świat *Igluka* dwoie dzieci, które dla rodziców poeciechą, a dla całej okolicy zaszczytem były. Zyli ci małżonkowie czas długi, kochali się miłością niewygastłą, i na łonie słodkiej i lubey iedności puscili w niepamięć wszystkie troski, których nabawił ich był ieden moment nieroztropnie i przedwcześnie zażytej rokoszsy.





STATECZNOSC UWIENCZONA, POWIESC MORALNA.

SZLACHCIE ieden z znaczney urodzony familii pokochał był passyami pewną osobę bardzo młodą, której niemnniejszy był blask piękności jak rozumu. Z tym wszystkim obaczył wkrótce z wielkim swym umartwieniem, że poszła za iakiegoś Pana Margrabiego, który był nad niego dla iakichliś, a naybardziej podobno fortuny względów, przeniesiony. Zezwoliła Dama na to zamężcie. Była wprawdzie ze wszelkim szacunkiem ku szlachcicowi; ale że nie tylko iego iednego, lecz i drugih považala, nie nazbyt drogo ukłony iego ceniła, trzymała się w obojętności, i była za-

wsze panią zdań swoich i swego serca. Utracił ją szlachcic z nieukoionym bólem, ale ją kochać nie przestał. Okazywał iey tyfiące przywiązania swego dowody; całe swe na tym ukontentowanie zakładał, aby się z nią widywał iak nayeściej; i zaprzyśiągłszy się w wielu okolicznościach, że mimo iey poślubienie wiary drugiemu, dla niey tylko żyć będzie, wszystkiemi kobietami innemi gardził, chociaż jmu się nayposażnieysza trafiła. Nie wiele wyszło czasu, aż Pani Margrabina została wdową. Przywiązał się do niey ieszcze bardziey niż przedtem; a iako ona miała wiele zacności i przymiotów, tak on znowu miał niemniej współzalotników. Tylu Kawalerów czynili go niespokojnym; nie mógł patrzeć na nich bez wewnętrznego smutku i żalu, z którym wydawał się zawsze, lubo nadaremnie. Dama bowiem tego była honoru, że się tym dotknąć nie dopuściła. Kochała świat, i będąc w swojej mocy, chciała z tego dobra korzystać. Dwór codzień był liczniejszy. Każdy mówił to przed nią, że była godną kochania; i nie się iey tak nie podobalo, iako że to słyszała z ust wielu. Wyrzucał iey to czasem zdaleka i delikatnie szlachcic; a zaślawni ją razu iednego samą z pię-

cia tylko czyli szczęścią przyjaciółkami, żadnego z swoich współżalotników nie widząc, począł mówić z podziwieniem o tak niezwy-
czaynym oddaleniu się Kawalerów. Zamyślił się potym głęboko. Zdumiała się na to Pani Margrabina i inne Damy przytomne. Umiał tak dobrze w kompanii rozprawiać, iż umilknąć na moment, było to przeciwko jego naturze. Niewiały są za zwyczaj ciekawe; chciały zaraz wiedzieć przyczynę jego zamyślenia się. Odpowiedział im, że zamyślił się nad wielością amantów Pani Margrabiny, i że więcej ich nad pięciudziesiąt liczył. Poczęły się śmiać wszystkie, tak z jego myśli, iak z liczby amantów. Nie gniewała się o to Margrabina; bo liczność Kawalerów przekonywa każdego o zacności tej Damy, o którą się starała. Jedna z przyjaciółek nad inne weselsza i zabawnieysza zafzła w dalszą materią, i powiedziała, że niepodobna jest rzecz, żeby Pani Margrabina miała tyle kochanków, a nie znaydowali się między niemi tacy, którzyby byli natrętami i uprzykrzonymi; a zatym niepodobna także, żeby wszystkie bez braku chęci i oświadczenia przymiowała, które iey czyniono. Przydała nad to, iż szlachcic może wiedzieć wady tych wszystkich, którzy wzdę-

chali do Pani Margrabiny, ponieważ nie ma żadnego człowieka tak bystrych oczów, iako Kawaler, który ma wiele współzalcotników, i pragnie odkryć ich przywary. Szlachcic na tey iedney przestał odpowiedzi, iż żadnego z nich nie było, któryby wart nie był szacunku, bo nie mogli kochać Margrabiny bez pokazania, że są gustu dobrego. Przyjaciółki klaskały rękami na ten koncept, a Pani Margrabina winniąc szlachcica, iakoby był nie ze wszytkim szczery, nie chciała mu darować tego, że podchlebnie na iey stronę powiedział, tylko pod tym warunkiem, aby iey z osobna każdego opisał amanta. Popieraiać ją przyjaciółki, wymagały na nim nieodwłocznego ku niej posłuszeństwa. Jak to ludzie przez powszechne iakieś zepsucie radzi tego słuchaia, co się z pokrzywdzeniem sławy cudzey mówi. Pokazywały mu nieodbitą potrzebę mówienia przeciwko swym współzalcotnikom; do czego, aby jeszcze go łatwiej przywiodły, zaklinały się, że tego po nim bynajmniej nie chcą, żeby co uszczypliwego o swych przeciwnikach mówił, i coby iego sławę oczernić miało. Rzecz ta godna była, ażeby nad nią pomyśleć. Prosił tedy szlachcic o czas, i o to, co po kilku dniach przyśłał Ieymości Pani Mar-

grabinie. Zrobił piramidę z samych serc, do których (u) Kupidyny ze wszystkich stron silieli. Jedno z nich na samym wierzchołku będące kończyło też piramidę, i zdawało się nad wszystkimi innemi panować. Toż dopiero szły drugie i opierały się przy końcu piramidy na podstawku marmurowym. Które z nich były ostatnie, tak były udane, iakoby się odwracały i żegnały. Wszystkie te serca miłości pociskami ranione miały różny kształt i różne wyobrażanie. Przy każdym sercu była cyfra, i ta cyfra miała swe podobieństwo do innych cyfer, pod któremi było kilka lub kilkanaście linii zapisanych, częścią prozą, częścią wierszem. Te podpisy wyrażały naturę każdej miłości. Liczono tych miłości aż dwadzieścia i siedm, z tylaż cyframi u góry, i tylaż, iak się rzekło, podpisami u dołu, a to w złote litery wysadzane. Do tey tak śliczney i przyjemney roboty był przyłączony list w te słowa:

KOCHANEY BELIZIE.

Domagać się od nieprzyjaciela, ażeby dał zdanie o swym nieprzyjacielu, jest to albo go mieć

(u) Kupidyn, Bózek miłości, syn Wenery. Malują go ślepego, z łukiem i strzałami.

za wspaniałego, albo nie chciał mu w tym dać wiary, coby o nim powiedział. Toż samo mówić się może o amancie, który zazdrośnym patrząc okiem na swoich współzalcowników, nie mógłby o nich dobrze mówić. Trudny jest w przyznaniu im iakowey cnoty, boby chciał, żeby żadney nie mieli. Nic w nich nie uważa, tylko to, co jest złego; i największym byłoby iego pragnieniem, widzieć ich nienawisci godnemi. Gdybym powiedział, że nie jestem z tych liczby, nie wiem czyliby mnie postępującego sobie poludzku i grzecznie za mniey czutego nie uznano kochanka. Iako bowiem rozum nie jest zawsze znakiem wielkiej miłości, tak niebezpieczna jest rzecz, w kochaniu być nadto rozumnym. Po większey części kobiety są delikatne, zwłaszcza kiedy mają rozum: z najmnieyszey rzeczy różne czynią wniofski; i lepiej jest pokazać im, że ślepo kochamy, a przez to na ich miłość zasłużyc, niżeli skarbic sobie u nich szacunek temi krokami, które wiecey oznaczają rozumowi niż kochania. Amant umięgcy dobrze dawać sobie samemu prawa rzadko się Damie spodoba: zda się iey, że przez tę wielką nad sobą samym władzę być może zawsze panem swego serca; będąc zaś w tej myśli, że ma moc odstąpienia kiedyby zechciał, nie da mu się na

twamian rościagać z panowaniem nad iey sercem. Otóż to iest, iak rozumiem, co mię ośmiela do powstania przeciwko moim współzalcownikom; bo mówiąc prawdę, luba Belizo, kocham cię tyle, że ich nienawidzić muszę. Raczysz mi iednak darować, że żadnego po imieniu nie wspomnę. Przez wysoki twój rozum sama ich poznasz za pomocą mego odmalowania onychże; i wiem dobrze, że wielu z nich nie będą mogli tak się sami poznać, iak ty ich poznasz. Przekonywa mię o tey prawdzie to, że wielu przypisuią innym te występki, w których sami zostają. Nie należy ich zupełnie potępiać, bo gdyby przeświadczeni byli o swych zdrożnościach, staraliby się one poprawić. Wyznać szczerze powinienem, iż znaydują się między niemi godni, ale ta godność nie iest doskonała, ponieważ co iest w nich dobrego, skazili niektórymi przywarami, dla których mniey są warci kochania. Co tyczy się ciebie, luba Belizo, mówić można, że wszystkie rodzaje miłości tobie na wyscigi nieciako służą, gdyż masz Kawalerów różnego wieku, różnych temperamentów, różnych humorów. Różność ta iest dla ciebie chwalebna: iest to rzecz wielka, podbić sobie serca każdego gatunku, i pięknieyszego nad ten nie masz dla Damy tryumfu; cho-

ciaż albowiem człowiek dziki na miłość nie za-
 sługuje, większa atoli jest sława, włożyć iarżmo
 na dzikiego, niż na amanta z natury czułego.
 Toż samo mówię o fercach innych do kochania
 niezdatnych. Wszystkieś podbiła; to jest, dla
 czego twój tryumf jest doskonały. Wieluś od-
 rzuciła; to jest, co dodać należy błasku
 twojej chwale. Znosisz niektórych cierpliwie; to
 jest, co pokazuje twą dobroć. Co gdy tak jest
 rzeczywiście, dziwić się bynajmniej nie po-
 trzeba, jeżeli sztuka, którą ci posyłam, ma
 tytuł twojego tryumfu.

Obacz już teraz, co ten dowcipny amant
 kazał wyryć złotemi literami przy każdej mi-
 łości.

TRYUMF BELIZY.

I. MIŁOSC SMIAŁA.

Tey miłości trzeba ci się było obawiać. Nie
 ma nigdy względu żadnego ani uwagi. Mu-
 siałabyś się zawsze mieć na pilney straży. Do-
 brześ więc uczyniła, żeś się iey chciała pręd-
 ko pozbyć.

Których ci Kawalerow ta miłość zdarzyła,
 Nigdy z tobą milemi w żart nie poydą słowy;

Owsem do wszech spraw swoich łączą ostrość mowy,
Sądząc, że moc ich ognia nad wszystko się wzbiła:
Trudność panować nad temi śmiałkami.
Dla samych siebie takowi kochaia:
I że przyświadczę szczeremi słowami,
Więcej swawoli niż miłości maia.

II. MIŁOSC NIEROZUMNA.

Miłość ta tak u ciebie łaski nie znalazła, iak
i u swoich braci, którzy znać ia nawet nie
bardzo pragną. Umieściła ona w twych aman-
tów liczbie biednych niewolników, nad które-
mi litować się przychodzi, lecz którzy oraz tak
mało są godni szacunku, że ich bardzo flu-
sznie oddalał.

Myli się bowiem, ktokolwiek inniema,
Ze w tym nie złego bynajmniej nie ma,
Gdy szuka głupi człowiek prześlizczney dziewoi,
Mieniać się do stałego zdolnym bydź kochania.
Nie, niech oprócz miłości co sobie przyśwoi
Lepszego, chceli przypaść do upodobania.

III. MIŁOSC BEZ URODY.

Nie masz, mówią, brzydkich miłości. Łatwo
temu wierzę. Ale na to nie pozwolę, żeby nie
było brzydkich amantów. Miłość ta przycią-
gnęła do ciebie niektórych, co są z ich lic-
by. Nie spodobała ci się ich szpetność, i acz
niechętnie ustąpić musiała.

Nie jest ci to w amancie jedyna ozdoba,
 Kiedy z niego jest piękna i kształtna osoba;
 Więcej rozum popłaca, enota, miłość stała.
 Ale gdy o wieczyste iść będzie kochanie,
 Musi iakiś mieć układ, kształt, i wdzięki ciała,
 Jeśli kto sprawiedliwie chce zaśluzyc na nie.

IV. MIŁOSC NAPRZYKRZONA.

Jakżeś sobie postąpiła rozumnie, gdyś wzgardziła amantami, których ta miłość do kłania się tobie przyzwala. Gdybyś ich nie była odrzuciła, oni swemi języki byliby innych od ciebie odegnali.

Ci amanci stają się natręty wiecznemi;
 W kochaniu na pozorach iednych polegają;
 I byle rozumiano że są szczęśliwzemi,
 By niemi rzeczywiście byli, nie dbają.

V. MIŁOSC LENIWA.

Nie mało jest niebezpieczeństwa z podobnymi amantami; i iako niepodobna rzecz jest, żeby oni nie mieli tyle w sobie leniwa, ile sama ta miłość, tak bydź nie może, żebyś się od nich spodziewała czego, coby ci przyczyniało rokoszy.

Jeśli ci więc ta miłość ma nadstręczać męża,
 Mimo gustu twoiego, mimo twoiey woli,
 Życzę ci od niey stronić, iak od iadu węża.
 Ten mąż oziębły, wżysfko co działa, powoli.

VI. MIŁOSC SPOKOYNA.

Ta miłość, która lubi spoczywać, i nigdy się o nic nie troska, zwabiła ci amantów, co się niczym nie interesują, ledwo rzekną kiedy, że cię kochają; i nie mogę upewnić, czyli niedostatek słów w okazaniu miłości nadgradzają uczynkami.

Patrzeć na zalotników będę bez farkania;
Twoja im nie uczyni nieprzystoynność kaźni;
Usną nawet przy tobie nie mając starania,
Iestli iaka lub nie iest przyczyna boiaźni.

Twoją pięknoscia będąc zwabieni,
Bardzo kontenci z tobą osiedzą;

Lecz co z pokoju gdy przymuszeni
Są tracić, spiesźnie uciekać będą.

VII. MIŁOSC WESOŁA.

Winnaś wdzięczność tey miłości. Sprowadza ci amantów, co mogą rozpędzać twój smutek, który z widzenia innych odbierasz. Są zawsze miny dobrej: wszystko się w ich postępkach i osobie świeci: poskakują zawsze i tańczą; i nie masz takiey materji, w którejby obszernie mówić nie mogli.

Iest to potok słów, który trudno zatamować;
Mowią, i odpowiedzieć często nie dozwolają;

Każdyby z nich sam ieden pragnął roz umować;

Wszyscy przecież frazdkami tylko cię móżolą.

Tom IV. P. Uncy.

U

Miey za nic, co się świeci powierzchownie;
 Szczebiotnych zostaw amantów w zniewadze;
 Tych kochay, co cię kochają gruntownie;
 I tych ci indziej nie tu szukać radę.

VIII. MIŁOSC UPORNA.

Ci wszyscy, których ta miłość zniewoliła ku tobie, są iey podobni. Ale nie rozumiey tak, żeby oni, gdy przyidzie zawsze kochać, byli równie uparci. Upór ich na tym zależy, żeby chcieli mocno, czego chcą, i targnęli się nawet na to, co kochają, czyli jest przyczyna iaka, czyli nie. Którzy są tego charakteru, nigdy z niego nie wyidą.

Poki są amantami, stroiemy z nich śmiechy:
 Każdy, mowiem, rodzi się z swemi występkami;
 Lecz iak wielkie męczeństwo, i każn bez uciechy,
 Kiedy w czasie z amantów staną się mężami.

IX. MIŁOSC PORYWCZA.

Strzeż się amantów, którzy swę porywczosć
 miarkować nie umieją.

Kto z zostających w amantów nędzie
 Swoy ku kochance gniew nie powściąga,
 Zostawszy mężem, w swym się zapędzie
 Nie zatrzymując, do kila siaga.

X. MIŁOSC NIEWOLNICZA.

Ta miłość jest oszukująca, i amanci, których
 ona ku tobie zagrzewa, toż samo. Widzisz

ich uniżonych, nadśkakujących, uciesznych, i czego tylko ty pragniesz, oni tegoż samego tak pragną, iż здаie się, iakoby rzeczy nayprzykrzeysze były im dla ciebie miłe. Takowe poddaństwo iest szacowne; ale ponieważ iest tyle w miłości hipokrytów, ile w innych rzeczach, nie potrzeba ci dowierzać passyi amanta, który umie udawać.

Trudność miłości tey bydź zawsze panią,
Co nad twoy stopień wzrostu brać nie może:
Im iest mocniejszy, patrzay tylko na nią,
Iak coraz w więkzszę pędzi się bezdroże.
Ten zapęd zbytek serca pokazuje,
Ktory cna Dama grzecznością pokrywa;
A iesli z ludzka niekiedy strofuie,
Iego żal tylko ztąd na oko bywa.

XI. MIŁOSC ROZKAZUJĄCA.

Nie wiem, co tak za nierozumna miłość dała ci tych rozkazujących amantów, o których można ślusnie mówić, że prosić nie umieją, tylko kazać.

Stracha się serce choć naymniey lęклиwe;
Taki to skutek dumy Kawalera,
Co dawać nawykł rozkazy burzliwe,
I swą szeroką władzę rozpościera.
Obchodź więc zdala tego, który szumie.
Damy się rodzą do rozkazywania;
I amant, słuochać co nigdy nie umie,
Nie iest stworzony do przypodobania.

Uij

XII. MIŁOSC ŁAKOMA.

Ci, których ta miłość wzrusza, nie mogą całego serca poświęcić kochance, ponieważ bogactwa w naywiększey mają cenie. Gotowi są swego słowa odwołać; gotowi nayzaśnieyszey Damy odstąpić, ieżeli by im przyszło koszt iaki ponieść, albo dać znaczny podarunek. Z tym wszystkim nikt nikogo nie kochał nigdy prawdziwie, chyba aż być przestał łakomym.

Tenci to owoc ta passya rodzi:

Nagłą gdy tknięci miłością zostaią,

Występki swoje w cnoty zamieniaią,

Sądząc, że przy tym kochać im się godzi.

Darmo im wspomnieć miłość przez się czystą;

Przecież niedatny amantem nie będzie,

I w nim łakomstwo jest plamą wieczystą,

Z ktorey w bezprawia inne wpada wszędzie.

Nadto, który się stara, a nie daie,

Gdy poymie żonę, ta się nędzną staie.

XIII. MIŁOSC PORYWCZA.

Amanci, którzy się prawami tey miłości rządzą, zbyt nim z początku unoszą się przywiązaniem ku swoim ulubieniczkom. Miey się na ostrożności przed temi, których ta ci miłość podała: gwałtownie wszystko czynią; i ich pierwsze kroki nad zwyczaj porywcze nie ci dobrego rokować nie mogą, bo wszy-

ſtko, co ſię dzieie nagle, nie trwałe ieſt; i ie-
żeli w głąb rzeczy zaſiągnąć zechceſz,

Rodzi ſię z mocy ſłabość nader częſto,
Spraw ſwych żywością ſama ſię umarza;

Tak ogień nagły, który iſkrzy gęſto,
W tenże czas gaśnie, kiedy ſię rozżarza.

XIV. MIŁOSC MDŁA.

Miłość ta ieſt poprzedzaiącey cale przeciwna.
Których zagrzewa ku tobie, nie mówią z tobą
nigdy, chyba tylko oczyma. Nic ſmutniey-
ſzego nad ich poſtęпки. Nie mają prawie ani
tyle mocy, żeby ſwe-uſta otworzyli. Patrząc
na ich ſpoyżrzenie umieraiące, rzekłby kto,
że ſą nogą iedną w grobie. Podobni amanci
nie ſą z liczby tych, którzy kochaią nadto
żywo.

Cała paſſya ich ieſt zemdlona,
Zaledwo nawet ſamych ſiebie czuią;
Mdłe ich weſtchnienia, żywość zwątłona,
Zą nic ſię wazą, bo miłość ruynuią.

XV. MIŁOSC INTERESSOWNA.

Chroń ſię amantów, którzy ſię maxymami
tey miłości rządzą. Nie mogą prawdziwie ko-
chać, ponieważ inny cel mają, a nie ten, że-
by byli kochani. Niech będzie nie wiem iak
urodziwa Dama, mniej ich poraſzy piękność
i wdzięki, niżeli zysk i dobro ſpodziewane.

Tacy są gorli ieszcze i wzgardy godnieysfi nad łakomych, bo ci mogą przynajmniey mocno kochać, byle się od nich nie domagać tego, co zgromadzili. Kiedy łakomcom piękna iaka osoba podoba się, będą częstokroć szukali swego ukontentowania, i nie zechcą w to wchodzić, czyliby zkądiną więcej korzysta-
li; ale

Amant interessowny pożytku ugląda:

Kiedy mu się przytrafi mieć ulubienicę,

Widząc drugą bogatszą, oney przyśiądz żąda,

A pierwszey daną wiarę potarga na nicę.

XVI. MIŁOSC CHLUBNA.

Wiele jest miłości takich na świecie. Oto i tobie nastręczyły amantów; lecz pomyśl, że ci bardziey starają się o to, iakby mogli w to ludzi wprawić inniemanie, że ty ich kochasz, iak o to, żeby ciebie kochali. Czynione ci od nich oświadczenia, i oddawane ukłony, są iedynym ich próżności skutkiem. Mysląc sobie, że mają miejsce w twym sercu, rozumieją oraz, że nie mały nabyli chwały przed światem; i ta ich myśl z twoim byłaby dobrem, gdyby nie chcieli przy tym, aby ludzie byli tego rozumienia, że ich i wszystkie inne Damy zacne kochają, którym się równie iak

i tobie z swym oświadczać nie zaniedbują szacunkiem.

Jest to prawda, szacować, nikt temu nie przeczy.
Skutek dobry zna z źródła dobrego wypływać;

Lecz szacując nie kochać, nie wart w samej rzeczy.
Gdy kto, jak ty, ma sobie czym miłość ziednywać.

XVII. MIŁOSC ZARTOBLIWA.

Jako jest różny rodzaj miłości, tak też jest różny rodzaj amantów. Ta więc miłość żartobliwa zwabiła ci Kawalerów bawiących się żartami i śmieszkami. Ale kto się zawsze śmieie, powinien być podeyżrzany u Damy.

Miłość rzeczy poważnych wymaga niekiedy;
Więc kto z śmieszek twojej ręki żądać przedsięwzię,
Niech klęka, niech przyśięga, nie wierz, bo i wtedy
Nie zgadniesz, czyć wysmiewa, czyli kocha szczerze.

XVIII. MIŁOSC DELIKATNA.

Strzały, któremi ugodziła ta miłość niektórych twoich amantów, nie bardzo głęboką zadaly im ranę. Gotowi są zawsze cofnąć się z swym słowem i przyjaźnią. Wszystko ich razi, wszystko smuci. Naymnieysze frazki są w ich oczach straszidłem, i myślą ustawicznie, że nie są kochani. Może być, że oni tego nie czynią, tylko ze zbytecznego kochania: iakoż tak oni mówią; i łatwo wierzyłbym temu, iednakże

Amanci delikatni nazbyt i dotkliwi.
Choćby delikatności miłość równą mieli.

Wątpię, ażeby z tobą bydz mogli szczęśliwi,
Bo zawsze utyfskiwać iakby się uwzięli.

XIX. MIŁOSC DZIKA.

Wszystkie serca, które tą miłością są uderzo-
ne, są to serca amantów gniewliwych, niespo-
koynych, ponurych, i mogących naysiękniey-
szą Damę do niecierpliwości przyprowadzić,
chociażby z natury humoru była łagodnego.

Tacy są amantami iedynie z imienia

Miłość ich dzika, co zawsze łaie,

Mówić można prawdziwie, nie każąc sumnienia,

Ze nayspodleyszą w świecie się łaie.

XX. MIŁOSC ZAŁOTNA.

Ta miłość dała ci amantów dosyć przyiemnych.
Mówią przed tobą rzeczy piękne i mile, i od
pierwszego zabrania znościomości nie omieszku-
ją ci zawsze czynić oświadczeń naytkliwszych
i nayspełnieyszych miłości. Z tym wszystkim ży-
czyłbym ci mieć się na ostrożności.

Ich przyięga miłości z nałogu się wszczynają,

Ktorą czynić staranność ich wszędzie iedyną.

Tak, choćys nie wiem iaką lica piękność miała,

Darmo się klną, iakobyś mocno ich wzruszała.

Czego wewnątrz nie czują, to chępią słowami,

Ani serce wie o tym, co mówią ustami.

XXI. MIŁOSC PODEYZRZLIWA.

Ieżeli amanci zalotni tak lekkomyślnie kochają, że nie pomną o czynionych od siebie oświadczeniach iak skoro odchodzą na krok od Damy; ci, co są miłością podeyżrliwą tknięci, znowu przeciwnie tak kochają, iż mówić można, że nad ich miłość nie gwałtowniejszego nie masz. Ale chociaż zdaie się, że Damy pragnąc powinny Kawalerów iak nayżywszey passyi, iednak w rzeczy samey nie mają przyezyny dbać o nich nadto.

Niedowierzanie w podeyżrliwość żenie;

Słusznie więc miłość ich zawiścią mienię,

Gdy w podeyżrzeniach swych się nie hamują.

Zadawać zawsze iakieś wykroczenia,

Nie iest cześć; przecież w miłości bez czczenia

Nigdy dotkliwe ferca nie smakują.

XXII. MIŁOSC DZIWACZNA.

Ieżeli cóżkolwiek masz wstępu ku nieślato-
czności, nie chciey się przywiązywać do a-
mantów, których ci ta miłość nasyła. Znay-
dziesz ich dnia iednego byż naksztalt ognia
gorącemi, drugiego naksztalt lodu zimnemi.
Pokazawszy raz wszelką swoię grzeczność,
nie zaniedbają drugą razą pokazać wszelką
nieludzkosć. Będą czasem oświadczać się, że

są gotowi opuścić cię, a czasem innym będą ci zaprzyśięgali wieczną ślatoeczność.

Coż proszę, moja Pani, po takim kochanku,

Któryby się nie zmienił w ukochaniu ciebie?

W strachu wielkim zostawać musisz bez przestanku.

Widząc, że procz dziwactwa nie zna praw na siebie.

Tacy dziś przyjaciółmi, a jutro inaczej;

Przez co Damom uczciwym są nieznośną kaźnią.

Których cale nie mało humor tkliwy drażnią,

I którymby ulegać zawsze mieli raczej.

XXIII. MIŁOŚĆ CICHA.

Miłość ta z natury melancholiczna, melancholicznych także zdarzyła ci amantów. Myślą zawsze, mówią mało, patrzą i uważają pilniey nad innymi co się dzieie; i gdy są nie-co zebrani w sobie, dają częstokroć nierzetelne zdania o tym wszystkim, co widzą. Takowa ponura bywa pospolicie znakiem ukrytey podeyżrzliwości, która ich wielce trapi, a którey iednak wydać nie śmieją, obawiając się, żeby odrzuceni nie byli.

Takowi będąc przedtym tylko amantami,

Gdy przez ślub swe kochanki biorą w panowanie,

Sprawy, co nabawiały ich dotąd troskami,

Obarczają surowe prawa kując na nie.

Co się im do cierpienia zdawało bydz niesnadnym,

I na co ani syknąć nie śmieli przed śluby,

Już po ślubach powstała tonem wielowładnym.

A nie będąc kochani, biorą żonę w kluby.

XXIV. MIŁOSC BEZIMIENNA...

Nie wiem jakie tey miłości dać imię. Takich tylko tworzy amantów, którzy kochają podobu swego widzimi się, i w każdej rzeczy samych szczególnie siebie upatrują. Nie troskając się o nic, usiędą na miejscu naywygodniejszy, ani go kiedy ustąpią Damie. Będąc gdzie u stołu, naywysmienitsze wybierają sobie potrawy, i z czasem wpadają w nałóg grubiaństwa.

Miłość takich amantów iak wiatr jest niestała;
Tak onę oświadczają Damom obojętnie,

Iż gdyby z nich któremu rękę która dała,
Żyłby iak z niewolnicą ostro i niechętnie.

XXV. MIŁOSC BEZ GUSTU.

Ta miłość nie jest ani zimna ani ciepła; i ci, których ona razila, są teyże natury. Nie mając owey powolności, którą prawdziwa rodzi miłość, mówią tonem niżonym nieiakię przyiemności pomieszane razem z grubemi żartami, które umyślowi dobrze utworzonemu nie mogą przypaść do smaku.

Sposób ich rozprawiania niemily, dziwaczny,
Zwłaszcza dla ciebie, ktorey gust cale jest nowy.

Nie byłby, iak rozumiem, kąsek nigdy smaczny,
Słuchać niegustownego amanta częzey mowy.

XXVI. MIŁOSC NIESTATECZNA.

Pocisków tey miłości iest liczba prawie nieprzeliczona; ale te pociski tak letko rażą, iż serca amantów ledwie co uczuć mogą. Ponieważ więc i rany po strzałach tey miłości bardzo prędko goić się muszą, przeto kochankowie chcą dobrowolnie być na nowo rażonemi. Tak i są w ustawicznym sprawy prowadzeniu, i nie są; bo zawsze zarywają na świeże, a pierwey zaczętych nie kończą. Wiem, że mając tyle zachości, mniey tego nad innych powinnaś się obawiać Kupida.

Znam, że moc twoia prawa na tych wkłada,

Których twa piękność filnie kępuje;

Lecz że niestały odmianie podpada,

Może bydl, że ci zdradę uknuie.

XXVII. MIŁOSC STATECZNA.

Większa część tych, których inni Kupidzi swemi razili strzałami, mają coś w sobie, na czym zupełnie polegać nie można. Daremnie usiłują nadto okazywać grzeczności ku Damom, które postanowili kochać. Wszystkie ich kroki tracą czymś; co w prędkim czasie przywiązanie popsuć ze szczętem potrafi. Mówię przywiązanie, a nie miłość, bo często źle zażywamy tego nazwiska. Nic nie masz pospolitszego,

a oraz nic rzadszego, nad to, cobyśmy prawdziwie nazwać mogli miłością. Nic tak mało zdarzającego się, iako miłość słateczna, chociażby była i prawdziwa. Nic nakoniec, coby tak było często w ustach, a tak rzadko w sercu. Nikt przeczyć temu nie będzie. Każdy w kochaniu upatruie siebie samego; i mało bardzo jest takich, którzyby kochali swoje ulubieniczki dla tey iedney przyczyny, że są tego warte.

Temu tylko, co kochać nigdy nie przestaie,

Ze jest amant prawdziwy i szczerzy, przyznaię.

Pelen tego, co w sercu miły ogień nieci,

O to nie dba bynajmniey, co się indziej świeci.

Powinność za najmiłszą swą zabawę miewa;

Przydaie do miłości oświadczeń sownie;

W dzień ostatni, co pewnie już bierze mu życie,

Trwałą ieszcze miłością i niezgałą ziewa.

Jeżeli amanci takie słateczności mają iakie przywary, potrzeba ie naturze ich a nie miłości przypisać. Żywa w stopniu najwyższym pasywa z tak wielkim statkiem złączona godnemi ich czyni, ażeby nad innych byli przeniesionemi. I przetoć to, luba *Belizo*, spodziewam się ziednać sobie tyle łaski u ciebie, abys na moją oświadczyła się stronę przeciwko moim współzalotnikom. Mówię to, i rozumiem, że mówić mogę bez nagany. Jeżeli nie przystoi czło-

wiekowi dobrego serca chwalić się z swej waleczności, rozumnemu z swego dowcipu, Damie z swych wdzięków, nie można podobnieź sądzić o amancie. Uydzie amantowi mówić, że kocha, mówić i po tysiąc razy na dzień, dowodzić wszelkim sposobem, malować zbytek passyi, i dawać do poznania, że nigdy nikt z Kawalerów, ani tyle kochał, ani kochać będzie, ile on. To samo ja czynię; a iako jestem stateczny, o którego nader trudno, tak miłość stateczna która jest moja, widzi się bydź wyniesioną nad wszystkie inne, i trzyma moje serce, iako jedno szczególnie, które między tylą innemi wiecznie kochać umie. Co zaiste tak jest prawda, że choćbyś najmniej miała sprawiedliwości, nie mógłabyś o tym nie bydź przekonaną. Jestem całe twoim, dla ciebie tylko żyję, na ciebie tylko patrzę. Zacząłem cię kochać od lat pierwiastkowych. Ręka twoja innemu ofiarowana nie oślabiła mey passyi. Wszyfey, którzy ci też same czynili oświadczenia co i ja, odstąpili cię iak skoroś za mąż poszła. Ja jeden nie przestawałem cię kochać; i żem kochał szczerze, ztąd możesz miarkować, żem kochał bez nadziei. Jesteś teraz Panią twej ręki i mego przeznaczenia. Możesz oślatnie powiedzieć słowo. Uczynimy przymierze, którego artykuły sama

miłość stanowi. Ze wszystkim się tobie poddaię; moje życie, moje dobra, moja fortuna, są zupełnie twoje. Jeżeli poddaństwo, które ofiaruję twęj woli, nie jest dostateczne, oddal mię na zawsze z przed twoich oczu i wyrzuć z serca. Tak jest, śliczna *Belizo*, mówię ci prawdę gdy twierdzę, że wielkość moiej passyi wyrazić niepodobna. Mówiemyć my wszyscy, że kochamy, ale to siebie samych kochamy. Wszystko pożytkiem naszym mierzymy; i z tyfiacą amantów nie wiem czyliby ieden znalazł się, któryby kochał swą przyjaciółkę dla niey samey. Nie mogę ja temu przeczyć, żeby w miłości, którą mam ku tobie, nie znaydowała się i miłość własna mnie samego, bo inaczey byłoby to kochać cię bez żadnego ukontentowania; ale między memi współzalotnikami i między mną ta zachodzi różnica, że ja nie dla tych cię kocham przyczyn, dla których oni. Większa ich liczba ukrywaiają swoje występki i przywary. Rozbierz ie i roztrząśnij z pilnością, a obaczysz, że chociażbyś im nie często podawała sposobność i czas pokazania się, ten, który naybardziej będzie przeświadczony i przekonany, nieodwłocznie się oddali od ciebie mimo swoje postanowienie i przedsięwzięcie mienia się na ostrożności. Doświadczyłaś ich

zupełnie, kiedyś wady onych poznała. Rozumiem zaś tu owe wady, których nigdyby nie potrafił dociec ten, co mniey ma od ciebie dowcipu. Na cóż więc masz czynić daley doświadczenia tak mało potrzebne?

Nowi codziennie amanci przychodzą z ukłonem;

Lecz coż? gdy z charakterem nieszczerym, zmyślnym?

Czyż zechcesz w takim miłości szeregu

Spędzić część piękną życia twego biegu?

Te miłości kupą ciśną się do ciebie. Ale co za miłości! Wyłącz miłość moją z ich tłumu, albo raczy chcesz widzieć, iak się sama wyłącza, i iako iey stateczność, a oraz nieostygła żadnemi czasami gorącość, warte są tego, abys ją w rzędzie innych nie mieściła. To jest, czego czeka od ciebie ten, który cię będzie kochał wiecznie, śliczna *Belizo*.

Tak więc uczyniła ta zacna osoba, dając rękę i serce amantowi dla uwieńczenia iego stateczności.

KONIEC TOMU IV.
I OSTATNIEGO.



THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
NEW YORK

KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO

4766 -KZ

4778-KZ

